Co przemilczał SEKIELSKI?

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

CENA 5.99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 75 578 indeks 320919 #21 (1345) 22/05/2019

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

BROŃCIE DEMOKRACJI, IDŹCIE NA WYBORY

ROZMOWA Z **Jarosławem Kaczyńskim**

ISSN 1230-4581

CYFROWY POLSAT

„Najlepsze filmy, seriale i sport na start

3 MIESIĄCE BEZ OPŁAT!"

NOWOŚĆ! Oferta dostępna również w TV kablowej w technologii IPTV!

Promocje dla nowych Klientów dostępne przy umowach z okresem podstawowym składającym się z 24 okresów rozliczeniowych. „Bez opłat" nie dotyczy sprzętu. W przypadku telewizji kablowej IPTV należy uwzględnić opłatę za transmisję danych zgodną z taryfą operatora usługi Internet. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie, dostępnych u Sprzedawców i na www.cyfrowypolsat.pl. „Gra o tron" © Home Box Office, Inc. LaLiga Santander, Bundesliga, Serie A TIM i wyścigi Formula 1™ w ELEVEN SPORTS. Wszystkie prawa do powyższych tytułów zastrzeżone.

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

„Nie chcemy Niemca, Ruska i powrotu Donalda Tuska”

Trzeba iść i głosować. Nakłonić też przyjaciół, znajomych i sąsiadów. Widzimy, jaka jest stawka tych wyborów. Stronnicy rządów Niemiec w UE robią wszystko, by nic się nie zmieniło. Zwolennicy sojuszu z Rosją chcą otworzyć drzwi do panoszenia się Putina i totalnego chaosu. Dzisiaj PiS, choć postuluje reformę UE, gwarantuje ludziom stabilizację i rozwój. Dla Unii reformy to jedyna szansa na przetrwanie.

W tej kampanii wyborczej zdarzyło się już niemal wszystko. Nowa odsłona kryzysu w Kościele, ujawniona akurat teraz, próba rozwalenia naszych relacji z USA, no i tradycyjne awantury, łącznie z chamskim zachowaniem posłów opozycji. Swoją drogą trzeba wreszcie uregulować kwestię występowania posłów pod wpływem środków odurzających, szczególnie narkotyków, i przestać udawać, że problemu nie ma. O tym, który poseł „rzuca się na haju”, wie już chyba każde dziecko.

Dwie kwestie wzbudziły szczególne emocje. Pierwsza to pedofilia w Kościele. Nie mam pretensji do autora filmu, że nagłośnił wyłącznie przypadki dotyczące Kościoła. Mógł zrobić film o pedofilach artystach, dziennikarzach, zajął się księżmi. Reszta zboczeńców jest dalej przez elity chroniona. Polański ma swój pomnik i jest honorowym obywatelem miasta Łódź. Film Sylwestra Latkowskiego z 2005 roku o pedofilach w środowiskach elit „warszawki”, a właściwie o ich bezkarności, został szybko schowany. Tomasz Sekielski miał więcej szczęścia. Jednak – jak mówię – o to pretensji do autora filmu mieć nie można. Zarzucam mu co innego: dokument pominął zasadniczy wątek ochrony pedofilów w Kościele przez Służbę Bezpieczeństwa, a po upadku komunizmu – przez ludzi tych służb. Kiedy zdecydowaliśmy się ruszyć kwestię lustracji w Kościele, wiedzieliśmy, że pod tym może tykać inna bomba. Sprawy były tak powiązane, że jednej bez drugiej nie dało się wyjaśnić. Wielu biskupów często było sparaliżowanych przez strzegące pedofilów lobby służb. Jak biskup miał ukarać księdza, jeżeli organa ścigania nawet nie chciały podjąć jego sprawy, bo nie zgadzała się na to bezpieka, niszcząc tych, którzy mieli dowody? Zdarzały się też pomówienia wobec ludzi niewinnych, prokurowane przez służby. Akta bezpieki są pełne tego typu przypadków. Jedyną drogą do oczyszczenia stało się przecięcie tych powiązań i otworzenie drzwi do szybkiego i uczciwego załatwienia sprawy pedofilii. Brak lustracji mści się podwójnie.

Druga kwestia: sprawy polsko-żydowskie. Zawsze uważałem Adama Michnika za niebezpiecznego demagoga oskarżającego na ślepo o antysemityzm niemal każdego, z kim się nie zgadza. W tej kampanii wyborczej Michnik i jemu podobni dostali do ręki argumenty. Po stronie izraelskiej ujawnił się pewien potencjał antypolonizmu, ale po naszej stronie udało się wzbudzić wystarczający strach przed Żydami, by sprawa weszła do codziennej debaty. Do marca tego roku w USA nie komentowano ustawy 447 i prawdę mówiąc, nikt się nią nie przejmował. Od kwietnia lewicowe środowiska żydowskie dostały od niewielkich, lecz krzykliwych grup neomoczarowców paliwo, by tę sprawę rozgrywać przeciwko Polsce. W rozgrywkę aktywnie weszli zwolennicy sojuszu z Rosją. Chcą rozwalić stosunki polsko-amerykańskie. Ci stronnicy są nie tylko u nas, lecz także w Izraelu oraz w USA. Poziom histerii doprowadził już do autentycznego wariactwa. Całkiem serio traktuje się opinie, że wojska amerykańskie mają nas okupować, by wymuszać roszczenia żydowskie, a w internecie triumfy popularności bije działacz ruchu narodowego, który sprzedaje za 2,5 tysiąca złotych urządzenie chroniące przed atakami ze strony Żydów. Mam absolutorium na psychologii – to staje się bezcenne.

Pomijam wariactwa, ale stawka w wyborach jest ogromna.

Bardzo podobało mi się hasło warszawskiego klubu „Gazety Polskiej”: „Nie chcemy Niemca, nie chcemy Ruska ani powrotu Donalda Tuska”. **GP**

W zeszłym tygodniu pożegnaliśmy Halinę Nehring, sekretarz redakcji „Gazety Polskiej” w latach 1993–1998. Halinę poznałem jeszcze w latach 80., organizując obozy dla dzieci z upośledzeniem umysłowym w ramach Ruchu Wiara i Światło. Podrzucała mi też zastrzeżone materiały, które wykorzystywaliśmy w podziemnej prasie. Miała swój wkład w tworzenie naszej gazety. Niech Pan Bóg wynagrodzi jej w niebie wszelkie wyświadczone dobro.

eprasa.pl 0c109d465a

W numerze

KRAJ

22 Należy oczyścić Kościół z grzechu pedofilii
Rozmowa z księdzem Adamem Parszywką
26 Pedofile na liberalnych salonach
Grzegorz Wierzchołowski
30 Dość paplaniny o prawach dewiantów! A ich ofiary?
Grzegorz Broński
32 Tajemnice Trójki z Białegostoku
Piotr Nisztor

34 Polityka zawsze mi towarzyszyła
Z Beatą Dróżdż rozmawia Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

38 Kłody na drodze do Fortu Trump
Wojciech Mucha
40 Nie pozwolić na recydywę PRL
Joanna Lichocka
42 Medialny krajobraz po bitwie (i przed kolejną)
Witold Gadowski
46 Łódzkie „Igrzyska Wolności" – kto był, kogo nie było i jak to było?
Przemysław Żurawski vel Grajewski

ŚWIAT

50 Niech rozpoczną się targi
Maciej Kożuszek
54 Gra o Europę warta świeczki
Przemysław Żurawski vel Grajewski

HISTORIA

92 Le Marocchinate
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

98 Zrzędliwy, naburmuszony, gderliwy… kochany
Jacek Liziniewicz

WYWIAD NUMERU

6
Brońcie demokracji, idźcie na wybory
Z Jarosławem Kaczyńskim rozmawiają Katarzyna Gójska i Tomasz Sakiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
15 Piotr Wielgucki „Matka Kurka"
15 Jacek Liziniewicz
21 Tomasz P. Terlikowski
21 Jan Pospieszalski
36 W INTERNETACH
41 Dawid Wildstein
44 Ryszard Czarnecki
45 Tadeusz Płużański
45 Wojciech Mucha
47 Jerzy Targalski
53 ROSJA NA WESOŁO
84 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
86 KRYMINALNI
102 KULINARIA

104 Robert Kilen
105 Robert Tekieli
107 Marcin Wolski
107 Tomasz Łysiak
108 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
110 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
112 Katarzyna Gójska
113 Michał Rachoń

KRAJ

16
Co przemilczał Sekielski?
Dorota Kania

ŚWIAT

56
Czekista z krzyżem
Antoni Rybczyński

HISTORIA

88
Jak komuniści z Matką Bożą walczyli
Piotr Dmitrowicz

eprasa.pl 0c109d465a

prenumerata.gazetapolska.pl

PRENUMERATA #PAPIEROWA #ELEKTRONICZNA 2019

zamów i odbierz prezent

Przy rocznej prenumeracie „Gazety Polskiej" koszulka GRATIS

- PRENUMERATA PAPIEROWA 180 zł
- PRENUMERATA ELEKTRONICZNA 102 zł

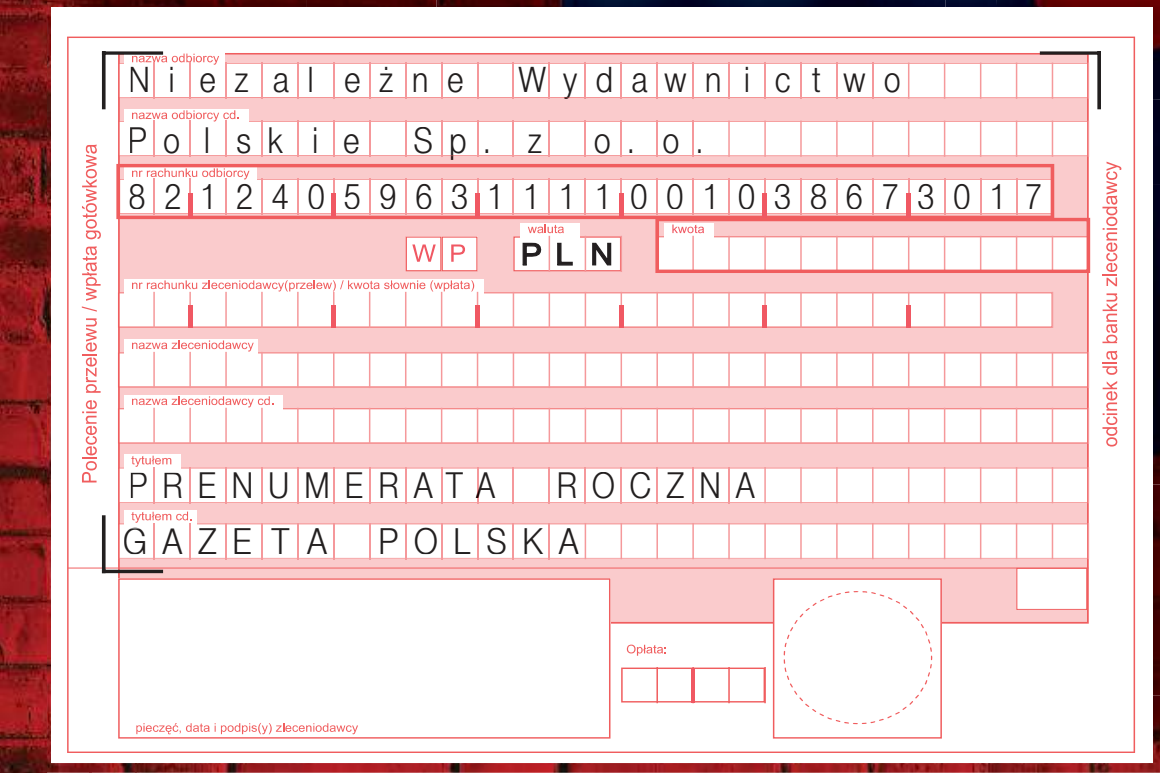

Zamów tę wyjątkową koszulkę w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl**

Promocja trwa do wyczerpania zapasów.
Kontakt: **prenumerata.gazetapolska.pl**, Infolinia 22 290-29-58
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o. - Bank PEKAO SA - 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
W tytule przelewu prosimy podać rozmiar koszulki

GAZETA POLSKA

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Tusk z ferajną maszerowali po Warszawie pod hasłem „Idziemy głosować, by Polskę ratować". Trzeba przyznać, że hasło „Polskę trzeba zlepperować" było zdecydowanie bardziej pomysłowe.

Na marszu pojawiła się kukła Jarosława Kaczyńskiego, utrzymana w estetyce znanej z niemieckich parad. Podobnie jak na niemieckich pierwowzorach umieszczono na niej napis „Kaczyński". Jak widać, nikt nie wytłumaczył jej sklejaczowi, że o ile u Szwabów podpis jest przydatny, bo więcej z nich załapie, kto to taki, to u nas wszyscy wiedzą, kto zacz, i podpis jest zbędny. Dyktator Kaczor miał też na mundurze krzyż. Ale jaki skromny! Żadnych obscenicznych kontekstów. Tchórzliwi są jednak ci nasi wielbiciele finezyjnej niemieckiej estetyki oraz poczucia humoru.

Narodziła się nowa świecka tradycja: ile razy media lub opozycja z hukiem uderzają w PiS, tyle razy natychmiast pojawia się sondaż, w którym drastycznie traci on poparcie. Czy to ciamajdan przed Sejmem, czy planowana kompromitacja PiS przy okazji Marszu Niepodległości (która się nie udała), czy nowy film o księżach. Potem czeka nas mędrkowanie medialnych socjologów, czemuż to taki fajny sondaż okazał się prawdziwy inaczej. Pojawia się w nim dużo fachowych pojęć w zestawie średnio bełkotliwym. Brakuje tylko jednego pojęcia: efekt kuli śnieżnej. Czyli próba sprowokowania Polaków, by dowiedziawszy się, że w narodzie dominują lemingi, poszli za nimi rzucać się przepaść.

A propos efektu kuli śnieżnej. Czytam, ile odsłon na YouTube ma pewien film, który według planu niektórych ma odwrócić wynik wyborów. Oraz jak duża jest oglądalność występów youtuberów – prorosyjskich narodowców. Zdaje się, że podobna jak przed poprzednimi wyborami. Czy te liczby odsłon są prawdziwe? Nie wiem. Wiem natomiast, że nabijanie owych odsłon za kasę jest dość proste. „Kupiliśmy 10 tysięcy wyświetleń filmu na YouTube. Byliśmy ciekawi, czy to działa – działa, trochę nieoczekiwanie.

Tusk z ferajną maszerowali po Warszawie pod hasłem „Idziemy głosować, by Polskę ratować". Trzeba przyznać, że hasło „Polskę trzeba zlepperować" było zdecydowanie bardziej pomysłowe.

Oskarżony został człowiek cieszący się powszechnym szacunkiem, o niepodważalnych zasługach dla poznańskiej nauki i kultury, odgrywający wielką i konstruktywną rolę w życiu naszego miasta i regionu.

Jan Kulczyk oraz wszyscy rektorzy publicznych uczelni poznańskich o abp. Juliuszu Paetzu, 2002 r.

eprasa.pl 0c109d465a

Gdybyśmy mieli ambicje zostania vlogerami za wszelką cenę, to okazałoby się, że wystarczyłoby zapłacić, żeby nadać rozpędu naszemu vlogowi" – tak pisze o tym fachowy serwis spidersweb.pl. A sławni raperzy w Ameryce oskarżają się wzajemnie o podobne oszustwa. Jednym słowem nabijanie liczby odsłon zdecydowanie nie przewyższa możliwości np. służb specjalnych Federacji Rosyjskiej. A jeśli nie przewyższa, a jest opłacalne, to owe służby używają tej metody. Logiczne?

Dwie wypowiedzi dwojga naukowców po filmie Sekielskich. Prof. Ryszard Legutko: „Ponad 80 procent przypadków owych nadużyć dotyczy chłopców w wieku od 12 tam do 17 lat. To, przepraszam bardzo, co to jest za pedofilia? To nie jest żadna pedofilia, to jest pederastia. W żargonie nazywa się to mafią lawendową". Afera, skandal, profesora mu odebrać! Kilka dni później „Gazecie Wyborczej" wywiadu udziela psycholog Małgorzata Szewczyk-Nowak. Lead tekstu, wybity przez „GW": „Pedofila nie podnieci dojrzewający czternastolatek. Ale jest łatwym łupem dla księdza, który chce sobie zorganizować seks". Jak to możliwe, że nikt nie chce zauważyć, że oboje powiedzieli w zasadzie to samo?

Tytuł na portalu Polityka.pl: „Film pod specjalnym nadzorem. Polska staje się państwem policyjnym". Autor? Daniel Passent, który w sławnej piosence Jacka Kaczmarskiego zamieniał pióro na pałkę. Nie wątpię, że gdyby żył Jaruzel, to on skomentowałby dla „Polityki" okrutne represje, jakie spotkały Tomasza Sekielskiego w związku z tym filmem. Oraz cenzurę, która powoduje, że nie można go nigdzie obejrzeć.

Fragment listu autorytetów w obronie abp. Juliusza Paetza, po medialnych publikacjach na temat molestowania przez niego kleryków: „Oskarżony został człowiek cieszący się powszechnym szacunkiem, o niepodważalnych zasługach dla poznańskiej nauki i kultury, odgrywający wielką i konstruktywną rolę w życiu naszego miasta i regionu". Podpisani: biznesmeni Jan Kulczyk i Piotr Voelkel oraz rektorzy następujących poznańskich uczelni – Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Politechniki Poznańskiej, Akademii Medycznej, Akademii Sztuk Pięknych, Akademii Rolniczej z licznym prorektorami itp. Podpisu arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, mojego wykładowcy filozofii chrześcijańskiej na uniwersytecie, jakoś nie ma. Każda próba atakowania go w tym kontekście przez poznańskie lemingi jest zwyczajnie samobójcza.

Piszę o tym, bo w Poznaniu 100-lecie obchodziło elitarne I LO, czyli Marcinek. Mszę świętą z tej okazji odprawił jego absolwent abp Jędraszewski. Przeciwko temu zaprotestowała grupa absolwentów, co ani odrobinę mnie nie zdziwiło. Bo nasycenie Marcinka dziećmi komunistycznych kacyków (w PRL) oraz dziećmi tzw. biznesmenów (w III RP) było wyjątkowo duże. „W Marcinku panowała taka duszna atmosfera. Walki o bliskość ze środowiskiem Kulczyka innych przedstawicieli poznańskich elit. Niestety bardzo wkraczali w to nauczyciele, którzy wyraźnie faworyzowali te dzieci. Wiedzieli, że w stosunku do dziecka jakiegoś wielkiego biznesmena czy wpływowego prawnika muszą się zachowywać rozsądnie" – tak mówił o tym mój kolega z Akcji Alternatywnej „Naszość" Krzysztof Konieczka, absolwent Marcinka, w moim „Wywiadzie z chuliganem" w Radiu Poznań i Telewizji Republika. Z kim tam się uczył? Ano z dziećmi Jana Kulczyka, Dominiką oraz z Sebastianem, a do klasy chodził z żoną tego ostatniego. Przegnać Kulczyki z obchodów!

„19 grafików i ilustratorów wzięło na siebie rolę mobilizacji młodych przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. Ich plakaty zachęcają do głosowania na przyjaźń" – ogłosiła „Gazeta Wyborcza". Po obejrzeniu owych plakatów omal nie wrzasnąłem „Polexit!" i prawie zapisałem się do promoskiewskich pseudonarodowców. Czas odbić Europę z rąk tego tałatajstwa. Czekam z utęsknieniem na moment, gdy to ono zostanie eurosceptykami. Na pewno niemożliwe?

Wspaniała sprawa te Noce Muzeów! A ja wszystkim, którzy chcą poznać najpiękniejsze polskie tradycje, polecam w czasie ich trwania wyjątkowo zacną placówkę – Muzeum Gorzelnictwa w Turwi koło Kościana. Powstało ono w dawnej gorzelni Chłapowskich i jest ponoć jedyne w Europie. Można tam obejrzeć unikatowy eksponat – pochodzącą z 1899 roku wagę do ważenia beczek ze spirytusem. Niezwykle pożyteczne urządzenie! No a poza tym nie ma to jak edukacja. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. MAREK LAPIS/FORUM, YOUTUBE

eprasa.pl 0c109d465a

FOT. PAP/TYTUS ŻMIJEWSKI

eprasa.pl 0c109d465a

GAZETA POLSKA

BROŃCIE DEMOKRACJI, IDŹCIE NA WYBORY

Z JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM ROZMAWIAJĄ KATARZYNA GÓJSKA I TOMASZ SAKIEWICZ

Stała obecność armii USA w naszym kraju to ogromne podniesienie poziomu naszego bezpieczeństwa. To jasny sygnał dla Rosji, że naruszenie naszej granicy byłoby dla niej wielce kosztowne. Za kosztowne. To także zmiana sytuacji geopolitycznej – niezwykle dla nas korzystna. Ktoś, kto z tym walczy, żeby nie wiem jak patriotyczne hasła miał na ustach, patriotą polskim nie jest. Jest albo bardzo niemądry i naiwny, albo realizuje interes Rosji. Nie ma innej możliwości – mówi prezes PiS **Jarosław Kaczyński.**

eprasa.pl 0c109d465a

Kampania europarlamentarna odbywa się w zupełnie innych warunkach niż poprzednie – nie tylko politycznych, lecz także psychologicznych. Nieporównanie większy jest poziom emocji, mobilizacji różnych stron życia politycznego. Co się zmieniło – stawka, szanse, Europa – że wybory 26 maja są tak ważne?

Wszystko się zmieniło i po części pogłębiło. Pogłębiły się emocje, które podzieliły Polskę. Od czasu przejęcia przez nas władzy obserwujemy i doświadczamy niebywałego wręcz eskalowania emocji społecznych. Trudno sobie nawet wyobrazić granicę, przed przekroczeniem której totalna opozycja by się powstrzymała. Dodatkowo wybory europejskie rozpoczynają walkę o zwycięstwo w wyborach krajowych. Oczywiście o niczym nie przesądzają, ale dają pozycję startową – lepszą lub gorszą. Jest jednak i sprawa inna, która buduje ich rangę. Jest nią walka o przyszłość Polski i przyszłość Polski w Unii Europejskiej. Powtarzam to podczas każdej konwencji – 26 maja będziemy decydować o przyszłości złotego, o zachowaniu wartości rodziny, o równości państw we Wspólnocie, o przyszłości naszej polskiej tradycji i przyszłości pozycji Kościoła w naszym kraju. Ta ostatnia sprawa jest niezwykle ważna. Prawdą jest, iż Kościół popełnił wiele błędów. Trzeba zachować proporcje i przy najwyższej surowości w ocenie przestępstw pojedynczych kapłanów pamiętać, że to jest jedynie margines. Ten margines musi zostać wypalony gorącym żelazem i usunięty. Tymczasem tym, którzy krzyczą, że Kościół przepełnia pedofilia, nie chodzi o walkę o dobro dzieci, lecz o walkę z chrześcijaństwem, o zbudowanie perspektywy dechrystianizacji Polski.

Powtarzam, decyzje podjęte w zeszłym tygodniu w Sejmie o radykalnym zwiększeniu kar za pedofilię i tym podobne przestępstwa dotyczą także ludzi Kościoła. Ale obejmują też wszystkich innych przestępców tego typu. Dodam, że awantury, które wszczynała podczas posiedzenia PO, najwyraźniej miały doprowadzić do zerwania obrad, do braku kworum. PO tej ustawy nie poparła, wyszła z sali. Czyli właśnie liczyła na to, że nie zostanie uchwalona. I to jest cała prawda o PO i jej sojusznikach, prawda zweryfikowana przez wydarzenia ostatnich co najmniej 10 lat. Ile razy chcieliśmy zaostrzenia walki z pedofilią, tyle razy było „nie". Zgłaszanie różnych zastrzeżeń, w najlepszym razie bardzo duży dystans. To warto wiedzieć. Bronią powszechnie wobec nas wykorzystywaną jest kłamstwo – bezczelne, wypowiadane prosto w oczy. Całkowite odwracanie spraw. Choćby to, że my ochranialiśmy księży dopuszczających się pedofilii. Jest dokładnie odwrotnie – zawsze byliśmy za jak najostrzejszymi karami za takie odrażające czyny. Mój śp. Brat postulował choćby publikowanie nazwisk skazanych za pedofilię już kilkanaście lat temu. Podczas tej kadencji wprowadziliśmy ten pomysł w życie. Ale posłowie Platformy tego nie popierali. Faktycznie byli za tym, by tacy ludzie pozostawali anonimowi i po odbyciu kary mogli znowu zagrażać dzieciom. A w naszej ocenie komunikat, jaki państwo polskie powinno wysyłać do tych, którzy z jakichś powodów wykazują to zdewiowane zainteresowanie dziećmi, jest jeden – jeśli zrealizujecie swoje wizje, to wasze życie będzie skończone. Nieważne, czy sprawca jest nauczycielem, opiekunem, duchownym. To nie ma znaczenia. Kara ma być tak surowa, by nigdy nie była incydentem, by kładła się cieniem na całe życie.

Politycy PO proponują powołanie komisji do zbadania przypadków pedofilii w Kościele. Być może taka komisja jest potrzebna, ale na pewno musiałaby zbadać tę kwestię we wszystkich środowiskach.

Dzisiejszy świat empatycznie patrzy na przestępców, w tym na pedofilów. Proponuje resocjalizację, terapie, grupy wsparcia.

A ja jestem w takim razie staroświecki. Surowa i bezwzględna kara. Ona ma uniemożliwić krzywdzenie kolejnych dzieci w przyszłości i być komunikatem dla innych. Komunikatem takiej oto treści: nie ma litości dla tych, którzy wykorzystują dzieci. Nie ma miłosierdzia.

Czy emocje, które towarzyszą tej kampanii, wpłyną – w Pana opinii – na frekwencję przy urnach? Dotychczasowe doświadczenie z głosowaniem do europarlamentu każe raczej przypuszczać, iż to KE będzie miała łatwiej, bo jej zwolennicy bardziej interesują się wyborami europejskimi niż sympatycy Prawa i Sprawiedliwości.

To prawda. Dlatego wszędzie, gdzie jestem, mówię i proszę – trzeba iść na wybory, trzeba głosować. Nie można mówić, że te wybory nic w Polsce nie zmienią. Mogą zmienić. Mogą choćby utrudnić szanse na kontynuowanie Dobrej Zmiany w naszym kraju. Ogromnie dużo zależy zatem od mobilizacji naszych zwolenników. Jeśli pójdą głosować liczniej niż do tej pory, to mamy szansę wygrać.

A jeśli nie pójdą?

To o wyniku przesądzą w dużej mierze sympatycy Platformy. Wierzę jednak, że wszyscy ci, którym na sercu leży dobro Polski, którzy chcą, by nasz kraj się rozwijał, byśmy gonili bogate państwa Unii tak szybko jak teraz – pójdą i oddadzą na nas głos. Nawet jeśli do tej pory na wybory europejskie nie chodzili.

Powiedział Pan, że celem dzisiejszych ataków na Kościół – wyłączamy oczywiście sprawy związane z rzeczywistymi przypadkami czynów pedofilskich wśród duchownych – jest dechrystianizacja naszego kraju. A to oznacza, iż widzi Pan to zjawisko w szerszej perspektywie niż tylko rywalizacja polityczna.

Trzeba je widzieć w szerszej perspektywie. Ono po prostu wykracza poza politykę. Oczywiście służy pewnemu środowisku politycznemu i to środowisko je wykorzystuje, ale przecież celem nie jest wygranie jakichś wyborów, tylko głęboka zmiana polskiego społeczeństwa. Wyeliminowanie wartości na rzecz konsumpcji, skupienia na prostych przyjemnościach. Takim społeczeństwem łatwiej manipulować, skuteczniej można poddawać je presji i wymuszać konkretne – dla kogoś korzystne – zachowania, sposób życia. Jednym słowem, lepić je jak plastelinę, ugniatać wedle potrzeb. Wiara to potężna przeszkoda na drodze do tego celu. Musimy mieć

eprasa.pl 0c109d465a

świadomość, iż nasze społeczeństwo i po prostu nasz kraj są dziś ostatnią silną ostoją chrześcijaństwa w Europie.

Dziś można powiedzieć, że o Unię walczy kilka grup. Ta, która rządzi nią od początku. Grupa rewolucyjna – jak PiS w Polsce czy Fidesz na Węgrzech. Trzecia to grupa negująca sens istnienia Wspólnoty. Ale jest jeszcze jedna siła, która, zdaje się, bardzo chce mieszać w europejskiej polityce – Rosja. Trudno nie dostrzegać, iż pierwszy raz może ona coś ugrać i uzyskać realne wpływy.

Nie zgodzę się z tym, iż po raz pierwszy. Lobbing rosyjski w UE jest bardzo, bardzo silny. Te wpływy wydadzą się jeszcze większe, gdy ocenimy ich zasięg i skuteczność z perspektywy polityk poszczególnych państw. Nord Stream 1 i 2 realizowany wspólnie z Niemcami. Politykę francuską trudno byłoby określić jako antyrosyjską. Gdy ocenimy te wpływy, spoglądając na Brukselę – jako w jakiejś części autonomiczny ośrodek polityczny Unii – to również są one bardzo dostrzegalne. Z 30 tysięcy przeróżnych grup lobbystycznych działających dziś przy centrali UE ogromna część ma albo wprost rosyjski rodowód, albo jest z Rosjanami powiązana.

Tym, którzy krzyczą, że Kościół przepełnia pedofilia, nie chodzi o walkę o dobro dzieci, lecz o walkę z chrześcijaństwem, o zbudowanie perspektywy dechrystianizacji Polski.

Czy zatem Rosja jest w stanie stworzyć bliską sobie czy wręcz swoją siłę polityczną w strukturach Wspólnoty?

Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Widzę formacje polityczne działające w poszczególnych państwach, które ewidentnie są związane z Moskwą i otrzymują jej wsparcie. Ugrupowanie pani Le Pen jest dobrym tego przykładem. Zatem pytanie najważniejsze brzmi tak: na ile polityka takich formacji byłaby korygowana przez Kreml, gdyby stały się one istotną siłą w UE? Jednym słowem, jak silne są te więzi i zależności? Nie mam wiedzy szczegółowej na ten temat, więc dalej nie będę spekulował.

W mojej ocenie główne pytanie dotyczące przyszłości Wspólnoty brzmi dziś w sposób następujący: czy największa siła polityczna dominująca Unię pójdzie jeszcze bardziej na lewo, zjednoczy się z czerwonymi i zielonymi – chyba że utrzyma władzę samodzielnie, wówczas wszystko będzie po staremu – czy też uzna, że taki sojusz byłby zbyt ryzykowny i uszanuje prawo do udziału we władzy ugrupowań takich jak nasze. Przy czym ja nie użyłbym określenia „rewolucyjne", lecz „reformatorskie". My chcemy Unię zmienić, poprawić, a nie zrewolucjonizować. Przecież ta zmiana miałaby na celu przede wszystkim powrót do korzeni UE. Istotą i największą wartością Wspólnoty jest różnorodność jej członków. Europa Ojczyzn miała z tej różnorodności czerpać największe profity. UE stworzyła przestrzeń wolności gospodarczej, ucywilizowała drogę rozstrzygania sporów między poszczególnymi krajami, ale jednocześnie nie odbierała narodom prawa do pozostania sobą. U podstaw stworzenia Wspólnoty legła zasada pomocniczości: jeśli sprawa może być załatwiona w państwie członkowskim, to tak się powinno stać. To była naturalna gwarancja przeciwko ekspansji instytucji unijnych na obszar wewnętrznych spraw krajowych. Niestety, ten mechanizm okazał się niewystarczający i ta ekspansja dziś się pogłębia i ma niszczący wpływ na UE.

Są jeszcze traktaty, które też mają chronić przed zakusami instytucji brukselskich ingerencji w wewnętrzne i autonomiczne sprawy państw członkowskich. Bo przecież jest podział na obszary, które podlegają wspólnej polityce, i takie, które są z niej wyłączone. Wymiar sprawiedliwości jest na przykład wyłączony.

To prawda. Sęk w tym, że traktaty coraz mniej znaczą. Są sytuacje, w których nie znaczą już nic albo prawie nic. Obserwujemy ogromną aktywność pozatraktatową instytucji unijnych. Dziś we Wspólnocie coraz większą rolę odgrywa prawo siły – kto silniejszy, ten lepszy. A traktaty schodzą na plan dalszy, niekiedy po prostu stają się nieistotne. Z tą praktyką trzeba skończyć. Ona jest niebezpieczna i niekorzystna.

Powróćmy jeszcze do skali rosyjskich wpływów w Unii. Jak ocenia Pan ich siłę?

Na pewno fakt ich istnienia jest dziś jasny dla wielu państw. I to jest dobra wiadomość. Zła jest natomiast taka, że przede wszystkim poprzez firmy związane z surowcami energetycznymi Rosja zbudowała sobie wpływy w wielu środowiskach. Przecież w grze są bardzo duże pieniądze, a one budują sieci powiązań. Proszę pamiętać, iż w ogromnej części Europy na Rosję patrzy się inaczej niż u nas. Niewiele krajów ma bowiem takie doświadczenia historyczne jak Polska. Na Zachodzie w większości nikt nie obawia się ewentualnej agresji rosyjskiej. Panuje przeświadczenie, że dzisiejsza Federacja Rosyjska nie będzie chciała dokonać ekspansji militarnej poza dawne granice Związku Sowieckiego. Dlatego czują się bezpieczni. Efektem tego jest ograniczanie wydatków na armie, a przykład Niemiec mówi w tej sprawie bardzo wiele.

Jak w tej sytuacji widzi Pan zadanie i miejsce dla reprezentacji Prawa i Sprawiedliwości w przyszłym Parlamencie Europejskim?

Po pierwsze wierzę, że będzie ona duża, bo wówczas będziemy się liczyć w budowaniu siły politycznej, która dziś konstruowana jest wokół EKR lub w jakichś innych rozwiązaniach korzystnych dla realizacji naszej wizji UE. Chcemy być reprezentacją liczącą się na tyle, by mieć szanse na sprawowanie w niej roli kierowniczej. To bardzo ważne.

eprasa.pl 0c109d465a

Jak Pan ocenia nasze dzisiejsze relacje ze Stanami Zjednoczonymi?

Patrzę na nie realistycznie, a nie idealistycznie. Nasze relacje nie są proste. To potężne państwo, mające tendencję do dominowania. Ono też nie spogląda na nas sentymentalnie, tylko z punktu widzenia możliwości realizacji swoich interesów.

Warto to przypominać, bo wielu polityków w Polsce lubi kreślić sielankowe wizje relacji międzynarodowych. Opowiadają Polakom o przyjaźni, poczuciu wspólnoty, braterstwie itd.

Rzeczywiście warto wyzbyć się złudzeń. Państwa dążą do realizacji swoich interesów, sentymenty są ewentualnie jakąś dekoracją, z istotą rywalizacji międzynarodowej mają niewiele wspólnego. Teraz jest tak, że to, co jest priorytetem dla Polski, jest też ważne dla Amerykanów. Dzięki temu sporo udaje nam się uzyskać. Nawet więcej – jest wiele możliwości współdziałania, bardzo korzystnych dla naszego kraju, których wykorzystanie ciągle przed nami. Polska nieustannie rozwija się, staje się przez to coraz atrakcyjniejszym partnerem. Rośnie potencjał intelektualny naszego państwa. Wiele firm widząc to, zakłada u nas swoje centra badawcze. W tej przestrzeni Amerykanie nie są jeszcze tak aktywni, jak mogliby być. Uważam jednak, że pewną barierą dla zintensyfikowania współpracy między naszymi krajami jest wiedza o Polsce za oceanem. Ona jest ciągle jeszcze bardzo anachroniczna.

Panie Prezesie, Pan wielokrotnie i jednoznacznie wypowiadał się na temat tzw. ustawy 447. Ale jak Pan ocenia łączenie tej sprawy z kwestią obecności wojsk amerykańskich w Polsce? Są siły polityczne, które nawet nazywają ewentualną bazę armii USA okupacyjną.

W odpowiedzi na to pytanie muszę wrócić do sprawy wpływów rosyjskich. Moskwa zawsze bardzo sprawnie posługiwała się agenturą, a agentura może działać pod różnymi sztandarami. Ostatnio nawet Tusk odkrył, iż tak może być. Zatem dla jednych to jest nowość, a dla innych, szczególnie tych, którzy interesują się historią – znana sprawa. Powiem to zatem zupełnie otwarcie: ludzie Moskwy występowali w naszych dziejach pod bardzo różnymi hasłami, również odwołującymi się do obrony polskiej tradycji, wolności, niepodległości itd. Tłumaczyłem to bardzo dokładnie na zjeździe Porozumienia Centrum w 1993 roku. Mówiłem, że musimy poważnie brać pod uwagę takie zagrożenie. Ono się dziś aktualizuje. Bardziej dziś niż wówczas, w pierwszej połowie lat 90. Zatem jeśli pytają mnie państwo, jak widzę te siły polityczne, które straszą ludzi obecnością wojsk amerykańskich w Polsce, to widzę je właśnie w kontekście, który przed chwilą opisałem. Stała obecność armii USA w naszym kraju to ogromne podniesienie poziomu naszego bezpieczeństwa. To jasny sygnał dla Rosji, że naruszenie naszej granicy byłoby dla niej wielce kosztowne. Za kosztowne. To także zmiana sytuacji geopolitycznej – niezwykle dla nas korzystna. Ktoś, kto z tym walczy, żeby nie wiem jak patriotyczne hasła miał na ustach, patriotą polskim nie jest. Jest albo bardzo niemądry i naiwny, albo realizuje interes Rosji. Nie ma innej możliwości.

Na początku naszej rozmowy mówił Pan o podziałach, o eskalowaniu emocji jako metodzie uprawiania polityki w Polsce. Czy budowanie nienawiści jest dziś strategią działania totalnej opozycji?

W mojej ocenie tak właśnie jest. Podzielenie społeczeństwa murem nienawiści było i jest zabiegiem celowym, realizowanym z zimną krwią w imię konkretnego celu politycznego.

Jakiego?

Po prostu utrzymania władzy. Pozostawiam w tej chwili na boku względy etyczne, one są przecież oczywiste. Ale jeśli ktoś tą sferą swej działalności się nie przejmuje, kto jest wyzbyty tej wrażliwości, to dla niego nienawiść jest narzędziem skutecznym. Proszę zobaczyć, że gdy dziś Polaków prosi się o ocenę konkretnych naszych decyzji politycznych, to ogromna

część społeczeństwa pozytywnie je odbiera, a niekiedy wręcz entuzjastycznie. Jednym słowem ludzie są zadowoleni z tego, co w Polsce robimy, jak rządzimy. Ale jednocześnie spora część tych zadowolonych nie chce na nas głosować. Ktoś może powiedzieć, że to nieracjonalne. Skoro popierają naszą politykę, to powinni popierać i nas. Tak się jednak nie dzieje z powodu budowanej od lat – bardzo skutecznie – nienawiści do naszej formacji. Część wyborców nie chce na nas głosować tylko dlatego, że jesteśmy PiS-em, a ja jestem Jarosław Kaczyński. Z tego punktu widzenia strategia budowania muru nienawiści opłaciła się Platformie Obywatelskiej.

Lider PO głosi postulat likwidacji PiS.

On głosi postulat likwidacji demokracji.

Już słyszymy komentarze po tej Pana wypowiedzi: PiS boi się siły opozycji.

eprasa.pl 0c109d465a

WAŻNE WYBORY
Nie można mówić, że wybory do europarlamentu nic w Polsce nie zmienią. Mogą zmienić. Mogą choćby utrudnić szanse na kontynuowanie Dobrej Zmiany w naszym kraju.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

Właśnie dlatego, że te komentarze tak łatwo przewidzieć i że są one kompletnie oderwane od rzeczywistości, my tej sprawy staramy się nie podnosić. Nie boimy się PO czy Koalicji Europejskiej. Ale ich cel jest dla nas jasny. Jest nim likwidacja demokracji i praworządności. Jak inaczej nazwać zapowiedź karania posłów za to, jak głosują? Przecież każdy wie, że ta sprawa jest chroniona materialnym immunitetem, czyli takim, którego nie można podważyć nigdy, nie można znieść czy uchylić. Tego typu postulaty czy wręcz obietnice wyborcze to zapowiedź wprowadzenia bezprawia. Nic innego. Ale można to dziś bezkarnie robić, bo poziom irracjonalnej nienawiści, jaka została zaszczepiona części społeczeństwa, na to pozwala.

Mówią na serio czy tylko straszą?

Jak mówią w emocjach, to mówią na serio. A na ogół są w emocjach. Ci ludzie – Tusk jest doskonałym przykładem takiej postawy – nie są w stanie emocjonalnie pogodzić się z przegraną w wyborach. Donald Tusk nie zdołał zaakceptować swojej porażki w 2005 roku. Towarzyszący temu procesowi stan emocjonalny zdaje się determinować jego aktywność do dziś.

Koalicja Europejska to byt stały czy sezonowy?

Wszystko zależy od wyniku wyborów europejskich. Jeśli przegrają lub jeśli niektóre części składowe tego konglomeratu otrzymają mało albo za mało w stosunku do swoich oczekiwań, to być może koalicja zacznie się sypać. Z nią może być tak jak z upadkiem Związku Sowieckiego – wtedy główną przyczyną rozpadu była federacja rosyjska wewnątrz ZSRS. Pewna część PO może być tą siłą, która nie będzie chciała tego kontynuować, bo uzna, że za mało zyskuje albo za dużo traci.

KE jest jak Federacja Rosyjska?

W Związku Sowieckim poszczególne jego części miały poczucie, że są okupowane, a działania Jelcyna dały im szansę na wprowadzenie w życie swojego niezadowolenia. Jak będzie w przypadku Koalicji Europejskiej, czas pokaże.

A czy Tusk ma jeszcze realną pozycję na polskiej scenie politycznej?

On jest nadzieją tych, którzy w istocie nie lubią Platformy, ale nas nienawidzą. Nadzieją na to, że pojawi się na przysłowiowym białym koniu i zmieni układ sił. Proszę zwrócić uwagę na fakt, iż swoją aktualną aktywność w polskiej polityce zaczął od prowokacji na Uniwersytecie Warszawskim tym „supportem z werwą" – używając określeń samego Tuska. Otóż poza werwą musiały być tam jeszcze ustalenia, bo chyba nikt nie uwierzy w to, że ten support został wygłoszony spontanicznie.

Czemu by miała służyć agresja Jażdżewskiego?

Na jej tle Tusk mógł wystąpić jako gołąbek pokoju, ten, który wzywa do zaprzestania sporów. Jeśli taka interpretacja tego wydarzenia jest prawidłowa, to oznaczałoby, iż strategię działania upatruje w budowaniu swojego wizerunku jako tego, który wyciszy sytuację w Polsce. Ten, kto ma pamięć, ten wie, iż dzisiejsza atmosfera w naszym kraju – podziały, nienawiść – to dzieło tego człowieka.

Pojawiły się niepotwierdzone informacje, że pan prezydent chciałby mieć własną listę w wyborach parlamentarnych. Coś jest na rzeczy?

Jestem przekonany, że panu prezydentowi zależy przede wszystkim na poparciu Prawa i Sprawiedliwości w nadchodzących wyborach prezydenckich. To zresztą całkowicie zrozumiałe.

Czy otrzyma je?

W tej chwili nie planujemy, nie rozmawiamy na temat innego wariantu niż poparcie pana prezydenta Andrzeja Dudy.

To nie brzmi jak pełna gwarancja.

Dlaczego nie? Po prostu nie rozmawiamy dziś na temat innej kandydatury. **GP**

eprasa.pl 0c109d465a

Opozycja do więzienia, wyroki za głosowania w Sejmie

JAK KOALICJA EUROPEJSKA PRZYGOTOWUJE LIKWIDACJĘ DEMOKRACJI

„Nowa władza wsadzi połowę tego towarzystwa pisowskiego do więzienia, a tych, których nie można będzie wsadzić do więzienia, postawi przed Trybunałem Stanu, co skończy się tym, że nigdy w życiu do polityki nie wrócą" – tak demokrację po zwycięstwie opozycji widzi Włodzimierz Czarzasty, jeden z liderów Koalicji Europejskiej. Zapowiedzi wyroków skazujących dla posłów za niewłaściwe głosowanie, usuwanie z zawodu i pozbawianie emerytur sędziów, likwidacja IPN, CBA i mediów publicznych, a nawet delegalizacja PiS – to zapowiedzi czołowych polityków KE, za którymi często idą bardzo konkretne przygotowania, oznaczające realizację scenariusza wojny domowej w Polsce.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO

Taka właśnie jest stawka wyborów w 2019 roku, które zaczynają się od tych do PE w najbliższą niedzielę. Wypowiedzi liderów Koalicji Europejskiej trudno zakwalifikować jako normalne pokrzykiwania opozycji. Padają one bowiem nie tylko ze strony sejmowych awanturników czy medialnych „pistoletów", ale i najważniejszych jej liderów, także tych, których kariery w czasach komunizmu pokazują jasno, że podobne metody nie są im obce. Zapewniają oni, że przygotowują się bardzo poważnie do rozwiązań oznaczających de facto likwidację demokracji, powołując odpowiednie zespoły i ekspertów.

Lider KE: „Dojdziemy do władzy, powsadzamy was do więzień"

Zapowiedzi spraw karnych skierowanych przeciwko posłom, którzy głosowali na przykład za reformą wymiaru sprawiedliwości, pojawiają się często. Najbardziej konkretnie scenariusz ten przedstawił Włodzimierz Czarzasty w wywiadzie dla portalu Tomasza Lisa: „Też im mówię: »Nie musicie głosować za ustawami, o których wiecie, że są niezgodne z prawem«. Oni też poniosą odpowiedzialność, jeśli będą posłami w kolejnym Sejmie, a rządzić będzie w nim większość prodemokratyczna. Uważam, że wtedy powinny być zabierane immunitety i powinni być sądzeni za to, co robią dziś. I to nie jest kwestia retoryki. Jestem co do tego w 100 proc. przekonany". Jego dziennikarz Adam Nowiński dopytywał się: „A co z prezesem Kaczyńskim, który nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności politycznej?". „Owszem, bierze, bo jest posłem. Głosuje za ustawami, które są niezgodne z prawem" – stwierdził Czarzasty. W wywiadzie dla Polsatu Czarzasty mówił o politykach PiS: „Dojdziemy do władzy, powsadzamy was do więzień".

Ta wypowiedź nie była odosobniona. Również Jacek Rostowski z PO zapo-

eprasa.pl 0c109d465a

CZYSTKI
Likwidację IPN i CBA Grzegorz Schetyna zapowiedział w 2016 roku, krótko po wygranej PiS. 10 maja 2017 roku mówił znowu: „Zlikwidujemy IPN. IPN to 289 milionów z budżetu”.

FOT. ALEKSIEJ WITMICKI/GAZETA POLSKA

wiedział, że Jarosław Kaczyński pójdzie do więzienia. „Za zorganizowanie grupy przestępczej, która łamała prawo i konstytucję, tak jakby to były świstki papieru. Robili to w telewizji przy 9 mln świadków” – mówił portalowi Dziennik.pl. Przestępstwo Kaczyńskiego polegać miało na tym, że „był obecny przy zaprzysiężeniu trzech nielegalnie wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego. On to organizował i na prezydencie wymuszał”. „Kiedy to się może wydarzyć?” – dopytywał się dziennikarz. „Nie wiem, to się wydarzy, jak przegra wybory” – odpowiedział Rostowski.

Precedens, czyli próba usunięcia posłów-adwokatów

W lipcu 2018 roku zapowiedzi rozprawy z prawnikami znalazły się w wywiadzie Czarzastego dla Polsatu. Na pierwszy ogień wśród pogróżek wymienieni zostali sędziowie spoza układów rządzących dotąd nadzwyczajną kastą: „Przyjdzie czas zmiany, moim zdaniem on przyjdzie za 1,5 roku. (...) I mówię prokuratorom i sędziom: dojdziemy do władzy, zwolnimy was z pracy”. Z rozmowy Czarzastego z portalem NaTemat.pl wynikało, że na tym nie koniec: „Bo zakaz wykonywania zawodu to jedno, ale trzeba też przyjrzeć się kwestii emerytur dla tych osób. I to nie jest straszenie. To ostrzeganie przed konsekwencjami”.

Wykluczanie z zawodu nonkonformistycznych prawników to nie są tylko puste pogróżki. Świadczą o tym konkretne działania, które podjęto wobec adwokatów, posłów PiS, po reformie wymiaru sprawiedliwości. Do Naczelnej Rady Adwokackiej trafiły skargi dotyczące głosowania za reformą posłów adwokatów: Waldemara Budy, Jerzego Polaczka, Bartosza Kownackiego, Andrzeja Matusiewicza, Arkadiusza Mularczyka, Wojciecha Szaramy, Małgorzaty Wassermann, Kazimierza Smolińskiego, Małgorzaty Wypych, Haliny Szydełko oraz Marka Asta.

eprasa.pl 0c109d465a

Wnioskodawcy domagali się, by posłowie ci zostali wydaleni z zawodu, bo sprzeniewierzyli się konstytucji i rocie ślubowania adwokackiego, głosując za ustawami o Sądzie Najwyższym oraz Trybunale Konstytucyjnym. I NRA wszczęła dochodzenia dyscyplinarne. Ostatecznie zakończyły się one rezygnacją ze wszczęcia postępowania. Ale czy podobnie byłoby, gdyby u władzy była opozycja?

Oczywistość, czyli delegalizacja PiS

W maju 2018 roku poseł Nowoczesnej Piotr Misiło postanowił oswajać z planami delegalizacji PiS zagranicę. Opublikował artykuł na łamach międzynarodowego portalu emerging-europe.com, w którym stwierdził, że rządy PiS „mogą skończyć się śmiercią wolnej Rzeczypospolitej", dlatego ugrupowanie to należy zdelegalizować. W „Faktach" TVN podobny postulat zgłosił pokojowy noblista Lech Wałęsa: „Za moich czasów startowali i nie mieli ani grosza, a dzisiaj kiedy widzę, co wyprawiają z pieniędzmi, jedyne wyjście – delegalizacja i zabranie całego majątku".

Zdaniem prof. Wojciecha Sadurskiego delegalizacja PiS to „oczywistość". 2 października 2018 roku napisał on na Twitterze: „Prawnicy spierają się co do różnych scenariuszy »Co po PiS-ie?«. Pomijają jednak zazwyczaj, pewno przez grzeczność, oczywistość, że PiS trzeba będzie zdelegalizować. Nie przez jakąś zemstę, ale jako akcja zapobiegawcza demokracji przeciw organizacji przestępczej (zdrada stanu)". Z kolei Magdalena Środa pisała w „GW": „Rozumiem, że piętnem jest należenie do PiS. Gdy to ugrupowanie będzie już zdelegalizowane z powodu łamania konstytucji, faszyzacji kraju i zastępowania demokracji innym ustrojem, przyznanie się do niego będzie prawdziwym wstydem". Jacek Parol, były członek Zarządu Głównego KOD, postulował, by kroki na rzecz delegalizacji PiS podjąć jeszcze za rządów tej partii. Służyć temu miałby wniosek do Sądu Najwyższego, który zdelegalizowałby PiS, nie odbierając mu formalnie władzy. Jego zdaniem taka decyzja „strategicznie miałaby ogromne znaczenie". Jakie? „To bardzo czytelny sygnał dla świata, że Polacy nie są narodem pisowców, faszystów, ultra-katolików i wrogów Europy. Dziś potrzebujemy światowej opinii publicznej, by wspierała naszą opozycję (…). Po delegalizacji PiS żaden akt zaboru Państwa nie będzie już miał takiego samego znaczenia jak dziś, zawsze będzie w kontekście działania po delegalizacji".

Likwidacja IPN i CBA, czyli wraca Bagsik i Gross

Likwidację IPN i CBA Grzegorz Schetyna zapowiedział w 2016 roku, krótko po wygranej PiS. 10 maja 2017 roku mówił znowu: „Zlikwidujemy IPN. IPN to 289 milionów z budżetu". Jednak potem, choćby z powodu ujawnienia skali przekrętów związanych z oszustwami VAT-owskimi czy reprywatyzacją w Warszawie, opozycja wolała milczeć na ten temat. Pomysł wrócił po dwóch latach. 4 kwietnia 2019 roku Tomasz Siemoniak zapewnił, że plany likwidacji CBA i IPN są „jak najbardziej aktualne", gdyż jest to „upartyjniona służba, która praktycznie nie działa".

Można spodziewać się, że likwidacja CBA oznaczałaby powrót do standardów dotyczących walki z korupcją z początków III RP, gdy była ona powszechna. Zaś likwidacja potężnej instytucji badającej nasze najnowsze dzieje, jaką jest IPN, sprawiłaby, że edukacja historyczna w Polsce zaczęłaby ewoluować w kierunku prezentowania przez państwo teorii zbliżonych do tych głoszonych przez Jana Tomasza Grossa. Wskazuje na to zapowiedź Schetyny, że zadania pionu naukowo-historycznego przejęłaby Polska Akademia Nauk. Przypomnijmy, że w lutym tego roku prezes PAN Jerzy Duszyński bronił antypolskiego paryskiego sympozjum „Nowa polska szkoła badań nad historią Zagłady Żydów" z udziałem m.in. Grossa. „Jego przebieg został zakłócony przez osoby niezwiązane ze światem nauki, co utrudniło wymianę doświadczeń i poglądów w gronie specjalistów. Tego typu sytuacja wzbudziła niekorzystne dla nas reakcje środowiska naukowego we Francji oraz szerokiej opinii publicznej. Przebijają w tych reakcjach sądy, że o sprawach dotyczących historii Polski trudno jest dyskutować otwarcie w sposób wolny od zacietrzewienia, uprzedzeń i ksenofobii" – napisał.

Koniec mediów publicznych

Oprócz IPN i CBA opozycja zapowiada także likwidację mediów publicznych. Taki postulat zgłosił w marcu Jacek Żakowski, a w miesiąc później okazało się, że nad projektem dotyczącym likwidacji Polskiego Radia i TVP, a także ośrodków regionalnych, pracuje już specjalny zespół. „Wiem, że w PSL i SLD są podobno jakieś zespoły międzypartyjne, które mają przygotowywać rozwiązania dotyczące mediów publicznych. Wspólnym mianownikiem ma być opcja »zerowa« – postawić w stan likwidacji dotychczasowe media publiczne i stworzyć jedną dużą spółkę w formie organizacyjnej jak BBC" – stwierdza jeden z rozmówców portalu Wirtualne Media. Oznaczać by to mogło zysk dla konkurencyjnych stacji oraz trwałe zawłaszczenia dawnych mediów publicznych przez postkomunę. **GP**

NEKROLOG

Śp.
HALINA NEHRING
dziennikarka, patriotka, myśliwy, społecznik,
sekretarz redakcji „Gazety Polskiej" w latach 1993–1997
Odeszła do Pana 13 maja 2019 roku, przeżywszy 77 lat.
Prosimy o modlitwę
Córka z Mężem, Wnuki i Prawnuki

KONDOLENCJE

Z wielkim żalem żegnam
śp.
HALINĘ NEHRING
Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie i Bliskim
składa Tomasz Sakiewicz

eprasa.pl 0c109d465a

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

FELIETON

Piotr
Wielgucki
„Matka Kurka"

SEKIELSKI OTWORZYŁ **CELEBRYCKĄ PUSZKĘ PANDORY**

Znów zabawię się w proroka we własnym kraju, co wbrew przysłowiu wcale nie jest takie trudne, ale zacznę od samochwalstwa związanego z obcym krajem. Kilka tygodni temu doszło do tragicznego w skutkach pożaru, spłonął dach i zawaliła się wieża katedry Notre Dame. Pozwoliłem sobie wówczas na popełnienie felietonu, w którym ostrzegałem, że odbudowa tej perły architektury zakończy się jedną wielką tragifarsą. Niestety proroctwo właśnie się realizuje na naszych oczach, chociaż mało kto już w tę stronę patrzy. Francja ogłosiła międzynarodowy konkurs na odbudowę katedry i rozpoczęła się zmierzająca donikąd procedura. Większość zgłoszonych pomysłów skupia się na zmianie funkcji katedry, z sakralnej na muzeum. Szklane kopuły i tego typu „nowoczesne" wynalazki królują i zyskują tani poklask. Jedynie z Polski poszła propozycja, poparta konkretną wiedzą, aby zachować oryginalną formę i przeznaczenie zabytku. Wiedziałem, że tak będzie, bo wiedziałem, jaka jest współczesna Francja. Wiem też, co się stanie z produkcją Sekielskiego, ponieważ pedofilia w Kościele świetnie się sprzedaje, ale ten nahaj ma dwa końce. Powstał klimat na walkę z pedofilami, co jeszcze kilka lat temu, przy ustawie o rejestrze pedofilów, było zamachem na wolność. Jak to się skończy? Statystyka odpowiada na to pytanie. Tylko w chorych głowach propagandystów pedofilia jest monopolem Kościoła, w realnym świecie ta zbrodnia dominuje wśród „artystycznych" i celebryckich elit, a głównie w tych tęczowych. Kwestią czasu jest, kiedy znane nazwisko aktora zaangażowanego w KOD czy innego „artysty" profanującego obraz Matki Boskiej będzie wiązane z pedofilią, a wtedy nie będzie zmiłuj, bo szlaki przetarł Sekielski.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek
Liziniewicz

OFENSYWA CZY WALKOWER

W niedzielę Polacy zdecydują, jaka drużyna będzie ich reprezentować w polityce międzynarodowej. Do wyboru jest kilka opcji i w zasadzie pełne spektrum taktyczne. Używając metafory piłkarskiej, możemy postawić na skrajną lewicę, która nie chce podejmować rywalizacji i po prostu z założenia bierze walkowera. Jeśli nie chcemy wybierać białej flagi, możemy głosować na Koalicję Europejską, która boi się atakować, więc co najwyżej w PE jest w stanie grać na remis. To zrozumiałe, bo przecież jeżeli nie myśli się o ataku, to trudno zakładać zwycięstwo. Alternatywą jest prawica, bardziej ofensywna i skora do walki. PiS, który wychodzi na mecz z jednym napastnikiem i liczy na prowadzenie wyrównanego spotkania, ale raczej dba o to, by zabezpieczać tyły i równoważyć ofensywę z defensywą. Mamy też Kukiz'15, który taktyki nie ma żadnej, a co do zawodników, to w zasadzie nie wiadomo, czego można się po nich spodziewać. W końcu jest także Konfederacja, wystawiająca 9 napastników i licząca na to, że w starciu z poukładaną drużyną mimo wszystko jest w stanie wyjść z twarzą. Możemy wybrać w zależności od tego, jakiej politycznej taktyki jesteśmy fanami. Warto jednak skupić się na tym, aby nasza decyzja była jak najbardziej racjonalna, podjęta bez histerii i budowy fałszywego poczucia zagrożenia polexitem oraz upadkiem Polski pod falą domniemanych żydowskich roszczeń. Trzeba się zastanowić, czego się oczekuje, by potem nie wstydzić się, gdy okaże się, że wybrany przez nas kandydat to wariat albo narodowiec, który kończy u boku Grzegorza Schetyny. Zawsze lepiej uczyć się na błędach, niż je powtarzać.

eprasa.pl 0c109d465a

Dorota
Kania

TYLKO NIE MÓW, ŻE TO TW

Co przemilczał SEKIELSKI?

W filmie „Tylko nie mów nikomu" pojawia się ksiądz Jan A., który został zarejestrowany przez Służbę Bezpieczeństwa jako TW „Paweł". W jego teczce znajduje się informacja o skłonnościach duchownego do młodych dziewcząt, jednak o tym w dokumencie Sekielskiego nic nie ma. Nie pojawił się w nim także Marek Lisiński, prezes fundacji „Nie lękajcie się", chociaż pierwotnie miał być jednym z bohaterów. W filmie nie znalazła się też informacja, że jeden z negatywnych bohaterów nie jest już księdzem – został wydalony ze stanu duchownego.

Znajdujące się w Instytucie Pamięci Narodowej dokumenty dotyczące księży – Alfreda Franciszka Cybuli, Jana A. oraz Eugeniusza M., bohaterów filmu, mają wspólny mianownik – byli zarejestrowani jako tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa. Informacje na temat duchownych trafiły do zajmującego się walką z Kościołem katolickim Departamentu IV komunistycznego MSW, ponieważ duchowni byli prowadzeni przez funkcjonariuszy pracujących w wydziałach IV, które podlegały temu departamentowi. Z kolei wobec trzech innych księży pojawiających się w filmie toczyły się postępowania karne, a ich nazwiska figurowały w policyjnych rejestrach.

TW „Paweł"

Według dokumentów komunistycznej bezpieki ksiądz Jan A. (ur. 10 października 1935 roku) został pozyskany do współpracy z SB 3 marca 1977 roku, ale zainteresowanie duchownym służb specjalnych PRL nastąpiło cztery lata wcześniej. 5 marca 1973 roku funkcjonariusz W. Bojanowicz z Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Kazimierzy Wielkiej sporządził wniosek o opracowanie kandydata na tajnego współpracownika księdza Jana A., wikariusza parafii w Skalbmierzu, który miał nadzorować budowę kościoła w Topoli.

Przez cztery lata dochodziło do sporadycznych kontaktów z księdzem Janem A., podczas których miejscowi milicjanci otrzymywali informacje na temat budowy kościoła. Nie został pozyskany na tajnego współpracownika, ponieważ został przeniesiony na inną parafię. W 1977 roku księdzem Janem A. zainteresował się Wydział IV Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, który miał informacje na temat duchownego od innych tajnych współpracowników.

„Podczas osobistych zetknięć z kandydatem na tw wywnioskowałem, że wyraża on zgodę na współpracę. Przekazał informacje o osobach nas interesujących i okazuje lojalny stosunek do władz PRL. Będzie więc

eprasa.pl 0c109d465a

GAZETA POLSKA

O TYM NIE USŁYSZYMY

W filmie „Tylko nie mów nikomu" są wymienieni czterej kapłani, którzy zostali zarejestrowani przez SB jako jej TW – w dokumencie nie ma o tym ani słowa, chociaż Tomasz Sekielski przyznał, że przeglądał ich dokumenty w IPN.

pozyskany do współpracy na zasadzie lojalności, współodpowiedzialności za bezpieczeństwo i porządek publiczny" – czytamy w notatce znajdującej się w teczce personalnej Jana A.

Według dokumentów został on pozyskany na zasadzie dobrowolności, jednak w trakcie rozmowy funkcjonariusz SB powiedział mu m.in. o tym, że wie o jego bliskich kontaktach z młodymi dziewczętami i że ma więcej informacji na jego temat, ale zatrzyma je „przy sobie, by nie wypłynęły na światło dzienne". Na koniec rozmowy funkcjonariusz zaproponował księdzu Janowi A. współpracę, na co ten wyraził ustną zgodę, nie podpisując zobowiązania. Ze znajdujących się w IPN dokumentów wynika, że utrzymywał on kontakty z SB.

„Celem pozyskania było rozeznanie działalności kleru, płynących zaleceń do parafii z kurii oraz aktualna działalność aktywu katolickiego. Spotkania odbywają się raz w miesiącu w miejscu jego zamieszkania. Informacje przekazuje ustnie, a notatki są sporządzane przez pracownika w jego obecności. Od chwili pozyskania tw ps. »Paweł« przekazał 14 informacji, które zasługują na uwagę operacyjną. Informacje obrazują przebieg konferencji [w] dekanacie Skalbmierz, one wykorzystane [są] do meldunków Wydziału IV, uzupełnienia wpisów do teczek ewidencji operacyjnej na księży i parafie oraz do spraw konfliktowych i nielegalnego budownictwa kaplicy" – napisał 27 stycznia 1979 roku starszy inspektor Wydziału IV KW MO w Kielcach kapitan Jan Karpiński.

W kolejnym meldunku dotyczącym księdza Jana A. kpt Karpiński napisał, że „przekazywane informacje przez tw są prawdziwe, ponieważ zostały sprawdzone przez tw »Leszek« i tw »Czesław«. (…) W dalszym ciągu będzie szkolony w czasie spotkań w zakresie konspiracji pracy, umiejętności wykonywania zadań. Będzie sprawdzany systematycznie przez tw sp. »Leszek« i »Piotr«" – czytamy w notatce funkcjonariusza SB.

W dokumentach dotyczących księdza Jana A. znalazły się kompromitujące informacje

FOT. GRZEGORZ MICHAŁOWSKI/PAP, YOUTUBE

Zrezygnował z kapłaństwa

Z kapłaństwa – już po filmie Sekielskiego – zrezygnował ksiądz Dariusz Olejniczak, który był w 2012 roku skazany przez Sąd Rejonowy Warszawa Mokotów na 26 miesięcy więzienia oraz zakaz wykonywania zawodu nauczyciela i działalności związanej z wychowaniem, edukacją oraz opieką nad małoletnimi. Wyrok dotyczył molestowania dwóch siedmioletnich dziewczynek. Mimo zakazu duchowny wziął udział w grudniu w głoszeniu rekolekcji dla dzieci w Malborku, ale zawiadomienie do prokuratury o złamanie zakazu sądowego dotyczące pracy z dziećmi zostało złożone dopiero w połowie lutego, chociaż nagranie zostało zrobione podczas rekolekcji. Po emisji filmu, 12 maja, Dariusz Olejniczak złożył na ręce papieża Franciszka prośbę o przeniesienie do stanu świeckiego. „Prośbę umotywował złamaniem zakazu sądowego. Wbrew niemu, podejmował działalność związaną z pracą z dziećmi i młodzieżą, ukrywając ten fakt przed ustanowionym przez władze kościelne kuratorem. Ksiądz Dariusz Olejniczak, po złożeniu prośby na ręce kard. Kazimierza Nycza, opuścił dotychczasowe miejsce pobytu w seminarium misyjnym w Warszawie. Odchodząc, wyraził skruchę i zapewnił, że będzie w pełni współpracował z organami państwowymi" – napisał ksiądz Przemysław Śliwiński, rzecznik prasowy Arcybiskupa i Archidiecezji Warszawskiej.

eprasa.pl 0c109d465a

dotyczące m.in. jego licznych kontaktów z kobietami, a także notatki dotyczące przekazywania mu prezentów przez SB, głównie luksusowych alkoholi – ostatni prezent duchowny przyjął 28 grudnia 1989 roku.

Oficerami prowadzącymi księdza Jana A. byli kpt. Jan Karpiński i kpt. Jan Domagała z kieleckiej bezpieki. Z dokumentów wynika, że teczka TW „Pawła" została przekazana do archiwum w 1990 roku.

TW „Franek", TW „Sikorski"

W zasobach IPN znajdują się także dokumenty dotyczące kolejnych bohaterów filmu Tomasza Sekielskiego – księdza Alfreda Franciszka Cybuli, zarejestrowanego jako TW „Franek", oraz Eugeniusza M., zarejestrowanego jako TW „Sikorski".

Wymienieni księża utrzymywali homoseksualne kontakty z ministrantami; o swoich traumatycznych przeżyciach ich ofiary – już jako dorośli mężczyźni – opowiedzieli w filmie.

Z dokumentów dotyczących Alfreda Franciszka Cybuli (ur. 10 sierpnia 1940 – zm. 21 lutego 2019 roku) wynika, że został on zarejestrowany jako tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie „Franek" 28 listopada 1969 roku na zasadzie dobrowolności do zagadnień dotyczących kleru. Zarejestrował go starszy inspektor Tadeusz Wasak, który karierę zaczynał jako goniec w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, a później trafił do Wydziału B (czyli obserwacji operacyjnej) jako wywiadowca. Materiały dotyczące ks. Cybuli – jak czytamy w notatce SB – zostały 21 lutego 1990 roku „komisyjnie zniszczone we własnym zakresie ze względów operacyjnych". Pod dokumentem podpisał się zastępca szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku płk Jan Sosnowski, który był odpowiedzialny za masowe niszczenie dokumentów SB na Pomorzu. Marzena Kruk, dyrektor Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, w artykule na temat niszczenia materiałów archiwalnych w WUSW w Gdańsku w latach 1989–1990 napisała, że zniszczono wówczas 23 330 kg akt. Śledztwo, które zostało wszczęte w 1991 roku, w którym był oskarżony m.in. Jan Sosnowski, zostało umorzone 14 lutego 2000 roku ze względu na przedawnienie.

Jan Sosnowski od połowy lat 60. ubiegłego stulecia pracował w Wydziale IV KW MO w Gdańsku. Jego nazwisko pojawia się w aktach paszportowych księdza Cybuli – jako funkcjonariusz Wydziału IV Sosnowski nie zgłaszał zastrzeżeń do wydania paszportu duchownemu, który – jak wynika z dokumentów – często jeździł za granicę – był m.in. w Rzymie, RFN, Maroku, Belgii. Ksiądz Cybula miał wydany paszport wielokrotnego użytku na WKS (wszystkie kraje świata), co dla wielu osób w czasach PRL było nieosiągalne.

W dokumentach paszportowych księdza Cybuli pojawia się także nazwisko Ryszarda Berdysa, funkcjonariusza, a następnie zastępcy naczelnika Wydziału IV KWMO w Gdańsku, który także nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń do zagranicznych wyjazdów duchownego. Ksiądz Cybula w czasach PRL zajmował się ministrantami, pracował także w duszpasterstwie akademickim.

Informacja o jego agenturalnej przeszłości po raz pierwszy ukazała się w książce pt. „Konfidenci są wśród nas", wydanej w 1992 roku, autorstwa Michała Grodzkiego (pseudonim), jednak niektórzy uczestnicy duszpasterstwa akademickiego mówili o tym już w latach 80., podobnie jak o skłonnościach księdza Cybuli do młodych chłopców.

Ksiądz Cybula od 1981 roku utrzymywał bliskie kontakty z Lechem Wałęsą, podobnie ksiądz Henryk Jankowski (ur. 18 grudnia 1936 – zm. 12 lipca 2010 roku) – w filmie jest pokazana scena obalenia jego pomnika w Gdańsku i jest on wymieniony w kontekście księdza Cybuli. Henryka Jankowskiego jako kontakt operacyjny o pseudonimach „Delegat" i „Libella" zarejestrował wspomniany wcześniej funkcjonariusz SB Ryszard Berdys. Informację o tym, że ksiądz Jankowski został zarejestrowany jako kontakt operacyjny, ujawnił prof. Jan Żaryn we wstępie do książki pt. „Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984", wydanej w 2009 roku. Z publikacji wynika, że KO „Delegat" i „Libella" był uznany za wyjątkowo cennego agenta wpływu, wykorzystywanego do rozpracowania NSZZ i Kościoła hierarchicznego, z racji jego kontaktów bezpośrednich z prymasem Polski kardynałem Stefanem Wyszyńskim, jego

eprasa.pl 0c109d465a

Z dokumentów dotyczących ks. Alfreda Cybuli wynika, że został zarejestrowany jako TW SB o ps. Franek 28 listopada 1969 roku na zasadzie dobrowolności do zagadnień dotyczących kleru.

następcą abp. Józefem Glempem oraz Lechem Wałęsą. Według prof. Żaryna ks. Jankowski nie musiał wiedzieć, że jest tak traktowany i zarejestrowany jako kontakt operacyjny – uważał, że to on poprzez kontakty z SB jest rozgrywającym. Materiały dotyczące księdza Jankowskiego, podobnie jak te dotyczące księdza Cybuli, zostały zniszczone w Gdańsku w 1990 roku – zachowały się raporty Ryszarda Berdysa i zapisy na temat Henryka Jankowskiego.

W archiwach IPN zachowały się także dokumenty dotyczące księdza Eugeniusza M. (ur. 9 lutego 1928 roku), pomysłodawcy budowy i opiekuna sanktuarium Matki Bożej w Licheniu. Został on w 1967 roku zarejestrowany jako tajny współpracownik o pseudonimie „Sikorski". Istnieje jego teczka personalna, ale są w niej tylko cztery strony dokumentów, chociaż z opisu wynika, że był on zarejestrowany w latach 1969–1989. Z ankiety personalnej tajnego współpracownika wynika, że został on pozyskany na zasadzie dobrowolności 28 grudnia 1967 roku przez funkcjonariusza SB Marian Strychowskiego Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Koninie.

FOT. STEFAN KRASZEWSKI/PAP, YOUTUBE

Ostatni dokument pochodzi z 19 grudnia 1989 roku – czytamy w nim, że z powodu małej wartości operacyjnej dokumenty zostały złożone w archiwum Wydziału C Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Koninie.

Po filmie na temat księdza Eugeniusza M. Zgromadzenie Księży Marianów zapewniło, że zgłoszone przypadki zostały przekazane do Stolicy Apostolskiej w trybie określonym obowiązującym prawem kościelnym. „Ks. Makulski podporządkował się postanowieniom Stolicy Apostolskiej, zaś decyzją przełożonych zakonnych został odsunięty od pełnienia jakiejkolwiek działalności duszpasterskiej. (…) głębokim bólem napełnia nas cierpienie ofiar przestępstw pedofilii popełnionych przez ludzi Kościoła. Nic nie jest w stanie wynagrodzić im tej krzywdy" – czytamy w oświadczeniu Zgromadzenia Księży Marianów.

Skazani i wydaleni z kapłaństwa

Paweł Kania to kolejny duchowny, który występuje w dokumencie „Tylko nie mów nikomu". Jest tam przedstawiony jako ksiądz, chociaż już nim nie jest. O tym, że biskup archidiecezji wrocławskiej zdecydował o suspendowaniu księdza Kani, informowała telewizja TVN w 2017 roku.

Po emisji filmu Tomasza Sekielskiego zareagowała kuria Diecezji Wrocławskiej, która wydała oświadczenie. „Paweł Kania nie jest już księdzem. Po przeprowadzonym dochodzeniu kanonicznym został wydalony ze stanu duchownego i w tym kontekście informacja podana w filmie jest nieaktualna. Reżyser nie kontaktował się z archidiecezją i być może stąd wynika brak tej wiedzy. Wiele razy wyjaśnialiśmy tę sprawę dziennikarzom, deklarując jednocześnie gotowość udzielenia pomocy osobom pokrzywdzonym. Wiem, że wobec ogromu cierpienia tych, którzy zostali skrzywdzeni, traci na znaczeniu tłumaczenie procedur, przytaczanie dat i zapewnianie, że jako archidiecezja wrocławska postępowaliśmy zgodnie z prawem" – napisał w oświadczeniu ks. dr Rafał Kowalski, rzecznik archidiecezji.

Jak czytamy na portalu deon.pl, w 2005 roku ks. Kania, wówczas wikary w jednej z wrocławskich parafii, został zatrzymany

GAZETA POLSKA

Walka z pedofilią w Kościele

Od 2001 roku watykańska Kongregacja Nauki Wiary pełni rolę trybunału zajmującego się przestępstwami seksualnymi duchownych wobec osób poniżej 18. roku życia. Ówczesny promotor sprawiedliwości (prokurator) w Kongregacji prałat Charles Scicluna (na zdj.) poinformował, że spośród około 3 tys. przypadków, jakie zgłoszono Kongregacji w latach 2001–2010, „w 60 procentach przypadków chodzi najczęściej o akty efebofilii, czyli związane z pociągiem seksualnym do dorastających tej samej płci, dalszych 30 procent dotyczy stosunków heteroseksualnych, a 10 procent to akty prawdziwej pedofilii, to jest spowodowanych pociągiem płciowym do niedojrzałych dzieci". Abp Charles Scicluna przyjedzie do Polski w czerwcu na zaproszenie Konferencji Episkopatu Polski. W przeszłości kilkakrotnie był wzywany najpierw przez papieża Benedykta, a potem przez Franciszka, do badania pedofilskich skandali w różnych krajach. Rzecznik KEP ks. Paweł Rytel-Andrianik poinformował, że polscy biskupi poprosili abp. Sciclunę, by przeprowadził dzień studyjny podczas zebrania plenarnego biskupów, bo chcą skorzystać z jego wiedzy i doświadczenia. Zebranie Plenarnego Episkopatu odbędzie się 13 czerwca na terenie diecezji świdnickiej. Na stronach KEP znajdują się informacje na temat działań i dokumenty dotyczące walki z pedofilią w polskim Kościele.

„Ochrona osób małoletnich jest jednym z priorytetowych działań Kościoła. Konkretnym przykładem takich działań jest wypracowanie systemu ochrony nieletnich oraz »Wytyczne« Konferencji Episkopatu Polski, które są bardziej restrykcyjne niż obowiązujące prawo polskie. W każdej diecezji biskupi powołali Delegatów ds. Ochrony Dzieci i Młodzieży. Od 2013 roku działa też Centrum Ochrony Dziecka, które przeszkoliło dotąd ok. 2 tys. osób. Nad jego pracami czuwa koordynator Konferencji Episkopatu Polski ds. Ochrony Dzieci i Młodzieży – o. Adam Żak, SJ. »Zero tolerancji dla pedofilii« – takie stanowisko zajmuje cały Kościół w Polsce – tak duchowni, jak i świeccy katolicy" – czytamy na stronie KEP.

eprasa.pl 0c109d465a

po tym, jak zaproponował trzem chłopcom po 100 zł za usługi seksualne. Za kapłana (jak wynika z filmu Tomasza Sekielskiego nie za jego niewinność, lecz za to, że nie będzie utrudniał śledztwa) poręczyło dwóch arcybiskupów. Pierwsze poręczenie złożył ówczesny wrocławski ordynariusz, Marian Gołębiewski, który jednak szybko je wycofał. Wówczas podobny dokument podpisał kard. Henryk Gulbinowicz, arcybiskup senior tej samej diecezji. Poręczenia jako środek zapobiegawczy zastąpiły w przypadku ks. Pawła Kani areszt. W 2010 roku został on skazany za posiadanie pornografii dziecięcej na rok więzienia w zawieszeniu na pięć lat – został też zawieszony w kapłaństwie.

Ponownie do zatrzymania Pawła Kani doszło w 2012 roku – w jednym z wrocławskich hoteli. Funkcjonariuszy policji zawiadomili pracownicy hotelu zaniepokojeni tym, że mężczyzna w średnim wieku co jakiś czas sprowadza do swojego pokoju młodych chłopców. W 2013 roku Paweł Kania ostał oskarżony o siedem przestępstw, w tym sześć na tle seksualnym. Został skazany w niejawnym procesie na 7 lat więzienia, dostał dożywotni zakaz pracy z nieletnimi i nakaz leczenia zaburzeń. Proces był niejawny i trwał rok. Sąd potwierdził, że duchowny zapraszał do hotelu dwóch chłopców i za prezenty wykorzystywał ich seksualnie. O sprawie Pawła Kani kuria wrocławska poinformowała Stolicę Apostolską i wszczęto proces kanoniczny, a po prawomocnym wyroku akta wysłano do Watykanu. Wrocławska kuria otrzymała decyzję o wydaleniu Pawła Kani ze stanu duchownego w połowie kwietnia, a on sam dowiedział się o niej w więzieniu.

W 2016 roku jeden z wykorzystywanych – wówczas już 20-letni mężczyzna – złożył w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy pozew. Jak informowały wówczas media, od kurii wrocławskiej i bydgoskiej domaga się on 300 tys. zł.

W dokumencie Sekielskiego występuje także inny były ksiądz – Andrzej Srebrzyński, który w latach 80. działał w dekanacie bydgoskim. Ksiądz homoseksualista o skłonnościach pedofilskich został wykluczony ze stanu kapłańskiego w 2016 roku przez papieża Franciszka na podstawie zeznań ofiar. Za molestowanie nieletnich chłopców – w tym Marka Mielewczyka (który występuje w filmie) – ksiądz Srebrzyński nie poniósł kary, bo przestępstwo się przedawniło. Marek Mielewczyk w 2015 roku wytoczył księdzu proces o ochronę dóbr osobistych. Dwa lata później – w 2017 roku – sąd nakazał byłemu już duchownemu Andrzejowi Srebrzyńskiemu przeproszenie Marka Mielewczyka.

200 tys. i nie powiem nikomu

W filmie Tomasza Sekielskiego nie pojawił się Marek Lisiński, prezes fundacji „Nie lękajcie się", chociaż miał być jednym z bohaterów dokumentu. Jednak, jak zauważyła Wirtualna Polska, ostatecznie z filmu został usunięty. Fundacja Marka Lisińskiego została założona w 2013 roku – zrzesza i wspiera ofiary księży pedofilów w Polsce. „Fundacja prowadzi grupy wsparcia dla pokrzywdzonych w Krakowie, Gdańsku i Warszawie, organizuje pokrzywdzonym pomoc prawną i psychologiczną. Sporządziła i aktualizuje interaktywną Mapę Kościelnej Pedofilii w Polsce, na której umieściła do tej pory 384 ofiary, 85 sprawców z wyrokami sądowymi, 88 opisywanych przez media spraw i 95 zgłoszeń osób poszkodowanych" – pisała fundacja w raporcie przedstawionym w 2019 roku. Dla porównania można powiedzieć, że liczba księży w Polsce to obecnie około 30 tys.

W radzie fundacji są m.in. poseł Joanna Scheuring-Wielgus (obecnie na listach Wiosny Roberta Biedronia) i Agata Diduszko-Zyglewska (jej mąż zasłynął „zmartwychwstaniem" podczas puczu w 2016 roku, a ona sama jest dziś radną Koalicji Obywatelskiej w Warszawie).

Prezes fundacji Marek Lisiński mówi, że działa jako ofiara księdza pedofila. Jego molestowanie miało się odbywać w diecezji płockiej, a poszkodowany do dziś narzeka, że nie otrzymał żadnego wsparcia ze strony Kościoła. Problem jest jednak taki, że co innego pisał do biskupa w 2014 roku. Wtedy dziękował mu za wsparcie, ale również domagał się pieniędzy. „Dziękuję za zaoferowanie mi pomocy i jak wspomniałem na wstępie procesu, prosiłbym o zadośćuczynienie w kwocie, o której wspomniałem, gdyż terapie są kosztowne i długotrwałe, tym bardziej że sprawca nie daje mi zapomnieć o tym fakcie, a moja sytuacja materialna nie wygląda najlepiej" – pisał do biskupa płockiego w czerwcu 2014 roku. Kilka miesięcy później domagał się już konkretnych kwot. Rozpoczął od 150 tys. „Prosiłbym o wsparcie finansowe jednorazowe w wysokości 150 tys. zł, na obecne terapie i przyszłe, które są konieczne dla mojego zdrowienia" – czytamy w liście Marka Lisińskiego z września 2014 roku. W październiku mu się jednak pogorszyło, bo oczekiwał już 200 tys. zł. Złożył również konkretną propozycję. „Gotów jestem zrzec się przyszłych roszczeń, a nawet wycofać się z działalności publicznej w fundacji. Chciałbym już definitywnie zamknąć ten rozdział własnego życia" – napisał. Diecezja płocka jednak nie zapłaciła, a Lisiński tłumaczył później w „Wyborczej", że w 2014 roku był „zupełnie sam, fundacja dopiero raczkowała". „Nie sprzeniewierzyłbym się nikomu. Byłem bez środków do życia, załamany. Stąd ta prośba" – tłumaczył się.

Tomasz Sekielski pytany, dlaczego Marek Lisiński, który był już nagrany, jednak nie pojawił się w filmie, stwierdził: – Nie chcę o tym mówić, zmieniliśmy koncepcję i tak to zostawmy. **GP**

Współpraca Jacek Liziniewicz

> *Paweł Kania to kolejny duchowny, który występuje w dokumencie „Tylko nie mów nikomu". Jest tam przedstawiony jako ksiądz, chociaż już nim nie jest.*

eprasa.pl 0c109d465a

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

KRAJOBRAZ PO **TRZĘSIENIU ZIEMI**

Idą naprawdę trudne czasy dla Kościoła, a to oznacza, że także dla zwyczajnych księży, świeckich czy nawet biskupów. Autorytet instytucjonalny będzie upadał, a normalni duchowni będą coraz częściej oskarżani i niszczeni za grzechy garstki przestępców, a także tych (i to już nie jest taka garstka), którzy ich kryli. Już teraz słyszę, gdy kapłani z bólem opowiadają, jak się ich szkaluje, jak coraz częściej odrzuca się ich posługę, jak tworzy się obraz ich posługi. Kłopot polega tylko na tym, że do tego procesu wykorzystuje się realne winy ludzi Kościoła i niezałatwione problemy, o których nieliczni mówili od lat. Jeśli ich nie załatwiono, to nie ma się co dziwić, że zostały one wykorzystane do walki z Kościołem katolickim. A jeśli ktoś sądzi, że film Sekielskiego to koniec, to jest w błędzie. On jest początkiem. Po tym, gdy pierwsze ofiary (a dotyczy to przede wszystkim heteroseksualnych mężczyzn molestowanych w młodości homoseksualnie) pokazały swoje twarze i opowiedziały swoje historie, kolejnym będzie o wiele łatwiej. I będą chciały mówić. A media tych spraw nie odpuszczą. Albo zatem zaczniemy oczyszczać się sami, rzeczywiście wprowadzimy wszystkie struktury prawne i zasady (są diecezje, w których jest nieźle), albo oczyszczenie zrobią za nas liberalne media. Tylko że wtedy nie będzie czego w polskim Kościele zbierać. Scenariusz irlandzki zrealizuje się w pełni. Czasu na rozmyślanie już nie ma. Konieczna jest komisja, z udziałem świeckich i ekspertów, przebadanie archiwów IPN i pełne rozliczenie. A decyzje muszą zapadać jak najszybciej. To już nie jest czas gadania, uśmiechania się i wywiadów, lecz działań. Jeśli ich nie będzie, to w ciągu kilku, kilkunastu miesięcy Kościół straci autorytet społeczny. I długo nie będzie w stanie go odzyskać.

Albo zaczniemy oczyszczać się sami, rzeczywiście wprowadzimy wszystkie struktury prawne i zasady, albo oczyszczenie zrobią za nas liberalne media.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

PEDOFILE, **WARA OD SZKÓŁ!**

Ujawnione przez magazyn Alarm (TVP1) działania seksedukatorek nie pozostawiają złudzeń. Posługując się manipulacją, bez wiedzy rodziców, przemycane są demoralizujące treści uczniom szkół podstawowych. Rozgrzane bojowniczki antropologicznej rewolucji gotowe są nawet najmłodszym wciskać toksyczny przekaz, na który dzieci są kompletnie nieprzygotowane. Ale chodzi nie tylko o to, że genderowa propaganda kolportowana jest bez wiedzy rodziców. To poważniejszy problem. Ofiary molestowania seksualnego w filmie „Tylko nie mów nikomu" zaświadczają, jakie konsekwencje dla ich psychoseksualnego rozwoju miało zdarzenie z dzieciństwa. Jak doświadczona przemoc zatruła im życie. Skoro jesteśmy zgodni, że pedofilia powinna być karana z całą bezwzględnością, oznacza to, że istnieje społeczny konsensus w kwestii ochrony dzieci. Dzieci muszą być chronione nie tylko przed łapami dewiantów, ale też przed zagrożeniem, którym są treści brutalnie demolujące świat ich wyobraźni i niewinności. To też jest przemoc. Feministki i lewicowi obrońcy kobiet tropiąc przemoc seksualną w miejscu pracy i na uczelniach, kwalifikują nawet niektóre formy komplementów jako molestowanie seksualne. Według psychologów (cytowanych na feminoteka.pl) molestowanie seksualne w miejscu pracy jest tak nagminne, ponieważ wykorzystywane jest tam poczucie statusu władzy i dominacji wobec kobiety. „... Władza jest dla molestowania tym samym, co siła fizyczna dla gwałtu" – pisze Edyta Pietrzak, antropolożka z Politechniki Łódzkiej. Jak więc według tego kryterium traktować działania seksedukatorek w szkołach? Wchodząc do klas, korzystają z autorytetu, jaki daje szkoła, a więc ze statusu władzy i dominacji nad uczniami (na przykład dziewięciolatkami), nakłaniając je do działań, na które dzieci nie są gotowe. Mącą im w głowach, zachwalając radość i relaks, które przynosi masturbacja, prezentują zakładanie prezerwatywy, namawiają do wyboru tożsamości homoseksualnej. A więc nawet zgodnie z feministyczną definicją jest to przemoc, która powinna być karana z taką samą bezwzględnością jak działania pedofilskie.

eprasa.pl 0c109d465a

„TYLKO NIE MÓW NIKOMU"

Ten film powinien nam, Kościołowi, ale również wszystkim innym otworzyć oczy na poważny problem. I przyspieszyć procedury prewencji i zapobiegania.

NALEŻY OCZYŚCIĆ KOŚCIÓŁ Z GRZECHU PEDOFILII

Z KSIĘDZEM ADAMEM PARSZYWKĄ ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Zło nie jest daleko, gdzieś za oceanem, ono jest bardzo blisko nas i mamy prawo bić się we własne piersi. O tym też jest film „Tylko nie mów nikomu" – mówi prowincjał krakowskiego oddziału zakonu salezjanów.

eprasa.pl 0c109d465a

Po emisji filmu „Tylko nie mów nikomu" przeważają przeciwstawne głosy w debacie publicznej. „Sekielscy powinni zrobić filmy o innych grupach zawodowych, a nie uderzać w Kościół" – mówi się. Są też wyraźne ataki na księży ze strony antyklerykałów, którym dokument nie był w ogóle potrzebny. Prawda leży tam, gdzie leży – zatem gdzie?

To, co jest dla mnie najważniejsze, to odniesienie do nauczania Kościoła, do zagadnienia grzechu. Mało osób po emisji filmu zwróciło uwagę na to, że ofiarą grzechu są osoby skrzywdzone, a krzywda jest spowodowana przez grzech, ludzką słabość. Społeczeństwo często nie chce o tym mówić, my o tym przypominamy w Kościele, ale w odniesieniu do innych, a nie nas samych – księży. Chcę, byśmy popatrzyli, po pierwsze, na naturę Kościoła. On kieruje się miłością, miłosierdziem i przebaczeniem. To nie jest instytucja, w której naturze leży karanie i piętnowanie. Dlaczego to takie ważne? Dlatego, że każdego dnia, zasiadając w konfesjonale, nie kieruję się nakładaniem kar na tego, kto do mnie przychodzi, lecz zmianą postępowania w jego życiu. Kościół dąży do poszukiwania dobra w człowieku. To państwo posiada mechanizmy prawa karnego, które to wszystko regulują.

Jednak prawo karne w wypadku wielu duchownych nie było skuteczne. Państwo było bezradne w sytuacji, gdy zapadała zmowa milczenia, a pedofilów wśród duchownych przenoszono z parafii do parafii.

Korzystając z własnego doświadczenia i po obejrzeniu filmu Sekielskich powiem tak: to pomogło stać się bardziej dojrzałym, dostrzec zło, i dlatego zacząłem od grzechu. Zobaczyłem w reportażu osoby zranione, to, jak długo cierpią, skrzywdzone na całe życie. Wielu z nas nie zdaje sobie sprawy z siły tego zła.

W jaki sposób taki kapłan, który dopuścił się ogromnej zbrodni na niewinnym dziecku, może ją ofierze wynagrodzić po latach?

Wynagradzamy to w momencie, w którym przede wszystkim przyznajemy się do zła i prosimy o przebaczenie. Nie wtedy, kiedy ofiarę ignorujemy i udajemy, że nic się nie stało. Poprzez spojrzenie na to zło jesteśmy bardziej wrażliwi na skutki tego, co nazywamy grzechem. Zło nie jest daleko, gdzieś za oceanem, ale ono jest bardzo blisko nas i mamy prawo bić się we własne piersi. O tym też jest film „Tylko nie mów nikomu".

Czy ksiądz traktuje dokument Sekielskich jako „zlecenie" na Kościół? Takie opinie wyrażają niektórzy kapłani w mediach społecznościowych.

Budzą się we mnie wątpliwości w sprawie intencji braci Sekielskich. Wiem tylko, że ten film powinien nam, Kościołowi, ale również wszystkim innym, otworzyć oczy na poważny problem. I przyspieszyć procedury prewencji i zapobiegania.

FOT. MIŁOSZ KUBA/FORUM, GRZEGORZ KOZAKIEWICZ/FORUM

Jednym z mechanizmów ochrony małoletnich jest potrzeba większej czujności w rozpoznawaniu tych, którzy w przyszłości chcą pracować z dziećmi.

Czyli uznaje ksiądz, że ten wstrząsający dokument może przynieść więcej dobrego niż złego dla wspólnoty chrześcijańskiej.

Wierzę, że jeśli posłuży do pogłębienia naszej wrażliwości, to przyniesie dobry owoc dla całego społeczeństwa. Również skłoni do rachunku sumienia nas, przyjmujących odpowiedzialność nauczania moralnego w społeczeństwie.

Czy prewencja w postaci kodeksów zachowań księży ma sens? Takie rozwiązanie zaproponował arcybiskup Grzegorz Ryś.

My, salezjanie, pracując z młodzieżą, musimy być wrażliwi na takie zagrożenia. Dlatego już 12 maja 2015 roku wprowadziliśmy normy i zasady ochrony małoletnich w praktyce wychowawczej w naszej inspektorii. Ale z naszego przykładu skorzystało też wiele innych zgromadzeń i diecezji. List apostolski papieża Franciszka z 9 maja zbiega się z dyskusją o zapobieganiu pedofilii i ochronie małoletnich w Polsce.

eprasa.pl 0c109d465a

Jak wygląda sytuacja w krakowskiej inspektorii? Czy w ostatnich latach zdarzały się przypadki molestowania seksualnego dzieci i pedofilii u salezjanów?

Mieliśmy taki przypadek w inspektorii krakowskiej. Były kapłan wyszedł niedawno z więzienia, usłyszał wyrok trzech lat i został przeniesiony do stanu świeckiego. Kościół wprowadza bardzo szczegółowe przepisy, dotyczące odpowiedzialności przełożonych nie tylko w odniesieniu do prawa świeckiego, ale i kwestii weryfikacji poprzez Stolicę Apostolską. I to prawo jest bardzo precyzyjne.

To był jedyny przypadek?

W naszym wypadku tak. Nowelizacja prawa karnego z 2017 roku nakłada na każdego obowiązek zgłoszenia przypadku nawet w razie wątpliwości pod groźbą trzech lat więzienia.

Jak potoczyła się sprawa salezjanina?

Dziecko powiedziało rodzinie o zachowaniu księdza i zostało to przekazane organom ścigania.

I nikt nie wpadł na pomysł tuszowania?

Nie było w ogóle takiej opcji. W takich sprawach jesteśmy jednoznaczni. To, co się dokonało w Kościele, przede wszystkim w naszej mentalności, to uznanie, że zło nie jest tak dalekie od nas. Wszyscy musimy być uważni.

W jaki sposób Kościół może ocenić, że taki kandydat na duszpasterza wykazuje tendencję do zbyt zażyłych kontaktów z dziećmi? Tutaj też dostrzegam problem: albo ksiądz staje się pedofilem już za murami seminarium i kościoła, albo jest nim jeszcze przed decyzją o wybraniu takiego kierunku studiów.

Jednym z mechanizmów ochrony małoletnich jest potrzeba większej czujności i profesjonalizmu w rozpoznawaniu tych, którzy w przyszłości chcą pracować z dziećmi. Dotyczy to na pewno duchownych. Mam tu na myśli badania psychologiczne, weryfikację drogi rozwoju kandydata tak, aby nie stwarzać zagrożenia w przyszłości dla nieletnich. Skłonności pedofilskie można zweryfikować. W ostatnich latach Kościół prowadzi takie badania wśród kandydatów. Kiedyś – 30, 40 lat temu – nie miały one miejsca.

Jak duży jest „odsiew" w seminariach z przyczyn weryfikacyjnych?

To nie jest duży procent. Nie dotyczy to jednak wyłącznie sfery seksualności, lecz także sfery psychologicznej. Brane są pod uwagę m.in. zdolności nawiązywania kontaktów, pracy w zespole, czyli różne aspekty życia w sferze ludzkiej.

Wielu krytyków Kościoła wieszczy powtórkę z kryzysu irlandzkiego w Polsce. Puste kościoły, niechęć do kapłanów, masowe odejścia z episkopatu, jednym słowem: katastrofa.

Jestem przekonany, że do tego nie dojdzie. Czego oczekuję? Abyśmy tego tematu nie pozostawili, nie chcę, aby to była chwilowa refleksja. Należy dogłębnie zbadać trudny temat. Przepisy nie mogą stać się martwe, należy jak najszybciej wdrożyć je w życie. Czego się obawiam? Pojawiły się głosy, że powinny powstać inne filmy o kolejnych grupach społecznych. Zdecydowanie uważam, że nie. Społeczeństwo młodych i w przyszłości jego rola w wychowaniu – a to leży nam na sercu – oparte jest na autorytetach. Nie chciałbym niszczenia autorytetów ojców, matek, policji, polityków, bo wtedy wychowanie najmłodszych znajdzie się w ślepym zaułku. Mowa tu o odpowiedzialności zbiorowej. Mimo że ostatnie wydarzenia w jakiś sposób uderzają w autorytet Kościoła, to jednak – na co liczę – posłużą w oczyszczeniu nas i będą precedensem do naszej przemiany we wszystkich sferach naszego życia.

Jakie ma ksiądz przesłanie do wiernych i tych wątpiących w związku z grzechami współbraci?

Wszyscy stajemy się bardziej dojrzali i uważni w momencie rozpoznania grzechu. Kościół jest święty, Chrystusowy i prowadzi nas do świętości. A my jesteśmy jak apostołowie 2000 lat temu, czyli słabi – potrzebujemy pomocy, czujności, abyśmy stawali się lepszymi ludźmi i duchownymi. **GP**

PATRONAT

eprasa.pl 0c109d465a

REPUBLIKA

Dziennikarski Poker
19:00
Dorota Kania
Tomasz Sakiewicz
Adrian Stankowski
Maciej Kożuszek

Mówi się
20:25
Jacek Sobala

Suma Dnia
22:50

Republika Flash
popołudniu

NOWOŚCI
w Telewizji Republika

Oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl

eprasa.pl 0c109d465a

Grzegorz
Wierzchołowski
red. naczelny Niezalezna.pl

PEDOFILE na liberalnych salonach

CELEBRYTOM WOLNO WIĘCEJ

Film Tomasza Sekielskiego „Tylko nie mów nikomu" wywołał ponowną dyskusję o problemie wykorzystywania seksualnego dzieci przez duchownych. Niestety, autentyczna troska o dobro najmłodszych oraz poważne postulaty zmian w prawie i procedurach kościelnych dominowane są najczęściej przez zajadły antyklerykalizm lewicy i liberałów. A więc środowisk, które wcześniej broniły i tolerowały pedofilów z kręgów celebryckich.

Policjanci z warszawskiego Śródmieścia od lat wiedzą, że na ich terenie działają pedofile, z których jeden był w III RP ministrem, drugi jest znanym autorem programów telewizyjnych, inny wiceprezesem dużego banku, kolejny posłem i jeszcze inny znanym reżyserem filmowym" – pisali w 2005 roku dziennikarze tygodnika „Wprost". I dodawali: „Kiedy policjanci przesłuchiwali pedofilów o głośnych nazwiskach, naciskano na nich, aby nie sporządzali z tych przesłuchań protokołów. Kiedy opisali te naciski i złożyli raport komendantowi stołecznej policji, od oficera spraw wewnętrznych otrzymali ustne polecenie, aby przestali się tą sprawą zajmować, a raport uznali za niebyły".

To wszystko działo się w 2005 roku, gdy premierem był Leszek Miller, dziś jeden z kandydatów Koalicji Europejskiej. Niewyjaśniona do dziś sprawa mafii pedofilskiej z warszawskiego dworca stanowi tylko jeden z licznych przykładów hipokryzji tych, którzy dziś atakują Kościół za „chronienie" krzywdzicieli dzieci.

Wszyscy wiedzieli, wszyscy milczeli

16 czerwca 2003 roku został zatrzymany przez policję Wojciech Krolopp – słynny polski dyrygent i śpiewak, znany przede wszystkim jako dyrektor i kierownik artystyczny chóru Polskie Słowiki. Postawiono mu zarzut poddawania osób małoletnich innym czynnościom seksualnym. Prokuratura zebrała obszerny materiał dowodowy – po trwającym kilka miesięcy procesie sąd skazał dyrygenta na 8 lat więzienia za regularne wykorzystywanie seksualnie trzech małoletnich chłopców (m.in. seks oralny i analny).

W tej głośnej sprawie szokuje zarówno długa, trwająca bezkarnie wiele lat pedofilska działalność Kroloppa, jak i zmowa milczenia wokół „maestro" w liberalnym Poznaniu. W 2003 roku tygodnik „Przegląd" pisał: „O molestowaniu chłopców

eprasa.pl 0c109d465a

Roman Polański

W 1978 roku został oskarżony o zgwałcenie odurzonej przez niego 13-latki. Wyroku nie wydano, gdyż Polański uciekł z USA, ale jego wina pozostaje bezsporna.

FOT. ŁUKASZ GĄGULSKI/FORUM

przez Kroloppa mówiło się w Poznaniu od wielu lat". Dziennikarz Marcin Kącki, który pierwszy opisał aferę z udziałem kierownika Polskich Słowików, mówił w jednym z wywiadów: „W sprawie Kroloppa najbardziej przykre było to, że o jego pedofilii słyszeli nie tylko urzędnicy i artyści, ale nawet poznańscy dziennikarze. Świadom tego musiał być również jeden z moich kolegów z »Gazety Poznańskiej«. (...) Do mojego ówczesnego szefa w »Gazecie Poznańskiej« Jarosława Gojtowskiego dzwonił zarówno Krolopp, jak i pewna postać znana w środowisku poznańskim, która przekonywała, żeby nie ruszać autorytetu".

Poznański poseł Platformy Obywatelskiej Michał Stuligrosz (bratanek twórcy innego chóru z tego miasta, Stefana Stuligrosza) w rozmowie z „Głosem Wielkopolskim" wprost przyznawał: „Od dawna się o tym [że Krolopp uprawia seks z chłopcami z chóru] mówiło. Ja to pamiętam już z dorosłego życia. Ogólnie o jego relacjach z podopiecznymi mówiło się »pedalstwo«". Rozmawiający z politykiem PO dziennikarz zauważył: „Ale publicznie nie mówił Pan o zastrzeżeniach wobec Kroloppa. Czyli wszyscy wiedzieli, wszyscy milczeli?". Michał Stuligrosz odpowiedział: „Tak pewnie można by to ująć. Ale nie tylko w chórach o tym wiedzieli. Całe środowisko muzyczne, filharmonicy, zespoły operowe, wszyscy w branży".

Gdy Krolopp trafił do aresztu, stanęli za nim... rodzice dzieci śpiewających w chórze. „Pod areszt śledczy na Młyńską przyszła 20-osobowa grupa rodziców i chłopców. Aresztowanemu zaśpiewano »Sto lat!«" – pisał „Przegląd". Pod poręczeniem za pedofilem podpisało się 87 osób. A kiedy w domu dyrektora chóru znaleziono paręset nośników ze zdjęciami i filmami pedofilskimi – m.in. także z jego udziałem – wielu rodziców przekonywało, że te materiały ktoś podrzucił.

Obrońcy potwora

O pedofilskich skłonnościach Andrzeja Samsona – znanego w całym kraju psychologa – nie wiedział chyba nikt, może poza molestowanymi przez niego dziećmi. Ale gdy w 2004 roku został on zatrzymany pod zarzutem pedofilii, front obrońców medialnego gwiazdora nie zawiódł. Dowody były twarde: kilkaset zdjęć z dziecięcą pornografią, wykonanych przez samego psychologa. Zarzuty wydawały się jeszcze mocniejsze: w akcie oskarżenia była mowa o wielokrotnym doprowadzaniu dzieci poniżej 15 lat do poddania się „innej czynności seksualnej", o prezentowaniu dzieciom treści pornograficznych oraz o utrwalaniu i rozpowszechnianiu pedofilskiej pornografii. Samsona dodatkowo obciążał fakt, że ofiarami byli jego mali, ufający mu pacjenci.

Ale oprócz tych, którzy w zatrzymanym słusznie (jak się okazało) widzieli potwora, pojawili się jego obrońcy. Wkrótce po aresztowaniu Samsona odbyła się specjalna konferencja prasowa, na której znani psychologowie – w tym dzisiejsze autorytety liberalnych mediów: Janusz Czapiński, Wojciech Eichelberger i Jacek Santorski – protestowali przeciwko publicznemu osądzaniu swego kolegi przed wyrokiem. Czemu takiego protestu nie urządzają dziś w przypadku oskarżanych o pedofilię duchownych?

„Mówmy jak najwięcej o aferach z udziałem pedofilów, ale nie organizujmy kampanii medialnych polegających na linczu społecznym, nie manipulujmy faktami, nie epatujmy zdjęciami, nie dezorientujmy

eprasa.pl 0c109d465a

opinii publicznej" – mówił wówczas Santorski, dodając: „Andrzej S. jest człowiekiem twórczym i niekonwencjonalnym, dlatego uważam za wysoce prawdopodobne, że ciążące na nim zarzuty są skutkiem prowokacji, którą szykowały na niego środowiska pedofilskie". A Janusz Czapiński w programie „Sprawa Samsona" nakręconym przez TVN zwracał się do dziennikarki: „Jak mi Pani pokaże ofiary, to będę im współczuł i będę o nich rozmawiał. Na razie nie znam ofiar Andrzeja S.".

Co ciekawe, w konferencji psychologów broniącej Samsona brał udział również Piotr Tymochowicz – znany specjalista ds. wizerunku i marketingu politycznego, współpracujący m.in. z Andrzejem Lepperem, Januszem Palikotem i SLD. W 2017 roku Tymochowicz został zatrzymany przez stołeczną policję w związku z zarzutem rozpowszechniania... dziecięcej pornografii. W listopadzie 2018 roku został nieprawomocnym wyrokiem skazany na 3 lata więzienia.

Po wybuchu afery sam Andrzej Samson udzielił wyczerpującego wywiadu „Gazecie Wyborczej", w którym wybielał się przed opinią publiczną. Rozmowę zatytułowano „Samson: nie jestem pedofilem". Ze świecą szukać by na łamach „GW" podobnej rozmowy np. z oskarżonym o molestowanie seksualne dzieci księdzem...

W 2005 roku kierowany przez Piotra Najsztuba „Przekrój" zamieścił artykuł zatytułowany sarkastycznie „Andrzej S. – potwór narodowy". O wymowie tekstu świadczą już jego pierwsze zdania: „Trwa proces Andrzeja Samsona – psychoterapeuty, którego brukowce ogłosiły największym monstrum współczesnej Polski. Sędzia utajnił rozprawę, prokuratura odmawia wglądu do aktu oskarżenia, brukowce kpią sobie z domniemania niewinności. My przedstawiamy opowieść tych, którzy wierzą w jego niewinność".

Ofiara Polańskiego „rozkładała nogi"

Jeszcze tragikomiczniej wygląda trwające do dziś „wybielanie" Romana Polańskiego – reżysera, który w 1978 roku został oskarżony o zgwałcenie odurzonej przez niego 13-latki (doszło m.in. do stosunku oralnego i analnego). Wyroku nie wydano, gdyż Polański uciekł z USA, ale jego wina pozostaje bezsporna.

O pedofilskich skłonnościach Andrzeja Samsona – znanego w całym kraju psychologa – nie wiedział chyba nikt,

Od tego czasu Polański – którego dokonań filmowych nikt nie kwestionuje – regularnie przyjeżdża do Polski. Przyjmowany jest tutaj z honorami przez tych, którzy jednocześnie nie posiadają się dziś z oburzenia w sprawie pedofilii wśród duchownych. Dostał od SLD-owskiego ministra kultury Waldemara Dąbrowskiego Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis", w 2013 roku był jednym z gości honorowych na 38. Festiwalu Filmowym w Gdyni. Dwa lata później odcisnął dłonie w krakowskiej Alei Gwiazd, a w maju 2016 roku w Krakowie został uhonorowany odznaką 50-lecia Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Brylował w TVN i telewizji Onet.pl.

W obronę wizerunku Polańskiego zaangażował się niemal cały polski establishment „celebrycki". Znana dziennikarka Karolina Korwin-Piotrowska – dziś ostro atakująca Kościół za pedofilię – komentowała: „Tajemnicą poliszynela jest fakt, że ta pani [13-latka, którą zgwałcił Polański – przyp. „GP"] bardzo często rozkładała nogi. Gdy miała 13 lat, nie była już dziewicą". Wtórowała jej aktorka Dorota Stalińska: „Mam 20-letniego syna. On by powiedział, jak zachowują się 13-letnie dziewczynki i jakie uskuteczniają prowokacje, i jak się pchają do łóżka nie 20-latkom, ale 40-latkom. 13-letnie dziewczynki same prowokują dorosłych mężczyzn". A reżyser Krzysztof Zanussi opowiadał o tym, że Polański „ponad 30 lat temu w Los Angeles, mieście szczególnie swobodnych obyczajów, skorzystał z usług jakiejś nieletniej prostytutki". Zacytujmy jeszcze Tomasza Lisa, którego „Newsweek" zaciekle ściga ostatnio pedofilów w sutannach: „Ameryka chce dorwać Polańskiego. Może być stary. Może być schorowany. Mogła mu wybaczyć jego ofiara. Mógł słono zapłacić za grzechy z przeszłości. Ale amerykańska Temida w swej ślepej determinacji i moralnej jednoznaczności żadnych wyjątków nie przewiduje". Czemu Lis nie jest równie wyrozumiały wobec „starych", „schorowanych" duchownych?

Polańskiego bronili też prominentni politycy PO. W 2009 roku głośno było o zatrzymaniu reżysera na lotnisku w Zurychu i umieszczeniu go w areszcie ekstradycyjnym na podstawie amerykańskiego nakazu

eprasa.pl 0c109d465a

może poza molestowanymi przez niego dziećmi.

aresztowania z 1978 roku. Ówczesny minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski uzgodnił z szefem francuskiej dyplomacji Bernardem Kouchnerem, że wspólnie wystąpią do prezydenta USA z prośbą o „zbadanie możliwości skorzystania z prawa łaski". Obaj politycy ustalili też treść listu w sprawie Polańskiego do amerykańskiej sekretarz stanu Hillary Clinton. „Oby [list] był skuteczny, gdyż Roman Polański jest wielkim artystą, bardzo zasłużonym dla Polski" – mówił Sikorski. A ówczesny minister kultury Bogdan Zdrojewski wyjaśniał: „Wystąpiłem do Sikorskiego, aby podjął sprawę, nie przesądzając kwestii winy i kary, bo aresztowanym jest polski obywatel o wielkim dorobku i Polska powinna w tej sprawie wziąć udział".

Ludzie z Zatoki

Na sprawiedliwość czekają też wciąż ofiary zorganizowanego pedofilskiego procederu rozgrywającego się w mateczniku PO – Trójmieście. Na razie około 40 zarzutów o charakterze seksualnym (m.in. gwałty, na przykład na 16-latce z sopockiego domu opiekuńczego, czyny pedofilskie, nakłanianie do nierządu) usłyszał w 2018 roku Krystian W., znany w Sopocie jako „Krystek", a w całej Polsce jako „łowca nastolatek". Mężczyzna został zatrzymany już w listopadzie 2015 roku, a swoich karygodnych czynów miał dopuścić się między 2008 a 2014 rokiem. Jedna z molestowanych przez niego dziewczynek – 14-letnia Anaid – popełniła w marcu 2015 roku samobójstwo, rzucając się pod pociąg.

„Krystek" od wielu lat był jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci nocnego światka Trójmiasta. Na imprezach, na których brylował, pojawiali się celebryci, lokalni biznesmeni i urzędnicy, sportowcy, artyści. Najczęściej bywał w „Zatoce Sztuki" – sopockim klubie założonym przez Marcina T., który także usłyszał niedawno podobne zarzuty (m.in. obcowania płciowego z małoletnimi w zamian za korzyści majątkowe). Piotr Gołuchowski, współautor książki reportażowej „Zatoka świń" o tej aferze, mówił „Newsweekowi": „Czternastolatki były skłaniane czy zmuszane do seksu ze starszymi facetami, a jak się opatrzyły, czekał je zwykły burdel. Tak zwane mieszkaniówki. [...] Wszyscy milczą. Bo tam już są ludzie, z którymi nie ma żartów. Dziewczyny były niekiedy tylko dodatkiem do serwowanych narkotyków". Lokalne pismo „Reporter", które pierwsze odważyło się napisać o „Krystku" i Marcinie T., otrzymało pozew, w którym T. domagał się przeprosin, pieniędzy i usunięcia tekstów. „Pod pozwem był podpisany mecenas Michał P., syn niezwykle ważnego polityka Platformy Obywatelskiej z Pomorza" – informował „Reporter".

Choć o wyczynach Krystiana W. i Marcina T. było wiadomo w Sopocie od dawna, niektórym celebrytom zupełnie to nie przeszkadzało. Okazało się, że do grona znajomych tego drugiego należał były piłkarz Jarosław Bieniuk, mąż zmarłej aktorki Anny Przybylskiej. W 2015 roku opublikował on nawet w internecie wakacyjne zdjęcie z T. Na fotografii można rozpoznać także Sylwię Sz. – kobietę, która co najmniej od 2012 roku werbowała tancerki i hostessy do „Zatoki Sztuki". Dziś Sz. oskarża Bieniuka o zgwałcenie, ale wcześniej – jak donoszą media – była właśnie partnerką Marcina T. **GP**

FOT. TOMASZ GZELL/PAP, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Pod okiem BIEDRONIA

„Będziemy żądali powołania parlamentarnej komisji do spraw zadośćuczynienia ofiarom Kościoła katolickiego. Komisji, która ma zbadać wszystkie przypadki naruszenia prawa w stosunku do dzieci i młodzieży, ze szczególnym uwzględnieniem pedofilii. Komisji, która będzie służyła temu, by przygotować raport szczegółowy na ten temat" – mówił niedawno na konferencji prasowej w Opolu Robert Biedroń. Tymczasem gdy lider Wiosny rządził Słupskiem, właśnie w tym mieście w samorządowej instytucji doszło do molestowania nieletnich. W kwietniu 2019 roku Prokuratura Okręgowa w Słupsku skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko Pawłowi K. Mężczyzna, będąc instruktorem tańca w miejskiej instytucji kultury w Słupsku, miał popełnić dziewięć przestępstw, w tym pięć o charakterze seksualnym na szkodę czterech małoletnich dziewczynek. O zachowaniu Pawła K. alarmowano już jednak wcześniej, gdy Biedroń był prezydentem. Przewodniczący Wiosny zapewnia dziś: „Podjąłem bardzo ważne decyzje, jakie powinno się podejmować: natychmiast zawiesiłem tego faceta i wysłałem dokumenty do prokuratury. Natychmiast to zrobiliśmy i tak powinno się dziać w takich sprawach i być standardem". Ale według prokuratury Biedroń mija się z prawdą. Jak informowała Wirtualna Polska – anonim w sprawie Pawła K. wpłynął do Słupskiego Ośrodka Kultury (SOK) 15 lutego 2018 roku. Dyrektor SOK rozmawiała na temat anonimu z ówczesną wiceprezydent Słupska, czyli zastępczynią Biedronia, w marcu 2018 roku. Nie powiadomiono jednak ani policji, ani prokuratury, choć w anonimie wyraźnie napisano: „Przecież wszyscy wiedzą, że Paweł K. jest zboczeńcem, alkoholikiem i nadużywa swojej małomiasteczkowej władzy (...). Ma romans z 14-latką. Czy matka dziecka wie o tym?".

eprasa.pl 0c109d465a

POLITYCY PO-KO WYSZLI, GDY GŁOSOWANO SUROWE KARY DLA PEDOFILÓW...

Dość paplaniny o prawach dewiantów! A ich ofiary?

To był symboliczny obrazek. Tuż przed głosowaniem nad zmianami w prawie i zaostrzeniem kar za przestępstwa pedofilskie posłowie Platformy Obywatelskiej oraz Nowoczesnej wyszli z sali plenarnej Sejmu. A wcześniej godzinami grzmieli o konieczności walki ze zwyrodnialcami wykorzystującymi dzieci. – Politycy PO są mistrzami zagrywek, które są oszustwem – skomentował minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Grzegorz **Broński**

Ci, którzy obserwowali wydarzenia ostatnich dni w Sejmie, mogli mieć wrażenie déjà vu. Bo bardzo podobne sceny rozgrywały się trzy lata temu, gdy w parlamencie debatowano nad ustawą powołującą do życia Rejestr Sprawców Przestępstw na Tle Seksualnym, potocznie nazywany „rejestrem pedofilów". Wróciła bowiem bliźniacza narracja opozycji.

Poseł Borys Budka – minister sprawiedliwości w rządzie Ewy Kopacz i reprezentant Platformy Obywatelskiej przy tematach związanych z prawem – podczas ubiegłotygodniowej debaty nad zmianami w Kodeksie karnym przekonywał: „Chcemy rzetelnej i realnej walki z tym problemem". Wtórowała mu Kamila Gasiuk-Pihowicz. „Nie pozwolimy na dalsze lekceważenie problemu pedofilii" – ogłosiła posłanka PO-KO (dawniej Nowoczesna). Minęło jednak zaledwie kilka godzin, marszałek Sejmu zapowiedział głosowania nad projektem noweli Kodeksu karnego, która zakładała m.in. zaostrzenie kar za przestępstwa pedofilskie, a politycy PO-KO hurtem wyszli z sali obrad. Zostały tylko dwie posłanki, wzięły udział w głosowaniu, a na drugi dzień przekonywały, że zrobiły to... przez pomyłkę! – To pokazuje, jak dwie najważniejsze frakcje polityczne w Polsce walczyły z pedofilią, ale nie w sferze gadania, lecz działania – mówi „Gazecie Polskiej" wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki. To on był pomysłodawcą m.in. stworzenia rejestru pedofilów, który nie pozwalał dewiantom ukryć się za anonimowością.

Warto pamiętać, że jeszcze w poprzedniej kadencji Sejmu zaprezentowany został pakiet rozwiązań pozwalających na skuteczną walkę z pedofilią, m.in. policyjna mapa zagrożeń, zaostrzenie przepisów karnych, zakaz pełnienia funkcji związanych z pracą z dziećmi dla osób skazanych za pedofilię, i właśnie rejestr pedofilów. – Platforma Obywatelska wtedy wszystko odrzucała, nabijała się z tego. Mamy opinie premier Ewy Kopacz, która twierdziła, że to jest niekonstytucyjne, niezgodne z prawem, niepotrzebne – przypomina minister Jaki, który podkreśla, że pod koniec swoich rządów politycy PO przegłosowali „skandaliczny projekt ustawy związany ze skróceniem okresu przedawnień przestępstw, w tym przestępstw zgwałcenia małoletnich".

Po zmianie władzy w 2015 roku sekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości został Patryk Jaki i wkrótce ponownie przedstawiono projekty ustaw, które wcześniej odrzucała Platforma.

Kluczowa debata nad rejestrem pedofilów odbyła się w 2016 roku. Z tego okresu pochodzą zdumiewające opinie. Trzy z nich warto przypomnieć: 1. Krajowa Rada Sądownictwa: „Stale, z roku na rok, maleje przestępczość na tle seksualnym. Tego rodzaju przestępczość nie jest więc z całą pewnością problemem narastającym"; 2. Adam Bodnar, rzecznik praw obywatelskich: „Niektóre wprowadzane regulacje mogą stanowić zagrożenie dla ochrony praw osób, których dane zostaną umieszczone w Rejestrze. Chodzi o zagrożenie życia i zdrowia sprawców związane z ich

eprasa.pl 0c109d465a

PATRYK JAKI
To on był pomysłodawcą m.in. stworzenia rejestru pedofilów, który nie pozwalał dewiantom ukryć się za anonimowością.

FOT. ZBYSZEK KAŹMIEREK/GAZETA POLSKA

Jeszcze w poprzedniej kadencji Sejmu zaprezentowany został pakiet rozwiązań pozwalających na skuteczną walkę z pedofilią. PO jednak wszystko odrzucała.

stygmatyzacją w społeczeństwie"; 3. Andrzej Seremet, ówczesny prokurator generalny: „Narażeni będą [sprawcy – przyp. red.] na społeczny ostracyzm, utrudniający ekspiację i powrót do społeczeństwa po poniesieniu dolegliwości wynikających z orzeczonej wobec nich kary".

– Do Sejmu przyniosłem projekty związane z rejestrem pedofilów. I znów byłem atakowany ze wszystkich stron, przez Platformę, Nowoczesną, przez elitę sądowniczą – mówi „Gazecie Polskiej" minister Jaki. – W mojej ocenie w ten sposób kwestionowali sens walki z pedofilią – dodaje.

Rejestr został jednak uchwalony i szybko okazało się, jak bardzo był potrzebny. Dosłownie po kilkudziesięciu godzinach rodzice dzieci uczęszczających do Domu Kultury w Wolbromiu odkryli, że jeden z pracowników ma na koncie wyrok skazujących za przestępstwa seksualne!

Pomimo takich faktów w głosach polityków opozycji nadal wybrzmiewa ton negujący sens dotychczasowych działań. Wykorzystują go w obecnie prowadzonej dyskusji. „Utworzenie jawnego rejestru uderzało w ofiary" – stwierdził chociażby lider Koalicji Europejskiej Grzegorz Schetyna na antenie Radia TOK FM (wywiad przeprowadzono 15 maja).

Tymczasem minister Jaki przypomniał (jeszcze przed rozpoczęciem procedowania noweli Kodeksu karnego) – na podstawie badań Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości – jaka była dotychczas linia orzecznicza sądów ws. przestępstw pedofilii. – W większości spraw sądy stosowały warunkowe zawieszenie wykonania orzeczonej wobec sprawcy kary (54,9%) – stwierdził i dodał: – Karą najczęściej wymierzaną sprawcom z art. 200 § 1 k.k. była kara... dwóch lat.

Ciekawe są też dane dotyczące zawodów wykonywanych przez osoby skazane za pedofilię. Najwięcej jest pracowników dorywczych, murarzy, magazynierów. Natomiast księży jest dwóch oraz jeden zakonnik.

Pomimo obstrukcji ze strony opozycji Sejm przyjął nowelizację Kodeksu karnego. Wśród kluczowych zmian znalazły się następujące: gwałcicielowi dziecka grozić będzie od 5 do 30 lat więzienia, a jeśli następstwem gwałtu będzie śmierć dziecka – kara nawet dożywotniego pozbawienia wolności. Poza tym podwyższeniu ulegną kary za seksualne wykorzystanie dzieci. I co równie ważne – zgwałcenie dziecka nie będzie podlegać przedawnieniu. **GP**

eprasa.pl 0c109d465a

TAJEMNICE TRÓJKI z Białegostoku

Mundurowi z Podlasia od lat wskazujący na rzekome nieprawidłowości w policji, podczas przesłuchania przez zespół śledczy PO nie ujawnili swojej długotrwałej absencji w pracy. Rekordzista spędził na zwolnieniach lekarskich aż trzy lata – ustaliła „Gazeta Polska".

Piotr **Nisztor**

ZWOLNIENIA OD SEKSUOLOGA, PSYCHIATRY, ORTOPEDY I WNIOSKI O NAGRODY

„Zgłaszający nieprawidłowości policjanci z Białegostoku są zwalniani i poddawani represjom" – grzmiał na początku kwietnia w Sejmie Tomasz Siemoniak, były wicepremier i minister obrony narodowej, członek powołanego przez PO zespołu śledczego ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa. Wraz z nim na konferencji wystąpili trzej policjanci z tej samej komórki Komendy Miejskiej w Białymstoku. Dwóch z nich – Wojciech Fiłonowicz i Norbert Kościesza – zostali zwolnieni ze służby. Trzeci – Dawid R. – wciąż formalnie nosi mundur. Wszyscy zgodnie twierdzą, że mieli stać się ofiarami polityki pochodzącego z tego regionu, wpływowego polityka PiS Jarosława Zielińskiego, wiceministra spraw wewnętrznych i administracji, nadzorującego służby mundurowe. Ich wiarygodność może jednak budzić wątpliwości. Białostocka Komenda Wojewódzka Policji twierdzi, że ich doniesienia o rzekomych nieprawidłowościach (także za rządów PO-PSL) nie zostały potwierdzone. Badała je nie tylko policja, lecz także inne instytucje. Z kolei problemy trójki mundurowych w czasie służby miały wynikać głównie z częstych absencji w pracy. Z ustaleń „GP" wynika, że Fiłonowicz w ciągu ostatnich ośmiu lat spędził na zwolnieniach lekarskich blisko trzy lata! Kościesza – dwa lata (z tego półtora podczas pracy na Podlasiu). Z kolei R. aktualnie przebywa na zwolnieniu. Jednak wszyscy trzej w pismach do „GP" starają się tłumaczyć, że ich problemy zdrowotne to właśnie efekt… szykan i mobbingu.

Ponad trzy lata nie był w pracy

Wojciech Fiłonowicz służył w komórce odpowiedzialnej za Pomieszczenie dla Osób Zatrzymanych (PdOZ) Komendy Miejskiej w Białymstoku. W marcu 2019 roku został zwolniony ze służby. Wpłynęły na to m.in. jego długotrwałe absencje w pracy. Z ustaleń „GP" wynika, że w ciągu ostatnich ośmiu lat aż 1034 dni spędził na zwolnieniach lekarskich (z tego 516 dni w ostatnich dwóch latach). W pracy nie było go więc

eprasa.pl 0c109d465a

ZESPÓŁ PO, BYŁY AGENT I ZATAJENIE LECZENIA

Zespół śledczy PO ds. zagrożeń bezpieczeństwa państwa, kierowany przez posłankę tej partii Joannę Kluzik-Rostkowską, powstał w październiku 2017 roku. Oprócz trójki policjantów z Podlasia zespół przesłuchał m.in. Grzegorza J., byłego agenta CBA. Twierdzi on, że w służbie rzekomo zatuszowano skandal obyczajowy z udziałem wpływowego polityka PiS. Biuro stanowczo zaprzeczyło. Z kolei Maciej Wąsik, zastępca ministra koordynatora ds. służb specjalnych, poinformował, że niespełna rok przed ujawnieniem przez J. rewelacji wszczęto wobec niego postępowanie dyscyplinarne. Miał on zataić w procesie rekrutacji fakt, że leczył się psychiatrycznie.

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA, KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

– licząc weekendy i święta – ponad trzy lata! Informacje potwierdził nadkom. Tomasz Krupa, rzecznik podlaskiej policji. W piśmie do „GP" stwierdził, że zwolnienia były wystawiane przez lekarzy różnych specjalności – psychiatrę, seksuologa, lekarza rodzinnego czy ortopedę. „Zwolnienia lekarskie były często wystawiane na okres kilku dni, naprzemiennie przez różnych lekarzy, i łącznie powodowały dłuższą absencję. Długotrwałe absencje przerywane zaś były krótkimi okresami formalnej obecności funkcjonariusza w służbie lub okresami korzystania z urlopów wypoczynkowych" – podkreślił Krupa. Fiłonowicz w piśmie do „GP" twierdzi, że podlaska policja manipuluje faktami: „Między poszczególnymi chorobami i długotrwałymi zwolnieniami były długie okresy normalnej aktywności zawodowej. Przełożeni tak napisali, żeby lepiej to wyglądało w argumentacji zwolnienia". Oprócz tego podkreślił również, że zwolnienia wynikały z opieki nad żoną lub dziećmi, a w 2015 i 2018 roku leczył się psychiatrycznie w związku z załamaniem nerwowym. „Za większość (…) zwolnień lekarskich odpowiadają moi przełożeni, lecz jest to okryte niedopowiedzeniami i przemilczane. Na szczegółowe informacje w tej sprawie nie było czasu podczas spotkania w Sejmie" – dodał.

730 dni na zwolnieniu

W październiku 2018 roku po ponad dziesięciu latach służby z policji został zwolniony Norbert Kościesza, kolega Fiłonowicza z komórki zajmującej się Pomieszczeniem dla Osób Zatrzymanych w białostockiej komendzie. Jak wynika z ustaleń „GP", powodem były długotrwałe zwolnienia lekarskie. W sumie podczas służby spędził na chorobie ponad 730 dni, czyli około dwóch lat. Z tego 561 dni (półtora roku) już pracując w podlaskiej policji. Kościesza w piśmie do „GP" przekonuje, że jego absencje wynikały m.in. z kontuzji nogi, której doznał podczas pościgu za przestępcą. „Leczę się również na neurastenię i zespół depresyjno-lękowy, a także zespół jelita drażliwego – wszystkie te »cudowne« choroby zapewniła mi służba w policji, w tym moi przełożeni" – stwierdził. Podkreślił również: „Nieprawidłowości w policji istnieją od dłuższego czasu (…). Niestety, ciągną się one od początku powołania tej instytucji i przejęcia spadku po milicji obywatelskiej. Ale skala problemu narasta z roku na rok coraz bardziej".

Nagroda za „niechodzenie na zwolnienia"

O rzekomych nieprawidłowościach w podlaskiej policji Kościesza opowiadał podczas posiedzenia zespołu śledczego PO. Oprócz niego świadkiem był też pozostający cały czas w służbie Dawid R. Służy on w tej samej komórce, w której przed zwolnieniem pracowali Kościesza i Fiłonowicz. Jak wynika z ustaleń „GP", to właśnie R. w ostatnich latach był autorem szeregu pism dotyczących rzekomych nieprawidłowości i zaniedbań w podlaskiej policji (także za rządów PO-PSL). Adresował je nie tylko do przełożonych. „Pisma kierowane do różnych organów były jednak traktowane poważnie i wnikliwie badane w zakresie ich merytorycznej właściwości. Poszczególne skargi czy sygnały ww. weryfikowano (…). Wszystkie (…) czynności nie potwierdziły oskarżeń (…)" – podkreślił Krupa i dodał, że R. przebywa obecnie na zwolnieniu wystawionym przez lekarza psychiatrę. W sumie jego absencja w pracy wynosi dotychczas ponad 270 dni. R. twierdzi, że zdrowie pogorszyło mu się przez „patologiczne działania" przełożonych.

Tymczasem jak wynika z ustaleń „GP", w okresie od lipca do grudnia 2018 roku w kilku pismach do przełożonych R. domagał się wypłaty nagród za… niechodzenie na zwolnienia lekarskie. W piśmie do „GP" stwierdził, że pieniądze mu się należały. Zgodnie z przepisami od 1 czerwca 2014 roku policjanci przebywając na zwolnieniu dostają 80 proc. wynagrodzenia. Pozostałe 20 proc. jest przydzielane tym pracującym. „Moje pisma wyrwane z kontekstu ich wytworzenia faktycznie mogą źle o mnie świadczyć, ale wcale nie zostały przeze mnie wytworzone z chęci jakiegoś zysku, zarobku, nigdy nie byłem łasy na pieniądze" – przyznał R. Zaznaczył, że pisma te są dowodem w prowadzonym przez Prokuraturę Rejonową w Hajnówce śledztwie dotyczącym rzekomego mobbingu w podlaskiej policji. **GP**

eprasa.pl 0c109d465a

Rozmawia
Grzegorz Broński

POLITYKA ZAWSZE MI TOWARZYSZYŁA

O UNII, OPOZYCJI I KULISACH KAMPANII – ROZMOWA Z BEATĄ DRÓŻDŻ, KANDYDATKĄ DO PE

Nasze korzenie i wartości zawierają się w słowach: „Bóg, Honor, Ojczyzna" – podkreśla Beata Dróżdż, kandydatka PiS (okręg łódzki, lista nr 4, miejsce 4) do Parlamentu Europejskiego, szefowa Klubu „Gazety Polskiej" w Piotrkowie Trybunalskim. I tłumaczy, że Unia Europejska powinna być wspólnotą suwerennych państw.

Jest Pani doskonale znana wśród organizacji patriotycznych, od lat działa Pani w klubach „Gazety Polskiej", organizowała Pani liczne demonstracje, w których upominano się o polską rację stanu. Do niedawna unikała Pani zaangażowania w „dużą politykę". Teraz jednak to się zmieniło – najpierw przyszedł sukces w wyborach samorządowych, teraz aspiracje do Parlamentu Europejskiego. Skąd taka zmiana?

Kluby „Gazety Polskiej" to wyjątkowe środowisko, działające z potrzeby serca dla dobra Ojczyzny. To ludzie ideowi, których łączy wspólny mianownik: Polska. Dlatego stanowimy taką siłę i tyle mogliśmy dotychczas zdziałać. I jeszcze wiele możemy... Z klubami jestem związana od dziewięciu lat, ale już wcześniej byłam aktywna społecznie, lokalnie. Bycie przewodniczącą piotrkowskiego klubu dało mi możliwość

FOT. MAT. PRAS.

poznania ludzi z Polski i świata, którzy myślą podobnie. Ludzi, którzy poświęcają swój czas, niejednokrotnie własne pieniądze, by budować społeczeństwo obywatelskie, by domagać się prawdy o Smoleńsku, by przekazywać prawdę o innych ważnych wydarzeniach, organizując spotkania z dziennikarzami, politykami, historykami, tworząc także drugi obieg filmów zakazanych, stając w obronie niezależnych mediów, wolności słowa. Znacząco przyczyniliśmy się do wygrania wyborów przez Zjednoczoną Prawicę. Jak zresztą mawia prezes Jarosław Kaczyński, kluby stanowią „oddziały szturmowe" PiS. Czyli wbrew pozorom polityka zawsze mi towarzyszyła, być może nie z taką mocą jak dziś, ale lokalnie zdecydowanie tak.

Zapewne jednak wielu znajomych pyta: „Beata, po co ci to?". Jak im Pani odpowiada? Bo to nie tylko spore wyzwanie dla Pani, ale bez wątpienia również poświęcenie ze strony najbliższych.

Propozycja kandydowania do Parlamentu Europejskiego bardzo mnie zaskoczyła. Nie planowałam udziału w tych wyborach, ale skoro podjęłam się zadania, to angażuję w nie wszystkie siły. Mam trochę z natury sportowca, staję na starcie i chcę wygrać, ale pamiętam równocześnie, że to gra zespołowa. Drużyna ma być najlepsza, a ja chcę być jej czołowym zawodnikiem. Decyzję o kandydowaniu podjęłam wspólnie z mężem, wszak musieliśmy przeorganizować codzienne życie naszej rodziny. Przygotować wszystkich na to, co się będzie działo. Ogromnym wsparciem są nasi przyjaciele, bez których nie dałabym rady.

Te wybory są zupełnie inne od samorządowych. Chcę żyć w tradycyjnej Polsce. Nasze korzenie i wartości zawierają się w słowach: „Bóg, Honor, Ojczyzna". Tak zostaliśmy wychowani i chciałabym, żeby tak pozostało. Najważniejsze jest, by Polska była w Unii Europejskiej, ale z zachowaniem suwerenności. Dlatego zdecydowałam się na kandydowanie do Parlamentu Europejskiego. Chcę zabiegać o sprawy Polski, by rozwijać i chronić prawa rodziny. By podkreślić rolę i godność współczesnej kobiety, która realizuje się w życiu społecznym i rodzinnym, i jest czynna zawodowo.

Kampanię zdominowała debata o przyszłości Polski w Unii Europejskiej. Opozycja i media jej sprzyjające usilnie lansują tezę o polexicie, nierzadko posługując się demagogicznymi hasłami. Stanowisko PiS jest jednoznaczne: „TAK dla Unii równości, NIE dla Unii dwóch prędkości".

Kluczowe jest, żebyśmy poszli na wybory i głosowali za Europą ojczyzn. Dla Polaków najważniejsza jest bowiem racja stanu naszego państwa. Tymczasem w ostatnich miesiącach widzieliśmy działania niektórych polityków opozycji w Parlamencie Europejskim, którzy głosowali nawet przeciwko interesom Polaków. Dlatego wybory 26 maja mają olbrzymie znaczenie dla Polski i jej pozycji w Europie. Obecną kampanię zdominowała przede wszystkim walka z PiS, opozycja skupia się na odwracaniu uwagi od najważniejszych spraw, od tego, jak skutecznie PiS realizuje program dla Polski i Polaków. A o czym mówi opozycja? Tylko o tym, że PiS trzeba odsunąć od władzy. Zresztą zwróćmy uwagę na skład list. Czy w dużej mierze to nie te same nazwiska, które za poprzednich rządów zwijały Polskę powiatową?

MUSIMY IŚĆ NA WYBORY

Kluczowe jest, żebyśmy poszli na wybory i głosowali za Europą ojczyzn. Dla Polaków najważniejsza jest bowiem racja stanu naszego państwa.

Decyzje podejmowane w Parlamencie Europejskim mają bezpośredni wpływ na życie Polaków. Mogą pomóc albo zaszkodzić.

Musimy mieć świadomość, jaki wpływ ustawodawstwo unijne ma na prawo polskie. Z danych statystycznych wynika, że około 70 proc. prawa stanowionego w Parlamencie Europejskim należy przenieść do polskiego prawodawstwa. Niestety, tu pokazuje się nam obraz części polityków, którzy zostali wybrani do reprezentowania Polski w Parlamencie Europejskim, a którzy nie dbają o interesy Polaków. Wystarczy przypomnieć głosowania dotyczące Dyrektywy Acta 2 czy Równości towarów w Unii. Przykładów jest jednak znacznie więcej.

Parlament Europejski to jednak nie tylko debata o środkach dla krajów członkowskich. Mandat europosła to także szansa, aby pomóc „małej ojczyźnie". Pani reprezentuje województwo łódzkie. Jakie będą priorytety?

Osobiście chcę Unii Europejskiej jako związku suwerennych, równych i solidarnych narodów, szanujących swoją tradycję i tożsamość. Nie interesuje mnie, lansowana przez lewicowe i liberalne środowiska, koncepcja UE jako superpaństwa. Priorytetem Europy winna być ochrona interesów zarówno ludzi starszych, jak i młodych. Europy, która promuje równość szans i edukację, która uważa rodzinę za podstawową komórkę społeczeństwa. Pragnę Europy, której fundamentem są wartości chrześcijańskie.

Województwo łódzkie stanowi centrum, śmiało można powiedzieć „serce Polski", które bije w Unii Europejskiej. Naturalne walory, położenie geograficzne, a także potencjał przemysłowy i intelektualny województwa czynią je atrakcyjnym miejscem dla inwestycji, wymiany handlowej i wypoczynku. Tu krzyżują się szlaki komunikacyjne. Konieczne jest przyspieszenie rozwoju społeczno-gospodarczego i podniesienia stopnia konkurencyjności naszego województwa.

Łódzkie to też nasze bezpieczeństwo energetyczne, to tu, w sercu Polski, w pobliżu Bełchatowa, położona jest elektrownia i kopalnia węgla brunatnego. Energetyka to jeden z filarów bezpieczeństwa państwa. Bez własnych źródeł energii skazujemy się na rosyjską dominację. Rząd Prawa i Sprawiedliwości ma tego pełną świadomość, walczy więc o naszą energetyczną niezależność. Dlatego nigdy nie pozwolimy na likwidację, zamykanie polskich kopalń czy elektrowni. **GP**

eprasa.pl 0c109d465a

NERWOWA EWKA

Złośliwi mówią, że przed przesłuchaniem na sejmowej komisji ds. afery VAT-owskiej z Ewą Kopacz musiał pracować sam Sławomir Nitras. Wszyscy bowiem przecierali oczy ze zdumienia, obserwując nerwowe gesty, mimikę i pyskówki z członkami komisji. Internauci uwiecznili ten popis Kopacz sporą dawką memów i przeróbek. Wszyscy jednak zgodnie zachodzą w głowę – jak to się mogło stać, że ta kobieta była premierem polskiego rządu...

ZŁOTE myśli

#KopaczNaKomisji

Balli Marzec
@BalliMarzec
Przed sejmową komisją śledczą do spraw VAT #KomisjaVAT zeznaje była premier #Kopacz. Szok, jak ktoś taki mógł rządzić Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską. Osoba, która zachowuje się jak przekupka na bazarze. Wstyd i niedowierzanie. To nie powinno się powtórzyć. Nigdy.

Wiktor Kos
@wiktorkoss
Kiedy patrzę na #KomisjaVAT i widzę oraz słyszę tę przygłupiastą Kopacz, to skóra mi cierpnie na myśl o tym, kto był premierem RP. To cud, że po rządach tych idiotów, ignorantów i złodziei z PO Polska jeszcze istnieje.

ALDO
@DariuszSmo
Oglądam występ Kopacz przed #KomisjaVAT. Jej zachowanie, wymowa, mimika i gesty to kompromitacja. Słoma wychodzi z butów, a buta i chamstwo uszami i nosem. Takie też były jej rządy.

Joanna Czarna
@asiamarcowa
Kto zapomniał, jak było za rządów PO-PSL i się waha, niech koniecznie włączy TV i posłucha @EwaKopacz. A potem niech porówna tę jazgotliwą przekupę z Premierem Morawieckim. Przepaść. Już wiecie, jak głosować?

eprasa.pl 0c109d465a

WALKA Z PEDOFILIĄ. **HIPOKRYZJA PO**

Posłowie PO, Nowoczesnej i innych przystawek ponownie pokazali, że są mistrzami w rzucaniu pięknymi frazesami, jednak w konkretnym działaniu nie idzie im już tak dobrze. Niemal cała opozycja zbojkotowała głosowanie nad zaostrzeniem Kodeksu karnego, mającego m.in. podwyższyć kary za pedofilię. Równocześnie Platforma i Nowoczesna atakują rządzących za rzekome krycie pedofilii w Kościele. Tymczasem internauci przypomnieli nagranie sprzed kilku lat, z którego wynika, że tak naprawdę sytuacja jest odwrotna. To Jan Hartman nazywał rejestr pedofilów „polowaniem na czarownice", a Julia Pitera martwiła się o ceny nieruchomości położonych w pobliżu miejsca zamieszkania ujawnionego pedofila.

PORNO-EDUKACJA WG ŚRODOWISK LGBT

Nie ma nic złego w oglądaniu pornografii przez dzieci. Czwartoklasiści powinni ćwiczyć na fantomach zakładanie prezerwatywy. Należy zakwestionować wartości wyniesione przez dziecko z domu, wzbudzić w nim wątpliwości. Aborcja to tylko usunięcie „zlepka komórek", który „bardziej wygląda jak jaszczurka niż człowiek". To tylko niektóre z „prawd" przekazywanych przez tzw. seksedukatorki z organizacji promujących ideologię LGBT. Pytanie, czy i tym zagrożeniem dla psychiki dzieci zajmą się jacyś odważni dokumentaliści. Może bracia Sekielscy?

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 0c109d465a

Wojciech
Mucha

Kłody na drodze do Fortu Trump

Skandaliczne reakcje na fakt zaatakowania polskiego ambasadora w Izraelu, zadyma informacyjna wokół ustawy 447 i straszenie Polaków rzekomą „żydowską inwazją". Wszystko w jednym celu – osłabienia pozycji naszego kraju i niedopuszczenia do trwałego uniezależnienia się Polski od wpływów rosyjskich.

PUBLICYSTYKA

Zarówno atak na Magierowskiego, jak i reakcje na tę napaść wpisują się w szerszy kontekst wydarzeń wokół tzw. ustawy 447. Rzekome „300 mld dolarów za żydowskie roszczenia", o których od kilku tygodni mówi się w Polsce, są paliwem nie tylko dla polskich radykałów. Rzecz – jak widać po oświadczeniu napastnika – rozpala głowy także w Izraelu, ale i USA, gdzie staje się tematem lobbingowych nacisków.

W Izraelu miał miejsce skandal – Marek Magierowski, polski ambasador, został zwyzywany i opluty przez mężczyznę, który zablokował wjazd na teren polskiej placówki w Tel Awiwie. Napastnikiem okazał się 65-letni Arik Lederman, który po usłyszeniu zarzutów przeprosił za to, co zaszło, oświadczył jednak, że „jest potomkiem ofiar Holokaustu i że do polskiej ambasady zwrócił się w sprawie zwrotu mienia" (sic!).

Nie trzeba głośno mówić?

Nim jednak napisze się o owym „mieniu" i jego zwrocie, warto prześledzić reakcje na ten atak: „Z najwyższym zaniepokojeniem przyjąłem wiadomość o ataku na ambasadora Marka Magierowskiego; akt ten jest odbierany jako wyraz uprzedzeń i wrogości wobec naszego państwa i narodu" – napisał prezydent Andrzej Duda w liście do prezydenta Izraela Reuwena Riwlina. „Liczę na wyjaśnienie tego incydentu" – dodał prezydent.

Te wydawałoby się jedynie słuszne słowa przyćmił jednak kuriozalny list, który w sobotę 18 maja opublikowała grupa byłych dyplomatów RP z tzw. Konfederacji Ambasadorów – w większości polityków PO i SLD: „Fakt, że incydent w Tel Awiwie został upubliczniony i skomentowany przez najwyższe osobistości w państwie świadczy, że rządzące środowiska polityczne postanowiły zagrać »kartą żydowską« w przededniu wyborów" – oświadczyli przedstawiciele Konfederacji Ambasadorów RP. Owa Konfederacja zawiązała się w ub. roku, a w jej skład wchodzą m.in. takie tuzy jak Ryszard Schnepf (były ambasador w USA). Jak zauważył dziennikarz Cezary Gmyz, co najmniej trzech sygnatariuszy listu było zarejestrowanych jako konfidenci komunistycznej bezpieki. Sam „list dyplomatów" wpisuje się w walkę polityczną przed wyborami do Parlamentu Europejskiego – właśnie w przededniu. Ale jest także próbą osłabienia wizerunku Polski. List jest tym bardziej skandaliczny, że to nie polskie, lecz izraelskie media pierwsze podały informację o ataku na Magierowskiego.

Echa awantury w Polsce

Ale zarówno atak na Magierowskiego, jak i reakcje na tą napaść wpisują się w szerszy kontekst wydarzeń wokół tzw. ustawy 447. Rzekome „300 mld dolarów za żydowskie roszczenia", o których od kilku tygodni mówi się w Polsce, są paliwem nie tylko dla polskich radykałów, co opisaliśmy w ubiegłym tygodniu. Rzecz – jak widać po oświadczeniu napastnika – rozpala głowy także w Izraelu, ale i w USA, gdzie staje się tematem lobbingowych nacisków. Oto związany z neokonserwatywną opozycją wobec prezydenta

eprasa.pl 0c109d465a

FOT. FOTOLIA

Donalda Trumpa serwis internetowy The Washington Free Bacon napisał: „Środowiska żydowskie lobbują u prezydenta USA, aby uzależnić budowę Fortu Trump od kwestii realizacji roszczeń spadkobierców ofiar Holokaustu". Serwis powołuje się na anonimowych „przedstawicieli Kongresu i społeczności żydowskiej", pisząc, że „Kongres może wydać przepisy, które wstrzymałyby finansowanie Fortu Trump, dopóki kwestia restytucji nie zostanie rozwiązana". W Polsce sprawę uciął szef MON Mariusz Błaszczak, mówiąc: „Zwiększenie obecności wojsk USA w Polsce negocjujemy od wielu miesięcy. Znam wszystkie szczegóły i wiem, że ten projekt nie jest w żaden sposób związany z ustawą 447. Politycy opozycji, którzy próbują łączyć amerykańską ustawę z naszymi negocjacjami, szkodzą bezpieczeństwu Polski" – napisał na Twitterze. Cóż, trudno nie odnieść wrażenia, że tekst w amerykańskim portalu jest próbą uderzenia nie w Polskę, lecz w realizację doktryny Trumpa, której emanacją jest stała obecność wojsk USA w naszym kraju.

Tymczasem w Polsce inna Konfederacja – grupa radykałów skupiona wokół Janusza Korwin-Mikkego i Grzegorza Brauna – przekonuje, że atak na dyplomatę jest dowodem na… upadek państwa polskiego i wpisuje się w szereg działań Izraela mających na celu grabież rzekomych 300 miliardów dolarów, które nasz kraj będzie musiał zapłacić Żydom w ramach mitycznych roszczeń. A skąd wzięła się ta kwota? Trudno powiedzieć, ale sami przedstawiciele pseudonarodowców wskazują, że owym buchalterem jest…. Stanisław Michalkiewicz. To ten znany w niektórych kręgach publicysta miał „wyliczyć" sumę, a za sprawą Konfederacji temat „wyszedł na ulice", kiedy 12 maja zorganizowano w Warszawie marsz „przeciw roszczeniom", zakończony pod ambasadą Stanów Zjednoczonych. Swoją drogą metody Michalkiewicza zasługują na poważną analizę, podobną do tej, którą na łamach „GP" przeprowadził Piotr Lisiewicz w stosunku do „trików" Grzegorza Brauna.

> Może kwestia ustawy 447 znajdzie się obok Fortu Trump na marginesie spotkania prezydentów USA i Polski, do którego ma dojść już 12 czerwca, o czym poinformował w ubiegłym tygodniu Biały Dom.

W tle Fort Trump

Stanowisko Polski wobec tzw. roszczeń od dawna jest jasne. Najpierw prezes PiS Jarosław Kaczyński, potem premier Mateusz Morawiecki, wspomniany szef MON, a w końcu prezydent Andrzej Duda raz po raz ucinają spekulacje. „Jeżeli ktokolwiek będzie chciał dochodzić w Polsce takich roszczeń, to żeby mógł dojść ich skutecznie, najpierw musiałoby zostać zmienione polskie prawo, a na to ja jako Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej – dopóki nim jestem – się nie zgodzę. Powiem wszystkim, którzy czują się zaniepokojeni: bądźcie państwo spokojni" – podkreślił Duda. I choć stanowisko polskich władz jest jasne i znane, dezinformacja trwa nadal. Nic więc dziwnego, że fakt, iż w Polsce temat ustawy 447 przybrał niebotyczne rozmiary, nie mógł umknąć tym, którzy na Zachodzie chcieliby ugrać na nim swoje trzy grosze, tak jak republikańscy i demokratyczni wrogowie Trumpa czy środowiska żydowskie, wreszcie, ci którzy odchodzą od zmysłów, jak autor skandalicznego ataku na Magierowskiego.

Wątpliwości, komu jeszcze to wszystko służy, nie mają eksperci zajmujący się Rosją. „Obecna histeryczna kampania antyamerykańska pewnych środowisk w Polsce ma oczywisty cel: storpedowanie koncepcji tzw. Fort Trump. Tego najbardziej boi się Rosja. Współpraca gazowa Polski ze Stanami Zjednoczonymi także im bardzo przeszkadza" – napisał na Twitterze Grzegorz Kuczyński, autor książek poświęconych Rosji, m.in. „Tron we krwi. Sekrety polityki Kremla". Ale to może nie podobać się także opozycji wobec Trumpa, Niemcom, części środowisk żydowskich i wielu innym. Nie ma co się na to obrażać – tak robi się politykę, a sprawa jest testem dla państwa polskiego. Gorzej, że w tej kluczowej rozgrywce część środowisk w samej Polsce gra wyraźnie w innej drużynie niż biało-czerwona.

Kto wie, może kwestia ustawy 447 znajdzie się obok Fortu Trump na marginesie spotkania prezydentów USA i Polski, do którego ma dojść już 12 czerwca, o czym poinformował w ubiegłym tygodniu Biały Dom. Nie miejmy jednak złudzeń – do tego czasu będzie przedmiotem dezinformacji z różnych stron – od postkomunistów i tajnych współpracowników bezpieki, do pseudonarodowców, agentów wpływu i zwyczajnych wariatów. **GP**

eprasa.pl 0c109d465a

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

NIE POZWOLIĆ NA **RECYDYWĘ PRL**

Nie wiem, co dzieje się w ostatnich dniach kampanii – tekst powstaje przed wyborami – ale miejmy nadzieję, że POstkomuna przegra.

Recydywa PRL, którą zaproponowali w postaci pierwszych sekretarzy na bilbordach wyborczych i poetyce rodem z instrukcji SB do walki z Kościołem, wywołała co najmniej dużą rezerwę u znaczącej części Polaków. Część tych, którzy wahali się, na kogo głosować, została powstrzymana od pokusy głosowania właśnie na Koalicję Europejską antyklerykalnym, agresywnym językiem opozycji. Strategia POstkomuny, by ostro spolaryzować scenę polityczną, zmobilizować własny elektorat na emocji nienawiści do PiS i prawicowych wyborców, być może obraca się przeciw niej. Wskazuje na to absencja na marszu, zorganizowanym przez opozycję w sobotę – na nic zdały się próby cenzurowania przekazu, manipulowanie obrazem w zaprzyjaźnionych stacjach – zamiast 50 tysięcy przyszło może nieco ponad 5 tysięcy osób. Ta frekwencyjna porażka oczywiście niekoniecznie może przełożyć się na frekwencję wyborców POstkomuny w wyborach – w ciągu kilku ostatnich dni z pewnością będą próby wzniecenia złości przeciw rządzącym u tych, którzy jeszcze dają się wodzić za nos towarzystwu z PO i PSL. Oprócz nienawiści POstkomuna nie ma niczego innego do zaoferowania. Pozostaje zatem mieć nadzieję, że Polacy to dostrzegli, a niebywale ostre uderzenie w Kościół, którego w sferze języka dopuszczają się dziś politycy opozycji i jej propagandyści, otrzeźwia sporo naszych rodaków. PO skręciła w lewą stronę tak radykalnie, że część jej wyborców może tego nie zdzierżyć. Nie ukrywa już, że jej celem jest wprowadzenie w Polsce tego wszystkiego, co proponuje wprost antychrześcijański nurt w zachodniej Europie. Na dodatek w sprawie walki z pedofilią, którą POstkomuna usiłowała wziąć na sztandary, okazała się całkowicie niewiarygodna. To przecież opozycja była przeciwna utworzeniu rejestru pedofilów, który zaproponował PiS. Sprzeciwiali się temu pod pretekstem „obrony wolności obywatelskich". To PO i PSL w czasie swych rządów skróciły z 10 do 5 lat okres, po którym przedawniało się przestępstwo pedofilii. Wreszcie, na ostatnim posiedzeniu sejmu, to PO wyjęła karty do głosowania, aby próbować zerwać kworum i uniemożliwić przegłosowanie zmian w Kodeksie karnym. Co opozycja próbowała zablokować? Wprowadzenie możliwości orzekania kary więzienia za pedofilię do 30 lat. Zgwałcenie osoby małoletniej poniżej 16 lat będzie zagrożone karą pozbawienia wolności od 5 do 30 lat. Jeżeli osoba małoletnia pozostawała pod pieczą sprawcy, wówczas dolna kara zostaje podwyższona do 8 lat. Najbardziej zaburzonym sprawcom grozić będzie bezwzględne dożywocie. Zmiany zakładają też wyeliminowanie kar w zawieszeniu. Sprawcy brutalnych zbrodni pedofilskich nie będą mogli wyjść z więzienia na przedterminowe zwolnienie. Poszerzony zostanie zakres informacji ujawnianych w tzw. rejestrze pedofilów o zawód wyuczony i wykonywany przez sprawcę w momencie popełnienia przestępstwa.

PO skręciła w lewą stronę tak radykalnie, że część jej wyborców może tego nie zdzierżyć. Nie ukrywa już, że jej celem jest wprowadzenie w Polsce tego wszystkiego, co proponuje wprost antychrześcijański nurt w zachodniej Europie.

Tego wszystkiego opozycja nie chciała i nie chce. W zamian proponuje jak zwykle – wrzask i bicie piany. Teraz chodzi o to, by Polacy nie dali się nabrać na tę hucpę, poszli do wyborów i zagłosowali przeciw POstkomunie. Aby postarali się ograniczyć jej reprezentację w Parlamencie Europejskim i uniemożliwili zbudowania silnej pozycji podczas wyborów jesienią do sejmu. Chodzi o to, abyśmy nie pozwolili ani na recydywę PRL-u, ani na recydywę postkomunizmu. Bo jeśli wolna republikańska Polska przegra te wybory, może przegrać i kolejne. Cofnięcie polityki społecznej, którą prowadzi rząd PiS, jest możliwe w bardzo krótkim czasie – w końcu to kilka ustaw, parę rozporządzeń i ruchów administracyjnych. Trzeba iść teraz na wybory, aby obronić projekt Polski solidarnej i sprawiedliwej – nie daj Panie Boże utracić go na wiele kolejnych lat. To kwestia naszej racji stanu i nie ma w tym cienia przesady. Dlatego do ostatniego dnia kampanii mobilizujemy wyborców do głosowania na listę numer 4. Musimy obronić prawo do naszego polskiego sposobu życia. **GP**

eprasa.pl 0c109d465a

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

KTO ZARABIA **NA PEDOFILII?**

Dawid **Wildstein**

Z filmem Sekielskiego jest kłopot. Z jednej strony można dość łatwo wyłapać jego manipulacje, nastawione na jeszcze większe wyostrzenie błędów hierarchii kościelnej, jego wtręty czysto ideologiczne (mające tworzyć, skądinąd zupełnie fałszywe, wnioskowanie: doktryna katolicka – pedofilia). Z drugiej podstawowe zadanie, z którego na pierwszym miejscu powinien być rozliczany każdy dokument, czyli pokazanie tego co ukryte, pokazanie prawdy – w tym wypadku o cierpieniu ofiar i sytuacji ich oprawców – zostało zrealizowane w bardzo dobry sposób. Niemniej uznanie wartości tego filmu nie może być w żaden sposób powiązane z akceptacją szantażu moralnego, jaki został wykreowany wokół niego przez szeroko pojętą opozycję. Szantaż ten jest zresztą wyjątkowo prymitywny, polega na wbijaniu do głów wszystkim, że ci, którzy nie zgadzają się ze skrajnym antyklerykalizmem totalnych oraz ich manipulacjami mającymi powiązać PiS z całym złem tego świata – są „przyjaciółmi" pedofilów. Więcej – jeśli traktujemy problem pokazany w filmie Sekielskiego poważnie, jeśli realnie chcemy właściwego napiętnowania oprawców, musimy piętnować skrajny cynizm tych, którzy z cierpienia dzieci chcą uczynić pałkę polityczną do okładania swoich przeciwników. Bo hipokryzja totalnych aż bije w oczy. Na przykład Wałęsa, który przez lata współpracował bardzo blisko z księdzem pedofilem i lansował go, po kilku zdaniach, że nic nie wiedział, znowu jest autorytetem moralnym. A co by było, gdyby zamiast Wałęsy był jakiś polityk PiS-u? Dalej – w składzie Koalicji Europejskiej znajduje się SLD. Jak pokazał emitowany niedawno przez TVP film „Pedofile", za władzy tego ugrupowania stopień „przykrywania" tego problemu przez służby, sędziów czy polityków był przerażający. Czy dzisiejsi wojownicy z pedofilią z list PO proszą swoich towarzyszy z Sojuszu o jakieś tłumaczenia? Oczywiście nie. Przykłady mógłbym mnożyć. Jedno z nich wynika – pedofilia interesuje ich tylko wtedy, gdy mogą na tym zarobić politycznie. Inaczej nie ma tematu. A tego typu instrumentalizacja problemu to tylko droga do jego pogłębienia.

REKLAMA

eprasa.pl 0c109d465a

Witold
Gadowski

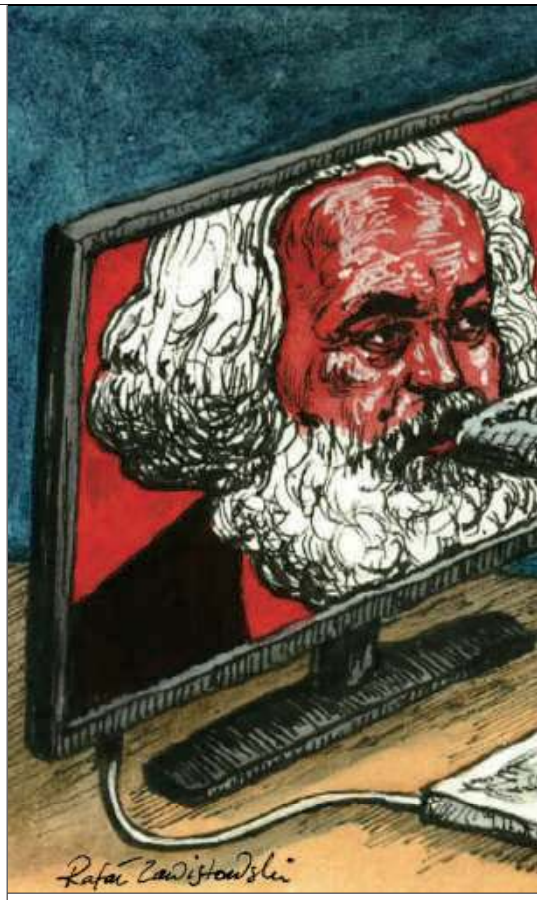

PUBLICYSTYKA

Medialny krajobraz po bitwie (i przed kolejną)

Czy w Polsce mamy obiektywne, informacyjne media? Odpowiedź wymaga dłuższego namysłu i... brzmi: raczej nie! O czym to może świadczyć? Na pewno o tym, że właśnie teraz przeżywamy jeden z największych kryzysów polskiego dziennikarstwa.

Inny wniosek jest jeszcze bardziej smutny: coraz większą rolę w polskim życiu społecznym odgrywają właściciele mediów, ich klientami stają się politycy, a dziennikarze pełnią u nich jedynie rolę najemnych posługaczy, którzy muszą tańczyć tak, jak im medialny kapitał zagra.

Czy nie jest to konstatacja zbyt brutalna? Dobrze, urządźmy sobie zatem krótki przegląd polskiego rynku medialnego i poszukajmy na nim niezależnych, posiadających własne zdanie komentatorów i reporterów.

Media publiczne

Prawo i Sprawiedliwość było mocno wspierane także przez dziennikarzy, którzy mieli już dość upolitycznienia mediów publicznych w czasach rządów koalicji PO-PSL, kiedy na antenach tych mediów mogli gościć jedynie ci, którzy byli krytycznie nastawieni do poglądów konserwatywnych i niepodległościowych. Z PiS niezależni dziennikarze wiązali wielkie nadzieje na odnowę misji mediów publicznych i powrót standardów, które sprawią, że cały polski rynek medialny stanie się bardziej przyzwoity i prawdomówny. Niezależny dziennikarz to jednak stworzenie wybitnie niewygodne dla polityków, nigdy nie wiadomo, kiedy natrafi na sprawę, która może skompromitować obóz władzy. Dlatego PiS, po początkowych uśmiechach wobec dziennikarskiej donkiszoterii, szybko pokazał jej miejsce w szeregu. Szczególnie w telewizji publicznej stało się to jaskrawo widoczne. Najpierw zniknęli z wizji propagandyści PO, PSL i SLD – co wydawało się zrozumiałe, ale potem zabrakło miejsca także dla niektórych prawicowych dziennikarzy. Doszło nawet do tego, że prezes telewizji publicznej zaczął (oczywiście trudno go w tym wypadku złapać za rękę, ale fakt jest tajemnicą poliszynela) wydawać nieformalne zakazy zapraszania do programów TVP dziennikarzy, których nie lubił. TVP stała się partyjnym perpetuum mobile. Dosypywane z budżetu państwa setki milionów złotych sprawiają, że prezes nie jest oceniany ani za atrakcyjność i poziom oferty programowej, ani też za wyniki ekonomiczne zarządzanej przez siebie publicznej instytucji.

Korzystny – z punktu widzenia debaty publicznej – stał się jedynie fakt, że nieco wyrównała się siła medialnego głosu politycznych oponentów. Panująca dotąd niepodzielnie w mediach PO w TVP jest pokazywana z punktu widzenia obozu rządowego, co nieco równoważy skrajnie nieobiektywny i propagandowy przekaz TVN. Jeśli dziś obywatel chce wyrobić sobie pogląd na jakąś sprawę, to symultanicznie ogląda sobie przekazy TVN i TVP. W ten sposób uzyskuje ogląd z dwóch skrajnie przeciwnych stron.

Marzenia o prawdziwych, realizujących kulturotwórczą misję, szanujących warsztat dziennikarski mediach publicznych należy dziś odłożyć na lepsze czasy… o ile one kiedykolwiek nastąpią.

„Wyborcza", TVN i reszta lewicowego salonu

„Gazeta Wyborcza" – najbardziej zaangażowana trybuna neomarksizmu w Polsce – jest już cieniem samej siebie. Sprzedaje

eprasa.pl 0c109d465a

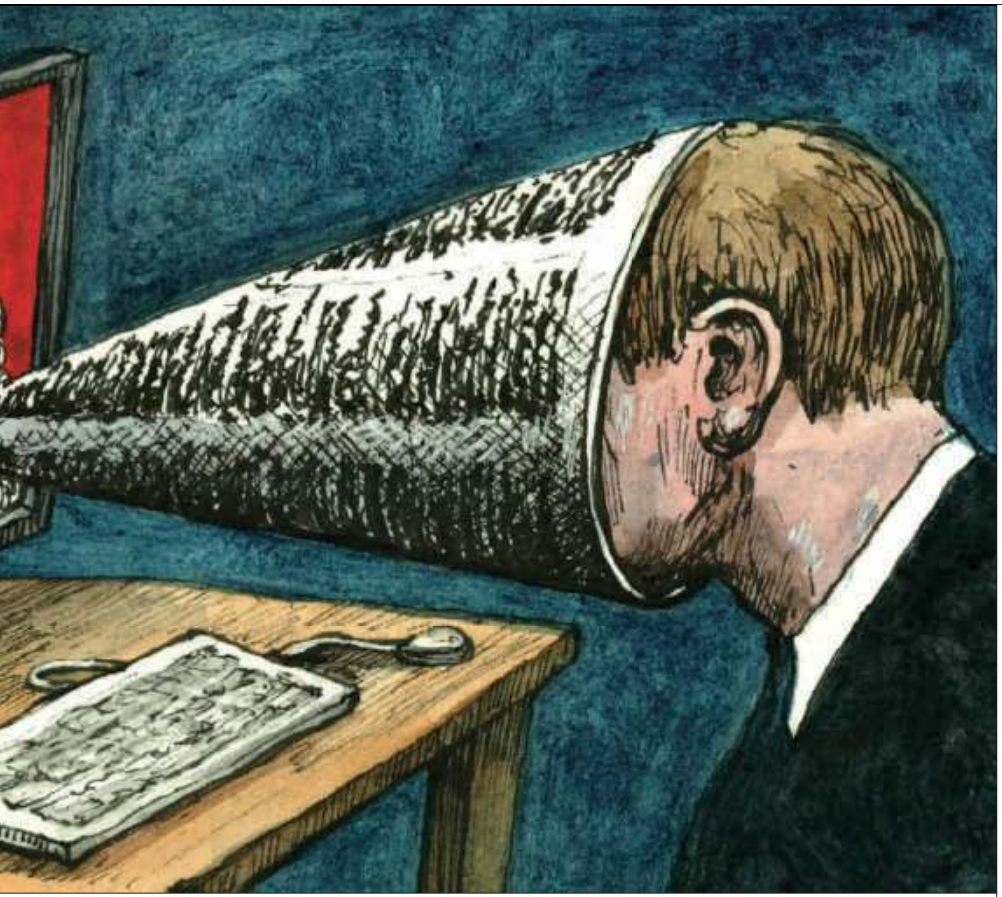

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

ledwie 30 proc. nakładu, który kiedyś kupowali obywatele III RP. Jednak uczciwie rzecz biorąc, dotknęła ją po prostu śmierć gazet codziennych, która jest nieuchronna i sprawi, że na rynku pozostaną pewnie jedynie papierowe tygodniki opinii, które zresztą i tak nigdy nie wrócą do okresu, gdy sprzedawały setki tysięcy egzemplarzy. Lewicowe media zrzuciły już maskę udawanego obiektywizmu i od czterech lat toczą bezpardonową walkę z obozem dzisiejszej władzy. Nie cofną się przed żadnym chwytem, jeśli trzeba, puszczą w świat „reportaż" o odradzającym się w Polsce nazizmie okraszony scenami celebrowania – przez rzekomych pogrobowców Hitlera – urodzin samego Führera. „Rewelacje" mediów neomarksistowskich okraszane są wtórem chóru gazet, portali i rozgłośni radiowych sterowanych przez niemiecki kapitał.

Serwowana przez te media „debata" stała się tak boleśnie przewidywalna, że a priori można określić nie tylko wiodące tematy dyskusji, lecz nawet zestaw „obiektywnych komentatorów", gdzie w togach „niezależnych obrońców demokracji" występują komuniści Cimoszewicz, Miller czy Rosati oraz tak „niezaangażowane autorytety" jak Roman Giertych, Kazimierz Marcinkiewicz czy Paweł Śpiewak.

Obserwując polski rynek medialny, można już wyraźnie zauważyć tendencje przenoszenia się wiodących strumieni przekazu do internetu. Młodzi ludzie przestają w ogóle oglądać klasyczne telewizje, niezależnie od ich proweniencji. Podobnie rzecz ma się z mediami papierowymi. Rośnie pokolenie, które nie potrzebuje już klasycznych mediów.

Nowe media

Kampania wyborcza w 2015 roku po raz pierwszy tak wyraźnie pokazała potęgę mediów internetowych. Właśnie internet zadecydował zarówno o wygranej Andrzeja Dudy, jak i Prawa i Sprawiedliwości. Od tego czasu można zauważyć paradoksalny proces – im bardziej odrastały media konserwatywne i prawicowe, tym bardziej słabła niepodległościowo usposobiona część polskiego internetu. Lewica wyciągnęła wnioski ze swojej porażki i widać, jak olbrzymie pieniądze płyną z tej strony właśnie w media internetowe. Konserwatywna dominacja w polskim internecie zaczyna się wyraźnie kruszyć. Na dodatek prawicowe media – jak na przykład telewizja Republika – wcale nie przeżywają okresu prosperity. Obóz władzy zadowolił się panowaniem nad TVP i sprawia wrażenie, jakby o Republice po prostu zapomniał. Tymczasem lewica nie dość że ciągle – wraz z kapitałem niemieckim – dominuje w klasycznych mediach, to ponadto buduje nowe inicjatywy w internecie i powoli odzyskuje tam grunt. Ostatnia akcja związana z dość przeciętnym warsztatowo filmem Tomasza Sekielskiego pokazuje, że lewica znakomicie zorganizowała synergię pomiędzy internetem i mediami klasycznymi, korzysta także ze swoich kanałów w mediach zagranicznych i rośnie z tego wydarzenie przekraczające ramy filmu. Staje się on pretekstem do rozegrania całej kampanii ideologicznej, która ma zaangażować jak najszersze kręgi młodych ludzi do akcji, w istocie wymierzonej w autorytet Kościoła katolickiego w Polsce.

Tymczasem pogrążona w dobrostanie patriotyczna część internetu, która do dziś przekonana jest o swojej sile, z zaskoczeniem przygląda się nie tylko oddziaływaniu nowych inicjatyw lewicowych, lecz także nie potrafi na nie znaleźć skutecznej odpowiedzi.

Jeżeli wybory do parlamentu europejskiego nie przełamią marazmu polskiego dziennikarstwa i jałowego świata, który je posiada, to na jesieni możemy spodziewać się zupełnie niespodziewanej energii, która nadejdzie właśnie z internetu i będzie jadowicie antypatriotyczna i antykatolicka.

Wniosek

Jeżeli w najbliższym czasie obóz patriotyczny nie stworzy nowoczesnego multipleksu, który będzie opowiadał o Polsce w nowych mediach, to rezultat wyborów, a potem świat, który ten rezultat wykreuje, może nas wszystkich boleśnie zaskoczyć. **GP**

Tytuł od redakcji.

eprasa.pl 0c109d465a

Ryszard **Czarnecki**

CZY SIÓDME PRZYKAZANIE **TO MOWA NIENAWIŚCI?**

W ramach debaty publicznej w naszym kraju mam jedną uwagę. Oto ona: przytaczanie siódmego przykazania z Dekalogu, czyli „Nie kradnij", doprawdy nie jest… mową nienawiści!

Dedykuję to niemałej liczbie opozycyjnych publicystów, komentatorów, celebrytów i polityków, którzy oburzają się setnie za nazywanie rzeczy po imieniu. Jako żywo fotografowanie rzeczywistości nie ma nic wspólnego z hejtem. Nazwanie złodzieja złodziejem nie jest naruszeniem dóbr osobistych złodzieja, tylko stwierdzeniem faktu, nazwaniem rzeczy po imieniu, uznaniem prymatu rzeczywistości nad światem wirtualnym. Postawienie zarzutów politykom opozycyjnym zamieszanym w korupcję czy inne szwindle nie jest politycznym polowaniem ani nagonką na PO. Inaczej dojdziemy do absurdu polegającego na tym, że można być świętą krową, której nie wolno tknąć mimo najbardziej oczywistych dowodów tylko dlatego, że jest politykiem. Będąc konsekwentnym w tym szaleństwie, można sobie wyobrazić, że całe przestępcze ośmiornice wynajmują jakichś posłów i senatorów „na słupa", wiedząc, że mają oni gwarancję nietykalności, a przez to mogą być bez większego ryzyka twarzami przestępczego procederu.

W ostatnim czasie mamy prawdziwą „Księgę dziwów polskich". Ci, którzy kiedyś byli przeciwko rejestrowi osobowemu pedofilów, na przykład nie popierając go w Sejmie, dzisiaj nad pedofilią rozdzierają szaty. Pamiętam wypowiedzi Jana Hartmana (niegdyś w stajni palikociarni), który mówił, że rejestr pedofilów narusza… prawa pedofilów.

A czy pamiętacie może wypowiedzi europosłanki PO Julii Pitery, która dowodziła ni mniej, ni więcej, że tworzenie rejestru pedofilów będzie niekorzystne dla ich sąsiadów (!). Dlaczego? Bo spadną ceny nieruchomości: domów i mieszkań w sąsiedztwie tych, w których żyją pedofile. Serio, ona to naprawdę powiedziała.

Co do pedofilii, to część opinii publicznej w Polsce przyjmuje w tym obszarze kategoryzację złych pedofili i dobrych pedofili. Tak jak kiedyś byli dobrzy Niemcy, czyli ci z NRD, i źli Niemcy – z NRF czy potem z RFN. Pedofilem złym jest ksiądz, pedofilem dobrym – a przynajmniej takim, o którym nie warto mówić – artysta, polityk czy dziennikarz. Oczywiście jego też się „potępia", ale milcząco, bo się o nim jakoś nie mówi.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

> *Pedofilem złym jest ksiądz, pedofilem dobrym, a przynajmniej takim, o którym nie warto mówić – artysta, polityk czy dziennikarz.*

Zmiany, zmiany, zmiany… „Gazeta Wyborcza" – autor serialu o spółce Srebrna, o której to zamieszczała artykuły na pierwszej stronie dosłownie codziennie, niemal w każdym reasumując to, co opisywała poprzednio, pewnie po to, żeby lepiej się to wryło ludziom w pamięć – dokonała zmiany repertuaru i teraz dzień w dzień, na pierwszej stronie, drąży temat pedofilii w Kościele. O Polańskim cisza. Grunt to przewidywalność… **GP**

eprasa.pl 0c109d465a

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„USKOK” WALCZYŁ 10 LAT

Tadeusz **Płużański**

O Polskę walczył od września 1939 roku do maja 1949 roku. Żołnierz AK, następnie Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, kawaler orderu Virtuti Militari. Zdzisław Broński ps. Uskok. Komunistyczni mordercy, nie mogąc go dopaść, represjonowali rodzinę. Spalili dom, aresztowali ojca, znęcali się w śledztwie nad narzeczoną. On i jego żołnierze podlegali cichociemnemu mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu. Kiedy we wrześniu 1947 roku „Zapora” podjął próbę przedostania się na Zachód, wydał – jak się później okazało – swój ostatni rozkaz, przekazując dowództwo Brońskiemu. W prywatnym liście do „Uskoka” napisał: „Stary – najważniejsze nie daj się nikomu wykiwać i bujać, jak tam wyjadę, załatwię nasze sprawy pierwszorzędnie – kontakt będziemy mieć i tak. Czołem – Hieronim”. W 1949 roku „Uskok” przebywał w bunkrze, wybudowanym pod stodołą rodziny Lisowskich w miejscowości Dąbrówka (obecnie Nowogród). Za jego głowę komuniści wyznaczyli nagrodę. Swojego dowódcę wydał Franciszek Kasperek ps. Hardy, który po ujawnieniu się podczas amnestii w 1947 roku został agentem UB. Wskutek jego donosów ubecy aresztowali najpierw zastępcę „Uskoka” – Zygmunta Liberę ps. Babinicz, a ten po torturach wydał miejsce ukrycia Brońskiego. 21 maja 1949 roku grupa operacyjna MO, UB i KBW otoczyła kryjówkę. „Uskok”, nie chcąc się dostać w łapy czerwonych bandytów, zdetonował pod sobą granat. Zwłoki Brońskiego przewieziono do Lublina, gdzie zostały zidentyfikowane przez rodzinę. Następnie trafiły najprawdopodobniej do Akademii Medycznej w Lublinie. Do dziś nie wiadomo, gdzie zostały ukryte. W 2018 roku, w miejscu tzw. bunkra „Uskoka”, IPN odnalazł fragment żuchwy Brońskiego. W 2008 roku syn „Uskoka” Adam Broński (w 2000 roku formalnie powrócił do nazwiska ojca) odebrał przyznany przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. A pamiętnik „Uskoka”, znaleziony przez ubeków w bunkrze i wydany następnie przez IPN, powinien stać się podręcznikiem szkolnym. Bo to nie tylko zapis walki, ale i wielkiego patriotyzmu polskiego żołnierza.

FELIETON

{ MUCHA NA DZIKO }

KRÓL BAJERU JUŻ NIE PRZYCIĄGA

Wojciech **Mucha**

Kogo tam nie było! Aleksander Kwaśniewski i Tomasz Frankowski, Rafał Trzaskowski i Bronisław Komorowski, Kasia Lubnauer i Myszka Agresorka, Grzegorz Schetyna, kilku innych szatanów no i on! Król Europy, samozwańczy jeździec antypisowskiej apokalipsy, Słońce Peru, Mistrz Bajeru i – last but not least – szef Rady Europejskiej Donald Tusk. Wszyscy oni zebrali się na organizowanym 18 maja przez Koalicję Europejską marszu „Polska w Europie”, który przedreptał przez Warszawę. Mają Państwo rację, wymieniłem prawie wszystkich obecnych. Jak podawał serwis niezalezna.pl, gdyby opierać się tylko na relacjach Platformy Obywatelskiej, można było odnieść wrażenie, że w marszu uczestniczą istne tłumy, że zjechała się tu cała Polska, pół Białorusi i zaprzyjaźnione posiłki z Niemiec. Jednak zdjęcia i filmy mówiły coś innego. To o tyle dziwne, że przecież w skład Koalicji Europejskiej wchodzi już tyle efemerycznych podmiotów (ostatnio dołączył nawet KOD i jego satelity oraz Manuela Gretkowska), że gdyby z każdej jaczejki totalnych przybył choć jeden wysłannik, to liczba uczestników marszu powinna przewyższyć liczbę mieszkańców Pułtuska (19 tys.). A miała być kupa ludzi jeszcze większa, bo zapowiadano 50 tysięcy (milionów!). Skończyło się na kupie śmiechu lub – jak zauważył jakiś złośliwiec na Twitterze – karmie dla dziesięciu dinozaurów. Frekwencja nie sięgnęła chyba nawet trzech czwartych Pułtuska, a co bardziej złośliwi mówili, że czapkami mogliby przykryć uczestników marszu nawet spacerowicze z warszawskich Łazienek. Co takiego się stało, że pomimo wzmożonej propagandy i fabrykowanych co rusz sondaży pokazujących „niechybne” zwycięstwo KE w nadchodzących wyborach i pomimo kolejnego „powrotu Taty” – Donalda Tuska, rzeczywistość zweryfikowała Koalicją Europejską jeszcze w przedbiegach po Warszawie? Cóż, może Tusk na stałe się rozmagnetyzował. Ale o tym przekonamy się już za kilka dni.

eprasa.pl 0c109d465a

Przemysław
Żurawski vel Grajewski

Łódzkie „Igrzyska Wolności” – kto był, kogo nie było i jak to było?

W artykule Huberta Kowalskiego „Łódzkie księstwo Leszka Jażdżewskiego” („GP” nr 20/1344 z 15.05.2019) znalazła się błędna informacja o moim rzekomym udziale w łódzkich „Igrzyskach Wolności”, organizowanych w tym roku, tak jak od lat, przez środowisko pisma „Liberté!”, którego liderem jest Leszek Jażdżewski. Autor miał prawo do tego błędu.

Zapewne przeczytał program „Igrzysk Wolności", w którym istotnie widnieje moje nazwisko, i uznał, że sama impreza przebiegała zgodnie z programem, tak zaś nie było.

Część osób związanych ze środowiskiem „Liberté!” to absolwenci Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politologii (WSMiP) Uniwersytetu Łódzkiego, którego jestem pracownikiem. Wielu znałem jako studentów. Mimo różnic ideowych, darzyłem ich pewnym zaufaniem. Uczestniczyłem w przeszłości w „IW” jako w debacie akademickiej, organizowanej przez absolwentów WSMiP, uważając, że jest to naturalne w relacjach między byłymi studentami a wykładowcą. W tym roku było jednak inaczej. „IW” – dotąd będące forum wyrazistej ideowo, lecz jednak tylko debaty – zostały przekształcone w antyrządowy wiec polityczny pod hasłem alternatywnych obchodów Dnia Niepodległości. Udział w nim byłby udziałem w demonstracji politycznej. Każdy ma do niej prawo, ale każdy także ma prawo oczekiwać, że gdy jest na nią zapraszany, w zaproszeniu sprecyzowany jest charakter imprezy, po to, by nikogo w taki wiec nie wmanipulować. Ten wymóg dobrych obyczajów nie został przez gospodarzy dopełniony.

Cała sprawa jest ilustracją zjawiska dotyczącego środowiska dzisiejszej szeroko rozumianej opozycji. Jest to też już druga błędna informacja medialna na mój temat w kontekście tegorocznych „IW”. Pierwszą podała „Gazeta Wyborcza” (Paweł Rutkiewicz, „»Igrzyska Wolności« jako »mowa nienawiści«, czyli propaganda według PiS”, „GW” z 6.04.2019) w wywiadzie z organizatorem tej imprezy Błażejem Lenkowskim, który stwierdził: „Jednym z panelistów miał być profesor Przemysław Żurawski vel Grajewski (…), który wpierw potwierdził uczestnictwo, a w tygodniu poprzedzającym imprezę odwołał je bez podania przyczyny”. Wymieniłem z p. Lenkowskim korespondencję na temat tego wywiadu, wskazując, iż opublikowana w „GW” informacja jest nieprawdziwa, gdyż 9 listopada 2018 roku o godzinie 9:45 wysłałem do p. Agnieszki Kożańskiej – osoby kontaktowej ds. organizacji „IW” – i do samego p. Lenkowskiego mail z informacją o rezygnacji z udziału w „IW” i o jej przyczynie. Przyczyną było niepowiadomienie mnie wcześniej, że „Igrzyska” mają być „alternatywnymi obchodami Dnia Niepodległości”. Gdy uzyskałem taką informację z internetu, wycofałem się i podałem na piśmie taki właśnie powód.

Czytając wywiad, podejrzewałem manipulację „GW”, ale okazało się, że to p. Lenkowski podał tę nieprawdziwą informację. W korespondencji ze mną tłumaczył się brakiem pamięci i nieświadomością istnienia mojej przesłanej do niego informacji. Następnie wytknął mi rezygnację w ostatniej chwili i skrytykował PiS za „tłumienie wolności” przez „finansowe kneblowanie jego pisma”. Nie przeprosił, nie podjął też żadnych, choćby symbolicznych gestów zmierzających do skorygowania nieprawdy, na przykład przez opublikowanie sprostowania na portalu „Liberté!" Każdy ma prawo do błędu – może o czymś zapomnieć. Nie dziwiłbym się, gdyby „GW” odmówiła sprostowania – nie oczekuję od niej rzetelności. Nie zwalnia to jednak p. Lenkowskiego z podjęcia takich działań, które był w stanie podjąć. Z użyciem mojego nazwiska została postawiona i zilustrowana na moim przykładzie teza o niezrozumiałym i w swej istocie niekulturalnym unikaniu przez zwolenników PiS debaty ze zwolennikami opozycji. Sytuacja rzeczywista jest zaś taka, że z powodu braku panowania nad obiegiem informacji w administracji organizatorów „IW” p. Lenkowski był nieświadomy stanu rzeczywistego i podał fałszywą informację, ilustrując fałszywą tezę, która akurat pasowała ideologicznemu przekazowi „GW” i zwolennikom opozycji. Tezą prawdziwą jest bowiem wniosek o niewydolności administracyjnej organizatorów, a nie moja (w istocie zwolenników PiS) niezrozumiała i niekulturalna maniera unikania dyskusji bez podania przyczyny. Ta niewydolność w całości obciąża środowisko „Liberté!” i jest ilustracją nonszalancji wobec faktów podawanych w zniekształconej formie do publicznej wiadomości i tworzących obraz rzeczywistości odwrotny do prawdziwego.

Charakter organizowanych imprez musi być od początku jasno określony w stosunku do osób zapraszanych. Gdybym nie odnalazł stosownej informacji w internecie, pojawiłbym się na „alternatywnych obchodach Dnia Niepodległości” i firmował je swym nazwiskiem.

Jak się nie pamięta faktów, to przed podaniem czegoś do mediów – i to z powołaniem się na nazwiska konkretnych osób – należy rzecz sprawdzić. Odnośna informacja co do mnie znajdowała się w zasobach „Liberté!”, w imieniu którego występował p. Lenkowski, i została dostarczona na czas. To on ponosił odpowiedzialność za takie zorganizowanie obiegu informacji w ramach instytucji, którą kieruje, by stosowną wiedzę w omawianej kwestii posiadł na czas lub mógł sprawdzić w dowolnej chwili w razie potrzeby.

Za podawanie nieprawdy należą się przeprosiny i podjęcie wysiłku na rzecz wyjaśnienia sprawy. **GP**

eprasa.pl 0c109d465a

{ WIDZIANE
ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

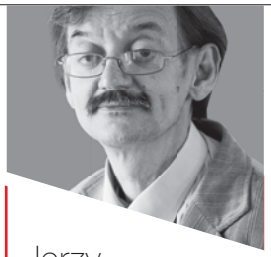

Jerzy **Targalski**

SŁUSZNY BUNT I BŁĘDNY CEL STRATEGICZNY

Uważałem i uważam, że ustawa 447 jest niebezpieczna dla Polski i należy zablokować możliwość realizacji roszczeń żydowskich do mienia bezspadkowego. Problem polega na tym, że hasło słusznej walki wyszło od ludzi, którzy chcą dzięki niemu zmobilizować patriotów do zmiany sojuszy i zbliżenia z Rosją. Jedni uczestniczą w castingu na sojusznika Rosji, a inni naiwnie wierzą, że można balansować między USA i Rosją. Niestety, opcji prorosyjskiej udało się przekonać wielu młodych ludzi, że Rosja nam nie zagraża, a prawdziwe niebezpieczeństwo nadchodzi z Ameryki. Walczący o słuszną sprawę zablokowania roszczeń nie dostrzegają, dokąd prowadzi ich przynajmniej część przywódców, dla których głównym celem jest likwidacja baz amerykańskich, a nawet wystąpienie z NATO i ogłoszenie neutralności. Dlatego starają się wytworzyć psychozę społeczną, korzystając z głęboko zakodowanego u Polaków strachu przed Żydami i malują obraz żydowskiej okupacji i żołnierzy amerykańskich strzelających do obrońców przed roszczeniami. Z drugiej strony ludzie, którzy widzą podstawowe zagrożenie w Rosji i szukają obrony przed sojuszem niemiecko-rosyjskim w amerykańskim parasolu oraz rozumieją, dokąd zmierza część przywódców Konfederacji, lekceważą zagrożenie realizacją żydowskich roszczeń i widzą cały ruch przez pryzmat liderów o orientacji prorosyjskiej. Taka postawa tylko ułatwia budowanie opcji rosyjskiej. Tymczasem w sprawie roszczeń trzeba wytrącić argumenty zwolennikom zbliżenia z Rosją i przejąć inicjatywę. Sojusznikowi trzeba powiedzieć: sojusz – tak, roszczenia – nie. Jeśli PiS nie odzyska inicjatywy – przegra wybory, tym bardziej że Konfederacja walczy już o twardy elektorat, korzystając z tego, jak jest traktowany.

REKLAMA

Z mazurskiego drewna

Polska jest trzecim w świecie i drugim w Europie eksporterem mebli. Z 85 firm meblarskich zatrudniających powyżej 250 osób aż 11 jest z Warmii i Mazur.

Należne miejsce na świecie

Polska, jako szósty na świecie producent mebli, eksportuje 90% z nich, przede wszystkim do krajów UE. Mimo słabnącej w Europie koniunktury, polskie firmy z branży meblarskiej mają się dobrze - targi Meble Polska 2019 odwiedziło prawie 22 tys. osób z 65 krajów.

W światowych rankingach bijemy rekordy: w roku 2018 wyeksportowaliśmy meble za 46,5 mld złotych. Wiele pochodziło z mazurskich przedsiębiorstw.

Warmia i Mazury mają w tej branży **ponad 1100 firm**

Wielkie Jeziora, wielkie możliwości

Potencjał Mazur to nie tylko prawie 750 tys. ha lasów. Z pracujących w branży meblarskiej 164 tys. osób, aż 23 tys. wykonuje swoją pracę na Warmii i Mazurach, gdzie koszty pracy należą do najniższych w Polsce - mieszka tu ponad 900 tys. osób w wieku produkcyjnym.

Atutów gospodarczych Krainy Wielkich Jezior Mazurskich jest więcej; dzięki wyjątkowemu statusowi Warmińsko – Mazurskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, inwestorzy w gminach Mikołajki, Węgorzewo, miasto i gmina Mrągowo, Orzysz, Pisz, Miłki, Ryn, Ruciane-Nida oraz miasto i gmina Giżycko mogą liczyć na najwyższe w Polsce zwolnienia podatkowe z tytułu inwestycji, sięgające nawet 70%.

Mazury to biznes.

900 tys. osób w wieku produkcyjnym

Mazury to Biznes

Mazury. Biznes z natury.
www.mazurytobiznes.pl

W skład Stowarzyszenia wchodzą miasto Giżycko, gmina Giżycko, Węgorzewo, Miłki, Orzysz, Pisz, Ruciane - Nida, Mikołajki, miasto Mrągowo, gmina Mrągowo oraz Ryn.

Fundusze Europejskie Program Regionalny

Rzeczpospolita Polska

WARMIA MAZURY Zdrowe życie, czysty zysk

Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

eprasa.pl 0c109d465a

Konrad **Wysocki**

FORT TRUMP NA HORYZONCIE

WOJSKA USA W POLSCE

W ostatnim czasie w Waszyngtonie odbyła się kolejna tura rozmów przedstawicieli resortu obrony i Pentagonu, poświęconych kwestii zwiększenia amerykańskiej obecności wojskowej w Polsce. Wszystko wskazuje na to, że negocjacje zakończą się jeszcze w tym roku.

Na czele polskiej delegacji, która na początku maja udała się do Stanów Zjednoczonych na spotkanie ze swoimi odpowiednikami z Pentagonu, stał wiceminister obrony narodowej Tomasz Szatkowski. W rozmowie z dziennikarzami polityk stwierdził, że Polska i USA są coraz bliżej osiągnięcia porozumienia w sprawie większej obecności wojsk US Army w naszym kraju. Zastrzegł jednak, że żadna ze stron nie stosuje presji czasu przy negocjacjach. – Istotniejsze jest to, by rozmowy zakończyły się pozytywnym rezultatem, a nie pośpiech związany z konkretnym terminem – powiedział Szatkowski. Dodał, że wynegocjowane rozwiązania będą wzmacniały potencjał odstraszania wschodniej flanki NATO.

Z kolei minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak podczas jednej z rozmów wskazał, że negocjacje mogą zakończyć się jeszcze w tym roku. – Jesteśmy na dobrej drodze, aby osiągnąć sukces. Dojdzie do wzmocnienia obecności wojsk amerykańskich w Polsce – zapowiedział szef MON. – Najważniejsze jest to, żeby Wojsko Polski było liczniejsze, wyposażone w nowoczesny sprzęt i żeby było silniej osadzone w relacjach Sojuszu Północnoatlantyckiego, szczególnie w relacjach z USA – dodał minister Błaszczak.

Projekt o roboczej nazwie „Fort Trump" zakłada zwiększenie liczebności wojsk Stanów Zjednoczonych i wybudowanie bazy w Polsce, w której płynnie dochodziłoby do rotacji żołnierzy. W praktyce oznacza to, że na podstawie wypracowanego porozumienia żołnierze USA byliby obecni na terytorium Polski przez cały czas, dlatego w mediach często pojawia się określenie „stała obecność".

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, TOMASZ ADAMOWICZ / GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0c109d465a

ZBROJENIOWE ZAPLECZE

W Powidzu powstanie magazyn sprzętu dla wojsk NATO, głównie Stanów Zjednoczonych. Koszt inwestycji to 260 mln dolarów.

Jesteśmy na dobrej drodze, aby osiągnąć sukces. Dojdzie do wzmocnienia obecności wojsk amerykańskich w Polsce – zapowiedział szef MON.

Nieoficjalnie wiadomo, że do ogłoszenia zacieśnienia współpracy wojskowej Polski i USA może dojść 1 września, w trakcie obchodów 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Na uroczystości w Polsce zaproszenie otrzymał prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump. Znacznie wcześniej, bo już w czerwcu, do Waszyngtonu mają udać się prezydent Andrzej Duda i szef MON Mariusz Błaszczak, aby omówić szczegóły wojskowego projektu.

Współpraca ze Stanami Zjednoczonymi to nie tylko kwestia obecności żołnierzy sojuszniczej armii, ale także pozyskiwanie nowoczesnego amerykańskiego sprzętu. Jednym z priorytetów modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP na najbliższe lata jest zakup przez Polskę myśliwców piątej generacji F-35. Wiadomo już, że w tej sprawie także trwają intensywne negocjacje. – Te samoloty nie są zwykłymi myśliwcami. To centra dowodzenia, które zwiększają możliwości bojowe już posiadanych przez Wojsko Polskie samolotów F-16, a także będą współpracować z rakietami HIMARS – uważa minister Błaszczak. Pozyskanie samolotów F-35 kilkakrotnie zwiększyłoby zdolności bojowe polskich sił powietrznych. W planach jest zakup 32 tego typu maszyn. W przemówieniu przed wielką defiladą wojskową z okazji święta Konstytucji 3 maja minister Błaszczak zapowiedział, że samoloty piątej generacji zastąpią na polskim niebie postsowiecki sprzęt. Chodzi tutaj o myśliwce MiG-29 i Su-22.

Równocześnie widać postępy w realizacji największego w historii Polski kontraktu zbrojeniowego, związanego z pozyskaniem systemów rakietowych Patriot w ramach programu operacyjnego „Wisła". W rozmowie z Polską Agencją Prasową prezes koncernu zbrojeniowego Raytheon IDS Ralph Acaba poinformował o rozpoczęciu budowy elementów do polskich Patriotów. Kolejnym krokiem będzie podpisanie umów offsetowych z Polską Grupą Zbrojeniową. Kontrakt na realizację pierwszej z dwóch planowanych faz programu obrony powietrznej średniego zasięgu „Wisła" został podpisany wiosną ubiegłego roku. Wartość pierwszej fazy programu to 4,75 mld dol. (około 16,6 mld zł), z czego blisko 700 mln zł ma trafić do polskich zakładów zbrojeniowych. Dostawa obu baterii systemu planowana jest do końca 2022 roku. **GP**

WZOROWA WSPÓŁPRACA NA POLSKICH POLIGONACH

Wojskowi US Army sprawują dowództwo nad batalionową grupą bojową NATO, rozmieszczoną w ramach tzw. wzmocnionej Wysuniętej Obecności (eFP). Około 800 żołnierzy z USA, a także z Wielkiej Brytanii, Rumunii i Chorwacji, stacjonuje we wschodniej Polsce, w okolicach Orzysza.

Pancerna Brygadowa Grupa Bojowa, czyli ABCT (Armored Brigade Combat Team), stanowi część sił amerykańskich, które trafiły do Polski w 2017 r. ABCT liczy około 3,5 tys. żołnierzy, a jej komponenty rozmieszczone są w Żaganiu, Poznaniu, Świętoszowie, Skwierzynie, Bolesławcu, Toruniu i Powidzu. W ostatnim z wymienionych miast stacjonuje ponadto Brygada Lotnictwa Bojowego (CAB), w której służy około 1,9 tys. żołnierzy.

Batalion Wsparcia Bojowego (CSSB) to logistyczna jednostka dysponująca ponad 750-osobowym personelem i 160 elementami wyposażenia. CSSB został przerzucony do Polski i innych państw wschodniej flanki NATO, by wzmocnić możliwości wsparcia logistycznego działań prowadzonych w ramach operacji Atlantic Resolve. Ponadto w Poznaniu mieści się siedziba Elementu Dowodzenia Misją (EDM) wspomnianej operacji. Miejscem stacjonowania żołnierzy USA w Polsce jest także baza obrony przeciwrakietowej w Redzikowie.

eprasa.pl 0c109d465a

NIECH ROZPOCZNĄ SIĘ TARGI

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

KTO STANIE NA CZELE UNIJNYCH INSTYTUCJI

Skomplikowana procedura mianowania szefów Komisji i Rady Europejskiej jest zawsze obiektem fascynacji dla brukselskich insiderów. Dla przeciętnego obywatela UE pozostaje jednak niezrozumiała i nieciekawa. Nic nie wskazuje na to, by w tym roku miało to się zmienić.

FOT. PAP/EPA/PATRICK SEEGER

Pod koniec października i listopada tego roku kończą się kadencje czterech najważniejszych urzędników Unii Europejskiej. Swoje stanowiska opuszczą szef Rady i Komisji Europejskiej, a także szef Europejskiego Banku Centralnego Mario Draghi i szefowa „unijnej dyplomacji" Federica Mogherini. Oczywiście największe emocje wzbudza obsada dwóch pierwszych stanowisk. Zgodnie z planem Donalda Tuska, europejscy przywódcy powinni podjąć kluczowe decyzje już na odbywającym się niecały miesiąc po eurowyborach, czerwcowym szczycie w Brukseli. To jednak pozostanie zapewne pobożnym życzeniem szefa RE i należy się spodziewać, że proces wyboru wydłuży się, być może jeszcze bardziej niż w ostatnich latach.

Umarł spitzenkandidat, niech żyje…

Procedura „głównego kandydata" (z jęz. niemieckiego spitzenkandidat) została wykoncypowana po to, by pokazać, że UE w jakiś sposób próbuje szukać lekarstwa na deficyt demokratycznej legitymizacji w swoich instytucjach. Założenie jest takie, że wyborcy w poszczególnych krajach, oddając swój głos na kandydatów należących do danej frakcji w PE, w pośredni sposób oddają też głos na „głównego kandydata" wyznaczonego przez daną rodzinę polityczną. W ten sposób głos na Europejską Partię Ludową ma być jednocześnie głosem na Manfreda Webera jako przewodniczącego Komisji, głos na socjaldemokratów ma być głosem na Fransa Timmermansa.

O ile procedura sprawia wrażenie bardziej demokratycznej, jeśli przyjmiemy perspektywę istnienia ogólnoeuropejskiego demosu, o tyle z punktu widzenia poszczególnych państw, szczególnie tych mniejszych, sprawa wygląda już inaczej. W praktyce bowiem największe państwa, posiadające największą pulę mandatów w PE, mają w tej sprawie decydujący głos. Choć może być tak, że w danym państwie EPL cieszy się bardzo małym poparciem, to procedura spitzenkandidat będzie wymagała od jego władz zaakceptowania Manfreda Webera. Dlatego coraz więcej państw członkowskich, a jest wśród nich Polska, stoi na stanowisku, że należy pozostać przy procedurze zapisanej w traktatach, zgodnie z którą mianowanie nowego szefa KE jest suwerenną decyzją Rady Europejskiej. Dopiero później wybrany kandydat musi uzyskać akceptację europarlamentu.

Ale spór o procedurę wyboru nie jest tylko częścią odwiecznej dyskusji w UE pomiędzy modelem międzyrządowym, w którym kluczowe decyzje podejmują poszczególne państwa, a modelem wspólnotowym, w którym instytucje UE uzyskują coraz większą autonomię i w domyśle reprezentują interesy całej wspólnoty. Problemem może być też sam „główny kandydat". Manfred Weber nie jest po prostu graczem tego kalibru co Jean-Claude Juncker. W momencie, w którym wyzwania przed UE są coraz liczniejsze i poważniejsze, wybieranie kogoś, kto nie ma żadnego doświadczenia pracy w instytucjach władzy wykonawczej, nie jest dla wielu perspektywą obiecującą. Na brukselskich korytarzach panuje dość powszechne przekonanie, że Weber jest politycznym chodzącym trupem. Pomimo że spitzenkandidat nadal prowadzi kampanię i bierze udział w debatach, na Webera nikt nie postawiłby dziś własnych pieniędzy.

Zmienna dynamika

W UE długo funkcjonowały pogląd i przekonanie, że przy wyborze szefa KE i Rady Europejskiej należy zawsze dążyć do jednomyślności. To jednak przestało się udawać w ostatnim czasie. Jean-Claude Juncker został szefem KE pomimo sprzeciwu Davida Camerona i Viktora Orbána, nominacji Donalda Tuska na szefa Rady Europejskiej przeciwstawiła się Polska. Biorąc pod uwagę fakt, że podziały pomiędzy europejskimi państwami od tego czasu tylko się pogłębiły, trudno spodziewać się, by jednomyślność była tym razem realnym celem.

Zwłaszcza że dwóch głównych rozgrywających: Francja i Niemcy, znajdują się w tej sprawie na przeciwległych biegunach. Podczas ostatniego, nieformalnego szczytu w Sybinie Macron stwierdził, że „nie powinniśmy szukać kompromisu co do najmniej złego kandydata". Merkel odebrała to jako atak na kandydaturę Webera i powiedziała, że ona i prezydent Francji „siłują się w niektórych kwestiach". Ale niemieccy dyplomaci nieoficjalnie mówili, że relacje między nimi bardzo się pogorszyły, padały nawet słowa o „totalnym braku porozumienia".

eprasa.pl 0c109d465a

GAZETA POLSKA

KOMPROMIS

Szanse na niemieckiego lub francuskiego szefa KE maleją, więc wielu uważa, że oznacza to wzrost szans kandydatki kompromisowej, Dunki Margharet Vestager. Jako komisarz zajmujący się sprawami konkurencji ma ona na swoim koncie wiele sukcesów.

Emmanuel Macron sprzeciwia się procedurze spitzenkandidat i chciałby na czele KE zobaczyć Michela Barniera, eurokratę z wieloletnim doświadczeniem, który nazwisko i wiarygodność wyrobił sobie w ostatnim czasie, prowadząc negocjacje w sprawie wyjścia Wielkiej Brytanii z UE. Angela Merkel formalnie popiera oczywiście Manfreda Webera, który nie tylko jest Niemcem, ale i członkiem koalicyjnego CSU. Jednak kanclerz Niemiec, świadoma swojej siły, nie obawia się utraty wpływów, nawet gdyby jej rodak nie stanął na czele KE. Należy się natomiast spodziewać, że za ewentualny opór Macrona odpłaci mu tym samym. Jeśli Niemcy nie będą miały szefa Komisji, to nie będzie miała go też Francja.

Ostatecznie wiele będzie zależało od samego przebiegu targów pomiędzy przywódcami, a dynamikę tego procesu bardzo trudno przewidzieć. Niełatwo też prognozować, jaki stopień wpływu uda się osiągnąć poszczególnym państwom. Dla przykładu, w 2014 roku cały proces został wywrócony do góry nogami przez pojedynczy głos sprzeciwu premiera Włoch Matteo Renziego. Renzi nie chciał się zgodzić na kandydaturę Enrica Letty na szefa RE. Choć Angeli Merkel udało się uzyskać poparcie dla tej nominacji praktycznie wszystkich państw, to ostatecznie do niej nie doszło. Sprzeciw Renziego, uznawanego wtedy za pupilka Europy, okazał się ważyć dużo więcej niż sprzeciw Camerona i Orbána. Trzeba było nie tylko znaleźć nowego kandydata do RE, ale też kompletnie zmienić wybór „wysokiego przedstawiciela Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa", ponieważ premier Włoch zażyczył sobie, by była nim Federica Mogherini.

Kobiety, Wschód i parlament

Ponieważ maleją szanse na niemieckiego lub francuskiego szefa KE, wielu uważa, że jednocześnie oznacza to wzrost szans kandydatki kompromisowej, Dunki Margharet Vestager. Jest ona, po pierwsze, uznawana za gwiazdę w Komisji Junckera i jako komisarz zajmujący się sprawami konkurencji ma na swoim koncie wiele sukcesów. Stała m.in. na czele postępowań, w wyniku których nałożono potężne kary na gigantów branży IT: Google i Apple. Drugą zaletę Vestager stanowi fakt, że jest „głównym kandydatem" frakcji liberałów, która oczywiście nie uzyska największej liczby głosów, ale dzięki temu kandydatura Dunki może być bardziej strawna dla europarlamentu. To pozwoliłoby zachować pozory, że cała procedura spitzenkandidat ma jeszcze jakieś znaczenie.

Vestager ma też trzecią zaletę. Jest kobietą. W Sybinie Donald Tusk deklarował, że należy poszukać „bardziej zbalansowanego podejścia", jeśli chodzi o płeć najwyższych europejskich urzędników. Z tego samego powodu coraz większe szanse ma prezydent Litwy Dalia Grybauskaite, choć ona w większości scenariuszy rozważana jest jako następczyni Donalda Tuska. Grybauskaite jest nie tylko kobietą, ale ma też poparcie wielu państw Europy Środkowej i Wschodniej. Dlatego nominacja dla niej może być środkiem do utrzymania balansu pomiędzy starszymi i młodszymi członkami UE. Choć jeszcze niedawno europejski mainstream widział w prezydent Litwy „zoologiczną rusofobkę", to teraz sytuacja się zmieniła. Paradoksalnie, stosunek Grybauskaite do Rosji może okazać się jej atutem. Jej wybór byłby rodzajem listka figowego, za którym ukryć by można prorosyjskie grzeszki europejskich polityków.

W całym procesie nie należy zapominać też o Parlamencie Europejskim, który musi zatwierdzić nie tylko szefa KE, ale też poszczególnych komisarzy. Ten proces może się znacznie wydłużyć, choćby dlatego, że należy się spodziewać, iż nowy PE będzie bardziej rozdrobniony, a zbudowanie większości będzie zadaniem dużo trudniejszym niż do tej pory. Nieoficjalnie mówi się też o tym, że ostateczny wybór może być opóźniany celowo, w oczekiwaniu na korzystniejszy, z punktu widzenia głównego nurtu europejskiego, wynik wyborów w Polsce. Niektórzy liczą po prostu na to, że to nie PiS będzie wybierał polskiego komisarza. **GP**

FOT. PAP/EPA/OLIVIER HOSLET

eprasa.pl 0c109d465a

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Betonu u nas mnogo Pod elektrownią jądrową Akkuyu, którą budują w Turcji rosyjscy specjaliści z Rosatomu, pękają fundamenty. Wypatrzyła to turecka agencja atomowa, w związku z czym beton trzeba było wylewać na nowo. Podejrzliwych Turków należy uspokoić: jak znowu coś gdzieś pęknie, to się znowu zaleje. Betonu przecież nie zabraknie.

Na szczęście to tylko ropa Sześć osób podejrzanych, z czego cztery już siedzą w areszcie – to najnowsze wyniki śledztwa w sprawie zanieczyszczenia rurociągu Przyjaźń, którym od połowy kwietnia z Rosji płynęła m.in. do Polski zanieczyszczona ropa. Winny międzynarodowego skandalu był ryzykowny model biznesowy, wdrożony przez dwie spółki z dalekiej Samary. Ich kierownictwo po prostu kradło przeznaczoną na eksport czystą ropę, a dla niepoznaki zastępowało ją jakimś tanim badziewiem. Można się tylko pocieszyć: całe szczęście, że to była tylko ropa, a nie spirytus...

Bo wszyscy Rosjanie to jedna rodzina Jak wiadomo, patriotyczna akcja „Nieśmiertelny Pułk" polega na tym, że 9 maja Rosjanie wychodzą na ulice miast ze zdjęciami swoich krewnych – uczestników wojny. W Sarańsku pewne zdziwienie wywołali więc niosący zdjęcie tego samego weterana szef miejscowego MSW, prokurator oraz prawosławny biskup. Czyżby wszyscy trzej dostojnicy mieli tego samego dziadka? Nic podobnego. W MSW wyjaśniono, że wnukiem weterana Kudaszkina jest jedynie policyjny naczelnik. Ten zaś w swej dobroci „dał też ponieść jego portret kolegom".

Rachunek za gaz Mieszkańcy bloku przy ul. Marksa 164 w Magnitogorsku dostali właśnie rachunki za czynsz i usługi komunalne. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie chodziło o blok, w którym 31 grudnia wskutek wybuchu gazu zawalił się cały pion z klatką schodową i ze wszystkimi mieszkaniami od 2 do 9 piętra. Sąsiednie uznano niedawno za nieuszkodzone, więc lokatorom wystawiono rachunki za pół roku wstecz. Czemu nie? Bo kto zapłaci za gaz zużyty podczas wybuchu? A niezaleganie z opłatami na fundusz remontowy stało się teraz przecież jeszcze bardziej aktualne.

UWAGA NA KRAWATY!

W Moskwie zatrzymano pracownika stołecznej prokuratury, który podczas miłosnych harców udusił innego pracownika stołecznej prokuratury. Jego własnym krawatem. No, to teraz w zasadzie mógłby sam sobie fachowo postawić zarzuty...

Lepszy w teorii niż w praktyce? 43-latek z Moskwy został ciężko ranny podczas rozbrajania w garażu niewybuchu z czasów wojny. Hobby wybrał ryzykowne, ale w świetle jego profesji zrozumiałe: poszkodowany był starszym wykładowcą Akademii Wojskowej Wojsk Rakietowych Strategicznego Przeznaczenia im. Piotra Wielkiego. W stopniu pułkownika. **GP**

Kosmiczny skandal

Rosja skierowała do NASA pytania w sprawie zapachu spirytusu na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Rosyjska załoga poczuła go, gdy do stacji przybił statek Dragon 2 wysłany przez SpaceX. Sprawa wydaje się poważna, bo co jak co, ale zapach spirytusu każdy Rosjanin wyczuje i rozpozna z odległości nawet kilku lat świetlnych. A pytania też są jak najbardziej zasadne: niby jak to – Amerykanie dostarczyli na orbitę spirytus i nie poinformowali o tym kolegów?!

FOT. WIKIPEDIA

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 0c109d465a

Przemysław
Żurawski vel Grajewski

Gra o Europę WARTA ŚWIECZKI

JAK REALNIE MOGŁABY WYGLĄDAĆ REFORMA UNII EUROPEJSKIEJ

Nadchodzące wybory do Parlamentu Europejskiego są ważnym elementem walki o przyszły kształt Unii Europejskiej i o miejsce w niej Polski. Nie są starciem między „siłami proeuropejskimi" a „antyeuropejskim populizmem", lecz między obozem kontynuacji a obozem reform. Kontynuacja oznacza sklerotycznienie polityczne, uwiąd i rozpad UE. Choćby zwolennicy ustawicznego pogłębiania obecnie dominujących w niej trendów szczerze wierzyli, że budują jej siłę, w istocie wiodą ją do katastrofy.

Nie wszystko da się zadekretować

Brytyjczycy, rozwiązując swoje imperium, pozostawili we wszystkich opuszczanych koloniach system polityczny wzorowany na swoim własnym. Jego struktury i instytucje wypełnione lokalnymi elitami plemiennymi nie potrafiły jednak przestrzegać niezbędnych do jego funkcjonowania reguł. W efekcie system nigdzie nie przetrwał. To historia z pesymistycznym morałem. Nie ma takich praw, reguł i struktur, które chroniłyby wyposażony w nie organizm polityczny przed zdemoralizowaną lub prymitywną elitą rządzącą i zastępowały świadomych swych praw obywateli. To jednak, że nie da się zrobić wszystkiego, nie oznacza, że nic nie warto robić.

Kierunki reform

Instytucje zwierzchnie UE dzielą się na wspólnotowe (Komisja Europejska, Parlament Europejski, Trybunał Sprawiedliwości UE itd.) i międzyrządowe (Rada Europejska, Rada UE). Motorem reform muszą być te drugie oraz PE, to one bowiem podlegają kontroli wyborców. Reformy muszą prowadzić do likwidacji podporządkowania instytucji wspólnotowych woli politycznej mocarstw i do ochrony państw mniejszych przed dominacją Niemiec i Francji, instrumentalnie wykorzystujących instytucje UE do forsowania swej woli politycznej. Proces ten wymaga zwiększenia roli państw narodowych. Należy przywrócić prezydencję narodową w RE i we wszystkich formatach Rady UE. Szefem RE powinien być w okresie półrocznej prezydencji danego państwa w UE jego premier, prezydent czy kanclerz, a nie pozbawiony zaplecza politycznego swego kraju urzędnik unijny, powolny woli Berlina i Paryża, od których poparcia zależy jego reelekcja. Podobnie szefem Rady UE w formacie Rady do spraw polityki zagranicznej powinien być minister spraw zagranicznych państwa prezydującego, a nie urzędnik unijny o pozycji jak wyżej. Tak było przed traktatem lizbońskim i to wówczas powstawały wielkie projekty unijnej polityki zagranicznej. Szef KE powinien, jak niegdyś, być jedynym wysokim centralnym urzędnikiem UE po to, by być silniejszym rozmówcą dla kanclerza RFN i prezydenta

eprasa.pl 0c109d465a

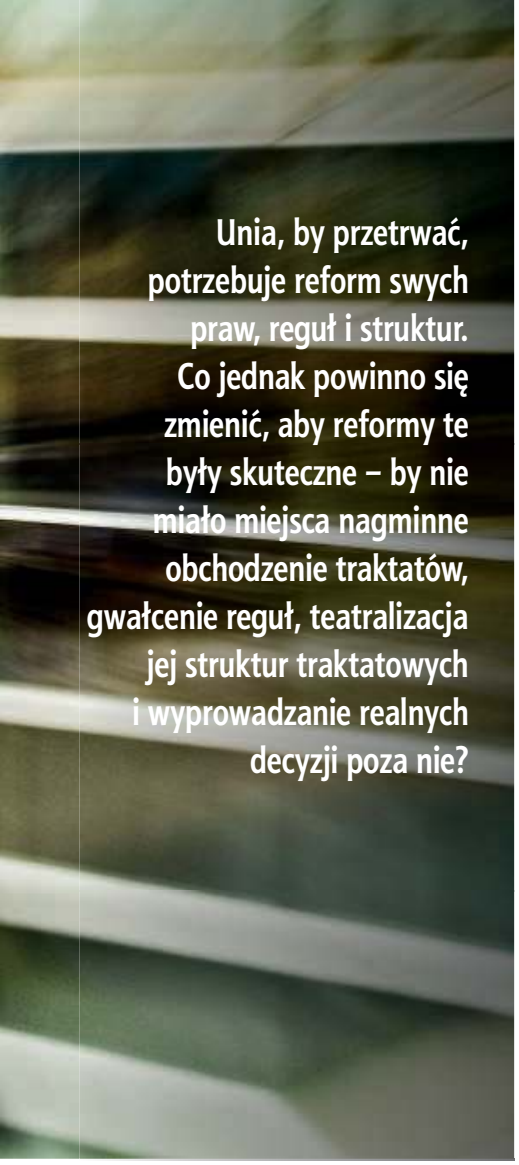

Unia, by przetrwać, potrzebuje reform swych praw, reguł i struktur. Co jednak powinno się zmienić, aby reformy te były skuteczne – by nie miało miejsca nagminne obchodzenie traktatów, gwałcenie reguł, teatralizacja jej struktur traktatowych i wyprowadzanie realnych decyzji poza nie?

Francji i nie dzielić swej władzy z szefem RE i wysokim przedstawicielem UE ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa, którzy są figurantami mocarstw. Szef KE powinien być przy tym odwoływalny na wniosek Rady Europejskiej (szefów rządów i głów państw członkowskich) zwykłą większością głosów na zasadzie jedno państwo – jeden głos, po to, by KE państwom tym służyła, a nie usiłowała nimi rządzić. Należy też ograniczyć skalę ambicji unijnych do rozmiarów realistycznych – dających się wykonać – zrezygnować z mocarstwowości wojskowej UE, gdyż jest nieosiągalna, i politycznej, ponieważ konfrontacja z USA na tym polu nieuchronnie doprowadzi do rozsadzenia Unii; porzucić ambicje forsowania wszelkich projektów ideologicznych od walki z chrześcijaństwem przez obyczajowe po klimatyczne, uznać, że o budżetach państw (podatkach i ich redystrybucji) decydują parlamenty wybierane przez obywateli (podatników), a nie urzędnicy Europejskiego Banku Centralnego czy innej instytucji wspólnotowej. Szanować różnorodność narodów państw członkowskich nie tylko deklaratywnie, ale i praktycznie. Gleichschaltung/urawniłowka – kurs na ujednolicenie wszystkiego to recepta na klęskę idei integracji europejskiej.

Traktaty i kompetencje instytucji UE

Zapisane w traktatach reguły i kompetencje instytucji UE powinny być doprecyzowane z dbałością o zablokowanie możliwości ich interpretacji rozszerzającej. Skoro KE jest „strażniczką traktatów", to ma pilnować ich przestrzegania w obszarze zakreślonym ustawodawstwem europejskim i z poszanowaniem zasady pomocniczości (UE może działać tylko tam, gdzie państwo sobie nie radzi) i przyznawalności (UE ma tylko takie kompetencje, jakie przyznały jej w traktatach państwa członkowskie), a nie ingerować w obszary – jak system sądownictwa – pozostawione w gestii państw członkowskich, a tym bardziej w kampanie wyborcze. Podobnie TSUE – skoro jest kompetentny w sprawach objętych unijnym dorobkiem prawnym, to nie może uzurpować sobie uprawnień poza tym obszarem, a tym bardziej grać koordynacją kalendarza wyborczego w jakimkolwiek państwie członkowskim z terminami wyroków, tak aby wspierać jedną ze stron sporu politycznego w owym kraju. Nie może uzurpować sobie uprawnień do nadzoru sądów w państwach członkowskich. Interpretacja rozszerzająca – iż to one orzekają w kwestiach dotyczących stosowania w danym państwie prawa UE – nie ma tu nic do rzeczy. Na tej zasadzie Bruksela mogłaby domagać się konsultowania z nią reguł nominacji oficerskich w Straży Granicznej, która przecież pilnuje unijnego prawa na granicach strefy Schengen, czy nominacji ambasadorskich, bo Unia prowadzi wspólną politykę zagraniczną, itd. Takie praktyki niszczą prestiż UE i powinny być surowo karane. Kto ma je jednak karać – supersąd? A kto go będzie kontrolował i karał, gdyby i on łamał reguły?

Uobywatelnienie

Jest tylko jedna instancja, która może wymusić na UE stosowne zmiany. Tą instancją są obywatele – ich aktywność, polegająca na wymuszaniu kartką wyborczą na politykach wypełniających struktury unijne i na własnych rządach restrykcyjnego przestrzegania reguł – karanie za ich łamanie i nagradzanie za ich obronę. Prezydenci, premierzy i kanclerze państw członkowskich UE są członkami RE. Pełnią te funkcje z demokratycznego wyboru swych obywateli. Jeśli jako RE – najwyższe polityczne ciało zwierzchnie UE – pozwalają na łamanie reguł, obchodzenie traktatów i uzurpowanie sobie przez instytucje unijne praw nieprzyznanych, powinni boleśnie odczuwać to w wyborach. Podobnie jest z ministrami zasiadającymi w Radzie UE, która jest głównym ciałem ustawodawczym Unii. Parlament Europejski też jest na tej liście, gdyż eurodeputowani bezpośrednio odpowiadają przed wyborcami. Ma on prawo odwołać w całości Komisję Europejską. Jeśli będzie wypełniony przez reprezentantów obozu reform, będzie ją karał za uzurpację, jeśli przez zwolenników kontynuacji, będzie ją w tej praktyce popierał, aż w końcu system pęknie pod wpływem wybuchu społecznego obywateli ograbianych ze swej podmiotowości.

Czy reformy są możliwe?

Trudno o optymizm, ale jedyną drogą, by to sprawdzić, jest próba ich przeprowadzenia. Problem w tym, że obywatelstwo UE, choć istnieje w sensie prawnym, nie istnieje w sensie politycznym i nie da się go stworzyć. Wyborcy będą nagradzać swych polityków za skuteczne forsowanie interesów narodowych, a nie za przestrzeganie reguł unijnych. Niemieccy, włoscy czy szwedzcy wyborcy poprą swych reprezentantów w Brukseli, jeśli ci uwolnią ich od presji imigracyjnej, zgodnie czy niezgodnie z regułami UE – przestrzegając ich lub je łamiąc. To tylko przykład, ale wymowny. Presja na rzecz reform zależeć będzie od konkretnego problemu, który będzie rozstrzygany, i od siły politycznej koalicji narodów, które zechcą reguł bronić lub je naginać. Jeśli praktyka naginania reguł, tak by odpowiadały interesom największych mocarstw, stanie się powszechna i ugodzi zbyt boleśnie w interesy zbyt wielu państw, UE zostanie zreformowana lub się rozpadnie, w obu wypadkach pod naciskiem obywateli państw członkowskich, połączonych w narody polityczne, tworzące owe państwa i broniące ich. **GP**

FOT. ALEKSEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0c109d465a

CZEKISTA z krzyżem

eprasa.pl 0c109d465a

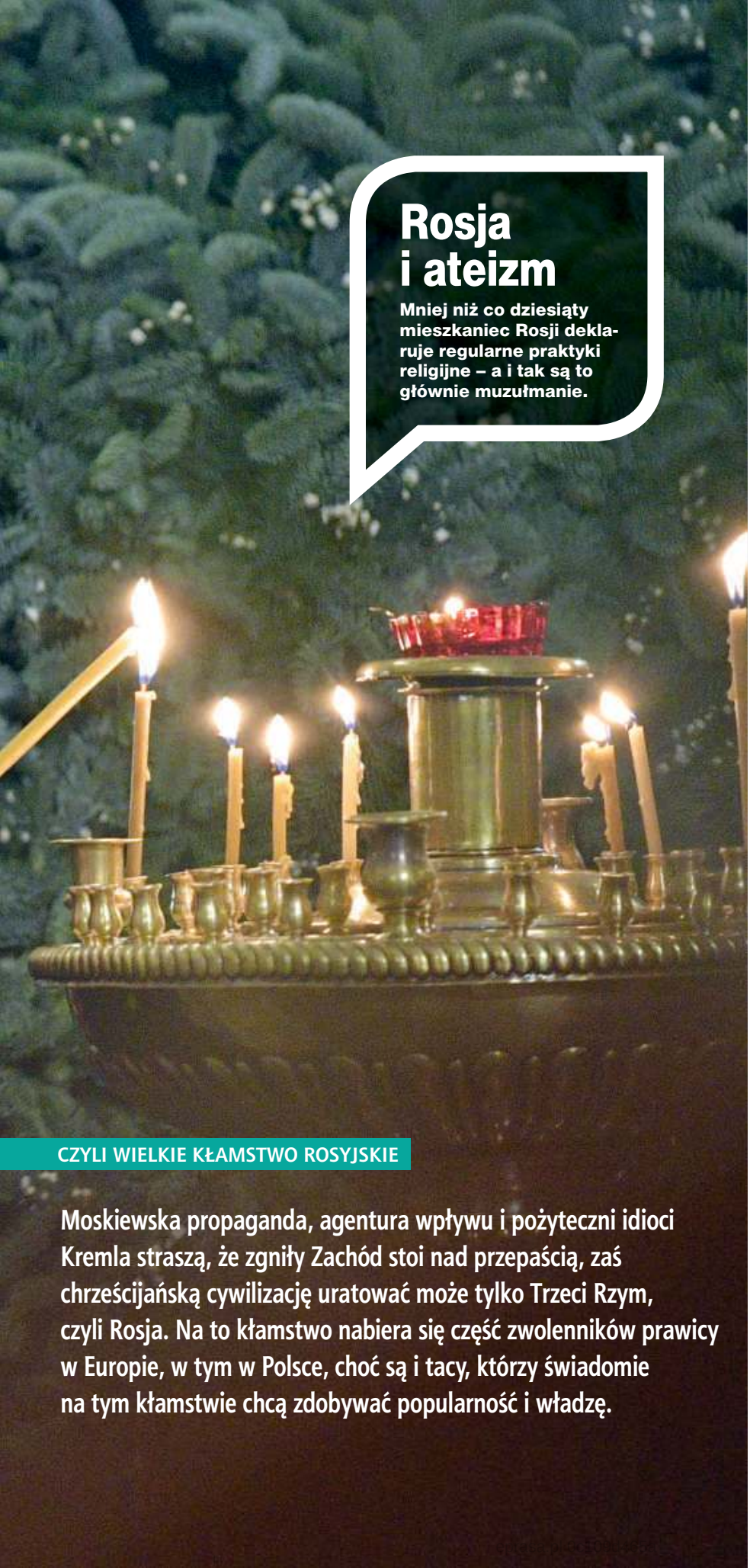

Rosja i ateizm

Mniej niż co dziesiąty mieszkaniec Rosji deklaruje regularne praktyki religijne – a i tak są to głównie muzułmanie.

CZYLI WIELKIE KŁAMSTWO ROSYJSKIE

Moskiewska propaganda, agentura wpływu i pożyteczni idioci Kremla straszą, że zgniły Zachód stoi nad przepaścią, zaś chrześcijańską cywilizację uratować może tylko Trzeci Rzym, czyli Rosja. Na to kłamstwo nabiera się część zwolenników prawicy w Europie, w tym w Polsce, choć są i tacy, którzy świadomie na tym kłamstwie chcą zdobywać popularność i władzę.

FOT. PAP/EPA/ALEXEI DRUZHININ

Antoni **Rybczyński**

Podczas zimnej wojny Sowieci usiłowali rozsadzić Zachód od środka za pomocą różnych lewicowych, lewackich wręcz ruchów, jak też różnej maści pacyfistów i zwolenników „trzeciej drogi". Te środowiska współzakładało, finansowało, infiltrowało KGB. Manipulowało dla własnych celów. Rosja putinowska destabilizuje zachodnią scenę polityczną oraz osłabia sojusz euroatlantycki przy pomocy skrajnej prawicy. Nie oznacza to, że na Łubiance zapomniano o lewicowych agentach i pożytecznych idiotach. Rosjanie kalkulują jednak na zimno: ostatnie lata to przechył nastrojów społecznych w prawo. Skrajna prawica wyraźnie zyskuje na sile, zaś skrajna lewica – nie licząc europejskiego południa – została de facto zmarginalizowana. Sojusz putinowskiej Rosji ze skrajną prawicą europejską ma charakter zarówno praktyczny, jak i ideologiczny. Nie ma jednak wątpliwości, że Moskwa instrumentalnie traktuje ideologię do przyciągania skrajnej prawicy. Tak jak Putin instrumentalnie podchodzi do rosyjskiej Cerkwi – to tylko jeden z filarów jego władzy. Czekista z krwi i kości udaje praktykującego chrześcijanina, kierując się słynnymi słowy, „że Paryż wart jest mszy".

Tak naprawdę obecna „misja ratowania świata" przez Putina z pozycji konserwatysty, obrońcy tradycyjnych wartości i chrześcijaństwa to tylko kolejna faza tradycyjnej moskiewskiej strategii przenikania do różnych środowisk pod pretekstem ich obrony, a w rzeczywistości w celu ich zdominowania. Tak było niegdyś z obroną prawosławnych przez Imperium Rosyjskie (czy to w Rzeczypospolitej, co skończyło się rozbiorami, czy w Imperium Osmańskim, co dało pretekst do szeregu wojen i wypchnięcia Turcji z Krymu czy Bałkanów) czy z obroną uciskanych mas robotniczo-chłopskich przez Związek Sowiecki. Teraz mamy nowe wcielenie – Federacja Rosyjska broni nie tylko rosyjskich mniejszości w różnych krajach, ale też generalnie chrześcijaństwa. Czy to zabijając dżihadystów w Syrii, czy finansując skrajnie prawicowe grupy w Europie.

Oczywiście nie chodzi o interes tych „bronionych", lecz dążenia Rosji do uzyskania statusu supermocarstwa.

Obraz Świętej Rusi

Rosjanie doskonale zdiagnozowali patologie trapiące wiele krajów zachodnich – od promocji dewiacji, przez narzucanie wielokulturowości, po walkę z tradycyjnymi wartościami chrześcijańskimi. Rosja i jej europejscy akolici szerzą też narrację o rzekomo nieuchronnym krachu gospodarczym Zachodu, upadku Unii Europejskiej oraz III wojnie światowej. Moskwa oferuje receptę na zachodni deficyt wartości rodzinnych i chrześcijańskich, stabilności i poczucia bezpieczeństwa, przedstawiając się jako obrończyni tradycyjnego świata opartego na fundamentach cywilizacji judeochrześcijańskiej, prawa rzymskiego i filozofii greckiej. Liberalizm to wróg i narzędzie globalnego panowania USA (właśnie Amerykę widzą wszędzie Rosjanie), system, który jest totalitarny i potężny, bo oddziałuje nie tylko w polityce i gospodarce, ale też w edukacji, nauce i kulturze masowej. Hollywood i McDonald to uosobienie szatańskiej ideologii. W czasach zimnej wojny Moskwa atakowała je z pozycji marksistowskich, dziś też atakuje, ale z pozycji „konserwatywnych i chrześcijańskich". Rosja straszy, że Zachód stoi na krawędzi katastrofy. Propaganda wskazuje, że dopuszczalna jest już eutanazja dorosłych i dzieci, małżeństwa homoseksualne, więc lada moment to samo będzie z pedofilią. W projekcji kremlowskiej to Rosja jest jedynym krajem, który oficjalnie broni rodziny i wartości tradycyjnych. Sprzeciwia się ideologii gender, związkom homoseksualnym i różnym innym perwersjom. Moskwa przekonuje, że nie jest już wcale antyzachodnia. Przeciwnie, stała się obrończynią tej zachodniej cywilizacji, którą odrzucają same kraje Zachodu. Więc tak naprawdę to współczesna Rosja jest bardziej zachodnia niż Francja. Putin i jego akolici podkreślają, że walczą z globalizacją (w domyśle z Ameryką), rozmywaniem tożsamości narodowych na rzecz organizacji typu UE czy NATO (dobry pretekst do atakowania instytucji uniemożliwiających Rosji ekspansję w Europie), że są przeciwni masowej imigracji, multi-kulti, różnym dewiacjom. Kreml przekonuje, że to Rosyjska Cerkiew Prawosławna oraz państwo rosyjskie chronią chrześcijan na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej.

Groźnym elementem tej strategii jest forsowanie tezy, że Kościół rzymskokatolicki słabnie i pogrąża się w kryzysie. Nauczanie katolickie ma coraz mniejszy zasięg, a pod wpływem laicyzujących się katolików także sama instytucja Kościoła idzie na kolejne ustępstwa i reformy. Coraz więcej w nim liberalizmu – twierdzi rosyjska propaganda, sama szermując konserwatyzmem prawosławia. Szczególnie częstym celem ataków – widać to nawet na polskim Twitterze – jest papież Franciszek. Co niektórzy polscy „konserwatyści" wypowiadają mu wręcz posłuszeństwo i twierdzą, że chce niszczyć Kościół od wewnątrz. Tak się jakoś dziwnie składa, że owi zatroskani katolicy jednocześnie nienawidzą Ameryki i nie mają zastrzeżeń do Rosji. „Maskirowka" działa dobrze i bez krytycznego zdrowego podejścia do dostarczanych informacji przeciętny zachodni konserwatysta łatwo wpada w pułapkę, wierząc w obraz Świętej Rusi. Takie błędne przekonanie o konserwatyzmie rządzących na Kremlu rodzi złudne nadzieje, że Rosja i Putin mogą być ratunkiem dla niszczonej przez lewicę i liberałów cywilizacji zachodniej.

Ślepy Putintern

W pułapkę rosyjskiego „konserwatyzmu" dało się złapać wielu europejskich polityków z szeroko pojętej prawicy. W Putinie widzą skutecznego obrońcę takich wartości jak narodowa suwerenność i konserwatywny światopogląd. Łączy ich z Rosją obawa przed radykalnym islamizmem, wrogość do imigrantów czy wreszcie homofobia. Jednym z głównych powodów popularności Putina w kręgach europejskiej skrajnej prawicy jest też na pewno jego wizerunek silnego przywódcy, tak innego od biurokratów z UE. Części prawicowych środowisk na Zachodzie podoba się też deklarowany przez Putina konserwatyzm obyczajowy i bliskie relacje obecnego państwa rosyjskiego z Cerkwią prawosławną (choć tutaj nie chce się dostrzegać faktycznie służebnej roli Cerkwi wobec polityków). Le Pen poszła tak daleko, że nazwała rosyjskiego prezydenta obrońcą „chrześcijańskiego dziedzictwa cywilizacji europejskiej". Uznając wiodącą rolę Moskwy w obronie chrześcijaństwa, europejscy fani Putina, również ci w Polsce, gotowi są akceptować różne działania Rosji, co widać choćby w kwestii Ukrainy.

Większość tych ludzi jest po prostu naiwna, dała się złapać na lep moskiewskiej propagandzie. Ale trudno uwierzyć, by w konserwatyzm Putina i jego czekistów wierzyli doświadczeni politycy. Zwłaszcza ci z krajów mających bogate (złe) historyczne doświadczenia z Rosją zarówno białą, jak i czerwoną. Z premedytacją grają na korzyść Moskwy, pokazując swoją obłudę. Bo jak można walczyć o całkowity zakaz aborcji, a jednocześnie chwalić lidera państwa przodującego w świecie pod względem dokonanych aborcji? Jak można wzywać do intronizacji Chrystusa na Króla Polski, a jednocześnie układać się z przedstawicielami reżimu, dla którego walka z Kościołem rzymskokatolickimi zawsze była jednym z priorytetów? Prawdziwa Rosja jest inna od tej wychwalanej przez zachodnią skrajną prawicę. Demograficzny kryzys ludności słowiańskiej i islamizacja kraju są ze sobą związane. Mniej niż co dziesiąty mieszkaniec Rosji deklaruje regularne praktyki religijne – a i tak są to głównie muzułmanie. Zdeklarowanych ateistów jest przeszło dwa razy tyle. Rosja należy do światowych liderów w liczbie rozwodów i przeprowadzanych aborcji. Przerywanie ciąży „na życzenie" jest w Rosji legalne. Państwo Putina pozostaje jednym z przodujących państw pod względem liczby wykonywanych aborcji. Choć nie jest to już ta skala, co za czasów sowieckich i w latach 90. XX wieku, to jednak jeszcze w 2016 roku na 100 urodzeń przypadało aż 44,6 aborcji! Zachodni nacjonaliści i konserwatyści pozytywnie oceniający Putina i Rosję właśnie z ideologicznego punktu widzenia nie chcą dostrzec, że to zupełnie inna cywilizacja z zupełnie innym typem chrześcijaństwa. Kraj diametralnie różniący się do Zachodu choćby w tak fundamentalnej sprawie, jak stosunek do człowieka oraz relacja państwo–obywatel. Kraj, gdzie najwyższą wartość stanowi władza, a dominuje kult siły. **GP**

eprasa.pl 0c109d465a

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

EUROPEJSKI KONGRES GOSPODARCZY

PARTNERZY DODATKU:

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

95 lat BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

KGHM POLSKA MIEDŹ

ORLEN

PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna

eprasa.pl 0c109d465a

NAD RAWĄ O BIZNESIE

EUROPEJSKIE WYZWANIA I ZDROWA GOSPODARKA

Ostatnia, XI edycja Europejskiego Kongresu Gospodarczego okazała się rekordowa. Wzięło w niej udział ponad 12,5 tys. uczestników, ponad 1000 prelegentów i ponad 750 akredytowanych przedstawicieli mediów.

Maciej **Pawlak**

Jak zwykle debatowano o polityce – m.in. o przyszłości Unii Europejskiej w przededniu kolejnych wyborów do Europarlamentu czy skutkach brexitu. Jeszcze więcej miejsca dyskutanci poświęcili gospodarce, w tym m.in. polityce infrastrukturalnej, zmianom w polityce energetycznej pod wpływem unijnej polityki klimatycznej, zrównoważonemu rozwojowi, a także – w ramach towarzyszących Kongresowi European Start-up Days – debiutującym na rynku firmom i nowatorskim technologiom.

Nowa Unia – młoda Unia

Uczestnicy debaty otwarcia „Nowa Unia – młoda Unia: europejskie wyzwania społeczne a zdrowa gospodarka" dyskutowali na temat konieczności i możliwościach reform funkcjonowania Unii Europejskiej. Według Jadwigi Emilewicz, minister przedsiębiorczości i technologii, UE potrzebuje głębokiej reformy wykraczającej poza horyzont aktywnego w polityce pokolenia. Chodzi o odnowienie norm i wartości, które legły u podstaw istnienia UE – pogłębiania współpracy gospodarczej i wolnego rynku.

– Paradoksem jest, że to Polska i Europa Środkowa są obecnie źródłem konstruktywnych propozycji – dużego budżetu Unii, autentycznie wolnego rynku czy rozszerzania Unii – uważa Konrad Szymański, wiceszef MSZ ds. europejskich. Polityk ostrzegał przed tymi siłami politycznymi, które „powiewając europejska flagą" działają w istocie wbrew europejskim zasadom, kwestionują wolny rynek.

Nowy podatek pozwoli zachować równowagę w energetyce

Występujący w innej debacie podczas katowickiego EKG Krzysztof Tchórzewski, minister energii, postulował wprowadzenie na terenie całej UE podatku od śladu węglowego dla towarów z importu z krajów, gdzie nie obowiązuje strategia walki z emisjami. – Jeżeli importujemy produkty z dużym udziałem węgla, to powinniśmy oczekiwać, że ktoś z tego tytułu zapłaci podatek – mówił minister. – Jako Europa tracimy konkurencyjność gospodarki w związku z walką z emisjami. UE jest odpowiedzialna tylko za około 10 proc. światowej emisji CO_2. Jeżeli nie przeniesiemy na inne regiony świata walki z emisją, to po prostu gospodarczo będziemy ginąć – uzasadniał konieczność wprowadzenia nowego podatku Tchórzewski. Jego zdaniem istniejąca nierównowaga z tego tytułu uderza zwłaszcza w europejski przemysł hutniczy.

Sukcesy i porażki

Wojciech Orzech, prezes PKP Energetyka uczestniczący w debacie „Transformacja tradycyjnej gospodarki w cyfrowych czasach", zwracał uwagę, że wraz z kierownictwem firmy w ciągu ostatnich kilku lat przekształcił ją radykalnie. Gdy na jesieni 2015 r. został jej prezesem, poziom cyfryzacji procesów w firmie wynosił 15 proc. Dziś jest to 80 proc. Podczas innej debaty, poświęconej rozwojowi sieci drogowej

eprasa.pl 0c109d465a

i polityce

Unia Europejska potrzebuje głębokiej reformy wykraczającej poza horyzont aktywnego w polityce pokolenia.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

i kolejowej w naszym kraju, Marek Cywiński, prezes Kapsch Telematics Services, podkreślał, że poziom utrzymania w naszym kraju sieci drogowej i kolejowej wraz z jej rozwojem musi być coraz większy. – Powinniśmy stosować w tym celu coraz nowsze technologie. Porażką okazał się Krajowy System Zarządzania Ruchem, który powinien poprawić bezpieczeństwo ruchu na naszych drogach i skrócić czas przejazdów. Od 2012 r. nie zapadły żadne rozstrzygnięcia, kto ma wdrażać KSZR i nie rozpoczęto realizacji projektu, choć udało się pozyskać fundusze na ten cel – zauważył. Dodał, że do końca 2020 r. trzeba będzie je rozliczyć.

Wydawanie środków unijnych wyzwaniem

– Wydawanie pieniędzy pozyskiwanych z funduszy UE stanowi potężne wyzwanie dla państw naszego regionu Europy – stwierdził Jerzy Kwieciński, minister inwestycji i rozwoju. – Po 1989 r. musieliśmy spojrzeć inaczej na pożądaną w naszym regionie siatkę połączeń transportowych – nie, jak dotąd, przebiegających głównie na osi: wschód–zachód. Kładziemy nacisk na wzmocnienie tras przebiegających na osi północ–południe. Stąd obecnie priorytetem dla nas jest rozwój szlaków Via Carpathia i Via Baltica. Do tego typu inicjatyw dołączają kolejne kraje. Np. Finowie wraz z Estończykami budują tunel podmorski łączący Helsinki z Tallinem, dzięki któremu będą mogli dołączyć do obu szlaków.

O innej inicjatywie transportowej mówił minister infrastruktury Andrzej Adamczyk. Jego zdaniem powinno się myśleć o budowie połączenia kolejowego Warszawa–Bratysława–Budapeszt. – Po tym szlaku pociągi powinny jeździć z taką prędkością, by ze stolicy Polski do stolicy Węgier można było dojechać w 4–5 godzin, a nie, jak obecnie, w ponad 10 godzin. Mam nadzieję, że taką linię można byłoby wydłużyć do Bukaresztu. Powstaje już kolejowy szlak bursztynowy obejmujący połączenia dla pociągów towarowych między Polską, Słowacją i Węgrami – dodał Adamczyk.

Kolejne inicjatywy infrastrukturalne

Minister energii Krzysztof Tchórzewski w innej debacie przedstawił główne założenia projektu Polityki energetycznej Polski do 2040 r. – Około 2033 r. planujemy oddanie pierwszego bloku jądrowego w Polsce – zapowiedział. Z kolei podczas debaty o globalnym rynku LNG Georgette Mosbacher, ambasador USA w Polsce, podkreśliła: – Bardzo angażujemy się w nowe czystsze technologie energetyczne. Współpracujemy z innymi krajami w zakresie niskoemisyjnych rozwiązań.

– Minął już czas, że zastanawiamy się, czy budować Centralny Port Komunikacyjny. Teraz zastanawiamy się, jak – tłumaczył podczas innej debaty wiceminister infrastruktury Mikołaj Wild, pełnomocnik rządu ds. CPK. Jego zdaniem kluczowa okaże się współpraca ze wszystkimi zainteresowanymi stronami. – Chcemy wybudować lotnisko, które znajdzie się w top 10 najlepszych dla pasażerów lotnisk świata – zapowiedział.

eprasa.pl 0c109d465a

WIĘCEJ PRAKTYKI

PRZEDSIĘBIORCY CHCĄ INWESTOWAĆ W SWOICH PRZYSZŁYCH PRACOWNIKÓW

W ramach szkolnictwa rozwijane są całe systemy praktyk i staży. Niestety absolwentom cały czas brakuje umiejętności praktycznego wykorzystania wiedzy, która nadal jest wiedzą głównie teoretyczną – powiedział w Katowicach Paweł Kolczyński, wiceprezes zarządu Agencji Rozwoju Przemysłu (ARP). Wypełnić tę lukę ma realizowany przez ARP program „Kadry dla przemysłu".

Jak mówił Kolczyński, o braku umiejętności praktycznych u absolwentów przekonał się bezpośrednio. – Ostatnio przy rekrutacji analityków zadaliśmy kandydatom proste ćwiczenie na dokumentach finansowych, które pokazało, że mimo posiadania świetnych dyplomów, odbycia wielu kursów, różnego rodzaju dodatkowych kompetencji, mają oni olbrzymie trudności przy odpowiadaniu na najprostsze i oczywiste pytania. To z punktu widzenia pracodawcy zasadniczy problem – podkreślił wiceprezes.

ARP bazuje jednak nie tylko na własnych doświadczeniach, ale także na wiedzy spółek wchodzących w skład grupy kapitałowej, których jest około 60, oraz na informacjach i doświadczeniach przedsiębiorców działających w dwóch specjalnych strefach ekonomicznych zarządzanych przez ARP – mieleckiej i tarnobrzeskiej. – Z całą pewnością przedsiębiorcy chcą inwestować w swoich pracowników. Są gotowi ponieść ryzyko określonych kosztów, które szkolenia generują, żeby zapewnić odpowiednie kwalifikacje i uprawnienia, bo na tym korzysta firma – powiedział Kolczyński. W jego opinii na bazie tych doświadczeń pracodawcy chcą już od szkoły średniej związać ucznia z miejscem przyszłego zatrudnienia. Kolczyński przypomniał, że przez lata szkoły zawodowe były likwidowane, a te, które przetrwały, są dzisiaj niedofinansowane. Przez to brakuje im bardzo ważnego elementu, który zdaniem wiceprezesa ARP jest niezbędny w skutecznym kształceniu. Chodzi o praktykę. – W szkołach brakuje możliwości praktycznego kształcenia na nowoczesnym sprzęcie, który byłby faktycznie przydatny uczniowi w zdobywaniu doświadczeń. W tej chwili połączenie z jednej strony możliwości teoretycznego kształcenia w placówce oświatowej i z drugiej strony praktycznego przygotowania do pracy na konkretnym stanowisku jest rozwiązaniem optymalnym. Staramy się ten model realizować w ramach programu ARP „Kadry dla przemysłu" – wskazał. Jak dodał, zainteresowanie programem jest ogromne, a jednym z najważniejszych powodów jego uruchomienia była realna potrzeba zatrudniania pracowników przez przedsiębiorców z grupy kapitałowej ARP

eprasa.pl 0c109d465a

GAZETA POLSKA

podczas nauki

Agencja Rozwoju Przemysłu chce rozwijać kompetencje nie tylko wśród studentów, lecz także i kadry pedagogicznej.

oraz działających w specjalnych strefach ekonomicznych. Głównym zadaniem programu jest wpojenie uczniom zasad lojalności. – Nie ma bowiem gwarancji, że uzyskując wykształcenie, przygotowując się do pracy na stanowisku u konkretnego pracodawcy, uczeń zachowa się lojalnie. Zawsze istnieje możliwość skorzystania z oferty innego pracodawcy – wskazał Kolczyński.

Koordynowany przez ARP program jest skierowany nie tylko do grupy kapitałowej, ale także do przedsiębiorców działających w specjalnych strefach ekonomicznych. W 2018 r. działał na szczeblu szkół ponadgimnazjalnych i ponadpodstawowych. W tym roku ARP rozszerzyła go na wyższe szkoły zawodowe, zawierając w marcu br. odpowiednie porozumienie z Konferencją Rektorów Publicznych Uczelni Zawodowych.

Wiceprezes ARP przekonywał o zaletach niedocenianych publicznych wyższych szkół zawodowych. – W tych szkołach zakres kształcenia praktycznego jest dużo szerszy i ich absolwenci w wielu przypadkach lepiej odpowiadają na potrzeby rynku pracy niż absolwenci renomowanych uczelni. Kiedy przejdziemy z tego etapu teoretycznego na etap faktycznej pracy operacyjnej, pracy na dokumentach, pracy w rzeczywistym środowisku, na konkretnych przypadkach, to ta wiedza praktyczna zdobyta przez studenta uczelni zawodowej w wielu przypadkach okazuje się dużo szersza i skuteczniejsza niż absolwenta niejednej znanej uczelni – podkreślił.

ARP podejmuje również działania w zakresie uruchomienia studiów dualnych, które odpowiadałyby potrzebom przedsiębiorców. Spółka chce rozwijać kompetencje nie tylko wśród studentów, ale i kadry pedagogicznej. – Jesteśmy w przededniu ogłoszenia konkursu na najlepsze doktoraty dla studentów szkół zawodowych oraz dla nauczycieli akademickich. Kwestia wsparcia nauczycieli jest dla nas bardzo ważna – podkreślił Kolczyński. – ARP jest spółką prawa handlowego, która realizuje te wszystkie działania na zasadach typowo rynkowych. Ale jesteśmy też spółką misyjną. Dlatego uczestniczymy we współfinansowaniu rozwoju szkół, w których te programy są realizowane – dodał.

ARP chce zmienić przyjęte powszechnie postrzeganie spółki jako instytucji wyłącznie od „trudnych przypadków". – Większość otoczenia postrzega nas jako podmiot, który uczestniczy w restrukturyzacji branż problemowych, gdy nikt inny nie chce już pochylić się nad spółką. A tymczasem jesteśmy też jednym z liderów innowacyjności, wspierającym rozwój polskiego sektora kosmicznego, – To u nas realizowany jest program stażowy, dzięki któremu najwybitniejsi w Polsce absolwenci mają szansę otrzymać zatrudnienie i rozwijać swoje umiejętności w kraju, i to u najlepszych w branży. To wartość dla całej naszej gospodarki, a efekty pierwszych edycji konkursu na „kosmiczny staż" pokazują, że prawie 80% jego uczestników po odbyciu praktyki dostaje stałe zatrudnienie w firmach i chętnie kontynuuje pracę, rozpoczętą wcześniej stażem .– wskazał Kolczyński. Dodał też, że misyjność ARP wiąże się z gotowością do finansowego partycypowania w różnego rodzaju programach zgodnych z interesem polskiej gospodarki.

Partnerem relacji jest Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0c109d465a

BGK POMÓGŁ ZASILIĆ GOSPODARKĘ KWOTĄ

JAK DOBRAĆ INSTRUMENTY FINANSOWE DO KONKRETNYCH INWESTYCJI

Sektor bankowy powinien mocniej zaangażować się w szukanie optymalnych rozwiązań dla tworzących się projektów inwestycyjnych zamiast stosować wyłącznie proste mechanizmy finansowania i czekać na szybki zwrot z inwestycji – powiedziała w trakcie panelu o europejskich inwestycjach Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego.

Do końca I kwartału br. wartość gwarancji udzielonych przez BGK z programu de minimis wyniosła blisko 58 mld zł. Tym samym bank zabezpieczył kredyty przedsiębiorców o wartości 102,5 mld zł.

Zdaniem szefowej Banku Gospodarstwa Krajowego, Beaty Daszyńskiej-Muzyczka, inwestycje potrzebują odpowiedniego lewarowania i mobilizowania kapitału poprzez mechanizmy bankowe. – Chodzi o takie instrumenty i produkty, które pozwalają nie tylko wydać środki, ale dzięki lewarowaniu jak najlepiej i jak najefektywniej wykorzystać je do budowania gospodarki. Zadaniem nas, jako bankowców, jest znalezienie najlepszego rozwiązania, aby sfinansować dany projekt – powiedziała prezes. Jej zdaniem pieniędzy w systemie finansowo-bankowym jest wystarczająco dużo, aby mierzyć się nawet z najbardziej wymagającymi projektami. Daszyńska-Muzyczka zastanawiała się również, czy sektor w ogóle dostrzega te trudne projekty, czy tylko liczy na proste i łatwe finansowanie oraz szybki zwrot

eprasa.pl 0c109d465a

POLSKĄ 100 MLD ZŁ

z inwestycji. – Prawdopodobnie jest to problemem, bo często słyszę od przedsiębiorców, że mają projekty, tylko nikt nie chce ich sfinansować. Dzisiaj zaczynamy rozmawiać z europejskimi instytucjami o tym, jak wykorzystywać tzw. blended instruments, czyli połączenie różnych rozwiązań finansowych. Chcemy dopasowywać rozwiązania, a nie tylko stosować proste finansowanie projektów – powiedziała prezes BGK.

Bank ma doświadczenie w stosowaniu rozwiązań, które odpowiadają na potrzeby firm i wspierają rozwój gospodarki. Flagowym programem są gwarancje de minimis.

Szefowa BGK przypomniała, że przed kilkoma laty bank był jedną z pierwszych instytucji, które podpisały umowę z Europejskim Funduszem Inwestycyjnym, dzięki czemu możliwe było przeznaczenie na gwarancje kolejnej puli środków – w pierwszym roku obowiązywania nowej umowy był to niecały 1 mln zł, a niebawem będzie to aż sześciokrotnie więcej.

– Kiedy w 2015 r. ruszaliśmy z projektem COSME, to było 800 mln zł. Następna transza, którą podpisaliśmy w kwietniu tego roku i lada chwila do nas trafi, sześciokrotnie zwiększy możliwości programu. Do Polski trafi łącznie 4,8 mld zł na gwarancje dla małych i średnich przedsiębiorców. Dzięki tym pieniądzom firmy będą mogły skorzystać z 6 mld zł w formie kredytów – tłumaczyła prezes BGK. – To doskonały instrument, który przyczynia się do rozwoju polskiej gospodarki – dodała.

Przypomniała, że BGK oprócz zarządzania systemami gwarancyjnymi jest też tzw. funduszem funduszy dla dystrybucji środków z regionalnych programów operacyjnych województw. – Dzisiaj uruchomiliśmy już ponad 1 mld zł z 6 mld zł powierzonych nam do zarządzania przez 16 województw, to znakomity wynik – dodała.

Beata Daszyńska-Muzyczka odniosła się także do nowej perspektywy finansowej UE. W jej opinii w kolejnym rozdaniu wzrośnie rola instrumentów zwrotnych – kredytów, pożyczek – w wydatkowaniu środków europejskich, obecnie opartych głównie na dotacjach i grantach. Dodała, że programy zwrotnego finansowania to budowanie kapitału na przyszłość. – Trwają zaawansowane dyskusje, na jakie elementy Europa powinna stawiać. Przy czym Europa składa się z 28 państw o bardzo zróżnicowanych potrzebach. Dlatego uważam, że inwestycje europejskie powinny być dostosowane do poszczególnych krajów – powiedziała prezes. Według Daszyńskiej-Muzyczka Europę Centralno-Wschodnią tworzą kraje zdefragmentowane infrastrukturalnie. – Różnic między rozwojem Zachodniej Europy a Centralno-Wschodniej jest wiele – i transportowych, i w sektorze energetycznym, i w sektorze cyfrowym – mówiła. – Przygotowaliśmy raport, który szacuje luki w infrastrukturze krajów Trójmorza na łącznie 573 mld euro – wskazała prezes BGK. – Tymczasem na infrastrukturę całej UE w nowej perspektywie ma być przeznaczone zaledwie 40 mld euro podzielone na 7 lat. To oznacza, że Europę Zachodnią dogonimy dopiero za 100 lat – dodała Daszyńska-Muzyczka. Według niej należy zastanowić się, jak my jako Unia Europejska powinniśmy dbać o rozwój inwestycji w całej Europy. – W przeciwnym wypadku sami skażemy się na podział – ostrzegła prezes BGK.

Relacja powstała przy współpracy z BGK.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0c109d465a

EUROPEJSKI PRZEMYSŁ POD

ŚWIATOWE GOSPODARKI PODEJMUJĄ DZIAŁANIA Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI PRZEMYSŁU WYDOBYWCZEGO

Powszechnie uważa się, że w gospodarce epoki Przemysłu 4.0, internetu rzeczy i przetwarzania chmurowego przemysł ciężki schodzi na dalszy plan. Nic bardziej mylnego – powiedział Paweł Gruza, wiceprezes zarządu ds. aktywów zagranicznych KGHM Polska Miedź podczas debaty „Przemysł w Europie".

Wbrew powszechnej opinii, industrializacja jest priorytetowym kierunkiem polityki zarówno dla światowych mocarstw, jak i mniejszych państw. – Myślenie o przemyśle klasycznym jako o fundamencie czy może nawet trampolinie dla bardziej zaawansowanych technologicznie usług jest pewnym nowym standardem – tłumaczył uczestnikom panelu dyskusyjnego Gruza. – Obserwując politykę zasobową prowadzoną przez poszczególne kraje, widzimy, jak wielką wagę przywiązują one do perspektywicznego myślenia o swoim przemyśle.

Miedź jako kluczowy zasób

Niedawno Stany Zjednoczone uchwaliły nowe prawo geologiczne, które koncentruje się na strategicznej potrzebie, jaką jest zachowanie bezpieczeństwa zasobów podstawowych pierwiastków. Chodzi nie tylko o gaz czy ropę, ale i metale, w tym m.in. miedź. Podobną tendencję widzimy w polityce Chin, które z myślą o przyszłości wykupują zasoby w innych krajach. Robią to, choć częstokroć wydobycie tych złóż jest obecnie zupełnie nieopłacalne. Co więcej, wykupują nie tylko zasoby w ziemi, ale także odpady poprzemysłowe, które są nośnikiem pierwiastków potencjalnie potrzebnych ich przemysłowi i bezpieczeństwu zasobowemu. Chińczyków nie zniechęca fakt, że nie istnieją jeszcze technologie przerobu tych odpadów. Ale za 10–15 lat będą one miały wartość metali szlachetnych. Podobnie sytuacja wygląda w Japonii, która dla swojego nowoczesnego przemysłu, szczególnie dla elektroniki, także potrzebuje zabezpieczenia strategicznych zasobów naturalnych, takich jak miedź i inne pierwiastki związane z elektromobilnością.

W tak dynamiczny krajobraz światowej gospodarki miedziowej wpisuje się działalność polskiego KGHM-u. – Jesteśmy wczepieni jako ogniwo do gospodarki światowej – mówił Gruza. – Aby zrozumieć naszą sytuację, warto mieć świadomość, jaka walka toczy się o zasoby dla tradycyjnego przemysłu na świecie.

Nierówna konkurencja

Warunki, w jakich na globalnym rynku toczy się walka, są dla polskiego giganta miedziowego mało sprzyjające. – Mamy sytuację, w której konkurujemy na globalnym rynku, wytwarzając produkt, który jest na całym świecie wystandaryzowany – tłumaczył Gruza. – Naszą efektywność finansową, którą realizujemy na tym produkcie, bardzo łatwo

eprasa.pl 0c109d465a

PRĘGIERZEM REGULACJI

porównać do efektywności naszej konkurencji zagranicznej. Niestety w Polsce i w Europie mamy bardzo dużo różnych regulacji, chociażby tych związanych z emisją CO_2 oraz ze standardami ekologicznymi, którym nasza konkurencja nie podlega. Nie mają tego bagażu na swojej produkcji. Mogą przygotować sobie poduszkę finansową, którą wykorzystają w momencie, gdy ograniczenia i regulacje obejmą także ich obszar działania. Jednak wówczas będą w lepszej sytuacji niż my obecnie; będą lepiej przygotowani do spełnienia nowych, jeszcze bardziej wyśrubowanych norm emisji niż przedsiębiorstwa europejskie, próbujące codziennie sprostać nowym wymogom. Co więcej, w przypadku pojawienia się nowych technologii firmom z Azji łatwiej będzie o ich zakup niż wielu przedsiębiorstwom z Europy. Dlatego tak ważne staje się, aby nasi politycy i decydenci spróbowali pochylić się nad tym problemem i znaleźć dla niego rozwiązanie.

KGHM poszukuje obszarów wyrównywania szans. W ostatnich latach, w celu optymalizacji kosztów spółka podjęła szereg działań mających na celu ograniczenie zużycia energii oraz modernizację najbardziej energochłonnych elementów. Potrzeba wentylowania szybów wiąże się bowiem z ogromnymi zakupami energii, dlatego KGHM jest jednym z największych nabywców energii elektrycznej w kraju.

Automatyzacja i bezpieczeństwo

Aby skutecznie sprostać wyzwaniom energochłonności swojej działalności, KGHM produkuje energię na własne potrzeby. Posiada także technologię kogeneracji, polegającej na jednoczesnym wytwarzaniu energii elektrycznej i użytkowego ciepła w elektrociepłowni. W ramach nowej strategii przedsiębiorstwo ma zwiększyć udział produkcji własnej energii, także z odnawialnych źródeł.

W celu zwiększenia swojej konkurencyjności, spółka angażuje się w innowacyjne projekty, chociażby te związane z poprawą bezpieczeństwa w kopalni. – Tutaj jest bardzo dużo do zrobienia – mówił wiceprezes. – Pracujemy np. nad systemem, który będzie w stanie geolokalizować każdego pracownika w czasie rzeczywistym, w samej kopalni i w relacji do maszyn, które mogą być dla pracowników zagrożeniem. Mamy nadzieję, że bezpieczeństwo zostanie istotnie podwyższone.

Spółka pracuje także nad automatyzacją samych procesów wydobywczych. Na znacznych głębokościach panują wysokie temperatury, co wiąże z ograniczeniami BHP. Nie można tam wysłać ludzi, zastępują ich tam maszyny. Trendem, który intensywnie rozwija się i bardzo przyspiesza za granicą, są trucki autonomiczne wykorzystywane w kopalniach odkrywkowych. Maszyna bierze naraz 300–400 ton kamienia – tłumaczył Gruza. – Jest kierowana przez komputer, więc jej wydajność wzrasta. Do tego jest bezpieczniejsza dla innych uczestników wydobycia. Tego typu innowacyjnych projektów prowadzimy obecnie wiele. Wiemy, że opóźnienie wdrożenia pewnych rozwiązań może prowadzić do niekorzystnej sytuacji ekonomicznej naszej firmy w przyszłości, na którą nie możemy sobie pozwolić – dodał wiceprezes KGHM.

Relacja powstała przy współpracy z KGHM Polska Miedź S.A.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0c109d465a

PRZEJĘCIE LOTOSU PRZEZ ORLEN WZMOCNI CAŁĄ GOSPODARKĘ

W KATOWICACH DEBATOWANO O KONCENTRACJI NA POLSKIM RYNKU PALIWOWYM

Dyskusję podczas jednej z debat podczas ostatniej edycji Europejskiego Kongresu Gospodarczego „Sektor naftowo-chemiczny" zdominował temat zapowiadanej fuzji PKN Orlen z Grupą Lotos.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Formuła połączenia obu firm została ustalona jeszcze w lutym 2018 r. – przypomniał Zbigniew Leszczyński, członek zarządu ds. rozwoju PKN Orlen. – Będzie polegała na przejęciu kapitałowym Grupy Lotos przez naszą firmę. Współpracujemy od tego czasu z Komisją Europejską, która bada przesyłane jej dokumenty z tym związane. W najbliższych tygodniach złożymy formalny wniosek do Komisji o zgodę na przejęcie Lotosu. Liczymy, że w najbliższych kilku miesiącach doprecyzujemy warunki fuzji, by uzyskać zgodę KE na to posunięcie. Mówimy o bardzo złożonym dokumencie. Musimy dochować szczególnej staranności w przedstawieniu naszego planu – dodał Leszczyński. W jego przekonaniu przejęcie Lotosu przez Orlen to posunięcie ważne zarówno dla obu firm, wzmocnienia naszego bezpieczeństwa energetycznego, jak i dla całej gospodarki. – Zresztą tego typu koncentracje na rynku paliwowo-energetycznym w Europie to żadna nowość – uważa Leszczyński. – Miały już dawno miejsce m.in. we Włoszech, Francji czy na Węgrzech. Dobrze przygotowany wniosek do KE o koncentrację z pewnością wpłynie na tempo procesu wydania zgody. Musimy przekonać Brukselę, że konkurencja na naszym rynku paliwowym zostanie zachowana. Z naszego punktu widzenia posunięcie to zwiększy potencjał PKN Orlen – przede wszystkim na polskim rynku. Staniemy się także bardziej znaczącym graczem na rynku europejskim, ze znacznie lepszą pozycją w warunkach rosnącej na nim konkurencji.

– Jako podmiot przejmowany pozostajemy w tej sprawie stroną bierną – wyjaśnia Jarosław Kawula, wiceprezes ds. produkcji i handlu Grupy Lotos. – Współpracujemy oczywiście z Orlenem w sprawie projektu związanego z wnioskiem koncentracyjnym – dodaje.

Katowicka debata objęła także inne tematy dotyczące problemów sektora naftowo-chemicznego. Tomasz Zieliński, prezes Polskiej Izby Przemysłu Chemicznego zwracał uwagę na stale rosnący popyt na produkty petrochemiczne w naszym kraju. – Potrzebujemy przy tym w tym obszarze nowych inwestycji, bo inaczej wciąż będziemy skazani na stosunkowo duży udział importu produktów petrochemicznych. Poprawić pozycję krajowych przetwórców powinno m.in. otwarcie się na sferę naukowo-badawczą.

Według Zbigniewa Leszczyńskiego głównym celem realizowanego w Płocku Centrum Badawczo-Rozwojowego PKN Orlen, które ma powstać do końca 2020 r. będzie wypracowanie własnych technologii. – To będzie połączenie nauki i biznesu. CBR pomoże nam także w przyszłości lepiej zarządzać firmą, będziemy tu pracować nad nowymi produktami, personalizowanymi do naszych klientów. Działalność Centrum pomoże nam osiągać większą konkurencyjność na rynkach światowych – dodał.

Relacja powstała przy współpracy z PKN Orlen.

eprasa.pl 0c109d465a

TRENDY ENERGETYKI PRZYSZŁOŚCI

Na naszym rynku największy postęp wykazuje rosnący segment produkcji autobusów elektrycznych, a także elektrowozów.

SEKTOR PALIWOWO-ENERGETYCZNY NA EUROPEJSKIM KONGRESIE GOSPODARCZYM

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Obok problemów branży transportowej istotna część debat tegorocznej edycji Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach poświęcona była szeroko pojętej infrastrukturze, w tym polskiego sektora paliwowo-energetycznego.

Wśród stojących przed nim szans i wyzwań wymieniano m.in. konieczność ustabilizowania przepisów normujących funkcjonowanie tego sektora, poszukiwania paliw alternatywnych nowej generacji. Choć wciąż to węgiel stanowi podstawę energetyki w naszym kraju, wyzwaniem jest jego odpowiednie wykorzystywanie, np. poprzez zgazowanie tego paliwa i znajdowanie możliwości zastosowania w przemyśle syngazu (gazu syntezowego) czy wodoru.

Według mec. Roberta Draby z PwC trendem dominującym w rozwoju sektora stanie się coraz szerszy udział odnawialnych źródeł energii (OZE) w miksie energetycznym, a także poszerzenie możliwości magazynowania wytworzonej energii. Józef Węgrecki, członek zarządu PKN Orlen ds. operacyjnych zauważył: – Dostrzegamy te megatrendy. Rozpoczęliśmy przygotowania do budowy farmy wiatrowej na morzu o mocy 1200 MW. Mamy także istniejące dwa energetyczne bloki gazowe. Możemy je traktować jako specyficzne magazyny energii. Oceniamy, że na Bałtyku można wybudować farmy wiatrowe o łącznej mocy do 10–15 GW – także one mogą służyć jako potencjalne magazyny gromadzące energię. Jeśli owe 15 GW z tego źródła dodać do już istniejących 4 GW zmagazynowanej obecnie przez nas energii, dysponowalibyśmy w sumie 19 GW zgromadzonej w magazynach – wylicza wiceprezes Węgrecki.

W jego przekonaniu szerokie wykorzystywanie wodoru w energetyce to kwestia najbliższych lat. – Na początek jako paliwo dla samochodów ciężarowych. Choć wciąż barierą do jego szerszego wykorzystywania jest cena (40 zł/1 kg). Jednak 1 kg wodoru wystarcza na przejechanie 100 km. PKN Orlen jest największym producentem tego paliwa w Polsce.

W opinii Adriana Furgalskiego, wiceprezesa Zespołu Doradców Gospodarczych TOR, także elektromobilność staje się coraz wyraźniej obecna jako alternatywne paliwo w transporcie, którego coraz szersze wykorzystywanie przyczynia się do zmniejszenia zanieczyszczeń atmosferycznych. – Na naszym rynku największy postęp wykazuje rosnący segment produkcji autobusów elektrycznych, a także elektrowozów. Ropa naftowa jako paliwo pewnie będzie się liczyć jeszcze przez kilka najbliższych lat, jednak później jej wykorzystywanie powinno znacząco spadać.

– W kraju mamy stosunkowo mało wody, toteż raczej nie widzę dużych szans rozwojowych dla elektrowni wodnych – dodał Węgrecki. – Największe dostrzegam w nowatorskim podejściu do wykorzystywania węgla (jego zgazowywaniu), rozwoju morskich farm wiatrowych, które mogą być dodatkowo zasilane energią słoneczną (z instalacji fotowoltaicznych) i poszerzaniu rynku prosumenta. Na naszych stacjach paliwowych przewidujemy w nieodległej przyszłości instalowanie ładowarek elektrycznych i do zasilania pojazdów na wodór – zakończył.

Relacja powstała przy współpracy z PKN Orlen.

eprasa.pl 0c109d465a

PKP CARGO NA EUROPEJSKIM KONGRESIE GOSPODARCZYM

CHINY NA POLSKICH TORACH

O wymianie towarowej Chin z państwami europejskimi dzięki połączeniom kolejowym oraz chińskim programie inwestycyjnym, tzw. Nowym Jedwabnym Szlaku, rozmawiali uczestnicy jednej z debat podczas katowickiego Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

W ramach Nowego Jedwabnego Szlaku (inaczej: One Belt One Road), tj. projektu wymiany handlowej między Europą i Chinami, głównie przy pomocy połączeń kolejowych, w 2018 r. przejechało łącznie 6,3 tys. pociągów – poinformował Czesław Warsewicz, prezes PKP Cargo.

– W tym 57 proc. stanowiły przejazdy z Chin do Europy, a 43 proc. – w odwrotnym kierunku – zauważył prezes.

Wymiana handlowa Chin z Europą rośnie

– Co istotne, w porównaniu z rokiem wcześniejszym owe 6,3 tys. pociągów stanowi wzrost aż o 70 proc. Jeszcze pięć lat temu w ciągu roku w obie strony przejechało tylko 300 pociągów. Świadczy to o tym, jak dynamicznie rośnie wymiana handlowa między Chinami i Europą. Dla naszego kraju najważniejsze jest, że obecnie ok. 80 proc. tych przewozów odbywa się przez nasz największy terminal w Małaszewiczach na granicy białoruskiej. Dla naszych klientów decydujące znaczenie odgrywa jak najkrótszy czas przejazdu, odpowiednia infrastruktura oraz cena. Chcemy wraz z naszymi partnerami z Europy Środkowej, by udało się skrócić czas przejazdu na całym odcinku z Chin do Europy, np. do niemieckiego portu w Duis-

eprasa.pl 0c109d465a

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

burgu, z obecnych kilkunastu – do 10 i mniej dni – dodał prezes.

W jego przekonaniu możliwe jest także co najmniej dwukrotne zwiększenie przepustowości terminalu w Małaszewiczach z obecnego poziomu 325 tys. TUE (kontenerów o długości 20 stóp, tj. 6,1 m) do 500–600 tys. TUE rocznie. Choć miejsce to ma potencjał do powiększenia obecnego poziomu przepustowości nawet 3–4 razy i takie inwestycje będą czynione w kolejnych etapach rozbudowy Małaszewicz.

Na rynku panuje ostra rywalizacja

– Na tym rynku panuje ostra rywalizacja – mówił Dariusz Sikora, członek zarządu w spółce PKP Linia Hutnicza Szerokotorowa. – Wiele państw wolałoby, by szlaki transportowe z Chin do Europy omijały Polskę i wiodły np. przez Turcję, Rumunię, Kaliningrad czy Petersburg. My koncentrujemy się na wykorzystywania naszego potencjału wskutek eksploatowania prawie 400-km trasy szerokotorowej, która łączy kolejowe przejście graniczne polsko-ukraińskie Hrubieszów/Izow ze Sławkowem na Śląsku. Jesteśmy w stanie zwiększać długość przejeżdżających tam składów pociągów o połowę – poinformował.

Według Radosława Pyffela, pełnomocnika zarządu PKP Cargo ds. rynków wschodnich, w ramach Nowego Jedwabnego Szlaku jego firma utrzymuje stałe kontakty na poziomie centralnego rządu Chin, jak i rządów prowincjonalnych w tym kraju. – Chińczycy dostrzegają nasz potencjał w przewozach kolejowych, choć wciąż dominuje tu transport morski. Sam zaś projekt Nowego Jedwabnego Szlaku będzie kontynuowany także po 2021 r. To jest autorski projekt prezydenta Xi Jinpinga – dodał Pyffel. – Choć chińskie spółki eksportujące swoje towary do Europy są w dużej mierze dotowane przez państwo, coraz więcej tego typu spółek radzi sobie na rynku bez państwowej kroplówki. – Hub kolejowy w Polce jest potrzebny – uważa Mirosław Antonowicz, członek zarządu PKP SA. – Transport kolejowy jest przecież tańszy niż lotniczy. Od nas samych zależy, jak bardzo wykorzystamy posiadany potencjał. Jestem przekonany, że taki potencjał w pełni wykorzysta terminal w Małaszewiczach.

Musimy dbać o konkurencyjność naszych terminali

– Dla zwiększania konkurencyjności naszych terminali kolejowych na przejściach granicznych należy jednocześnie dbać o finansowanie nakładów inwestycyjnych w tych obiektach. W razie powstania zaniedbań konkurencja za granicą stworzy bowiem u siebie nowe terminale – stwierdził Krzysztof Niemiec, wiceprezes Track Tec. Wobec tego terminal w Małaszewiczach wymaga doinwestowania, gdyż tempo rozwoju przewozów z Chin stale rośnie – dodał.

Podobnie uważa Jana Pieriegud z katedry transportu w warszawskiej Szkole Głównej Handlowej. Jej zdaniem największym zagrożeniem dla przechodzącego przez Polskę korytarza transportowego z Chin jest sam korytarz transportowy – jego niewydolna infrastruktura, przepustowość, sprawność odpraw.

Małaszewicze nie są wąskim gardłem

Nie zgodził się z tymi opiniami prezes Czesław Warsewicz. – Małaszewicze to nie żadne wąskie gardło – ładunki przechodzą o czasie, nie zalegają. Ich obsługa odbywa się na bieżąco. Chcemy zwiększyć dzienną przepustowość terminala z około 14 do 40–50 pociągów. Choć, rzecz jasna, daleko nam do wielkości terminalu kolejowego w Chicago, który obsługuje nawet 650 pociągów dziennie – stwierdził Czesław Małaszewicz.

> *Chcemy wraz z naszymi partnerami z Europy Środkowej, by udało się skrócić czas przejazdu na całym odcinku z Chin do Europy.*

Według szefa PKP Cargo, jeżeli mamy do czynienia z powstawaniem zatorów podczas przejazdów z Chin do Europy, to znacznie częściej występują one na granicy chińsko-kazachskiej niż polsko-białoruskiej. – Chcemy zwiększyć naszą obecność w Chinach dla dalszego rozwoju PKP Cargo. Będziemy zakładać tam nasze przedstawicielstwo bądź stworzymy własną spółkę.

Radosław Pyffel przekonywał że potencjał naszego kraju w dziedzinie towarowego transportu kolejowego jest znaczący, ale o naszym dalszym sukcesie w tej branży w Europie decydować będzie jakość świadczonych przez nas usług. – Chcemy by była ona jak najwyższa – dodał.

Partner relacji: PKP Cargo

eprasa.pl 0c109d465a

CPK OGROMNYM WYZWANIEM dla PKP Intercity

DZIĘKI PROJEKTOWI CPK SPÓŁKA ZAINWESTUJE W NOWOCZESNE ROZWIĄZANIA

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Wobec stałego wzrostu liczby przewożonych pasażerów, a także perspektyw związanych z realizacją Centralnego Portu Komunikacyjnego, PKP Intercity planuje swoje inwestycje długoterminowo. W ramach wartego 7 mld zł programu inwestycyjnego do 2023 r. spółka zawarła już umowy na kwotę ponad 2 mld zł.

CPK wpisuje się w naszą strategię, ale jest też ogromnym wyzwaniem. Jeżeli do tego projektu podejdziemy kompleksowo, to będzie on dla nas atrakcyjny finansowo, doprowadzi bowiem do wzrostu liczby pasażerów – powiedział Adam Laskowski, członek zarządu PKP Intercity S.A. Długofalowa koncepcja przewozowej spółki zakłada stworzenie siatki połączeń obejmującej 120 miast. – Jeżeli w ramach tych połączeń pasażerowie będą mogli docierać do wybranego miejsca w maksymalnej granicy 2,5 godz., to byłoby to impulsem, który z pewnością zmobilizowałby klientów do korzystania z naszych usług – mówił. Laskowski nie wykluczył także dalszych inwestycji obejmujących miejscowości, które do tej pory były wyeliminowane z możliwości korzystania z transportu publicznego. – To dla nas zarówno duża szansa, ale też duże wyzwanie – dodał.

W jego ocenie potencjał spółki pozwala jednak pozytywnie myśleć o stawieniu mu czoła. – PKP Intercity jest przygotowane, aby sobie z tym poradzić. Wg. naszych prognoz do obsługi połączeń kolejowych z/do CPK będziemy potrzebowali od 120 (w 2029 roku) do 170 (w 2035 roku) nowych jednostek. Zamówienie na nowe pociągi mogłoby trafić do polskiego przemysłu. Aktualnie prowadzimy w tym celu dialog techniczny z producentami taboru – przyznał Laskowski. W jego ocenie prędkość 250 km/h, którą pociągi będą osiągać, stawia przed spółką kolejne wyzwania, m.in. skonstruowania odpowiedniego taboru, który będzie poruszać się w komfortowy i bezpieczny sposób. Jego stworzenie da impuls do rozwoju dla całej branży w Polsce. – Dzięki projektowi CPK będziemy mogli wykonać skok cywilizacyjny, nie tylko jeśli chodzi o konstrukcje pociągów, ale o tożsamość techniczną polskich kolei. Dla nas to wyjątkowe wyzwanie, którego z zaciekawieniem oczekujemy – podkreślił Laskowski.

Dzięki CPK zmieni się też zarządzanie ruchem pasażerskim, chociażby przez fakt, że część odpraw będzie odbywała się w pociągach. Jak przyznał minister Mikołaj Wild, pełnomocnik rządu ds. CPK, dialog techniczny, który PKP Intercity prowadzi z ewentualnymi dostawcami taboru, obejmuje proces odpraw w składzie. – Można powiedzieć, że doświadczenia w tym zakresie zbieramy już teraz, bo z roku na rok przybywa nam pasażerów – pierwszy kwartał br. to przyrost o kolejne 7 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Dlatego już nabywamy cenną wiedzę dotyczącą zarządzania potokiem pasażerów – tłumaczył członek zarządu PKP Intercity S.A. Dodał, że procesy związane z obsługą odpraw i sprzedażą biletów będą optymalizowane w zależności od tego, jakie będzie zainteresowanie przewozami w poszczególnych częściach kraju.

Relacja powstała przy współpracy z PKP Intercity S.A.

eprasa.pl 0c109d465a

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

KOLEJE ZACZYNAJĄ WYGRYWAĆ Z SAMOCHODAMI

Polskim pociągiem szybciej, komfortowo i punktualnie

Inwestycje kolejowe są ważne nie tylko dla naszego sektora, ale przede wszystkim dla polskiej gospodarki i całego społeczeństwa – powiedział Krzysztof Mamiński, prezes PKP S.A. podczas panelu „Kolej nowych możliwości". Dodał, że pasażerowie kolei są w coraz lepszej sytuacji.

Już dziś transport kolejowy wygrywa z transportem samochodowym, a realizowane inwestycje spowodują, że będziemy jeździć jeszcze szybciej, bardziej komfortowo i punktualnie – podkreślił Mamiński. – Realizujemy ogromny program inwestycyjny, kolejny na następną perspektywę finansową jest już w przygotowaniu. To nowa jakość – dodał.

Prezes PKP przyznał, że w obliczu deficytu wykonawców i coraz wyższych cen związanych z silnym wzrostem gospodarczym, realizacja inwestycji jest dla PKP wyzwaniem. – Na rynku jest „klęska urodzaju" inwestycyjnego i brakuje ludzi do pracy. Ograniczenie dostępności podwykonawców powoduje oczekiwanie, że cena za usługę będzie wyższa od kalkulowanej. To prawo rynku, z którym trzeba się pogodzić, a przede wszystkim uwzględnić w planach inwestycyjnych. W porozumieniu z wykonawcami optymalizujemy wszelkie procedury i procesy – zapewnił Mamiński. Ocenił też, że po trudnej końcówce ubiegłego roku, związanej m.in. z dużą liczbą inwestycji samorządowych, obecnie sytuacja na rynku już się poprawia.

ODBUDOWA KOLEI TO KONIECZNOŚĆ

Nowoczesny standard polskiej kolei pozwoli konkurować z transportem samochodowym

Planowana budowa 1,6 tys. km linii kolejowych w standardzie do 250 km/h daje szansę na impuls rozwojowy dla polskich kolei – powiedział Andrzej Olszewski, członek zarządu PKP S.A. Dodał, że kolejami będą poruszać się nie tylko pasażerowie udający się do CPK, ale przede wszystkim podróżujący pomiędzy polskimi miastami.

Zdaniem Olszewskiego skrócenie czasu podróży pozwoli konkurować kolei z przejazdami na autostradach i przyczyni się do przesiadki Polaków z samochodów do pociągów. – Trwająca od 2015 r. rewitalizacja polskiej kolei pozwoliła PKP Intercity osiągnąć wzrost przewozu pasażerów o 70 proc. Żeby utrzymać ten trend, potrzeba nowego impulsu. Moim zdaniem będzie nim skracanie czasu podróży – wskazał.

Olszewski poruszył też temat opłacalności przedsięwzięcia. Podkreślił, że o wyniku finansowym inwestycji z punktu widzenia zarządcy infrastruktury kolejowej będą decydować wpływy ze stawek dostępu, natomiast z punktu widzenia przewoźników – wpływy z biletów. – Jeśli dynamika wzrostu ruchu pasażerskiego utrzyma się, a wszystko na to wskazuje, to o finanse spółek jestem spokojny – powiedział. Wskazał, że trasy między dużymi miastami nie są dotowane. – Opłacalność przewozu jest funkcją liczby pasażerów. Stworzenie dobrej oferty zapewnia wystarczającą liczbę pasażerów – zauważył.

Jego zdaniem budowa CPK to skok cywilizacyjny dla kolei. – Do niedawna kolej była zwijana, zlikwidowano 5 tys. km linii – przypomniał i podkreślił, że modernizacja kolei to w Polsce konieczność.

Relacje powstały przy współpracy z PKP S.A.

eprasa.pl 0c109d465a

ZAŁÓŻ I ROZWIŃ SWOJĄ FIRMĘ!

Myślisz o założeniu własnego biznesu, ale brakuje Ci środków? Z pożyczką unijną na rozpoczęcie działalności gospodarczej jest to możliwe! Bank Gospodarstwa Krajowego we współpracy z instytucjami finansującymi udziela preferencyjnych pożyczek, dzięki którym zrealizujesz swoje biznesowe plany.

Zostań swoim szefem!

Jeżeli na co dzień towarzyszy Ci stwierdzenie: „Mam pomysł na biznes, ale brakuje mi środków na start" – to śmiało możesz o nim zapomnieć. Pożyczka unijna finansowana z funduszy europejskich pomoże w rozwinięciu własnej działalności gospodarczej, realizacji marzeń i planów zawodowych. Do niedawna z pożyczek mogli skorzystać jedynie przedsiębiorcy, teraz pożyczki dostępne są także dla osób niepracujących, które skończyły 29 lat i nie są aktywne zawodowo. Środki na start udzielane są na atrakcyjnych warunkach, korzystniejszych niż rynkowe. Ideą niskooprocentowanych, bezprowizyjnych pożyczek jest zawodowe zaktywizowanie osób, których sytuacja jest szczególnie trudna na rynku pracy. Na wsparcie liczyć mogą osoby niepełnosprawne, jak i te, które nie dysponują żadnymi funduszami na założenie i rozkręcenie własnego biznesu.

Pożyczka unijna - od tego warto zacząć

Dzięki pożyczce wystartujesz ze swoim biznesem! Finansowanie z funduszy europejskich pozwoli pokryć wszelkie wydatki związane z wynajmem lokalu, wyposażeniem i adaptacją pomieszczeń, zakupem sprzętu, maszyn i urządzeń, czy bieżącą działalnością firmy. Środki możesz przeznaczyć również na usługi księgowe w firmie, jak i działalność związaną z jej reklamą. Co ważne, twoja działalność musi zostać założona w województwie, na terenie którego pożyczka zostanie udzie-

eprasa.pl 0c109d465a

lona. Z finansowania skorzystać możesz zakładając firmę w województwie:

- lubelskim,
- łódzkim,
- opolskim,
- podlaskim,
- świętokrzyskim,
- lubuskim,
- dolnośląskim,
- podkarpackim,
- zachodniopomorskim.

Korzystając z pożyczki na rozpoczęcie działalności gospodarczej, udzielanej na terenie województwa zachodniopomorskiego, masz szansę otrzymać ponadto wsparcie na utworzenie dodatkowego miejsca pracy. Co więcej, możesz liczyć na kompleksowe wsparcie doradczo-szkoleniowe.

Dlaczego warto skorzystać?

Na przedsięwzięcie, jakim jest założenie własnego biznesu, możesz otrzymać korzystne, preferencyjne finansowanie. Kwota wsparcia wynosić może **nawet 100 tys. zł**! Niemała suma, która pozwoli sfinansować wiele kosztów związanych z rozpoczęciem prowadzenia firmy. Nie musisz obawiać się o wysokie raty spłaty kapitału – na pokrycie zobowiązania masz **nawet do 7 lat**. Dodatkowo, karencja w spłacie kapitału, umożliwi czasowe zawieszenie spłaty, a wynosić może **nawet 12 miesięcy**. Co jeszcze? Przede wszystkim to, że nie musisz martwić się o dodane, ukryte koszty. Za przyznanie zobowiązania i obsługę nie zapłacisz żadnych dodatkowych opłat i prowizji. Co więcej niskie, stałe w całym okresie finansowania oprocentowanie, korzystniejsze niż rynkowe, **już od 0,1%** (różni się w zależności od województwa). Ta zaleta pożyczki unijnej korzystna jest przede wszystkim dla osób stawiających dopiero pierwsze kroki w biznesie. Nie musisz obawiać się wysokich rat i obciążających wydatków.

Przedstaw swoje pomysły biznesowe

Pożyczki na rozpoczęcie działalności gospodarczej, oferowane przez wybrane instytucje finansujące współpracujące z BGK, są narzędziem stymulującym wzrost zatrudnienia i aktywizację zawodową osób, dla których barierą jest pozyskanie środków inwestycyjnych na rozpoczęcie prowadzenia swojej firmy. Wsparcie umożliwi rozwiązanie problemu finansowego dla osób, które mają rokujący pomysł na biznes, ale potrzebują finansowania. Dodatkową korzyścią, na jaką może liczyć przyszły przedsiębiorca, jest fachowa weryfikacja planu biznesowego, dokonywana przez Instytucję Finansującą. Proces ten dokonuje się jeszcze na etapie, na którym przyszły przedsiębiorca nie ponosi żadnego ryzyka finansowego swoich przyszłych decyzji. Udzielenie pożyczki jest bowiem uzależnione od pozytywnej oceny przedstawionego pomysłu na prowadzenie własnej działalności gospodarczej.

Kilka kroków do własnego biznesu

Jakie kroki czekają cię przed założeniem biznesu, dzięki unijnej pożyczce na rozpoczęcie działalności gospodarczej? Proces otrzymania wsparcia jest szybki i prosty, a pożyczkę otrzymasz na jasnych zasadach. Wystarczy przygotować biznes plan i zgłosić się bezpośrednio do wybranej instytucji finansującej, współpracującej z BGK, która po rozpatrzeniu wniosku udzieli wsparcia.
Lista instytucji finansujących w Twoim województwie dostępna jest na stronie **pozyczkiunijne.bgk.pl.** Wystarczy wejść na stronę instytucji lub zadzwonić pod numer telefonu. Konsultant przeprowadzi Cię przez cały proces uzyskania pożyczki i pomoże w wypełnianiu wniosku, służąc dodatkową pomocą doradczą w razie jakichkolwiek problemów.

Niskooprocentowana pożyczka na wyciągnięcie ręki

Dodatkową zachętą do ubiegania się o pożyczkę na założenie własnej działalności są korzystne warunki uzyskania finansowania i spłaty.

MIKROPOŻYCZKA NA ROZPOCZĘCIE DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ	WYSOKOŚĆ FINANSOWANIA	OPROCENTOWANIE W SKALI ROKU	OKRES SPŁATY
ŁÓDZKIE	DO 70 TYS. ZŁ	OD 0,175%	DO 7 LAT
OPOLSKIE	DO 85 TYS. ZŁ*		
DOLNOŚLĄSKIE	DO 80 TYS. ZŁ		
ZACHODNIOPOMORSKIE	DO 20 TYS. ZŁ (UTWORZENIE DODATKOWEGO MIEJSCA PRACY) DO 85 TYS. ZŁ* (ZAŁOŻENIE DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ)		
LUBUSKIE	DO 85 TYS. ZŁ*		
PODKARPACKIE	DO 80 TYS. ZŁ	OD 0,1%	
ŚWIĘTOKRZYSKIE	DO 100 TYS. ZŁ	OD 0,144%	
PODLASKIE	DO 85 TYS. ZŁ*	OD 0,2%	
LUBELSKIE	DO 80 TYS. ZŁ	OD 0,37%	

*kwota finansowania nie może przekroczyć 20-krotności wysokości przeciętnego wynagrodzenia, obowiązującego w dniu podpisania umowy z przedsiębiorcą

Więcej informacji znajdziesz na stronie **pozyczkiunijne.bgk.pl (zakładka: Oferta pożyczek unijnych/Podjęcie działalności gospodarczej).**

Artykuł sponsorowany przez Bank Gospodarstwa Krajowego.
Przyznanie pożyczki uzależnione jest od pozytywnej analizy zdolności kredytowej.
Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego.

FOT. MAT. PRAS.

Fundusze Europejskie Program Regionalny | Rzeczpospolita Polska | 95 lat BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO | Unia Europejska Europejski Fundusz Społeczny

eprasa.pl 0c109d465a

FELIETON { OKIEM PRZEDSIĘBIORCY }

Krzysztof **Budka**
ekspert
RG SWS

REWOLUCJA, DO KTÓREJ TRZEBA SIĘ PRZEKONAĆ

Czwarta rewolucja przemysłowa z coraz większym impetem wkracza do świata już nie tylko wielkiego biznesu, ale również małych i średnich przedsiębiorstw. I bardzo dobrze, bo to rewolucja, której – wciąż to powtarzamy – absolutnie nie wolno się bać. Rada Gospodarcza Strefy Wolnego Słowa, czyli stowarzyszenie zrzeszające i wspierające małych i średnich przedsiębiorców z polskim kapitałem, od samego początku publicznej działalności stawia na promowanie Przemysłu 4.0, widząc w nim ogromną szansę na rozwój całego sektora. Szansę, której polska gospodarka nie ma prawa zmarnować.

Jeszcze do niedawno pokutowało przekonanie, że przedstawicielom przeważającej części polskich firm z sektora MŚP brakuje zaufania do Przemysłu 4.0 i przekonania, że przyniesie on im wymierne korzyści. Taka m.in. była narracja uczestników panelu poświęconego czwartej rewolucji przemysłowej podczas ubiegłorocznego Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

Od tamtego czasu minęło 12 miesięcy, a to – jak wiadomo – w świecie digitalizacji jest czasową przepaścią. W trakcie tego roku zmieniło się bardzo dużo, także w podejściu wielu przedsiębiorców do świata cyfrowego. I to jest świetna wiadomość, bo w zasadzie żadne badania na ten temat nie pozostawiają wątpliwości. Zgodnie z ich wynikami przedsiębiorstwa, które nie bały się kolejnej przemysłowej rewolucji i pomyślnie zakończyły proces tzw. transformacji cyfrowej oraz osiągnęły docelowy poziom integracji w ramach łańcuchów wartości, w krótkim czasie osiągnęły gigantyczną przewagę nad konkurentami z branży, czyli tymi, którzy wciąż ociągają się z przyjęciem do świadomości, że Przemysł 4.0 to przyszłość, od której nie ma odwrotu.

Widzą to zarówno ci duzi, ale – i to jest bardzo budujące – dostrzega to coraz więcej tych małych. Ostatnio jedna z najbardziej znanych sieci handlowych udostępniła swoim franczyzobiorcom, czyli de facto mikro- i małym przedsiębiorcom, aplikację mobilną ułatwiającą bieżące zarządzanie sklepem. Narzędzie pozwala m.in. monitorować na bieżąco wyniki sprzedaży w placówkach, generować symulację przychodów czy rozliczenia finansowe. Takie mobilne centrum dowodzenia sklepem w telefonie. Centrum, dzięki któremu docelowo ma być możliwe kontrolowanie niemal wszystkich procesów i urządzeń. Co ciekawe, na etapie testów aplikacja została pozytywnie oceniona przez ponad 90 proc. badanych użytkowników, czyli tych mikro- i małych przedsiębiorców. Za intuicyjność, czytelność oraz zawartość merytoryczną. To pokazuje, że nawet ci przedsiębiorcy, którzy prowadzą tak – wydawać by się mogło, choć to oczywiście nieprawda – banalną działalność gospodarczą, jaką jest zarządzanie niedużym sklepem, dostrzegają potrzebę włączenia swojego biznesu w świat cyfryzacji. Dziś można spotkać się z komentarzami zachwalającymi ten pomysł. Nic dziwnego, bo ta aplikacja umożliwia ciągłą kontrolę tego, co aktualnie dzieje się w sklepie, gdyż raporty ze sprzedaży i informacje dotyczące przychodów są dostępne online. Franczyzobiorcy otrzymują powiadomienia o zalogowaniu kas w sklepie, dzięki czemu wiedzą, czy otwarcie nastąpiło o właściwej godzinie. Każdy może również skorzystać z dedykowanych raportów tylko dla swojego sklepu. Może na przykład sprawdzić TOP 30 najlepiej rotujących produktów, dzięki czemu ma możliwość jeszcze lepszego planowania sprzedaży. Z Przemysłem 4.0 biznes staje się łatwiejszy.

A skoro przy aplikacjach i handlu jesteśmy, warto dodać, że być może niedługo trend cyfrowych zakupów przestanie być domeną wyłącznie wielkich sieci. Kilka tych mniejszych planuje (a właściwie jest na etapie testowania, a niektóre działają już w wersji pilotażowej) uruchomienie aplikacji umożliwiających zakupy online. Spersonalizowane oferty, rabaty, system zbierania punktów, które będzie można zamienić na nagrody – znamy to przecież doskonale, bo większość z nas pewnie z tego korzysta. A skoro sprawdza się w dużych sieciach, czemu miałoby się nie sprawdzić w tych mniejszych? – Wraz z następnymi aktualizacjami aplikacja będzie wzbogacana o kolejne funkcje, które mają zwiększać atrakcyjność zakupów poprzez skrojone na miarę i ciekawe oferty. Zespół pracujący nad aplikacją łączył wiedzę z obszarów: machine learning, data science i nowoczesnego designu – chwalą się przedstawiciele jednej z sieci.

Jakiś czas temu zastanawialiśmy się, czy sektor MŚP jest mentalnie gotowy na czwartą rewolucję przemysłową. Jasne jest, że cyfryzacji nie da się zadekretować, do niej trzeba się po prostu przekonać. Jak? Najlepiej – jak to się mówi – na własnej skórze. **GP**

www.radagospodarcza-sws.pl

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 0c109d465a

GAZETA POLSKA

ELEKTROWNIA PRZYSZŁOŚCI

BELFORT – MIEJSCE PRACY POLSKICH INŻYNIERÓW

Co łączy Ostrołękę z Belfort, niewielkim miastem we wschodniej Francji? Pozornie nic. Jednak wystarczy zaledwie kilka godzin w tym malowniczym, nieco zapomnianym miejscu, żeby przekonać się nie tylko o jego bliskich relacjach z Ostrołęką, lecz znacznie szerzej – z Polską. Ale po kolei.

Do Belfort ruszamy z Warszawy. Lądujemy w Bazylei, skąd potrzebujemy jeszcze godziny na dojazd autem. Lekkie zmęczenie z nawiązką wynagradza alpejski widok. Po zameldowaniu zostawiamy bagaże i idziemy na spacer z francuską przewodniczką. Jest już dość chłodny wieczór, ale szybkim krokiem po paru minutach docieramy pod cytadelę. Do naszej kilkuosobowej grupy dziennikarzy dołączają inżynierowie z Polski, dla których Belfort – jak się dowiadujemy – jest drugim domem. To tu pracują nad jedną z największych inwestycji energetycznych w naszym kraju. W Belfort bowiem znajduje się jedno z centrów projektowych firmy GE, wykonawcy elektrowni w Ostrołęce. W realizację przedsięwzięcia będą zaangażowane tysiące osób – nie tylko na terenie budowy w Ostrołęce, ale też w fabrykach i biurach projektowych koncernu w kilku krajach. Wykorzystane mają być w niej także najnowocześniejsze dostępne technologie.

Ale wróćmy pod cytadelę, gdzie podczas podziwiania głównej atrakcji, czyli monumentalnego lwa, poznajemy menedżera odpowiedzialnego w GE Power za całość projektu inżynieryjnego. Umawiamy się na następny dzień na wizytę w fabryce, w której poznamy szczegóły na temat budowy elektrowni w Ostrołęce. Jednak wcześniej wspinamy się po dość stromych schodach na mury cytadeli, zachęceni przez przewodniczkę perspektywą wspaniałego widoku roztaczającego się stamtąd na miasto.

Mniej więcej w połowie drogi zauważamy tablicę z polskim napisem: „Wiernym w służbie Bogu – Polsce – Francji Żołnierzom z Dywizji Strzelców Pieszych, walczącym w obronie Belfort z czerwcu 1940 roku". W dniach 15–19 czerwca 1940 r., w czasie kampanii francuskiej walczyła tutaj polska 2. Dywizja Strzelców Pieszych. W nostalgicznym nastroju spacerujemy jeszcze parę chwil po przeuroczym Belfort i umawiamy się na następny dzień w siedzibie General Electric.

W firmie przywitał nas Michael Keroulle z zarządu General Electric i przedstawił zaawansowanie prac przy budowie Bloku Ostrołęka C. Zapewnił, że wszystko idzie zgodnie z założonym planem.

Przedstawiony został zakres zrealizowanych prac oraz plan działania. Dotychczas wykonane zostały badania gruntowe (warunki, poziom wód), teren został wydzielony (5 kilometrów ogrodzenia). Rozpoczęto też budowę miasteczka kontenerowego. W przyszłym roku trwać będzie budowa maszynowni, kotłowni, a także chłodni kominowej. Doprowadzony zostanie też rurociąg wody chłodzącej przyszłą elektrownię. W 2021 r. na plac budowy mają dotrzeć turbina i generator, a w 2022 r. zostanie przeprowadzona próba ciśnieniowa kotła oraz rozpoczną się pierwsze prace rozruchowe.

W ostatnim roku realizacji inwestycji (2023 r.) nastąpi pierwsze rozpalenie kotła, a następnie ruch próbny, po którym Ostrołęka C ma zostać oficjalnie oddana do użytku.

Nowy blok w Ostrołęce ma mieć najwyższy komin chłodni spośród wszystkich instalacji w Polsce – 190 metrów. Inżynierowie podkreślili również, że Ostrołęka C z nawiązką spełni restrykcyjne normy BAT (dyrektywy UE) dotyczące emisji pyłów, a także związków azotu, siarki czy rtęci.

Na pożegnanie umawiamy się już w Polsce. Na placu budowy elektrowni w Ostrołęce.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 0c109d465a

Rozmawia
Jakub A.
Maciejewski

NIE WSZYSTKIM ODPOWIADA TO, **ŻE POLSKA ZACZYNA SIĘ PROMOWAĆ**

WIZERUNEK NASZEGO KRAJU

O kulisach funkcjonowania Polskiej Fundacji Narodowej, problemach, jakie napotyka w swojej działalności, i o wyjątkowej misji kreowania wizerunku Polski za granicą opowiada prezes PFN Filip Rdesiński.

Jak Polska Fundacja Narodowa zamierza bronić polskiego wizerunku za granicą?

Przede wszystkim powinniśmy zmienić sposób myślenia z defensywnego na ofensywny. To oznacza w pierwszej kolejności stworzenie spójnej narracji i jej szeroką promocję. Użycie nowoczesnych kanałów komunikacji. Wszystko po to, aby dotarła ona do jak najszerszego grona odbiorców i zakorzeniła się w ich sposobie myślenia o Polsce. To jest skuteczniejsze niż szarpanie się z przypadkami fake newsów – czy to powstałych w wyniku złej woli, czy z braku wiedzy. Większość nieprawdziwych informacji o Polsce powstaje ze zwykłej ignorancji.

I wtedy wystarczy poprosić o sprostowanie?

Jeśli ktoś nie fałszuje obrazu Polski celowo, to wysłanie materiałów informacyjnych do redakcji zazwyczaj pomaga. Tak było w wypadku Andrei Mitchell z telewizji MSNBS, która podczas lutowej Konferencji Bliskowschodniej w Warszawie pomyliła wydarzenia z czasów okupacji niemieckiej i przypisała Polakom zbrodnie – a po otrzymaniu właściwych danych przeprosiła i sprostowała swoją wypowiedź. Żadna redakcja nie chce być posądzana o rozpowszechnianie fake newsów. Dlatego wobec takiego autora, który rozpowszechnia o Polsce nieprawdziwe informacje, nie wytaczamy od razu „ciężkich dział", bo wyciągnie on kolce jak jeż i zamknie się na prawdę.

Jaki więc, w największym skrócie, powinien być przekaz o Polsce?

Najlepiej na to pytanie odpowiedzieć, analizując wrażenia Petera Greenberga, amerykańskiego producenta i reżysera, który nakręcił z nami film „Poland – The Royal Tour". Wiemy, jak myślał o Polsce, zanim do nas przyjechał, i co go zachwyciło, gdy dogłębnie poznał nasz kraj i jego specyfikę. Po pierwsze, zaskoczyło go to, że Polska nie znajduje się na liście głównych kierunków proponowanych

eprasa.pl 0c109d465a

FOT. ADAM WARŻAWA/PAP

przez biura podróży. Greenberga zachwyciła nasza przyroda. Piękne puszcze, jeziora, plaże w Łebie i uroda Tatr. Także niezliczona liczba zabytków, głównie zamków i kościołów. Był zdziwiony, jak czystym i niezaśmieconym krajem jesteśmy, a zwiedził ich wiele. Był uwiedziony tym, jak dynamicznie rozwijającym się społeczeństwem są Polacy. Jak mocno inwestujemy w nowoczesną technologię i edukację. Tym, co zrobiło na nim największe wrażenie, było jednak bogactwo naszej historii.

A jaką wiedzę miał Greenberg przed odwiedzeniem Polski?

Z jakichś względów był przekonany, że jesteśmy nudnym, równinnym krajem rolniczym, a z czasów zimnej wojny kojarzył nas jako kraj szary i ponury. Nie wiedział, że mamy góry, i to tak piękne. W rozmowach z nim przewijały się wątki związane ze zbrodnią w Jedwabnem. Dlatego konieczne było zabranie go do Muzeum Polaków Ratujących Żydów w czasie II wojny światowej w Markowej. Historia rodziny Ulmów zrobiła na nim olbrzymie wrażenie. Był nią bardzo poruszony.

I już? Wystarczy pokazać Polskę?

Najskuteczniej przekonać kogoś do tego, co mówimy, unaoczniając to. Inaczej mamy tylko słowo przeciwko słowu. I nie zawsze nasze musi wydać się rozmówcy bardziej wiarygodne. Dlatego zapraszamy liderów opinii z innych krajów, którzy na własne oczy przekonują się o walorach Polski. Nie tylko w kwestii historii, nowoczesności, ale na przykład bezpieczeństwa. Kto spacerował po przedmieściach Paryża i Neapolu, a później przeszedł się po Warszawie, ten wie, gdzie należy pilnować portfela albo gdzie nie chodzić, by nie stracić zdrowia. Przede wszystkim to Polacy powinni sobie zdać sprawę, że na wielu płaszczyznach nie wypadamy gorzej, a często dużo lepiej niż nasi zachodni partnerzy. Mamy jeszcze sporo nieuzasadnionych kompleksów. A nasi zachodni przyjaciele dużo zinternalizowanych mitów o Polsce. Choćby nawet o wilkach grasujących po ulicach. Dlatego nasz przekaz musi być kierowany zarówno na zewnątrz, jak i do wewnątrz.

Większość nieprawdziwych informacji o Polsce powstaje ze zwykłej ignorancji.

To znaczy, że jest bardzo wiele do zmiany.

Dobrej promocji kraju nigdy nie za dużo. Zarówno rozwinięte kraje zachodnie, jak i wzrastające tygrysy azjatyckie czy takie państwa jak Izrael, inwestują w to spore środki. Z jednej strony – musimy dotrzeć z prostym i pozytywnym przekazem do szerokich mas, które często nie mają jakiegokolwiek wyobrażenia o Polsce. Z drugiej strony – powinniśmy, musimy pracować intensywnie z zagranicznymi elitami opiniotwórczymi. Dlatego tworzymy proste, intuicyjne spoty promowane w socialmediach i przygotowujemy wizyty studyjne, organizujemy debaty za granicą i realizujemy program 100/100, w ramach którego gościliśmy m.in. takie sławy jak twórca komputera osobistego Steve Wozniak, wielokrotny mistrz Formuły 1 Mika Hakkinen czy bardzo popularny Youtuber z USA – Casey Neistat.

Mam wrażenie, że działania PFN pod jednym względem przypominają aktywność wywiadu – są często tajne. Informację o filmie Greenberga opublikowaliście niemalże w przeddzień premiery, nie zapowiadacie także swoich następnych projektów.

Zarówno w działaniach public relations, jak i tych z obszaru dyplomacji największą część pracy stanowi to, czego nie widać. My poniekąd łączymy i jedno, i drugie. Skuteczność zależy tu często od możliwego efektu zaskoczenia. Ciekawe pomysły, know-how posiadają też swoją wartość. Ich ujawnienie może skutkować kradzieżą intelektualną. Proszę też pamiętać, że nie wszystkim musi odpowiadać to, że Polska posiada takie narzędzie promocji jak PFN. Istnieją grupy biznesowe czy niekoniecznie przyjazne nam państwa, dla których mocna pozycja Rzeczpospolitej, budowana także w oparciu o soft power i dobrą reputację, oznacza większe trudności w załatwianiu ich spraw. Nie zamierzamy im pomagać w podkładaniu nam nogi.

Finansujecie m.in. liczenie polskich strat wojennych w czasie II wojny światowej.

Nasi badacze zakończyli właśnie prace nad dokumentem opisującym to, o czym Pan mówi. Władzom RP zostawiamy wykorzystanie ich wyników zgodnie z interesem polskiej racji stanu. To są dane, które powinny być zgromadzone pół wieku temu. Teraz nadrabiamy zaległości. Finansujemy także wydanie książki profesora

eprasa.pl 0c109d465a

POLSKIE KOMPLEKSY

Polacy powinni sobie zdać sprawę, że na wielu płaszczyznach nie wypadamy gorzej, a często dużo lepiej niż nasi zachodni partnerzy.

Bogdana Musiała, opisującej system prawny Generalnego Gubernatorstwa.

Mam wrażenie, że Pan Prezes dokonał nowego otwarcia PFN-u po poprzednich władzach, których działalność była powszechnie odbierana jako falstart.

Dobrą praktyką menedżerską jest nieocenianie swoich poprzedników – ani negatywnie, ani pozytywnie. Przypomnę, że poprzedni prezes Fundacji jest obecnie członkiem Zarządu i to wspólnie z nim budujemy sukces PFN. Ja jestem skoncentrowany na przyszłych projektach, a także na czymś więcej – na wyrabianiu know-how, zdobywaniu doświadczeń na polu przez wiele lat słabo zagospodarowanym.

Co jest największym problemem PFN?

Myślę, że pewien rodzaj łatki, którą nam się przykleja: niepotrzebnej instytucji. Próbujemy ją skutecznie zerwać. To wynik braku świadomości tego, czym rzeczywiście zajmuje się PFN. Próbuje się nas obarczać winą za zaniedbania szeregu innych instytucji, za nierealizowanie działań, które nie wpisują się w nasze cele. Dużym sukcesem jest to, że coraz mniej jest takich komentarzy. Zbieramy też ostatnio sporo pozytywnych ocen odnośnie do realizowanych przez nas projektów. To cieszy. Potrzeba jeszcze trochę czasu i kilku dobrych działań, aby zbudować w społeczeństwie świadomość wartości PFN.

Jakie kolejne duże przedsięwzięcie szykujecie w najbliższym czasie?

Przed nami ważne rocznice, do których przygotowujemy się już dziś. Najbliższa będzie 4 czerwca. Dużą akcję planujemy na 1 września. Niestety, nie możemy zdradzić jej szczegółów. Zdecydowaliśmy się też sfinansować festiwal Leopolda Tyrmanda w Nowym Jorku. Ten wspaniały pisarz jest idealnym symbolem polskiej kreatywności i odwagi, a program festiwalu imponuje różnorodnością artystów i form wyrazu. Niech Amerykanie zobaczą, że Polska to kraj ludzi pracowitych, zdolnych, odważnych i kreatywnych, jak Leopold Tyrmand. **GP**

FOT. MAREK ŁAPIS / FORUM

prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 0c109d465a

GRUPA CEDROB®

Największy polski producent mięsa

Lider w produkcji drobiu i trzody chlewnej oraz uznany producent wędlin.

www.grupacedrob.pl

eprasa.pl 0c109d465a

KULTURA DLA DZIECI

PRZYGODY PO POLSKU

książka

Dla dzieci w wieku pierwszych lat szkolnych śmiało i z przekonaniem można polecić dowcipnie ilustrowaną książkę Andrzeja Fedorowicza „Podróżnicy. Wielkie wyprawy Polaków" (Wydawnictwo Dwie Siostry). Uwaga – młody czytelnik zdobędzie dzięki tej książce wiedzę, jakiej nie ma wielu dorosłych! Opowieść Fedorowicza przytacza bowiem dobrze udokumentowane historie o polskich podróżnikach, jak np. średniowieczny mnich Benedykt Polak, który miał towarzyszyć Janowi de Piano Carpiniemu w dalekiej podróży do stolicy imperium Czyngis-Chana! Nie mniej epicka jest na wpół legendarna podróż Maurycego Beniowskiego, który miał być uznany przez plemiona Madagaskaru za swojego króla, czy samotna wyprawa Leonida Teligi drewnianym jachtem dookoła świata. A całe wydanie zawiera 144 strony fascynujących opowieści. Książka łączy kilka wartościowych elementów – przystępny styl, ciekawe ilustracje, przygody, jakich nie powstydziłby się najlepszy reporter, oraz element patriotyczny – poznajemy różne warunki, w jakich przyszło Polakom przemierzać świat.

KSIĄŻKA { FANTASTYKA }

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Wyścig z myszą

DANIEL KEYES

„Kwiaty dla Algernona"

REBIS, POZNAŃ 2019

Współczesna fantastyka jest smutna. Gdzieś wyparowały dawny optymizm, wiara w nieograniczone możliwości ludzkiego umysłu. Przeważa świadomość własnych ograniczeń, do gwiazd nie dotrzemy, zresztą po co, Boga nie ma, a i ludzie nie mają wielkich perspektyw. Podobne refleksje musi budzić powieść Daniela Keyesa „Kwiaty dla Algernona". Przy czym trzeba zdradzić, że tytułowy Algernon jest myszą, która po serii zabiegów wykazuje się niebywałą inteligencją, zwłaszcza gdy chodzi o odnajdywanie drogi w labiryncie. Podobnym zabiegom zostaje poddany trzydziestoparoletni, ciężko upośledzony umysłowo Charles Gordon. Jego rozum zatrzymał się na poziomie dziecka i wprawdzie umie pisać, ale wybitnie nieortograficznie. Ponieważ książka to jego autobiografia, przedzieranie się przez początkowe rozdziały jawi się jako męka, aliści… Efekt terapii sprawdzonej na myszy zaczyna przynosić owoce również w przypadku człowieka. Ortografia poprawia się, błędy znikają. 70-procentowe IQ pnie się do góry, przekraczając iloraz większości ludzi. Gordon błyskawicznie uczy się języków, w parę miesięcy inteligencją przegania Einsteina. Płaci za to sporą cenę. Poznaje prawdę o otaczającym go świecie, w którym był popychadłem i pośmiewiskiem. Traci kontakt z przyjaciółmi, których intelektualnie przerasta. Boryka się z problemem rozbudzonej seksualności. A jego kłopoty dopiero się zaczynają.

W tradycyjnej fantastyce umiejętności Gordona posłużyłyby albo dobru ludzkości, albo zemście nad światem, który nim poniewierał. Niestety czasy takich fabuł mamy za sobą. Keyesa nie interesują beletrystyczne fajerwerki. Z empatią pochyla się nad kondycją ludzkiego losu – która, jak dowodzą przypadki myszy i człowieka, jest dość parszywa. **GP**

MIX Kulturalny

pamiętaj

O DNIU DZIECKA

W Polsce to święto ma termin stały (1 czerwca), ale na przykład na Węgrzech ten dzień obchodzi się w ostatnią niedzielę maja (w tym roku wypada ona 26 maja).

przyjrzyj się

FLADZE AUSTRALII

Przyjęto ją 110 lat temu (22 maja). Zawiera flagę brytyjską, siedmioramienną gwiazdę oraz gwiazdozbiór Krzyż Południa – widzialny na australijskim niebie.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Płyn Lugola – ruska coca-cola

CZARNOBYL
Johan Renck
USA, WIELKA BRYTANIA 2019
Małgorzata **Wiankowska**

Podobno nie chwali się dnia przed zachodem słońca. Ale co zrobić, kiedy już o poranku wiedzą Państwo, że to będzie świetny dzień? Tak jest w wypadku miniserialu „Czarnobyl", który niedawno miał swoją premierę w HBO. Historia wybuchu elektrowni atomowej w schyłkowym okresie Związku Radzieckiego może być nie lada wyzwaniem. Zwłaszcza, że powstało na ten temat już parę filmów (na przykład „Znieważona ziemia" Michale Boganim), dokumentów, a nawet sztuk teatralnych („Czarnobyl – cztery dni w kwietniu". Scena Faktu Teatru TVP). Jednak produkcja HBO dosłownie wciska w fotel już od pierwszego odcinka. Groza sytuacji, bohaterstwo zwykłych ludzi oraz pycha i ignorancja aparatczyków partyjnych... Przecież wszyscy pamiętamy tę historię sprzed 33 lat! Znamy te potworne obrazy, smak płynu Lugola i kłamstwo, z którym od początku była związana ta tragedia. A jednak ten serial ogląda się z wstrzymanym oddechem i mocno zaciśniętymi dłońmi. Przerażają sceny walczących z ogniem i niczego nieświadomych strażaków czy rodzin z dziećmi, którzy podziwiają dziwną łunę nad płonącą elektrownią. Ilu z nich przeżyło? Ilu zachorowało? A może szczęście mieli ci, którzy umarli od razu... Te pytania są nieuniknione. Tym bardziej że to wyjątkowo realistyczny obraz tamtych dni, przy dobrze oddanym klimacie komunizmu i świetnym aktorstwie. Tak w skrócie można podsumować „Czarnobyl". I chociaż trochę przeszkadza język angielski (gdyby udało się to wszystko nakręcić po rosyjsku, wyszłoby bardziej autentycznie), to i tak chapeau bas dla HBO. Tutaj nawet znajomość końca tej tragicznej historii w niczym nie przeszkadza. Szkoda tylko, że odcinków tak mało... GP

Emily Watson wciela się w postać fizyka jądrowego Ulany Khomyuk.

FOT. PIXABAY(3), WIKIPEDIA(2), MAT. PRAS.

wspomnij

KSIĘDZA BRZÓSKĘ
Najdłużej działający powstaniec styczniowy, ksiądz Stanisław Brzóska, prowadził działania partyzanckie jeszcze osiem miesięcy po śmierci Romualda Traugutta.

używaj

WŁAŚCIWEJ NAZWY
128 lat temu (26 maja) urodził się historyk Oskar Halecki. Wprowadził do dyskusji termin Europa Środkowowschodnia, wyodrębniając obszar kulturowo niezależny od Niemiec i Rosji.

doceń

PSY
W świecie chińskim psy traktowano dawniej jak zabawki. W grobach cesarzy z XVII wieku p.n.e. znaleziono szkielety pupili, których właściciele zabrali je do zaświatów.

eprasa.pl 0c109d465a

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

VI Forum Polonijne w Doylestown

W Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown (USA) odbyło się VI Forum Polonijne.

Duże zainteresowanie wzbudził panel z udziałem członków podkomisji rządowej ds.

Tadeusz Antoniak, przewodniczący Komitetu Obchodów Rocznicy Katastrofy Smoleńskiej i Ludobójstwa Katyńskiego w Amerykańskiej Częstochowie, powiedział: – Ideę naszych spotkań można streścić w trzech słowach: Prawda, Pamięć, Przyszłość.

Komitet skupia wiele różnych organizacji polonijnych. Są to: kluby „Gazety Polskiej” z Filadelfii, New Jersey i Nowego Jorku, Oddział Kongresu Polonii Amerykańskiej z NJ, Koło Przyjaciół Radia Maryja z Pert Amboy, Stowarzyszenie Pamięć.us, Polska Fundacja Kulturalna z Clark NJ, reprezentant Reduty Dobrego Imienia na Północny Wschód USA, a także Fundacja Por. Karola Cierpicy – Pamięci Michaela Ollisa z siedzibą w Warszawie. Aneta Antoniak, wiceprzewodnicząca klubu „GP” w Filadelfii, tak opisuje to ważne dla Polonii wydarzenie: „Uroczystości odbyły się w dniach 4–5 maja br. w Doylestown, duchowej stolicy Polonii. Rozpoczęła je sobotnia konferencja społeczno-historyczna – VI Forum Polonijne pod hasłem »Budujmy Wspólny Front Patriotyczny – Polonia Semper Fidelis«. Jak co roku i tym razem nie zabrakło specjalnie zaproszonych gości z USA i Polski, a co za tym idzie, ciekawych wykładów, prelekcji oraz dyskusji. Sobota upłynęła pod znakiem rozmów na najbardziej palące tematy, w tym o przygotowaniach do nadchodzących wyborów do Europarlamentu. Konsul Mateusz Gmura z Konsulatu w Nowym Jorku zachęcał Polonię do głosowania w tych wyborach, zdawałoby się egzotycznych z punktu widzenia Polaków żyjących w USA. Nic dziwnego – pamiętajmy, że eurodeputowani to nie tylko »twarze« Polski w Brukseli, ale także ludzie, którzy mają realny wpływ na to, jak wygląda kształtowanie prawodawstwa, które dotyczy Polski. Wszelkie informacje na temat komisji wyborczych można znaleźć na specjalnie przygotowanej stronie internetowej www.wybory.us. – mówił Konsul Gmura. Podczas sobotnich prelekcji nie zabrakło historii. Odbył się panel historyczny dr. Teofila Lachowicza pt. »Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce wobec obchodów 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę«. (…) Kolejnym punktem programu był wykład pt. »Zgubne skutki ideologii gender« z udziałem ks. dr. Tomasza Grysy – zastępcy stałego obserwatora Stolicy Apostolskiej przy ONZ, prof. Grzegorza Strzemeckiego – przedstawiciela Koalicji Obywatelskiej Dla Rodziny, prof. Chrisa Cieszewskiego z University of Georgia. (…) Podczas kolejnego panelu wystąpili Wojciech Mucha – dziennikarz, reporter i publicysta »Gazety Polskiej« – oraz Paweł Piekarczyk – publicysta i bard Strefy Wolnego Słowa. Redaktor Mucha dokonał przeglądu obszarów, w których obecna jest rosyjska dezinformacja w Polsce i USA, a także – co najbardziej interesowało zebranych – wyjaśnił kontrowersje związane z ustawą 447.

Równie duże zainteresowanie wzbudził panel z udziałem członków podkomisji rządowej ds. ponownego zbadania katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem oraz rodzin smoleńskich. To spotkanie poprowadził red. Aleksander Wierzejski (Telewizja Republika i Radio WNET), a wzięli w nim udział minister Antoni Macierewicz i Piotr Walentynowicz, wnuk Anny Solidarność. Były szef MON

eprasa.pl 0c109d465a

ponownego zbadania katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem oraz rodzin smoleńskich.

przedstawił obecny stan prac tzw. podkomisji smoleńskiej: – Mamy do czynienia z dwoma postępowaniami prowadzonymi przez państwo polskie. Ze śledztwem prokuratorskim i z postępowaniem komisji państwowej powołanej przez ministra obrony narodowej. To są dwa różne postępowania. Prokuratura ma znaleźć winnych, a komisja ma przedstawić stan faktyczny, ustalając przyczyny i przebieg wydarzeń – wyjaśnił były szef MON. Antoni Macierewicz zapewnił, że postępowanie, które prowadzi komisja pod jego kierunkiem, zostanie zakończone w tym roku, a raport końcowy będzie przedstawiony najpóźniej na początku 2020 r. Były szef MON podkreślił, że waga dramatu smoleńskiego przekracza granicę Polski i jest sprawą międzynarodową. Ten fakt jest zrozumiały dla wielu instytucji międzynarodowych, tylko trzeba je tym zainteresować, takie działanie należy wymóc. Ale trzeba je podjąć – mówił min. Macierewicz. Niedziela rano to już część oficjalna, którą rozpoczęło złożenie wieńców pod pomnikami, Apel Pamięci ofiar ludobójstwa w Katyniu i 96 ofiar tragedii pod Smoleńskiem, a także uroczysta msza św. koncelebrowana, w której uczestniczyli m.in. ks. abp z Florydy Thomas Wenski oraz o. Rafał Walczyk. Trzeba dodać, że uroczystości mogły się odbyć dzięki sponsorom: Fundacji Klubów »Gazety Polskiej« – dzięki specjalnym środkom z Senatu RP, Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w Ameryce II Okrąg z NY, Windows Okna Inc z Bristol Pa, Piast–Meat and Provisions Inc z Gerfield NJ, United Poles Federal Credit Union, Cafe Riviera Greenpoint, a także wielu ludziom dobrej woli".

***

Członkowie klubu „GP" w Wiedniu złożyli wieniec w 74. rocznicę wyzwolenia niemieckiego obozu Mauthausen-Gusen w Austrii, w ten sposób oddając hołd 77,5 tys. pomordowanym więźniom. Klub „GP" był oficjalnie zgłoszoną i zarejestrowaną delegacją, jedną z dwóch reprezentujących organizacje polonijne, obok harcerzy działających w Wiedniu. Oficjalnej delegacji polskiej przewodniczył minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński. **GP**

FOT. KLUBY „GP"

ZAPROSZENIA klubowe

W dniach 14–16 czerwca 2019 r. w **Spale** odbędzie się XIV Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" – Spała 2019 r. Miejscem Zjazdu będzie Centralny Ośrodek Sportu – Ośrodek Przygotowań Olimpijskich w Spale. Zaprosiliśmy wielu znamienitych gości, najważniejszych polityków, ministrów, posłów, dziennikarzy, ludzi kultury i biznesu. Wśród uczestników znajdą się czołowi dziennikarze „Gazety Polskiej" z red. naczelnym Tomaszem Sakiewiczem na czele, „Gazety Polskiej Codziennie", Telewizji Republika i portalu Niezalezna.pl. Będą ci, których Państwo znacie i szanujecie za ich codzienną pracę. Nie zabraknie chwil na relaks, m.in. przy grillu i znakomitej muzyce. Uczestników zgłaszają przewodniczący klubów „GP", którzy otrzymują szczegółowe informacje.

Radiowy Klub „Gazety Polskiej" – w każdy poniedziałek o g. 18 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Kraków – uroczysty wieczór patriotyczny z okazji 100. rocznicy podpisania pokoju z Ukrainą Naddnieprzańską oraz prezentacja najnowszej, bogato ilustrowanej książki prof. Wojciecha Roszkowskiego pt.: „Orlęta Lwowskie", 24 maja, g. 18, Sala Sokoła, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 27. Przed prezentacją będzie można nabyć w cenach rabatowych także wiele innych publikacji Białego Kruka, w tym inne książki prof. Wojciecha Roszkowskiego: „Roztrzaskane lustro", „Świat Chrystusa" (trzy tomy), „Mistrzowska gra Józefa Piłsudskiego".

Oświęcim – spotkanie z red. Witoldem Gadowskim, 30 maja, g, 17.30, hotel Hampton by Hilton, ul. Dąbrowskiego 2. Temat spotkania: „14 sierpnia Marsz Życia Polonii i Polaków".

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-011 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

eprasa.pl 0c

Grzegorz
Broński

„JESTEŚ MORDERCZYNIĄ”

Zabiła córki – nie wie dlaczego!

Laura ledwo skończyła roczek, jej starsza siostra Emilia miała 12 lat. Obie dziewczynki zginęły z ręki matki, która zadała im wiele ciosów nożem. Podczas przesłuchań Natalia W. często była pytana: „Dlaczego?”. Nie potrafiła na to odpowiedzieć.

To była jedna z bardziej poruszających scen podczas procesu przed Sądem Okręgowym w Legnicy, który wyjaśniał okoliczności makabrycznej zbrodni. Na ławie oskarżonych zasiadła 33-letnia Natalia W. – ciążyły na niej zarzuty zabójstwa dwóch córek. Tamtego dnia zeznawała babcia Natalii, prababcia malutkich ofiar. „Coś ty zrobiła! Jesteś morderczynią!” – stwierdziła starsza kobieta, nie kryjąc rozpaczy.

W domu przy ulicy Cedrowej w Lubinie (Dolny Śląsk) Natalia W. mieszkała z konkubentem Wojciechem Ż., który był ojcem 13-miesięcznej Laury. Wspólnie też wychowywali 12-letnią Emilkę, córkę Natalii z poprzedniego związku. Pozornie była to zwykła, przeciętna rodzina, ale w czterech ścianach ich mieszkania narastały złe emocje. Od pewnego czasu pomiędzy dorosłymi nie układało się najlepiej. Mieli nawet założoną tzw. niebieską kartę, policjanci musieli interweniować w związku z licznymi aktami przemocy. „Dochodziło pomiędzy partnerami do konfliktów, głównie z powodu zazdrości Natalii W. o jej konkubenta” – przyznała później prokuratura. Ale czy ktokolwiek mógł przewidzieć najgorsze?

Koszmar rozegrał się we wtorkowy poranek 23 stycznia ubiegłego roku. Wojciech Ż. wrócił z pracy po nocnej zmianie. Kłótnia z konkubiną wybuchła niemal natychmiast.

Przestępczynie

KOBIETY W WIĘZIENIU

Z danych Służby Więziennej wynika, że pod koniec marca w zakładach karnych i aresztach na terenie Polski przebywało nieco ponad 75 tysięcy osób. Wśród nich było prawie 3200 kobiet. Zdecydowana większość osadzonych została już skazana prawomocnym wyrokiem, a niewielka część czeka jeszcze na finał sądowego procesu.

Natalia zachowywała się wyjątkowo nerwowo. Najpierw wyprosiła babcię, która pomagała w opiece nad dziećmi. Po chwili kazała wyjść również mężczyźnie. Ten najwyraźniej nie chciał podkręcać emocji, bo spełnił jej żądanie. Została sama z dziećmi. Wojciech Ż. czekał na zewnątrz, aż Natalia ochłonie. Gdy po kilku minutach chciał wrócić do mieszkania, drzwi były już zamknięte. Walił pięściami, krzyczał, ale bez skutku. Wtedy poważnie się zaniepokoił. Na miejsce przyjechali policjanci. Ściągnięto także pracowników opieki społecznej. Kobieta nadal jednak nie reagowała na prośby o otwarcie. W końcu zapadła decyzja o rozwierceniu zamka. Mundurowi weszli do mieszkania. Widok był makabryczny. W korytarzu znaleźli Natalię, ranną i zakrwawioną. Dziewczynki leżały na tapczanie w pokoju. Malutkiej Emilce nie można było już pomóc. Laura jeszcze oddychała, więc natychmiast została przewieziona do szpitala. Niestety, obrażenia okazały się zbyt poważne. Zmarła tego samego dnia. Lekarze zdołali uratować jedynie matkę dziewczynek. Natalia W. nożem zadała córkom śmiertelne rany, ale sama nie potrafiła odebrać sobie życia.

Dochodzenie wszczęła Prokuratura Rejonowa w Lubinie. Zważywszy na niepodważalne fakty, śledztwo nie było trudne, ale okoliczności zbrodni szokowały. Dowody winy kobiety od początku nie budziły wątpliwości, zresztą sama przyznała się do zabójstwa dzieci. Pytana o motywy, nie potrafiła udzielić jednoznacznej odpowiedzi. „Twierdziła, że konkubent chciał jej odebrać młodszą córkę, a także sprawić, by starsza dziewczynka trafiła do swojego ojca. Jednak przeczą temu przesłuchani w sprawie świadkowie” – tłumaczą śledczy. Podejrzana nie potrafiła podać powodów dokonania tak straszliwego czynu. Zachowanie Natalii W. spowodowało konieczność przeprowadzenia obserwacji psychiatrycznej, aby ustalić, czy podczas dokonywania morderstwa była ona w pełni poczytalna. Eksperci nie stwierdzili zabu-

eprasa.pl 0c109d465a

Koszmar!

NIE MIAŁA LITOŚCI

Opis zbrodni popełnionej przez Natalię W. jest przerażający. Jak podała prokuratura: „Zadawała Laurze i Emilii uderzenia nożem w różne części ciała". U obu dziewczynek „spowodowała obrażenia ciała w postaci ran kłutych i ciętych". Roczna Laura zginęła na miejscu. Emilia – jak ujawnił sąd – otrzymała aż 50 ciosów nożem!

rzeń psychicznych. „Zdaniem biegłych, motywacja czynu Natalii W. nie miała charakteru chorobowego" – oświadczyła prokuratura.

Na początku lipca zeszłego roku śledztwo zostało zakończone. Akt oskarżenia przeciwko zabójczyni dwóch dziewczynek trafił do legnickiego sądu. Podczas rozpraw potwierdzono przebieg tragicznych wydarzeń ze styczniowego poranka. Posiedzenia sądu były pełne dramatycznych opisów, ale nie odkryto nowych, przełomowych informacji. Nie znaleziono też okoliczności łagodzących. Dlatego w grudniu zapadł surowy wyrok – Natalia W. została skazana na dożywotnie pozbawienie wolności. W uzasadnieniu przytoczono przerażające fakty. „Emilia została zamordowana pierwsza, bo z całą pewnością nie pozwoliłaby i nie patrzyła biernie, jak jej matka zabija jej młodszą siostrę" – mówił sędzia Witold Wojtyło. I podkreślił, że starsza dziewczynka broniła się przed matką.

Obrońca Natalii W. zaskarżył wyrok, a Sąd Apelacyjny we Wrocławiu złagodził karę – z dożywocia na 25 lat pozbawienia wolności. Wina oskarżonej nie została zakwestionowana, ale zwrócono uwagę, że wydarzenia poprzedzające zabójstwo – konflikt z konkubentem, przemoc, kłótnie – były podłożem zbrodni. **GP**

Emilia została zamordowana pierwsza, bo z całą pewnością nie pozwoliłaby i nie patrzyła biernie na to, jak matka zabija jej młodszą siostrę.

Długa odsiadka

MINIMUM 20 LAT

Wprawdzie Sąd Apelacyjny we Wrocławiu złagodził karę dla Natalii W. i nie będzie ona musiała do końca życia przebywać za więziennym murem, ale równocześnie postawił warunek. Zabójczyni córek będzie mogła ubiegać się o warunkowe przedterminowe zwolnienie dopiero po 20 latach odsiadki.

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

eprasa.pl 0c109d465a

Piotr **Dmitrowicz**

JAK KOMUNIŚCI **Z MATKĄ BOŻĄ WALCZYLI**

PEREGRYNACJA KOPII CUDOWNEGO OBRAZU I WŚCIEKŁOŚĆ WŁADZY

eprasa.pl 0c109d465a

FOT. PAP/ANDRZEJ KOSSOBUDZKI/ORŁOWSKI

Nie mogąc sobie poradzić z kultem, komuniści sięgnęli po najbardziej absurdalny ze środków – aresztowali i uwięzili na sześć lat wizerunek Maryi. Wszystko na nic. Po kraju pielgrzymowały puste ramy, a kopia ostatecznie została wykradziona i powróciła na swój szlak.

Jest ciepły wtorkowy poranek 13 czerwca 1972 roku tuż przed szóstą rano. W kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej rozlegają się charakterystyczne fanfary. Za chwilę nastąpi odsłonięcie wizerunku Czarnej Madonny. Tłum wiernych gęstnieje z minuty na minutę. Między zebranymi na modlitwę przeciskają się dwaj niepozorni duchowni. Niespełna 38-letni ks. Józef Wójcik i starszy o blisko ćwierć wieku ks. Roman Siudek. Tłum rozstępuje się przed nimi, bo wyraźnie spieszący się księża przenoszą owinięty w pokrowce niepozorny pakunek. Wszystko trwa dosłownie kilka minut. Tuż przy wyjściu czeka już nyska z siostrą zakonną za kierownicą. Po chwili ładunek trafia do auta, które rusza w kierunku Radomia. Duchowni pozostają na miejscu. Wiedzą, że teraz przed nimi najważniejsze trzy godziny i pięć minut. Dlaczego tyle? Bo to czas, w którym auto powinno dojechać do Radomia, a wraz z nim kopia Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, którą chwilę wcześniej wykradli z kaplicy paulinów. Taki był mniej więcej epilog historii, która rozpoczęła się 16 lat wcześniej.

Matko, przyjdź do nas!

26 sierpnia 1956 roku w obecności ponad miliona Polaków odczytany został w Częstochowie tekst Ślubów Jasnogórskich. Odczytał go biskup Michał Klepacz, ponieważ autor ślubów, powstałych w maju tego samego roku, prymas Stefan Wyszyński, ciągle był więziony przez komunistów. Na wiernych niesamowite wrażenie robiła wiązanka biało-czerwonych kwiatów złożona na pustym fotelu prymasowskim… Ułożony przez Wyszyńskiego tekst był symbolicznym odnowieniem ślubów lwowskich Jana Kazimierza, złożonych 300 lat wcześniej w czasie potopu szwedzkiego. Polacy zgromadzeni na Jasnej Górze głośno akcentowali, że chcą dochować przyrzeczeń moralnych i tego, by Polska była prawdziwym królestwem Maryi. Jakże mocno, a dla komunistów niebezpiecznie, musiały brzmieć m.in. te słowa: „Przyrzekamy Ci wychować młode pokolenie w wierności Chrystusowi, bronić go przed bezbożnictwem i zepsuciem i otoczyć czujną opieką rodzicielską”. Zapewne nikt tak jak Prymas, więziony od 1953 roku przez komunistów, nie zdawał sobie sprawy z tego, że: „Jeśli przyjdą zniszczyć ten naród, zaczną od Kościoła gdyż Kościół jest siłą tego narodu”. W trakcie tej przejmującej uroczystości tysiące wiernych wołały: „Matko, przyjdź do nas! Matko bądź z nami!”. Zapewne te słowa stały się impulsem do tego, aby kopia jasnogórskiego obrazu mogła zagościć w każdej, nawet najmniejszej polskiej parafii.

Papież daje błogosławieństwo

Prymas po raz kolejny wykazał się niebywałą intuicją. 10-letni program przygotowujący Polaków do obchodów tysiąclecia chrztu Polski wyzwolił w wiernych niebywałą energię i moralne wzmożenie. W maju 1957 roku Wyszyński udał się do Rzymu, aby wreszcie, po czterech latach, odebrać kapelusz kardynalski. Zabrał ze sobą kopię cudownego obrazu wykonaną przez prof. Leonarda Torwirta, która została pobłogosławiona przez papieża Piusa XII, tak by mogła ruszyć w swoją pielgrzymkową podróż po Polsce. Rok po sławetnych Ślubach Jasnogórskich, 26 sierpnia 1957 roku, w obecności tysięcy wiernych i Episkopatu Polski, miał miejsce tzw. pocałunek, czyli zetknięcie kopii obrazu z oryginałem. Trzy dni później rozpoczęła się, zapoczątkowana w archikatedrze warszawskiej, peregrynacja obrazu, która z miesiąca na miesiąc wywoływała coraz większą wściekłość komunistów.

eprasa.pl 0c109d465a

Od parafii do parafii

Próbowano różnymi metodami utrudniać przyjmowanie przez kolejne parafie obrazu, wykorzystywano metody administracyjne, np. zmienianie trasy peregrynacji czy też utrudnianie pod różnymi pretekstami wiernym uczestnictwa w uroczystościach. Krok w krok za obrazem podążały tabuny esbeków rejestrujących uroczystości na taśmie filmowej bądź fotograficznej. Często potem ludzi, którzy brali w nich udział, wzywano na tzw. rozmowy. Wszędzie, gdzie przybywał obraz, następowała mobilizacja miejscowych wiernych, każda parafia starała się jak najgodniej go przyjąć. Doba, bo najczęściej tyle kopia cudownego obrazu pozostawała w jednej parafii, wypełniona była podniosłymi uroczystościami kościelnymi, śpiewami i adoracją. Nie były to tylko ani głównie elementy wizualne. Szła za tym wszystkim prawdziwa naprawa moralna – odnawianie przysiąg małżeńskich, sąsiedzkie pojednania, deklaracje trzeźwości i wiele innych. To nie przypadek, że setki tysięcy Polaków, dla których Milenium było swego rodzaju przeżyciem pokoleniowym, stworzyło później wielki ruch Solidarności, który w swoich podstawach odwoływał się właśnie do fundamentów chrześcijaństwa.

Niewola miłości

Do roku milenijnego kopia nawiedziła 10 polskich diecezji. Po powrocie na szlak peregrynacji do 1980 roku – ponad 8 tysięcy kościołów i kaplic w ponad 7100 parafiach. Ilu wiernych modliło się przez te lata przed obliczem Czarnej Madonny, nie sposób obliczyć. O rosnącej sile peregrynacji świadczy choćby fragment listu pasterskiego biskupów z 1965 roku: „Nawiedzenie Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej we wszystkich parafiach ujawniło żywotność polskiego katolicyzmu. Kościół raz jeszcze okazał swą twórczą siłę, umacniającą więzy społeczne i narodowe, wpływającą od wewnątrz na kształtowanie porządku społecznego. Dzięki więzi z Kościołem ludzie bardziej zabiegają o utrzymanie ładu społecznego i gorliwiej pracują dla wspólnego dobra – zarówno w usługach i produkcji, jak i w życiu rodzinnym”.

Kulminacja obchodów milenijnych odbyła się 3 maja na Jasnej Górze. Mszy św. z udziałem miliona wiernych przewodniczył kardynał Karol Wojtyła, a homilię wygłosił prymas Wyszyński, który razem z całym Episkopatem oddał Polskę Matce Bożej w macierzyńską niewolę miłości. Władze komunistyczne nie zgodziły się na przyjazd papieża Pawła VI, dlatego papieski tron ozdobiono portretem Ojca Świętego i bukietem kwiatów. Milenijne obchody odbywały się w stolicach wszystkich polskich diecezji, gromadząc tysiące wiernych i wywołując wściekłość komunistów, którzy wreszcie zdecydowali się na krok tyleż absurdalny, ile pokazujący ich bezsilność.

Aresztowany obraz trafia do katedry św. Jana i umieszczony zostaje w zakrystii w oknie za... kratami.

Aresztowanie obrazu

Początek centralnych uroczystości w Warszawie zaplanowano na 21 czerwca 1966 roku. W kościele św. Stanisław Kostki miało nastąpić oficjalne przywitanie kopii obrazu, która następnego dnia w uroczystej procesji podążającej ulicami stolicy miała zostać przeniesiona do katedry św. Jana Chrzciciela. Tak się jednak nie stało, bo dzień wcześniej, 20 czerwca, w Liksajnach niedaleko Ostródy, w obecności prymasa, kopia cudownego obrazu została aresztowana. Oddajmy głos prymasowi: „Przed uroczystościami powiadomiłem władze, podając dokładnie program. (...) Jednak na drodze między Pasłękiem a Ostródą wóz, którym jechał obraz, został mi pod silną eskortą zmotoryzowanej milicji odebrany i przewieziony do katedry. Przez trzy godziny byliśmy zatrzymani, a później eskortowani na Miodową”. Aresztowany obraz trafia do katedry św. Jana i umieszczony zostaje w zakrystii w oknie za… kratami. Niemal od razu pojawiają się wierni, którzy składają kwiaty, modlą się i śpiewają religijne pieśni. Radość, ale i przerażenie.

Walka z Bogiem miłości

Następnego dnia prymas oficjalnie informuje wiernych o tym, co się stało, prosi o spokój. Zdaje sobie sprawę z możliwych prowokacji i nie myli się. 24 czerwca esbecy i ich współpracownicy próbują przeszkodzić prymasowi i wiernym w uroczystym przejściu z kościoła św. Anny do katedry. W stronę prymasa padają chamskie okrzyki. Prymas osłania jakąś kobietę bitą przez ormowców. „Bądźcie, bracia, przyzwoici” – mówi do nich, a potem na mszy wygłasza kazanie: „Kto nienawidzi, już przegrał! Kto mobilizuje nienawiść – przegrał! Kto walczy z Bogiem miłości – przegrał! A zwyciężył już dziś – choćby leżał na ziemi podeptany – kto miłuje i przebacza, kto – jak Chrystus – oddaje serce swoje, a nawet życie za nieprzyjaciół swoich”. Jak te słowa kontrastują z tym, co podczas uroczystości państwowych w Poznaniu powiedział Gomułka: „Jakże ograniczony i wyzbyty narodowego poczucia państwowości musi być umysł przewodniczącego episkopatu polskiego, który z tych tragedii, jakie spotkały Polskę, wyciąga taki tylko wniosek, że naród polski mógł »bardzo często być i bez króla, i bez wodza, i bez zwierzchników, i bez premierów, i bez ministrów, ale naród ten nigdy nie żył bez pasterza«”.

Ostatecznie obraz przez trzy miesiące trzymano w Warszawie. We wrześniu próbowano go przewieźć do Katowic i rozpocząć kolejne nawiedzania. Wtedy esbecja przystąpiła do akcji po raz drugi. Aresztowana kopia została tym razem przewieziona na Jasną Górę. Paulinom zagrożono, że jeśli obraz opuści klasztor, to zostaną zamknięte ich trzy domy zakonne.

Po Polsce rozpoczęła się peregrynacja pustych ram. Wierni po raz kolejny pokazali komunistom swoją siłę i determinację. Nic nie było w stanie powstrzymać Polaków przed manifestowaniem wiary, nic nie było w stanie zohydzić im Kościoła. Nie rozumieli tego komuniści. Nie rozumieją dzisiaj tego ich ideowi spadkobiercy. Powtórzmy jeszcze raz za prymasem Wyszyńskim: „Kto nienawidzi, już przegrał!”. **GP**

eprasa.pl 0c109d465a

FINANSOWE ABC

27 maja, godz. 19:45
na antenie Telewizji Republika

To program dla tych, którzy chcą wiedzieć więcej o finansach.
W odcinku zajmiemy się ochroną konsumentów na rynku finansowym

NBP Narodowy Bank Polski

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

eprasa.pl 0c109d465a

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA

Le Marocchinate

WŁOSKIE OFIARY MAROKAŃSKICH „WYZWOLICIELI"

We Włoszech coraz głośniej jest o sprawie masowych gwałtów i morderstw, których dokonywali marokańscy żołnierze francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego – od lądowania na Sycylii w 1943 roku aż po ostatnie miesiące wojny. Doszło do co najmniej 60 tys. gwałtów na Włoszkach. Poraża ujawniana skala i okrucieństwo oraz fakt ukrywania tej zbrodni przez dowództwo francuskie. Czy współczesna Francja nie powinna zmierzyć się z ponurą przeszłością?

Gdy nasi żołnierze zdobywali Monte Cassino, płacąc własną krwią za wolność świata i za wolność Ojczyzny, w innych miejscach frontu włoskiego rozgrywały się straszliwe dramaty, które były tak niewygodne dla politycznie poprawnej historii, że na długo zostały zagrzebane piachem niepamięci i nigdy nie znalazły się w podręcznikach do historii. Tak jak dla nas częścią odkłamywania historii jest odkrywanie prawdy o zbrodniach sowieckich czy ukraińskich, tak dla Włochów staje się nią prawda o wydarzeniach sprzed 75 lat – gdy oddziały Marokańczyków, tzw. goumiers, w trakcie walk o Półwysep Apeniński owszem, wykazywały się odwagą na froncie, a nawet dokonywały czynów z punktu widzenia militarnego chwalebnych, ale za to kazały sobie płacić wyzwalanym terenom w najgorszy możliwy sposób. My, Polacy, wiadomości o tych gwałtach, morderstwach i rabunkach, których dokonywali śniadolicy żołnierze, filtrujemy przez naszą wrażliwość i pamięć – sami doświadczyliśmy „wyzwalania" przez Sowietów, zbrodni rosyjskich i ukraińskich.

Ukryta prawda

Najgorsze jest to, że – jak wynika z publikowanych w Italii materiałów – pomimo prób ujawnienia prawdy czy żądań zadośćuczynienia ofiarom, nigdy tak się nie stało. Zaś „reakcja" aliantów, a przede wszystkim Francuzów, była śmiesznie nieadekwatna do rangi i wymiaru wydarzeń. Dzisiaj z pewnością każdy sąd uznałby je za ludobójstwo i zbrodnię wojenną. Co więcej – można spojrzeć na całe zjawisko także z punktu widzenia współczesnych problemów Włoch, spadku poczucia bezpieczeństwa związanego z masowym napływem imigrantów z północnej Afryki i dokony-

eprasa.pl 0c109d465a

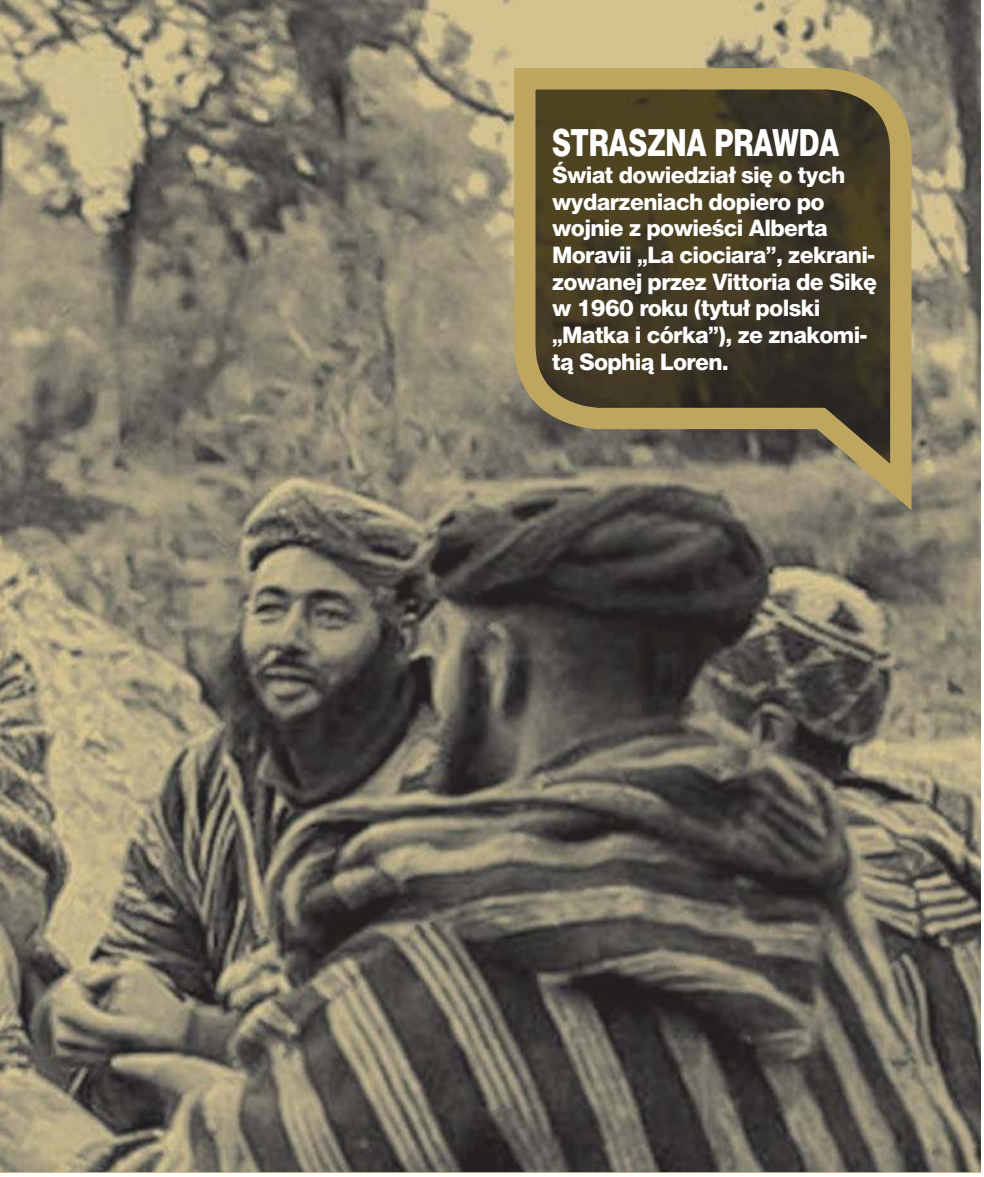

STRASZNA PRAWDA
Świat dowiedział się o tych wydarzeniach dopiero po wojnie z powieści Alberta Moravii „La ciociara", zekranizowanej przez Vittoria de Sikę w 1960 roku (tytuł polski „Matka i córka"), ze znakomitą Sophią Loren.

wanych przez nich gwałtów i rabunków. Wystarczy sobie przypomnieć zdarzenia sprzed roku, z Rimini, gdzie brutalnie została zgwałcona Polka. Słynny plakat „Broń jej", na którym widać ciemnoskórego gwałciciela atakującego kobietę z dopiskiem „Mogłaby to być twoja matka, twoja żona, twoja siostra, twoja córka", jest także pamiątką dawnych wydarzeń. Dzisiaj powoli wracają one na światło dzienne – rok temu włoska prokuratura zaczęła dochodzenia w tej sprawie, pojawiają się nowe publikacje i żądania od Francji, by zmierzyła się z obciążającym ją problemem.

Marokańskie bandy

Emiliano Ciotti jest szefem włoskiego Narodowego Stowarzyszenia Ofiar „Marocchinate". „Marocchinate" to słowo-klucz, swego rodzaju dowód, ślad zbrodni. Weszło do języka włoskiego jako określenie ofiar Marokańczyków – używane jest zarówno w znaczeniu samej ofiary (nie tylko żeńskiej, bo gwałceni i mordowani byli również mężczyźni w każdym wieku), jak i czynów dokonywanych przez marokańskie (i nie tylko) wojska francuskich sił ekspedycyjnych. Ciotti w książce „Le marocchinate, kronika gwałtu masowego" nie tylko opisał całą historię zbrodni, ale też opublikował dziesiątki dokumentów: raportów policji, żandarmerii, zgłoszeń do urzędów i przedstawicieli wojska. To wstrząsający zapis. Tym mocniejszy, że sam autor pochodzi z rodziny dotkniętej tą trudną przeszłością – brat jego dziadka, jako nastoletni chłopiec, został zgwałcony i zamordowany przez „goumiers". Nazwa „goumiers" pochodzi od słowa „goum" i arabskiego „qum" – oznaczającego bandę, klan lub wieś. Oddziały Marokańczyków, a także Algierczyków, Senegalczyków, Tunezyjczyków, górali-analfabetów z Maghrebu tworzyły istotną część liczącego 130 tys. żołnierzy francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego pod dowództwem Alphonse'a Juina i przy boku amerykańskiej 5. Armii brały udział w działaniach we Włoszech, od inwazji w 1943 roku.

50 godzin

Pierwsi dotknęli włoskiej ziemi Marokańczycy w liczbie ośmiuset, którzy wylądowali na Sycylii. 20 listopada 1943 roku zeszła na ląd pod Neapolem 2. dywizja piechoty marokańskiej. Za nią pojawiła się 3. dywizja algierska. Utworzono specjalną Mieszaną Grupę Marokańską (GMM – Groupement Mixte Marocain), której trzon stanowiło 12 tys. „goumiers". Co ciekawe, ich oddziały nie były zorganizowane tak jak reszta armii, lecz nadal składały się z owych „goum", czyli grup rodzinno-klanowych, o własnej, odrębnej strukturze. Całością francuskiego korpusu dowodził od stycznia 1944 roku gen. Juin. Wyczyny marokańskich żołnierzy znaczyły ziemię włoską w każdym miejscu, w którym się pojawili – od Sycylii po południowe Lazio, a potem, już po zwycięstwie pod Monte Cassino i złamaniu obrony niemieckiej na linii Gustawa, także na północy. Jak podają różne włoskie opracowania, jeszcze przed majowymi atakami na umocnienia linii Gustawa i Monte Cassino, francuski gen. Juin miał obiecać wszystkim „goumiers", że zdobyta przez nich ziemia będzie im oddana we władanie na 50 godzin. Co więcej, pośród żołnierzy miała być rozdawana ulotka z tekstem, który zachęcał do okrucieństw. Nasuwają nam się skojarzenia ze słynną ulotką zredagowaną przez Ilję Erenburga do żołnierzy Armii Czerwonej, zachęcającą do grabieży i gwałtów. Tłumaczę dość dosłownie tekst za „Italia martire – sacrificio di un popolo 1940/45": „Poza tymi górami, poza tymi nieprzyjaciółmi, których zabijecie tej nocy, jest przepastna ziemia, bogata w kobiety, w wino, w domy. Jeśli wam się uda przejść żywymi tę linię bez pozostawienia żywym żadnego wroga, wasz generał obiecuje wam, przysięga wam, ogłasza wam, że te kobiety, te domy, to wino, wszystko to, co znajdziecie, będzie wasze, ku waszej przyjemności i zdane na waszą wolę na czas 50 godzin".

eprasa.pl 0c109d465a

Z Allahem na ustach

Według ulotki „goumiers” mogli zrobić wszystko, „jeśli na to zasłużą”. No i robili… Z okrzykiem „Allah illah Allah! Mohammed Rassoud Allah”, jak pisze Ciotti. Bo traktowali te kobiety, dzieci i mężczyzn nie tylko jako zdobycz wojenną, ale także jako przedstawicieli znienawidzonej religii. Wśród ofiar bardzo często byli księża. Tak jak proboszcz Alberto Terilli, który próbował ukryć dwie dziewczynki, siostry w wieku 15 i 18 lat. Gdy odkryli je Marokańczycy, doszło do gwałtu, w którym wzięło udział 200 (!) „goumiers”. Jedna z sióstr zmarła w trakcie, druga przeżyła, lecz postradała zmysły. Proboszcza tak torturowano, że zmarł dwa dni później. W wielu miejscach, wsiach i miasteczkach mężczyźni próbowali bronić swoich kobiet. Wtedy ich także bito, mordowano i gwałcono. Niektórzy byli wbijani żywcem na pal. Sięgnijmy po książkę Normana Lewisa, w owym czasie brytyjskiego urzędnika w Neapolu. Tak pisał on w „Napoli ’44”: „Wszystkie kobiety z Patrica, Pofi, Isoletta, Supino i Morolo zostały zgwałcone… W Lenola 21 maja zgwałcono pięćdziesiąt kobiet, a ponieważ nie było im dosyć, więc zgwałcili dzieci i staruszki. Marokańczycy zazwyczaj zdobywają kobietę we dwóch – jeden odbywa stosunek normalny, drugi ją sodomizuje”. Proszę wybaczyć ostrość cytatu, ale dalibóg, i tak oszczędzam Państwa wrażliwość – dziesiątki opisów potworności dokonanych przez „goumiers” jeżą włosy na głowie. A do tego dochodzą liczby zamordowanych i skrzywdzonych. I kolejne miasta, miasteczka, wsie. Długie listy. Ciotti na potrzeby książki pozamieniał prawdziwe nazwiska i imiona w fikcyjne, aby chronić ofiary, których wiele jeszcze żyje. Sam opisał historię brata swego dziadka. Młody Anastasio prowadził z bratem osła. Padało. Został zaczepiony przez Marokańczyków, którzy kazali mu iść z nimi do obozu. Nie wrócił. Długo go szukano. Został znaleziony martwy w jakimś szpitalu. Zalany krwią. Ze śladami wyraźnej, okrutnej, przemocy seksualnej…

Wyczyny marokańskich żołnierzy znaczyły ziemię włoską w każdym miejscu, w którym się pojawili – od Sycylii po południowe Lazio, a potem także na północy.

60 tys. ofiar

Podczas wojny próbował w tej sprawie energicznie interweniować Kościół katolicki. Już 18 czerwca 1944 roku u gen. Juin protestował silnie francuski kardynał Tisserant. Dowódca odpowiedział, że winni zostali ukarani. Faktycznie… 15 (!) osób rozstrzelano, a 54 skazano na różne kary, roboty przymusowe itp. 30 czerwca papież Pius poskarżył się więc bezpośrednio gen. de Gaulle’owi. Potem jeszcze prosił prezydenta Roosevelta, by wycofać Marokańczyków z Włoch.

Świat dowiedział się o tych wydarzeniach dopiero po wojnie z powieści Alberta Moravii „La ciociara”, zekranizowanej przez Vittoria de Sikę w 1960 roku pod tym samym tytułem (tytuł polski „Matka i córka”), ze znakomitą, nagrodzoną Oscarem, Sophią Loren.

Jednak 60 tys. ofiar nie doczekało żadnego zadośćuczynienia. We włoskim parlamencie długą mowę na ten temat wygłosiła 7 kwietnia 1952 roku Maria Maddalena Rossi, przytaczając wiele danych i mrożących krew w żyłach szczegółów. Żądała specjalnych rent dla ofiar. Wysłuchano jej i… nic nie uchwalono. Sprawa odszkodowań wracała co jakiś czas, ale nigdy nie doczekała się konkretnych rozwiązań systemowych. Dopiero w 2015 roku rentę wojenną otrzymała jedna z „marocchinate”, pani w wieku 95 lat.

Wreszcie w zeszłym roku włoska prokuratura zaczęła badać sprawę. A Włosi zaczęli pytać odpowiedzialnych za wszystko Francuzów (to oni sprowadzili Marokańczyków na ziemię włoską, oni nimi dowodzili i oni tuszowali ich zbrodnie przez wiele lat) – czy naprawdę nie poczuwają się do winy? **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl 0c109d465a

GAZETA POLSKA

WYNALAZEK POLKI ZASTĄPI PLASTIK?

Jan **Przemyłski**

To może być prawdziwa rewolucja w walce z problemem nadmiaru śmieci zalewających naszą planetę. Jedna ze studentek Uniwersytetu SWPS za pomocą grzyba kombuchy i procesu fermentacji wyhodowała organiczne opakowanie, które na pierwszy rzut oka przypomina foliówkę. Można w nie zapakować żywność, zużyte zaś wyrzucić na kompost albo... zjeść.

W ciągu ostatnich 50 lat ilość wytwarzanych tworzyw sztucznych wzrosła 20-krotnie. Od czasu, gdy ponad 70 lat temu rozpoczęto produkcję plastiku, w sumie wyprodukowano go blisko 8,3 mld ton. Szacuje się, że rocznie do oceanów trafia ponad 10 mln ton plastikowych odpadów. Prądy wodne przenoszą je w taki sposób, że śmieci tworzą gigantyczne, pływające skupiska. Najlepszym przykładem takiego zjawisko jest Wielka Pacyficzna Plama Śmieci w północnej części Oceanu Spokojnego, między Kalifornią a Hawajami. Jej masę szacuje się na ok. 100 tys. ton, a powierzchnię na 1,6 mln km². Dla porównania powierzchnia Polski to jedynie 312 679 km².

Jest jednak nadzieja na powstrzymanie tego groźnego dla środowiska i naszej cywilizacji procederu. Polka Róża Rutkowska ze School of Form Uniwersytetu SWPS stworzyła ekoopakowanie, które może być idealnym zamiennikiem dla plastiku. Chodzi o SCOBY (Symbiotic Culture Of Bacteria and Yeast), czyli tkaninę z kombuchy o właściwościach błony, w którą można pakować żywność, jednocześnie przedłużając jej przydatność. Gwoli wyjaśnienia, kombucha to tzw. grzybek herbaciany, który umieszczony w odpowiednim pojemniku może się dowolnie rozrastać. Jego hodowla nie wymaga zaawansowanych technologii. Jako efekt uboczny w tym procesie wytwarzany jest naturalny napój probiotyczny o smaku gazowanej herbaty, który może również służyć jako naturalny nawóz. Ciekawostką jest to, że ugotowane opakowanie SCOBY traci swoje walory smakowe i można je zjeść razem z jedzeniem, które jest w niego zapakowane. To jak ssanie lizaka bez odwijania go z papierka, z zachowaniem pełni jego smaku.

„Tkanina" z kombuchy przedłuża datę ważności żywności.

Jest jednak pewien mały szkopuł. Wytworzenie opakowań w pełni biodegradowalnych jest droższe niż tych plastikowych. Gdyby jednak duże koncerny uruchomiły taką produkcję, wykorzystując przy tym energię odnawialną, to znacząco zmniejszyłoby koszty. Dodatkowo takie działanie z pewnością przyczyniłoby się do poprawy kondycji naszej planety. **GP**

FOT. PIXABAY

eprasa.pl 0c109d465a

SIEĆ 5G TO NOWE MOŻLIWOŚCI I NOWE WYZWANIA

OPERATORZY I DOSTAWCY CZEKAJĄ NA REGULACJE

Zorganizowaną przez Executive Club debatę poświęconą infrastrukturze sieci XXI wieku w kontekście budowy w Polsce nowego standardu komórkowego 5G zdominowały kwestie dotyczące jej możliwości oraz zagrożeń.

Gościem honorowym spotkania był minister cyfryzacji Marek Zagórski. Przypomniał, że dla budowy sieci 5G niezwykle istotny jest program operacyjny Polska Cyfrowa, w ramach którego powstanie ponad 100 tys. km sieci światłowodowej, co pozwoli podłączyć do sieci 3 mln gospodarstw domowych. Podkreślił, że sieć 5G jest wielką szansą na rozwój gospodarczy Polski.

Regulacje na poziomie UE

Jak zapowiedział minister, wkrótce powinna zacząć się debata nad tzw. megaustawą – kluczową dla rozwoju nowego standardu telekomunikacyjnego. Jego zdaniem sieć 5G przede wszystkim zwiększy możliwości prowadzenia biznesu i zmieni sposób rozumienia takich rozwiązań jak Smart City. Nowe możliwości transmisji i przetwarzania danych pozwolą krajom, które będą potrafiły to wykorzystać, pozostać kilka kroków przed innymi. – To jest potrzeba, konieczność i w pewnym sensie nasz obowiązek, żeby spowodować, aby te rozwiązania w Polsce mogły być zastosowane – mówił minister Zagórski.

Według planów resortu cyfryzacji w 2020 r. sieć 5G ma funkcjonować w co najmniej jednym polskim mieście. Marek Zagórski nie wykluczył jednak, że będą to 4 miasta, ponieważ prowadzone są rozmowy z Urzędem Komunikacji Elektronicznej, aby w ramach postępowania koncesyjnego nałożyć na operatorów telekomunikacyjnych obowiązek budowy przez nich sieci w jednym mieście.

Odnosząc się do bezpieczeństwa sieci 5G, minister Zagórski stwierdził, że powinno być zastosowane rozwiązanie wspólne w ramach porozumienia na poziomie Komisji Europejskiej, która w tej kwestii wydała dla krajów unijnych stosowne rekomendacje i oczekuje stanowiska krajów członkowskich w tej sprawie. Ministerstwo Cyfryzacji do końca czerwca chce przedstawić swoje propozycje, które będą wcześniej konsulto-

eprasa.pl 0c109d465a

W debacie „Infrastruktura sieci XXI wieku”, która odbyła się 8 maja w Hotelu Bristol w Warszawie uczestniczyli: moderator Andrzej Dulka – prezes zarządu Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji; Ryszard Hordyński – dyrektor ds. strategii i komunikacji Huawei Polska; Jan Kalisz – business advisor ICTall, były prezes zarządu FIBRAIN; prof. Jacek Leśkow – dyrektor NASK – Państwowy Instytut Badawczy; Artur Met – dyrektor pionu APAInnovative w APA Group; Jarosław Paszkiewicz – dyrektor zarządzania architekturą E2E w Orange Polska; Jacek Szczepański – wiceprezes zarządu Atende SA; dr inż. Jerzy Żurek – dyrektor Instytutu Łączności – Państwowy Instytut Badawczy.

wane z izbami gospodarczymi, a także operatorami telekomunikacyjnymi.

Nie dyskryminować uczestników

W kontekście konieczności szybkiej budowy sieci 5G dyrektor ds. strategii i komunikacji Huawei Polska Ryszard Hordyński podkreślił, że jego firma realizuje na świecie 40 kontraktów na jej budowę, z czego 23 w kilkunastu krajach europejskich. – Wysłaliśmy ponad 70 tys. stacji bazowych do klientów lokalnych, co w praktyce mogłoby oznaczać pokrycie zasięgiem dwa razy powierzchni Polski – stwierdził dyrektor Hordyński. Jego zdaniem kluczowe dla wdrożenia sieci 5G będzie właściwe informowanie o jej możliwości i rozwiewanie mitów z nią związanych. – Wdrożenie sieci 5G wymaga uświadomienia wszystkim, że to może być coś, co zmieni nasze życie, zmieni modele biznesowe – mówił.

stotliwości – mówił dyr. Hordyński. Jego zdaniem jest bardzo ważne, aby zastosowane w Polsce zasady, czy to wypracowane w kraju, czy w ramach Unii Europejskiej, były transparentne i w taki sam sposób traktowały wszystkich graczy, dostawców i operatorów.

Nowy etap rewolucji

Jak stwierdził prof. Jacek Leśkow, dyrektor NASK, sieć 5G jest jeszcze jedną odsłoną rewolucji cyfrowej, w której od lat uczestniczymy. To nowa jakość, która odegra ważną rolę w dalszym rozwoju społeczeństwa informacyjnego. Wyzwaniem cywilizacyjnym i technologicznym pozostaje, jak i do czego będzie ona wykorzystywana.

Debatowano, czy obawy dotyczące cyberbezpieczeństwa w kontekście 5G nie są wyolbrzymione. – Ja nie widzę wielkiej różnicy w porównaniu do tego, jakie możliwości stwarzają technologie dzisiejsze.

Według planów resortu cyfryzacji w 2020 r. sieć 5G ma funkcjonować w co najmniej jednym polskim mieście.

Dyrektor Hordyński zapewnił też, że Huawei przywiązuje ogromną wagę do cyberbezpieczeństwa. – Mamy centrum zajmujące się cyberbezpieczeństwem w Wielkiej Brytanii, gdzie – jak żadna inna firma na świecie – udostępniamy nasze oprogramowanie tamtejszym agencjom rządowym. Podobny ośrodek posiadamy również w Brukseli, gdzie każdy nasz klient po spełnieniu pewnych warunków może obejrzeć urządzenia i rozebrać je na czynniki pierwsze, a także zapoznać się z wszelkimi procedurami. Zachęcam wszystkich, aby w ten sposób podchodzili do tematu bezpieczeństwa: transparentnie i otwarcie. W mojej ocenie ważne jest w tym podejściu kierowanie się faktami, podobnie jak aspektami technicznymi, związanymi z koniecznością uregulowania norm promieniowania oraz pracami nad udostępnieniem czę-

Jeżeli ktoś dzisiaj będzie chciał w jakikolwiek sposób nas śledzić czy wykorzystywać wiedzę o naszej prywatności, to jest w stanie to robić – mówił dr Jerzy Żurek, dyrektor Instytutu Łączności.

Artur Met, dyrektor w APA Group, zwrócił uwagę, że w przypadku sieci 5G uregulowanie kwestii związanych z bezpieczeństwem danych będzie dużym wyzwaniem globalnym. – W przypadku IoT (internet rzeczy) niebezpieczeństwo polega na tym, że nieuprawniony dostęp może zatrzymać czy zakłócić jakieś procesy, a to doprowadzi do zagrożenia fizycznego – ocenił. Według niego innym niebezpieczeństwem jest to, że dostawcami wielu nowoczesnych rozwiązań są małe firmy, często startupy, które mogą nie stosować się do przyjętych rozwiązań.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

FOT. FOTOLIA

eprasa.pl 0c109d465a

Jacek
Liziniewicz

Zrzędliwy, naburmuszony, gderliwy... KOCHANY

NAJSŁYNNIEJSZY KOT NA ŚWIECIE

Internet jest pełen śmiesznych obrazków ze zwierzętami. Polakom kojarzą się nosacze, które piętnują nasze wady. Ale król jest tylko jeden. Tego kota, a właściwie kotkę, wyglądającą na ponurą i smutną, pokochał cały świat. Grumpy Cat właśnie zakończyła swój śmieszno-smutny żywot.

KOCI CELEBRYCI

Grumpy Cat nie była jedyną kotką, która posiadała swoje konto na portalach społecznościowych. Zobaczcie gwiazdy Instagrama, obserwowane na co dzień przez miliony miłośników kotów.

Nala

Rekordzistka. Jej losy śledzi 4 mln obserwujących. Nala (imię zaczerpnięte z „Króla Lwa") jest w tej chwili siedmioletnią kotką adoptowaną ze schroniska. Dzisiaj staje się ambasadorem walki o upowszechnienie adopcji zwierzaków.

Grumpy

Konto RealGrumpycat na Instagramie śledzi 2,4 mln osób. Oczywiście, tak jak pisaliśmy, zrzęda ma jeszcze oficjalną stronę i konto na Facebooku. Od początku bytności na Insta Grumpy wrzuciła tam nieco ponad tysiąc zdjęć.

eprasa.pl 0c109d465a

Kot z memów zdechł 14 maja, ale jego właściciele poinformowali fanów z całego świata o śmierci pupila dopiero po trzech dniach. Jak się okazało, dla wielu internautów ten zabawny zwierzak był czymś więcej niż tylko kociakiem z obrazka z sieci. Pod informacją o śmierci kota natychmiast zaczęły pojawiać się setki wpisów. Gdy piszę ten artykuł, swoje ubolewanie w komentarzu wyraziło już ponad 38 tys. osób, często dzieląc się zupełnie osobistymi historiami. „Sześć lat temu przeszłam leczenie raka piersi. Jako odliczanie leczenia każdego dnia udostępniałam zdjęcie Grumpy Cat. Dziękujemy za podzielenie się nią z resztą świata. Przyniosła tak dużo radości tak wielu" – napisała Carole McKinney. W innych komentarzach ludzie opisywali swoje wrażenia, gdy pierwszy raz zobaczyli żarty z Grumpy. Wspominali, jak pomagały im leczyć depresję oraz bawiły ich w trudnych chwilach. Przez moment można by pomyśleć, że ten kot miał miliony właścicieli na całym świecie.

Złośliwi twierdzą, że w 2013 roku popularność Grumpy przyćmiła m.in. takie postaci jak Al Gore (laureat Nagrody Nobla i kandydat na prezydenta) czy genialny multimilioner Elon Musk.

Kocia marka

14 maja, w dniu śmierci, Grumpy miała 8,5 mln znajomych na Facebooku. To fenomen i poziom, na który wspiąć się mogą jedynie nieliczne gwiazdy. Dość powiedzieć, że w Polsce jedyną osobą, która ma lepszy wynik w liczbie obserwujących na profilu w społecznościówkach, jest nasz supersnajper Robert Lewandowski, jak by nie było, jeden z lepszych piłkarzy na świecie. Dlaczego ludzie pokochali Grumpy? Wszystko przez jej specyficzny pyszczek, który nadawał jej zrzędliwy wyraz. Historia tej kotki przypomina nieco baśń Hansa Christiana Andersena o brzydkim kaczątku. Przyszła na świat w kwietniu 2012 roku. Jej koci rodzice byli niczym niewyróżniającymi się przedstawicielami swojego gatunku. W miocie trafiły się jednak dwa specyficzne kocięta – Grumpy i Pokey. Zdaniem Tabathy Bundesen, właścicielki zwierząt, wyraz mimiki kotów to efekt wady genetycznej związanej z karłowatością, wynikającej z osteochondrodysplazji. Oprócz zrzędliwego pyszczka zwierzątko miało również krótszy ogon i krzywe tylne łapy. Wszystko razem stanowiło komiczny obraz. Pierwszy pokazał Grumpy światu brat Tabathy Bundesen, Bryan, który 22 września 2012 roku umieścił portret kota na Facebooku. Ten moment zmienił wszystko. Lawina ruszyła, dostarczając radości milionom ludzi na świecie. Rok później kotka była już prawdziwą gwiazdą.

Przyćmiewa celebrytów

Popularność w internecie zaczęła rosnąć lawinowo. W 2013 roku kocica była gwiazdą festiwalu filmowego w Austin w Teksasie. Już wtedy właściciele zwie-

Lil Bub

Robi karierę od 2011 roku. Na Instagramie obserwuje go 2,5 mln osób. Słodkiego wyglądu nadaje mu specyficzna mutacja genetyczna. Podobnie jak Grumpy, Lil Bub stał się marką i dziś sprzedaje wiele produktów.

White coffee

Sympatycznego, całkowicie białego kota obserwuje blisko 2 mln osób. Kot zasłynął po tym, jak upubliczniono jego historię dochodzenia do zdrowia po wykryciu u niego chłoniaka. Obecnie kocisko ma niecałe 4 lata i jego popularność rośnie.

Smoothie

Ten długowłosy kocur ma ponad 1,9 mln obserwujących. Jest ceniony z powodu wyjątkowego futra. Smoothie mieszka w Holandii, a jego wizerunek znalazł się m.in. na skarpetach. To najładniejszy kot na Instagramie.

FOT. BARBARA MUNKER/PAP (D), FACEBOOK (2), CC (2), INSTAGRAM

eprasa.pl 0c109d465a

NA PREZYDENTA!
Grumpy miała też plany, by zostać pierwszym kocim prezydentem USA. Jej przełomowa kampania odbywała się pod hasłem „Nie obchodzicie mnie ani wy, ani ten kraj".

rzęcia wykorzystywali je do reklamowania popularnej karmy dla kotów. Zwierzę było atrakcją, a ludzie chętnie się z nim fotografowali. Zresztą to mało powiedziane – każdego dnia podczas festiwalu ustawiała się do niego kolejka 600 osób, a w niej musieli odstać swoje i piosenkarze, i aktorzy. Złośliwi twierdzą, że w 2013 roku popularność kota przyćmiła m.in. takie postaci jak Al Gore (laureat Nagrody Nobla i kandydat na prezydenta) czy genialny multimilioner Elon Musk. O Grumpy zaczęło być głośno również w mediach. Pojawiła się w magazynie „Forbes" i na kanale Wall Street Journal. Za sławą od razu poszły pieniądze. Właścicielka kota natychmiast zrezygnowała z pracy i zaczęła monetyzować rozpoznawalność Grumpy. Nieźle na tym wyszła. Szacuje się, że w pierwszym roku zarobiła około miliona dolarów. Dalej wokół zwierzaka budowano kolejne marki. W sumie zrobiło się ich osiem. Dziś można już kupić ponad tysiąc przedmiotów z wize-

Two Face Cat
Największy cudak w pierwszej dziesiątce obserwowanych kotów na Instagramie. Jego głowa nasuwa skojarzenia z Dwoma Twarzami z sagi o Batmanie. Nie dość, że ma różne kolory, to jego oczy są w dwóch odcieniach.

Coby
Ma 1,6 mln obserwujących. Jego rasa to srebrzysty Brytyjski Krótkowłosy. Na co dzień mieszka w Kalifornii. Jego imię pochodzi od jego niebieskich oczu. Coby ma swoją stronę internetową.

Hosico
To kot porównywany do Kota w Butach ze „Shreka" lub do Garfielda. Ale uwaga! Nie jest z Japonii. Pochodzi z Rosji. Od kilku lat jego właściciel rozwija markę ubrań i akcesoriów z wizerunkiem kota, którego obserwuje 1,5 mln ludzi.

eprasa.pl 0c109d465a

runkami Grumpy Cat. W niektórych supermarketach kotka ma wręcz swoją alejkę z produktami. Znajdziemy tu niezliczone rodzaje ubrań, książki i różnego rodzaju akcesoria. Dzisiaj szacuje się, że wizerunek tego Grumpy wycenia się nawet na kilkadziesiąt milionów dolarów. Dość powiedzieć, że w 2018 roku właściciele kotki dostali odszkodowanie w wysokości 710 tys. dolarów w wyniku wygranego procesu o prawa autorskie z amerykańską firmą, która mając pozwolenie na lansowanie mrożonego napoju „Grumppuccino" z wizerunkiem Grumpy, sprzedawała z nim także inne produkty.

Filozofia Grumpy

Książka Grumpy pojawiła się również w Polsce. Znalazła się w niej historia życia i sarkastyczne plany na przyszłość. Dowiedzieliśmy się, że w wieku trzech miesięcy kotka nauczyła się mówić pierwsze słowo: „nie". Zaraz potem kolejne: „dobrze". W wieku 14 lat kocica planowała wynaleźć chirurgiczną metodę naprawy krzywego pyska, w wieku 35 lat wynaleźć psa, który nie jest w stanie szczekać i cieszyć się (na tym miała zarobić mnóstwo pieniędzy i potem je spalić). Grumpy miała też plany, by zostać pierwszym kocim prezydentem USA (po przełomowej kampanii pod hasłem „Nie obchodzicie mnie ani wy, ani ten kraj"). Najciekawsze rzeczy zwierzak jednak zostawił sobie na wiek 100 lat. „Stać się jedynym kotem, który dożył 100 lat, dzięki przyswojeniu od starych ludzi ważnej lekcji, że im mniej cieszysz się życiem, tym dłużej będziesz musiał je znosić. Żyć dalej, prawdopodobnie wiecznie" – napisała w sarkastycznej książce. Zdechła w wieku 7 lat. Nie znalazła smutnego psa i nie została pierwszym kocim prezydentem. Możliwe jednak, że dzięki internautom będzie żyć wiecznie. **GP**

Suki

Niesamowity kot o sierści ocelota. Jego konto obserwuje 1,4 mln osób. Większość jego zdjęć wykonano w cudownych plenerach. Właściciele z Kanady zbudowali wokół kota markę, specjalizując się w odzieży turystycznej.

Cats of Instagram

To największy profil ze zdjęciami kotów. W sumie obserwuje go ponad 10 mln ludzi. Na profilu umieszczane są zabawne zdjęcia czworonogów z całego świata. Wśród zdjęć jest z pewnością wielu przyszłych kocich celebrytów.

FOT. MAT. PRAS. (D), FACEBOOK (G), INSTAGRAM, BEATA MAZURKIEWICZ/TWITTER

PRZYRODNICZY FLASH

NAJSŁYNNIEJSZE KOTY W POLSCE

„Mam taką życiową sytuację i taki sposób życia, że psa nie mogę mieć, bo go trzeba wyprowadzać. Mam dwa koty, kotkę Fionę i kocura Czarusia. Obrażają się na mnie, jak mnie dłużej nie ma" – powiedział w „Pytaniu na Śniadanie" prezes PiS-u Jarosław Kaczyński. Jak stwierdził, kocica ma dobre usposobienie, ale kocur jest zły. „Jest między nimi pewna konkurencja. Chodzi o to, gdzie kto śpi. Są najlepsze miejsca – w moim pokoju i na moim tapczanie. Tam jest miejsce dla kocicy i kocura. Kocur patrzy, żebym ja się odwrócił, podbiega i zrzuca kocicę" – opowiadał.

NOWY OSIOŁEK W ZAMOŚCIU

W ogrodzie zoologicznym w Zamościu przyszedł na świat osiołek somalijski. Ten gatunek z rodziny koniowatych jest krytycznie zagrożony. Szacuje się, że w stanie dzikim żyje na świecie około 200 sztuk tych zwierząt. Oprócz zoo w Zamościu osła takiego można oglądać również w Płocku i Warszawie. Wkrótce na Lubelszczyźnie może urodzić się kolejny osiołek, bo druga samica spodziewa się przychówku.

eprasa.pl 0c109d465a

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Czas na **UCZTĘ**

Trwa maj, a to miesiąc szparagowy. Właśnie teraz szparagi są najlepsze, najsmaczniejsze i najtańsze. Mówi się, że ich pojawienie się na straganach zwiastuje nadejście prawdziwie smacznej wiosny. Ale uwaga, jeśli się zagapimy, szparagowe uczty mogą nas ominąć.

Chociaż w dobrych sklepach szparagi dostępne są przez cały rok, to jednak te majowe są najsmaczniejsze i najtańsze. Kiedyś uważane były za wykwintne warzywo, dziś ich popularność rośnie – pojawiają się w postaci przystawek, dodatku do sałatki czy dania głównego. Szparagi występują w trzech odmianach – białej, zielonej i fioletowej. Jeśli wolimy łagodniejsze smaki, wybierzmy te białe, które uprawiane są w kopczykach ziemi i zbierane, zanim pędy przebiją powierzchnię. Miłośnicy bardziej wyrazistego i orzechowego smaku wybiorą kolorowe pędy – fioletowe lub zielone, które dojrzewają ponad ziemią. Szparagi najsmaczniejsze są zaraz po zerwaniu. Zbyt długo przechowywane tracą smak i aromat. Kupując szparagi, należy zwrócić uwagę na główkę, która powinna być zamknięta i nieposzarpana. Warzywo nie może mieć też żadnych przebarwień, a po obłamaniu końcówki pędu powinien popłynąć sok. Zaletą szparagów jest prostota przygotowania. Umyte i podcięte wkładamy pionowo do wysokiego garnka z posoloną wodą, tak aby główki wystawały ponad wodę, i gotujemy pod przykryciem. Można je związać bawełnianą nitką, by ustabilizować ich pozycję podczas gotowania. Najważniejszy jest jednak czas gotowania – gotujemy krótko, bo przegotowane nie będą smaczne. Białe szparagi do 15 minut, w zależności od ich grubości. Kolorowym wystarczy około 5–8 minut. Najprostsza propozycja podania – z roztopionym masłem albo na przykład z sosem holenderskim. Bardziej wyrafinowane przepisy to omlety ze szparagami, tarty, zupy kremy, zapiekanki. Smacznego! **GP**

eprasa.pl 0c109d465a

CZY WIESZ, ŻE...

Świeże okazy szparagów potarte o siebie wydają charakterystyczny skrzypiący odgłos, ich powierzchnia musi być gładka i połyskliwa. W zasadzie szparagi powinny być wykorzystane w dniu zakupu. Gdy jednak będziemy musieli przechować je dzień lub dwa, należy trzymać je w lodówce, zawinięte w mokrą ściereczkę, aby nie wyschły i nie zdrewniały.

Do gotowania szparagów można dodać mleko, wtedy są niezwykle delikatne. Do wody warto też dosypać trochę cukru, a do białych szparagów – soku z cytryny; zielone z dodatkiem kwasu niestety stracą piękną barwę, poszarzeją.

Gdy ugotowane szparagi podsmażymy na maśle, staną się bardziej słodkie.

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

BIAŁE SZPARAGI Z CUKINIOWYM MAKARONEM I PESTO Z BAZYLII

- 10 białych szparagów
- ½ cukinii
- ½ papryczki chili
- 3 ząbki czosnku
- 2 łyżki oliwy extra vergine
- pęczek bazylii
- 2 łyżki tartego parmezanu
- sól, pieprz

Cukinie umyj i pokrój w cienkie paseczki. Posiekaj 2 ząbki czosnku i papryczkę, przesmaż przez 2 minuty na łyżce oliwy. Dodaj paseczki cukinii, posól i delikatnie mieszając, smaż 2 minuty. Odstaw, trzymaj w cieple. Ostatni ząbek czosnku i listki bazylii posiekaj bardzo drobno lub zblenduj. Dodaj łyżkę oliwy, sól, pieprz i parmezan, wymieszaj. Szparagi obierz, obłam zdrewniałe końcówki. W wysokim garnku zagotuj lekko osoloną wodę. Gotuj szparagi na stojąco, powiązane w pęczki – główki rozgotowują się szybciej – przez 8–10 minut. Na talerzach ułóż porcje sosu bazyliowego, na nim szparagi, udekoruj porcją makaronu z cukinii.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**25 zł**
PORCJE	**2**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

GRILLOWANE ZIELONE SZPARAGI Z SZYNKĄ DOJRZEWAJĄCĄ

- 10–15 zielonych szparagów
- 2 łyżki oliwy z oliwek
- kilkanaście plasterków szynki dojrzewającej
- 2 łyżki tartego parmezanu
- 2 łyżki octu balsamicznego
- 3 łyżki oliwy z oliwek z pierwszego tłoczenia
- ½ łyżki soku z cytryny
- ½ łyżeczki cukru
- pieprz świeżo mielony
- sól morska

Szparagi opłucz, stwardniałe końcówki odetnij. Posmaruj szparagi oliwą z oliwek, a następnie zawiń ciasno w plasterek lub dwa szynki. Ułóż na patelni grillowej i grilluj około 15 minut, obracając od czasu do czasu, aż szynka się zrumieni, a szparagi będą chrupiące. Można też grillować na zwykłym grillu, wtedy szparagi uzyskają dodatkowy aromat i posmak węgla drzewnego. Wymieszaj ocet balsamiczny z cukrem i sokiem z cytryny, dopraw pieprzem. Szparagi podawaj posypane gruboziarnistą solą i parmezanem oraz polane balsamicznym dresingiem.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**20 zł**
PORCJE	**2**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

eprasa.pl 0c10964568

MISTRZ KIEROWNICY UCIEKA { HYUNDAI SANTA FE }

Robert
Kilen

ROZLENIWIACZ

Czy krawat pasuje do dresów? Oczywiście, że nie. Takie połączenie nie mieści się w kanonach stylu. Może jakiś ekstrawagancki projektant mody mógłby zastosować tak kontrowersyjne połączenie elegancji ze stylem sportowym na swoim pokazie. Lecz nie w realnym życiu na ulicach miast. Dlaczego? Bo nawet jeśli chodzi o ubieranie się, to ważne są zasady. Mamy więc styl sportowy – dresy. I styl oficjalny – garnitur. Pośrodku jest tzw. casual, czyli sportowa elegancja. Zasady są ważne w życiu, bo powstały na bazie wieloletnich doświadczeń. I nie chodzi mi o zakazy i nakazy, lecz raczej o normy, które ludzie, metodą wieloletnich prób i błędów, ustalali. Być może kiedyś ktoś próbował ćwiczyć w krawacie, lecz uznał, że to niewygodne i krawat nie pasuje do stroju sportowego. A inni przyznali mu rację. Prawdopodobnie także z eksperymentów, lecz kulinarnych, wynika to, że nie smarujemy hamburgera czekoladą. W motoryzacji jest podobnie. Niektóre samochody pasują do danego kraju, a inne nie. Takie refleksje naszły mnie, gdy w zeszłym tygodniu bezstresowo jechałem międzystanową I 95 między Filadelfią a Nowym Jorkiem. Samochód, który prowadziłem, czyli Hyundai Santa Fe w wersji Executive, idealnie wpasowuje się w amerykański styl jazdy. Jest duży, wygodny i ma adaptacyjny tempomat, który sam kontroluje prędkość, zwalnia i przyśpiesza, a nawet zatrzymuje auto, kiedy trzeba. Poza tym aktywny system monitorowania martwego pola nie pozwala robić głupstw w stylu wjechania komuś przed nos na sąsiedni pas. Krótko mówiąc, Hyundai po prostu sam się prowadzi, jadąc autostradą. Dodam, że w miejskich korkach Santa Fe potrafi dokładnie to samo. Dzięki temu kierujący lub kierująca ma czas np. na podziwianie okolicy albo wykonanie perfekcyjnego makijażu. Może także poświęcić czas na rozmowę przez zestaw głośnomówiący ze znajomymi, zamiast koncentrować się na uważnym kontrolowaniu sytuacji na drodze. Przyznam, że obserwując, jak samochód radzi sobie w korku nieopodal Białego Domu, przyszła mi do głowy jeszcze jedna refleksja. Dawniej dobrego kierowcę można było łatwiej rozpoznać. A to dlatego, że kilkanaście lat temu szofer musiał umieć więcej. Mój tata w czasie manewru cofania odwracał głowę, płynnie ruszał, kontrolując wyczuloną nogą, kiedy „bierze" sprzęgło, musiał pamiętać o włączeniu świateł o zmroku lub w czasie deszczu. A dziś? Parkując Santa Fe nie odwracałem głowy, tylko zerkałem na ekran kamery cofania. Automatyczna skrzynia biegów dbała o to, żeby autem nie szarpało. Światła same się włączały dzięki czujnikom zmroku i deszczu. Podobnie jest z robieniem zdjęć. Dawniej to była sztuka. Trzeba było znać wiele zmiennych. Przesłona, czas naświetlania, a potem proces wywoływania. A dziś? Każdy potrafi zrobić dobre zdjęcie. Nowe Santa Fe to więc znak naszych czasów. Samochód, który sprawia, że każdy może być kierowcą. O ile dawniej kolizje były wynikiem błędów ludzkich, dekoncentracji, nieuwagi i nieumiejętności przewidywania sytuacji na drogach, o tyle dziś prowadząc Hyundaia możemy rozbić go jedynie nie włączając jakiegoś systemu bezpieczeństwa lub wtedy, gdy zepsuje się któryś z elektronicznych asystentów. A to może być znacznie gorsze w skutkach. Bo rozleniwieni za kierownicą, nie będziemy gotowi do przejścia z cyfrowego systemu prowadzenia na analogowy. Czy Santa Fe, dostępny przecież i u nas, pasuje do naszego kraju równie dobrze jak do USA? Na autostradzie sprawdzi się znakomicie. W dużym mieście w korkach również. Ale miejsca parkingowe w Polsce są dużo węższe. Więc może być problem z wysiadaniem. Tylko po co wysiadać z samochodu, w którym czujemy się zrelaksowani?

GP

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 0c109d465a

DWA **W JEDNYM**

Niedługo w salonach Opla pojawi się Grandland X Hybrid 4. Pod tą nieco przydługą nazwą kryje się bardzo ciekawy samochód. Chodzi o SUV-a wyposażonego w 200-konny silnik spalinowy napędzający przednią oś i dwa silniki elektryczne, łącznie o mocy 109 KM, odpowiedzialne za oś tylną. Cały zespół napędowy osiągnie w ten sposób aż 300 KM i zapewni napęd na cztery koła. Auto będzie można ładować z domowego gniazdka, jako że będzie hybrydą typu plug in. W trybie elektrycznym Opel będzie mógł przejechać do 50 km.

NOWA IDENTYFIKACJA **VW**

Można zamawiać już nowego elektrycznego Volkswagena ID.3, mimo że pierwsze egzemplarze trafią do klientów dopiero w przyszłym roku. VW proponuje kilka wersji „elektryka", różniących się pojemnością baterii. Wersja 48kWh ma przejechać na jednym ładowaniu 330 km, 55kWh osiągnie 420 km, a najmocniejsza – 62kWh – aż 550 km. Zapowiedziano, że w Niemczech najtańszy ID.3 będzie kosztować poniżej 30 tys. euro, czyli ok. 130 tys. zł. Drogo, lecz jak zapewnia VW, koszty serwisowania samochodu elektrycznego będą przynajmniej 30 proc. niższe niż spalinowego. Na dodatek firma dokłada do pierwszej serii roczny pakiet darmowego ładowania (do wykorzystania 2000 kWh).

FOT. MAT. PRAS.

POSTFELIETON

A TERAZ 5 PROC. PKB NA OBRONNOŚĆ

Robert **Tekieli**

Toczy się wojna o ostateczne przełamanie jałtańskiej zdrady. Totalny hybrydowy atak informacyjny na Polskę ma przy pomocy oskarżeń o antysemityzm, będący reakcją na ustawę 447 i prowokacje izraelskie, doprowadzić do zaprzepaszczenia idei Fort Trump. Rosja rzuciła wszystkie cyfrowe dywizje na front, by powstrzymać utrwalenie amerykańskiej obecności w Polsce. Negocjacje na temat Fort Trump toczą się mniej lub bardziej owocnie w zupełnym oderwaniu od tematyki 447. Kreml liczy na to, że uda mu się stworzyć obraz „antysemickiej" Polski, gdyby Amerykanom był potrzebny pretekst do odwrotu od strategii wzmacniania swej obecności w Europie.

Polska zmarnowała 30 lat niebywałej międzynarodowej koniunktury. Nasza gospodarka rozwija się co prawda wspaniale i będziemy wkrótce w pierwszej 20. najwyżej uprzemysłowionych państw świata. Ale za tym nie poszedł wzrost suwerenności i podmiotowości polskiego państwa. Elity III RP pozwoliły na kolonizację kraju. Jednak od trzech lat sprawy toczą się w przeciwną stronę. Polska odbudowuje swą siłę militarną. Jest duża szansa, że państwa Międzymorza nie powtórzą błędów z dwudziestolecia międzywojennego i nie dadzą rozbić tworzącej się wspólnoty, która może oprzeć się zakusom Berlina i Moskwy. Rosja, powracając do doktryny wojny ograniczonej, staje się coraz większym zagrożeniem dla naszego kraju. Podobnie zagrożeni jesteśmy z drugiej strony, choć niemiecka doktryna imperialna jest bardziej ukryta, a agresja rozpisana na wiele dekad. Próbujące utrzymać swą dominację nad Polską Niemcy mają niezwykle aktywną V kolumnę w naszym kraju. Ostatnio Radosław Sikorski uspokajał Berlin, że nie będzie musiał płacić reparacji wojennych, bo obóz zdrady narodowej zablokuje próby wyegzekwowania od Niemiec zapłaty za wojenne zbrodnie.

Historia pisana jest od nowa. Według Izraelczyków Pilecki był Żydem, a Wikipedia jednego z większych żydowskich kolaborantów Chaima Rumkowskiego uczyniła Polakiem. Dziedziczka niemieckiej fortuny od ciasteczek Leibnitz publicznie kłamie uśmiechnięta, że polscy niewolnicy porwani na roboty przymusowe mieli w zakładach jej przodków równie dobrze jak Niemcy. Przy pomocy łamiących polskie prawo niemieckich aktywistów Greenpeace Berlin próbuje zmniejszyć konkurencyjność polskiego sektora energetycznego. Rozgrywka się toczy. Nie jesteśmy w stanie przeciwdziałać niemiecko-rosyjskiemu partnerstwu strategicznemu, ale możemy zbudować blok państw od Skandynawii po Macedonię. Na zakończeniu zimnej wojny zyskaliśmy najwięcej z wszystkich krajów na świecie, podobnie jak w 1918 roku. Nasza strategia na dziś to NATO, UE, USA. Przeznaczmy na obronność 5 proc. PKB, to się opłaci. A w wyborach pamiętajmy, że jedynie PiS gwarantuje nam, iż za cztery lata Polska będzie Polską. Czasami Zjednoczona Prawica doprowadza mnie do białej gorączki. Potem słyszę Tuska, Komorowskiego czy Schetynę i mi przechodzi. Widać, nie można mieć wszystkiego.

eprasa.pl 0c109d465a

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

Uderzają w Kościół, a co z innymi?

Wrogowie suwerennej Polski uderzają w Kościół katolicki, bowiem wiedzą, że Polska i Polacy są tak silni, jak silna jest ich wiara i Kościół. Nikt nie ma nic przeciwko ludziom, którzy pragną pomagać ofiarom pedofilów w Kościele. Ale dlaczego widzą i piętnują przejawy szkodliwej pedofilii tylko w Kościele, a pedofilię w każdym innym środowisku traktują jako element wychowania seksualnego dzieci i jakby tego było mało, chcą – poczynając od żłobków poprzez przedszkole na szkole kończąc – wprowadzać tzw. latarników ze środowiska LGTB, a więc dewiantów seksualnych, pederastów i pedofilów. Na pastwę takich oto tęczowych rewolucjonistów nowoczesne, przyszłe państwo gender chce oddać nasze dzieci. Popularność Biedronia, tęczowego trybuna i prymitywa, świadczy jedynie o degrengoladzie.

vwłodek

Kopacz i jej podobni

Jedna z najgorszych rzeczy [Ewy Kopacz – przyp. red.] to kłamstwa smoleńskie (...). Przeinaczanie faktów, ośli upór, pogarda dla prawdy i dla ludzi uczciwych, agresja. Dlaczego ludzie cyniczni, moralnie zdegenerowani są promowani, hołubieni, otaczani rojem podobnych sobie pryncypałów, dopuszczani do piastowania wysokich stanowisk społecznych i państwowych? Kto ich mianuje, kto i za co im płaci, kto ich chroni i bezustannie usprawiedliwia? Aha. Bo takim to wolno wszystko: donosić do Brukseli i Berlina na nasz kraj, skarżyć się na rząd. Przecież to nic innego jak zdrada własnej Ojczyzny, w której przecież wyrośli, wykształcili się jej kosztem, a teraz plują i obrażają się na nią. Sędzia może zabrać (czyt. ukraść) 50 zł, a nawet sprzęt elektroniczny. I nadal pragnie orzekać. Bo przecież nic się nie stało! Zgnilizna moralna. (...)

Mie

Patrzeć całościowo!

Tzw. Koalicja Europejska chciała wykorzystać sprawę pedofilii instrumentalnie, do grillowania Kościoła. Ich nic nie obchodzą ani dzieci, ani Polacy – tylko władza. A mocodawcy polecili niszczyć w Polsce Kościół, więc to robią. Jest wielkie zadanie dla dziennikarzy i filmowców – film o pedofilii w środowisku celebrytów na przykład; w środowisku filmowym, w środowisku artystów, ale też w rodzinach. Jeśli pokazywać, to wszystko!

Anonim

Ostatni dzwonek

To ostatni dzwonek, aby w Europie dokonać naprawy. Jeśli ludzie z innych państw będą głosować na takie PO-KO u siebie i ludzie tego pokroju będą mieli większość w europarlamencie, to będzie to koniec Europy, jaką jeszcze pamiętamy. (...) Identyczna sytuacja dotyczy Polski. Jeśli wybierzemy sobie takie PO-KO, to oznaczałoby, że jesteśmy nic niewarci, nie mamy już żadnej moralności, a ludzie bez zasad stają się tylko narzędziem w rękach innych...

anonim

FOT. WIKIPEDIA

NIC SIĘ NIE ZMIENI

Powiedzmy sobie wprost, tym z Koalicji Europejskiej nie chodzi o to, aby przy okazji filmu Sekielskiego realnie ścigać bandytów odpowiedzialnych za krzywdzenie dzieci. Tutaj chodzi wyłącznie o to, aby przed wyborami rypnąć w Kościół oraz Prawo i Sprawiedliwość. Debata w Sejmie to pokazała. Na drugi dzień po wyborach cyniczne aparatczyki z Koalicji Europejskiej zapomną o tych dzieciach. Jak to działa.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

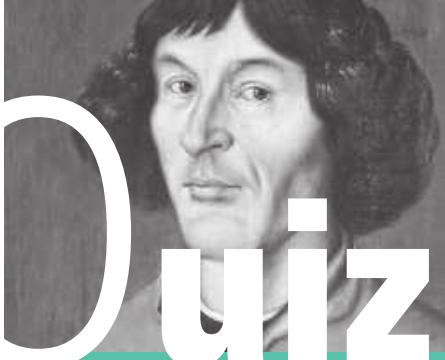

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Tam zmarł Mikołaj Kopernik, w tamtejszej archikatedrze spoczął też sarkofag z jego szczątkami. O jakie miasto chodzi?

2. Był kapelanem powstańców styczniowych i uczestnikiem tego zrywu. Zginął z rąk władz rosyjskich – został powieszony. Który to duchowny?

3. Jak nazywała się autorka powieści „Trędowata", „Ordynat Michorowski"?

4. Którym prezydentem USA jest Donald Trump?

5. Jak nazywa się patron rolników (również Madrytu)?

6. Jak nazywała się autorka utworów dla dzieci, m.in. „Plastusiowego pamiętnika"?

ODPOWIEDZI:
1. FROMBORK, 2. KS. STANISŁAW BRZÓSKA, 3. HELENA MNISZKÓWNA, 4. 45, 5. ŚW. IZYDOR ORAGZ 6. MARIA KOWNACKA

PRENUMERATA

Warunki prenumeraty:
krajowa:
kwartalna – 65,00;
półroczna – 114,00;
roczna – 218,00;
zagraniczna:
kwartalna – 260,00;
półroczna – 504,00;
roczna – 998,00.
Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.; konto: Bank PEKAO SA;
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, śp. Antoni Zambrowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Jakub Augustyn Maciejewski (kier.), Maciej Parowski, Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem PR:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 505 083 752

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 0c109d465a

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

JAK Z TYM WALCZYĆ?

W kontekście trwającej burzy medialnej, rozpętanej przez film braci Sekielskich, chwała prof. Legutce, że odważył się nazwać problem po imieniu. Wbrew powszechnym opiniom nowotworem, który niszczy Kościół katolicki, nie jest marginalna w sensie statystycznym pedofilia, lecz pederastia. Źródłem wszelkiego zła jest tęczowe lobby czy – jak kto woli – lawendowa mafia sięgająca szczytów hierarchii. Nie poradził sobie z nią święty Jan Paweł II, a w obliczu swojej bezradności Benedykt XVI zrezygnował z urzędu. To nie „solidarność korporacyjna", lecz wspólnota przestępcza blokowała walkę ze zjawiskiem, chroniąc sprawców zgorszenia i moralnej gangreny. I dopóki nie zwycięży zasada zero tolerancji wobec zboczenia w szeregach duchowieństwa, wszelka walka będzie pozorna. Albo uznajmy, że Pismo Święte jednoznacznie potępia sodomię, albo nie udawajmy, że wierzymy w Boga. Zresztą sytuacja w obecnym świecie jest paradoksalna. Kiedy każda dewiacja jest dziś pochwalana i propagowana, należy już do kanonu „wartości europejskich", odmienne traktowanie pedofilii, a ściśle mówią – efebofilii, jest zjawiskiem dziwnym. Próba wprowadzania do przedszkoli nauki masturbacji jest też wielkim krokiem w tym kierunku. Jednym z istotnych tabu jest kwestia „rozmnażania się" homoseksualistów. Oczywiście przez pedofilię. Rzadko ktoś odkrywa właściwą orientację w wieku dojrzałym, przeważnie wyzwalaczem bywa wczesny kontakt małolata z deprawatorem – sąsiadem, instruktorem, trenerem. Znana jest sprawa tysięcy młodych pederastów skierowanych przez amerykańską partię komunistów w szeregi kleru. Oczywiście można karać poszczególne przypadki (choć obawiam się, czy zaostrzanie kar nie wywoła skutków ubocznych, choćby mordowania ofiar swoich chuci, jeśli kara za wykorzystanie będzie podobna jak za zabójstwo), ale będzie to próba osuszania oceanu łyżeczką do herbaty. Na początek trzeba poważnie porozmawiać – o narastającej seksualizacji świata, promocji seksu, rozkwicie pornografii, aprobacie zboczeń. Reszta jest wyłącznie hipokryzją.

Jednym z istotnych tabu jest kwestia „rozmnażania się" homoseksualistów. Oczywiście przez pedofilię.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

ULOTKA ZWYCIĘSTWA!

W naszej centralnej siedzibie eurolewokodu pełna gotowość przed wyborami. Naszego głosu potrzeba, by dalej rozwijać ideę Zjednoczonych Socjalistycznych Republik Europejskich i wszelkich wartości, które są dla nas drogowskazem, od lat prowadzącym ku pożądanym zmianom. Powiedzmy: „Koniec!" tym dawnym, obskuranckim, średniowiecznym fundamentom, na jakich wyrastała Zjednoczona Europa. Czy już nie najwyższy czas pożegnać te złote gwiazdki maryjne, które widnieją na symbolicznej „fladze" UE? Może wprowadzić czerwone? Niejeden z obecnych komisarzy byłyby zadowolony. O, nawet słowo „komisarz" – jak ładnie się komponuje i brzmi. W Związku Radzieckim też od wszystkiego byli komisarze. I nam się w naszym eurolewokodzie europejskim to zgrywa, i podoba. Co proponujemy? Program jest prosty… Po pierwsze, koniec z samczym patriarchatem heteroseksualnych! Niech na urzędach i stanowiskach w całej Europie zasiadają tylko uczciwi, homoseksualni działacze organizacji pozarządowych z atestem Sorosa i Adama Michnika. Po drugie, proponujemy, by kościoły zamienić na meczety. Hasło „minaret w każdym mieście" usprawni ruch miejski – kierowca zawsze będzie mógł jechać w dobrym kierunku, patrząc na kolejne minarety, a jeśli zamknie oczy, to wystarczy podążać za głosem muezzina. Po trzecie – otwórzmy jeszcze szerzej europejskie drzwi. Niech przyjeżdżają do nas imigranci z Madagaskaru, Wysp Zielonego Przylądka, Grenlandii, Jukatanu, Maghrebu, Uralu, Rowu Mariańskiego, Puszczy Amazońskiej i Atlantydy. Europa domem dla każdego! Po czwarte, wprowadźmy zakaz wybierania w wyborach tych, których nie lubi Timmermans. Po piąte wreszcie – brońmy dziki, wiewiórki, banany na obrazach i żółwie pacyficzne zagrożone nacjonalistyczną, plastikową słomką do picia w kolorach narodowych. Zwyciężymy! Włodzimierz Iljicz liczy na nas i na was! Włochaty z KOD-u

Czy już nie najwyższy czas pożegnać te złote gwiazdki maryjne, które widnieją na symbolicznej „fladze" UE?

eprasa.pl 0c109d465a

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

TEKST
HELENA TROJAŃSKA

eprasa.pl 0c109d465a

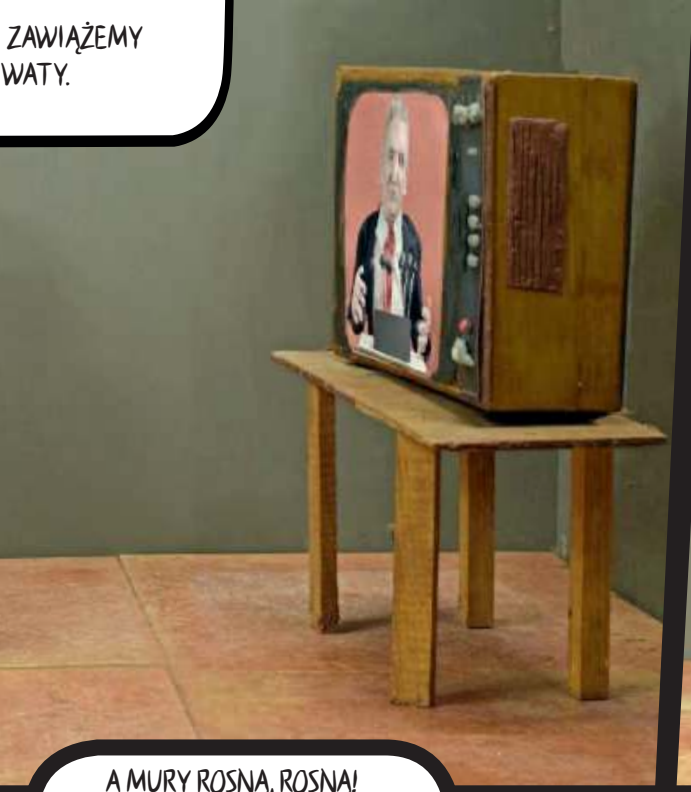

BEZ fundamentów

eprasa.pl 0c109d465a

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

Bitwa o Cassino – największa lądowa bitwa w Europie – była najcięższą i najkrwawszą z walk zachodnich aliantów z niemieckim Wehrmachtem na wszystkich frontach II wojny światowej" – pisał brytyjski historyk Matthew Parker. Dla Polaków, w szczególności wygnańców do Andersa, stała się ona wydarzeniem legendarnym, kształtującym pokolenia. A „Czerwone maki" drugim hymnem Polski. Parę haseł z okazji 75. rocznicy w dzisiejszej krzyżówce…

Nagrodą główną są w tym tygodniu „Wierszyki codzienne" Marcina Wolskiego. Hasło krzyżówki sprzed tygodnia, w której sporo było haseł z Sienkiewiczowskiej „Trylogii", to BIJ KTO W BOGA WIERZY, nagrody za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z przepięknym hasłem BOSAK DO MOSKWY. Nagrody główne, czyli książki „Resortowe togi" Macieja Marosza, otrzymują Stanisław Świder z Chabówki i Kazimierz Hyrycz z Elbląga. Nagrody-niespodzianki trafiają do Grażyny Bukowskiej z Pruszcza Gdańskiego, Wiesławy Biedroń ze Skawy, Eugeniusza Grześkowiaka z Poznania i Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród NIE LOSUJEMY. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki.

Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na mail: **krzyzowka@gazetapolska.tv** albo listownie na adres **„Gazeta Polska", ul. Filtrowa 63 m. 43, 02-056 Warszawa**, z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka".

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 0c109d465a

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8
9 10 11 12

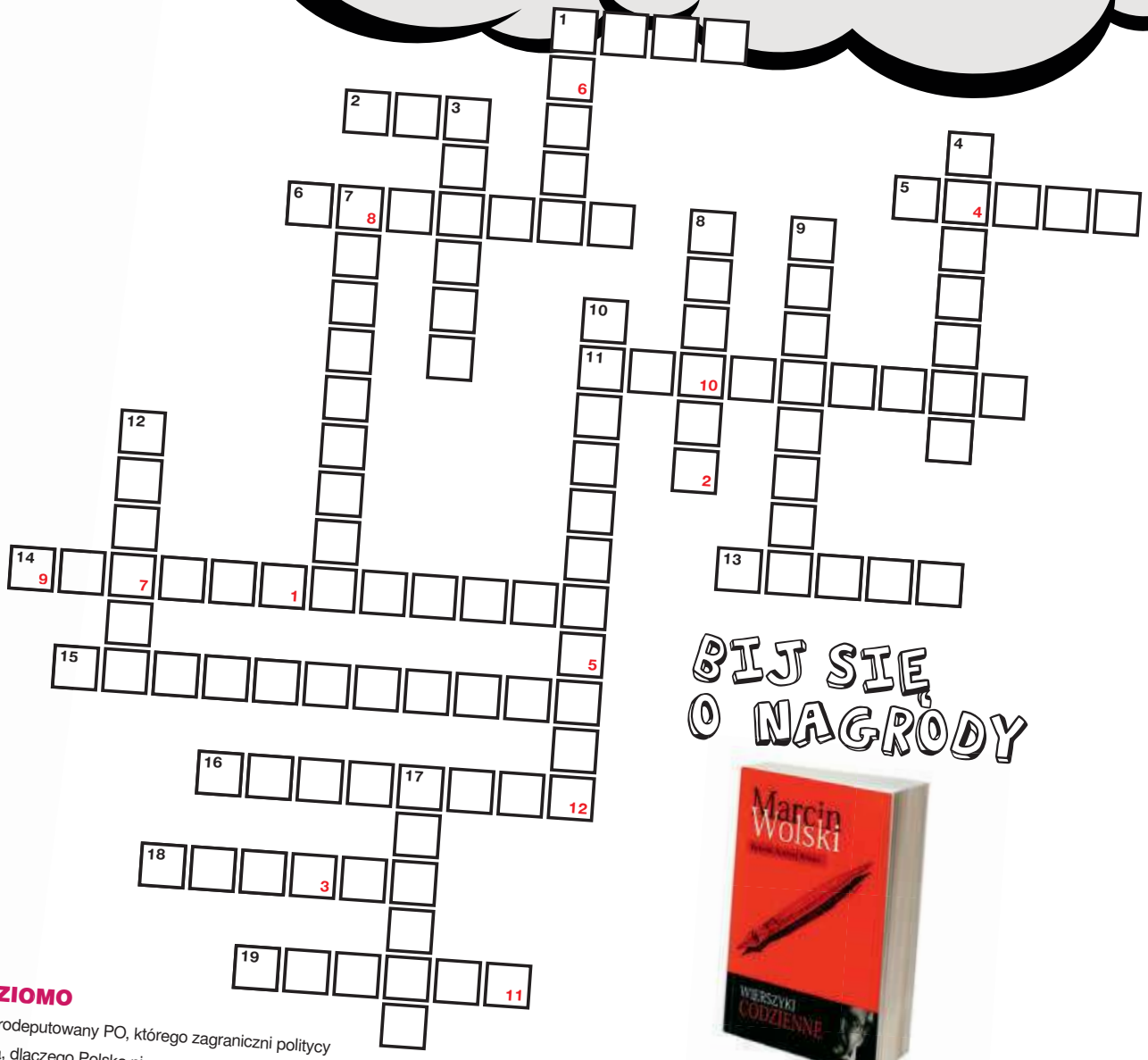

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

1. Eurodeputowany PO, którego zagraniczni politycy pytają, dlaczego Polska nie reprezentuje już ich interesów
2. Były dwukrotny mistrz Polski, który powrócił do piłkarskiej Ekstraklasy
5. Wznosił antyamerykańskie okrzyki w czasie manifestacji, wcześniej widziany w Moskwie z redaktorem Swirydowem
6. Został zaatakowany za słowa o pederastii
11. Do niego porównał Kaczyńskiego islamofob Tusk
13. Kiedyś wspierał Palikota, dziś jest jednym z liderów prorosyjskich narodowców
14. Wzgórze, na którym 75 lat temu Niemiec „krył się jak szczur”
15. Rozpętał II wojnę światową, ale nie według wiceprezydenta Gdańska, tylko w znanej komedii
16. Napisał tekst pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”
18. Dowodził polskimi żołnierzami pod Monte Cassino
19. Imię niedźwiedzia, który pod Monte Cassino nosił Polakom skrzynie z amunicją artyleryjską

PIONOWO

1. Lider prorosyjskich „narodowców”, co zaczynał karierę w „Tańcu z gwiazdami” w TVN
3. Działaczka od Biedronia, która chce odebrać bierne prawo wyborcze prof. Ryszardowi Legutce
4. Wiceprezydent Gdańska, według którego II wojnę światową rozpoczęło „złe słowo” m.in. ze strony Polaków
7. Europejski festiwal znany głównie z całowania się przez homoseksualistów
8. Bawiła się przed komisją śledczą w nową wersję gry w pomidora, w której na każde pytanie trzeba odpowiedzieć „koordynator”
9. Publicysta „GW”, który ogłosił, że chce wojny religijnej w Polsce
10. Polski ambasador napadnięty w Izraelu
12. Były trener Adama Małysza, który wziął ślub
17. TW „Buyer”, który musiał ostatnio przeprosić Beatę Mazurek

ILUSTRACJA TREVOR

eprasa.pl 0c1790d65a

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

GŁÓWNA ZAPOWIEDŹ KE – ZNISZCZENIE DEMOKRACJI

Politycy Koalicji Europejskiej kreślą swój pomysł na Polskę po ich ewentualnym zwycięstwie wyborczym. Warto przez chwilę przyjrzeć się tym planom, bo połączone w jeden opis, robią wrażenie. Na początek media – czwarta władza, nie ma bez niej demokracji. Przez ogromną część III RP na rynku medialnym dominowała postkomuna albo opcja jej przychylna. Media prywatne powstające bez zastrzyku choćby funduszy FOZZ, reprezentujące inne podejście do układu z komunistami, nie miały szans zaistnieć silnie na rynku. Dopiero od 2016 roku nowe media publiczne zaczęły nieco wyrównywać jednostronność przekazu. Jaka jest reakcja konglomeratu dowodzonego przez Grzegorza Schetynę? Zlikwidować je. Co będzie oznaczać w praktyce wprowadzenie tego postulatu w życie? Miliardy – miliardy podarowane prywatnym nadawcom o rodowodzie postkomunistycznym lub mu sprzyjającym. Dlaczego? Bo Platforma chce zlikwidować i TVP, i publiczne radio – wszystkie jego stacje, a to nic innego jak oddanie ich miejsca na rynku istniejącym już dziś najsilniejszym mediom reprezentującym interes polityczny szeroko pojętego środowiska Koalicji Europejskiej. Ale na tym plany likwidacyjne się nie kończą – do zniszczenia są jeszcze CBA i IPN. Zakończenie działalności tego pierwszego w praktyce będzie oznaczało demontaż najważniejszej służby antykorupcyjnej i w najlepszym wypadku czasowy paraliż śledztw przez nią prowadzonych. Zamknięcie IPN to z kolei zakończenie działalności największej instytucji badającej najnowszą historię Polski. Przykład Muzeum II Wojny Światowej za czasów PO pokazuje, jak, po końcu IPN, będzie wyglądała polityka historyczna państwa – zrównanie ofiar i oprawców, marginalizacja polskich bohaterów w duchu kłamstwa historycznego PRL. Poza tym, jeśli przestanie istnieć Instytut, to dostęp do jego archiwów będzie na pewno nieporównanie trudniejszy, a to przecież miód na serce wspierającej KE postkomuny. Poza likwidacjami mają też powstać specjalne sądy i trybunały. Jest zapowiedź karania posłów za to, jak głosowali w Sejmie. Czegoś takiego nie zna cywilizowany świat, nie pozwala na to konstytucja RP, jakże ukochana przez Koalicję Europejską. Jak widać, miłość bywa nie tylko ślepa, lecz także wybiórcza. Przed trybunałami – ludowymi? – mają stanąć ministrowie, premier, prezydent (choć temu Schetyna daje nadzieję i mówi, że zobaczy, jak będzie się zachowywał) i oczywiście lider PiS. Jednym słowem, do odpowiedzialności karnej ma zostać pociągnięta cała dzisiejsza siła rządząca. Jak odczytywać takie plany Schetyny et consortes? Tylko w jeden sposób – to zapowiedź zawieszenia w Polsce demokracji. Nie wiem, na jak długo, nie wiem, na ile skutecznie – ale bez wątpienia taki jest właśnie prawdziwy cel ich walki. **GP**

Poza planami Schetyny et consortes likwidacji TVP, publicznego radia, CBA i IPN mają też powstać specjalne sądy i trybunały. Jest zapowiedź karania posłów za to, jak głosowali w Sejmie. Przed trybunałami – ludowymi? – mają stanąć ministrowie, premier, prezydent i oczywiście lider PiS.

FOT. FILIP BLAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0c109d465a

GAZETA POLSKA

„Zadbamy o bezpieczeństwo naszych dzieci i rozprawimy się z pobłażaniem i zmową milczenia w sprawie pedofilii" – powiedział w trakcie konwencji wyborczej Grzegorz Schetyna, jednocześnie atakując swoich konkurentów, mówiąc: „Widać, że rząd PiS nie rozwiąże problemu pedofilii".

Michał Rachoń

CHEMICZNA KASTRACJA WIARYGODNOŚCI

Lider Koalicji Europejskiej, próbujący budować polityczny kapitał na obarczaniu konkurentów odpowiedzialnością za pedofilię, powinien ważyć słowa. Między innymi dlatego, że za bezsilność państwa względem pedofilów odpowiada jego własna formacja. Świetnie obrazuje to przypomniany ostatnio przez TVP film Sylwestra Latkowskiego „Pedofile". Dokument wyemitowany został wcześniej tylko raz – w 2005 roku. Zbudowany jest z rozmów z ofiarami oraz sprawcami przestępstw pedofilskich, popełnianych przez całe lata na Dworcu Centralnym w Warszawie, często przez ludzi świetnie znanych z kina, telewizji czy prawniczej palestry. Tygodnik „Wprost" tak pisał o tej sprawie: „Policjanci ze Śródmieścia świetnie wiedzą, że na ich terenie działają pedofile, z których jeden był w III RP ministrem, drugi jest znanym autorem programów telewizyjnych, inny – wiceprezesem dużego banku, kolejny – posłem, jeszcze inny – znanym reżyserem filmowym". Zdaniem dziennikarzy „Wprost" na policjantów wywierano presję, aby z przesłuchań tych osób nie sporządzać protokołów, a raport na temat nacisków, który wówczas przygotowali, nie dotarł do swojego adresata – ówczesnego komendanta stołecznego Policji. Dokument „Pedofile", który opisywał tę sprawę, nie wywołał jednak podobnej fali oburzenia, jaką obserwujemy w ostatnich dniach po filmie dotyczącym przestępstw pedofilów w sutannach. Z obrazu Latkowskiego dowiedzieliśmy się m.in. o tym, jak wyglądało śledztwo, które teoretycznie powinno mieć na celu wyjaśnienie, schwytanie i ukaranie grasującej w centrum Warszawy pedofilskiej mafii. Przed kamerą jeden z oskarżonych mówił, że podczas trwającego 8 miesięcy śledztwa był przesłuchiwany przez… 30 minut i nie miał okazji podzielić się swoją wiedzą na temat innych osób, mogących mieć związki ze sprawą. Śledztwo prowadzone było w czasie, kiedy ministrami sprawiedliwości i prokuratorami generalnymi byli kolejni politycy SLD – dzisiejszego koalicjanta Grzegorza Schetyny, a premierem był Leszek Miller, jedna z twarzy Koalicji Europejskiej w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Skoro śledztwo prowadzone było w ten sposób, nie należy się dziwić, że jego efekty przed sądem wyglądały tak, jak opisała to „Gazeta Wyborcza": sąd skazał 9 osób, „wyroki były niższe, niż chciała prokuratura, gangu pedofilów nie było; była dziecięca prostytucja". Ale skręcona sprawa pedofilów z Dworca Centralnego to nie najbardziej szokująca tego typu afera w Polsce. Trzy lata wcześniej tygodnik „Wprost" przeprowadził trwającą wiele miesięcy prowokację, w ramach której dziennikarz nawiązał kontakt z siatką pedofilską, podając się za jednego z nich. Jak wyglądały ustalenia tego dziennikarskiego śledztwa? Dziennikarze umówili spotkanie z niejakim „Wagą", człowiekiem o wysokiej pozycji społecznej, jak twierdzą autorzy tekstu – działaczem jednej z najsilniejszych wówczas partii politycznych. Jak pisał tygodnik: „Waga zgodził się zrealizować wymyślone przez nas zlecenie klienta z Belgii, nakręcenie filmu z udziałem kilkuletnich dziewczynek. Na następne spotkanie przywiózł 9 płyt CD z filmami i zdjęciami". „Jako obiekty wybrał Ewę i Karolinę, które już wykorzystywał, płacąc rodzicom po kilkaset złotych". Dziennikarzom mówił m.in., że „z jedną z nich są kłopoty, dlatego kupiłem eter. Jeśli będzie robiła problemy, puknę ją w głowę i uśpię. Ewa i Karolina to przyszłościowy towar. Z Karoliną będziemy mogli się zabawiać jeszcze z sześć lat, a z Ewą o dwa lata dłużej". Dziennikarze Jacek Błaszczyk, Grzegorz Pawelczyk i Piotr Kuzia opublikowali m.in. treść wiadomości, jakimi wymieniali się między sobą w internecie członkowie gangu pedofilów. Te teksty nie nadają się do cytowania. W tej sprawie pomimo pełnej rozmachu akcji zatrzymania pedofilów zapadły śmieszne wyroki. Chociaż dziennikarze spodziewali się zatrzymania od 50 do 60 osób, sprawa zakończyła się symbolicznymi wyrokami. Ostatecznie skazano pięć osób, z czego dwie otrzymały wyrok w zawieszeniu, pozostałe kilkuletnie wyroki, a w poczet kary zaliczono im czas spędzony w areszcie podczas śledztwa. Dlaczego tak się działo? Mówił wówczas o tym m.in. śp. Lech Kaczyński: „Środowisko pedofilów ma tak duże wpływy i szerokie poparcie, że praktycznie to oni decydują, jak się w Polsce z tą patologią walczy. Co oznacza, że się z nią nie walczy". I właśnie za taki sposób rzekomej walki z pedofilią odpowiadali przez lata politycy, którzy dziś znajdują się na jednej liście wyborczej z obiecującym rozprawienie się z tego typu przestępstwami Grzegorzem Schetyną. Politycy tej samej koalicji w mijającym tygodniu odmówili głosowania za zaostrzeniem przepisów karnych dotyczących pedofilii, a kilka lat wcześniej z poważną miną obiecywali względem tych zwyrodnialców przymusową chemiczną kastrację. Której oczywiście na nikim nie przeprowadzili. GP

eprasa.pl 0c109d465a

193 365 500 ZŁ PO RAZ PIERWSZY W POLSCE PADŁA GŁÓWNA WYGRANA W EUROJACKPOT!

WYGRAJ W ZŁOTEJ LOTERII

PONAD 660 NAGRÓD DO WYGRANIA

EURO JACKPOT

Weź udział w loterii od 10 maja do 7 czerwca 2019r.
Kup minimum jeden zakład gry Eurojackpot.

2x TOYOTA C-HR

41x ZEGAREK MĘSKI
41x ZEGAREK DAMSKI

25x SZTABKA ZŁOTA 10g

559x BON UPOMINKOWY 300 ZŁ

Szczegóły i regulamin na www.loteriaeurojackpot.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 10 maja 2019 r. do wyczerpania puli kodów promocyjnych przewidzianych przez organizatora, nie dłużej jednak niż do 7 czerwca 2019 r.
Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

Graj w punktach LOTTO

eprasa.pl 0c109c465a